

Bogumił Seifert

MOJE PRZYGODY Z BRYDŻEM W TLE



Szczecińska LB
12 II 1957



Gdańska LB
6 III 1957



Elbląska LB
1 III 1957



Olsztyńska LB
6 III 1957



Poznańska LB
16 III 1957



Łódzka LB
14 XII 1956



Warszawska LB
9 X 1956



Radomska LB
6 II 1957



Wrocławska LB
17 II 1957



Śląska LB
19 X 1956



Krakowska LB
16 X 1956



Tarnowska LB
9 XII 1956



Bogumił Seifert

Moje przygody z brydżem w tle

**czyli o dojrzewaniu i hartowaniu się
Polskiego Związku Brydża Sportowego**

Warszawa 2006



Mgr nauk ekonomicznych, radca Ministra Finansów (1962–73);
weteran obrony Lwowa (1939); sędzia: międzynarodowy piłki ręcznej
oraz państwowy koszykówki i siatkówki (1946–58); założyciel, członek
honorowy, zasłużony działacz i sekretarz generalny PZBS (1956–67);
autor wielu książek o brydżu, redaktor prowadzący *Encyklopedię Brydża*
PWN (1985–96).

WSPÓŁPRACA AUTORSKA

mgr inż. Krzysztof Jędrzejowski

KONSULTACJI

mgr Danuta Jachnis-Seifert

mgr Adam Karwowski

dr Julian Klukowski

mgr Zofia Pęzińska

mgr Krzysztof Waśniewski

mgr inż. Andrzej Wilkosz

mgr inż. Witold Zalewski

mgr Jacek Zieliński

DRUK

COMPAAAN

Warszawa, Namysłowska 8

Wydawnictwo PZBS

ul. Wileńska 6 m.29

03-414 Warszawa 4

ISBN 83-87894-55-9

*Z okazji 50. rocznicy powstania PZBS
wszystkim polskim krydzyściom życząc
nieszczęśliwych rozkładów w życie
i przy zdrowym stoliku*

M. Jachnis-Seifert

Zamiast wstępu – laurka

JEST RZECZĄ OCZYWISTĄ, ŻE PZBS ZAWDZIĘCZA swoje powstanie przede wszystkim rzeszy około 2000 kombatantów brydżowych: zawodników, sędziów i działaczy, którzy w latach 1956–58 czynnie lub biernie brali udział w zakładaniu Związku i jego terenowych struktur, a także licytowali, rozgrywali i wistowali – wygrywali i przegrywali w rozgrywkach o mistrzostwo Lig Brydżowych i potem w oficjalnych MP oraz innych imprezach ogólnopolskich i lokalnych. Niewielu z nich jeszcze żyje (mają co najmniej około siedemdziesiątki) i interesuje się brydżem – im właśnie dedykuję te wspomnienia wydane w 50. rocznicę zjazdu delegatów 12 Lig Brydżo-

wych, którego owocem był PZBS; oczywiście nikt wówczas – nawet w sennych marzeniach – nie przeczuwał, że tym owocem, tak obcym klasowo, będzie można się raczyć za pół wieku i na pewno dłużej.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że bez pomocy prasy, tych setek dziennikarzy, którzy odważnie (pisanie o brydżu wymagało odwagi) informowali, zachęcali, proponowali, chwalili i ganili (trawestując powiedzenie madame Pompadour: *piszcie o mnie jak chcecie, ale piszcie*) – nic by się nam nie udało. Dziękujemy po trzykroć redakcjom 57 czasopism za większe lub mniejsze wzmianki o brydżu w latach 1954–57:

Dziennik Bałtycki – Gdańsk
Dziennik Polski – Kraków
Dziennik Zachodni – Katowice
— *Wieczer* – Katowice
Echo Krakowa
Elbląski Głos Wybrzeża
Ekspres Ilustrowany – Łódź
Express Poznański
Express Wieczorny – Warszawa
Gazeta Białostocka
Gazeta Kujawska – Włocławek
Gazeta Pomorska – Bydgoszcz
Gazeta Poznańska
Gazeta Robotnicza – Wrocław
Gazeta Toruńska
Gazeta Zielonogórska
Głos Koszaliński
Głos Olsztyński
Głos Pracy – Warszawa

Głos Robotniczy – Łódź
Głos Wielkopolski – Poznań
Głos Wybrzeża – Gdańsk
Hejnał Mariacki – Kraków
Ilustrowany Kurier Polski – Bydgoszcz
Karuzela – Łódź
Kierunki – Łódź
Kulisy – Warszawa
Kurier Szczeciński
Nowiny Rzeszowskie
Panorama – Katowice
Prasa Polska – Warszawa
Przegląd Kulturalny – Warszawa
Przegląd Sportowy – Warszawa
Przekrój – Kraków
Rozrywka – Warszawa
Słowo Polskie – Wrocław
Słowo Powszechne – Warszawa
Sportowiec – Warszawa

Szaradzysta – Katowice
Szpilki – Warszawa
Sztandar Ludu – Kielce
Sztandar Młodych – Warszawa
Świat – Warszawa
Trybuna Ludu – Warszawa
Trybuna Mazowiecka – Warszawa
Trybuna Opolska
Trybuna Robotnicza – Katowice
Tygodnik Zachodni – Katowice
Zdarzenia – Kraków
Żołnierz Wolności – Warszawa
Zwierciadło – Warszawa
Życie Białostockie
Życie Częstochowskie
Życie Literackie – Kraków
Życie Olsztyńskie
Życie Radomskie
Życie Warszawy

Kilka słów wprowadzenia

Atmosfera i sposób gry w brydża różniły się znacznie w poszczególnych okresach czasu: inaczej grało się w II Rzeczpospolitej (okres brydża łupanego); inaczej wyglądał brydż na Zachodzie w latach trzydziestych, zwłaszcza po ukazaniu się książek Ely'ego Culbertsona (okres brydża naukowego); w czasie wojny i godziny policyjnej też było inaczej, zwłaszcza że i Niemcy i Sowieci w zasadzie nie grali w brydża, więc grupa mężczyzn wieczorową porą zawsze była podejrzana. Lata PRL 1945–54 również nie służyły brydżowi, a gra mogła być powodem sporych nieprzyjemności (okres brydża prześladowanego); potem, na przekór rozmaitym ciemniakom, zakładaliśmy PZBS, uczylimy się *Contractu*, czyli zapisu międzynarodowego – aż do 1966 roku, gdy zorganizowaliśmy w Warszawie Mistrzostwa Europy z udziałem reprezentacji 17 państw (okres brydża romantycznego). Gdy bonzowie sportu zobaczyli na własne oczy w salach PKiN, w czasie ME, co to jest ten imperialistyczny brydż i z czym się go je, gdy wreszcie doszło do nich, że brydż – lepiej niż film radziecki – *uczy~bawi~wychowuje* – władze PRL uznały go za normalną dyscyplinę sportu i włączyły w tryby GKKFiT-u i kolejnych mutacji tej instytucji. W III RP od 1991 brydż trafiał pod skrzydła – permanentnie zmieniających nazwę – urzędów centralnych zajmujących się sportem, aż wreszcie od 15.09.2005 znalazł się w gestii nowopowstałego – miejmy nadzieję ma już stabilną nazwę – Ministerstwa Sportu (okres brydża profesjonalnego).

Gdy rozpocząłem dziewiąty krzyżyk, moi przyjaciele i znajomi namówili mnie, abym napisał swoje wspomnienia związane z ideą – a poświęciłem jej znaczną część życia – przeniesienia na polski grunt, uprawianej w całym cywilizowanym świecie, dyscypliny sportowej zwanej DUPLICATE BRIDGE (brydż porównawczy, inaczej: brydż sportowy). W gomulkówskiej rzeczywistości było to zadanie – wydawało się – niemożliwe do wykonania (wszyscy dokoła pukali się w głowę). Nie dość, że brydż nie był grą robotniczo-chołopską, to u naszych sąsiadów, a zwłaszcza u „wielkiego brata”, grały tylko jednostki i to zapewne skażone ideologicznie.

Znaleźli się jednak ludzie, którzy mimo takich uwarunkowań postanowili poświęcić swój czas (i pieniądze) na doprowadzenie do powstania organizacji (stowarzyszenia) zrzeszającej osoby, które nie wiedziały, że brydż to sport, nie wiedziały, że chcą ten sport uprawiać lub pomagać innym w tym zbożnym dziele, nie wiedziały, że chcą zmienić swoje przyzwyczajenia i grać za pisem, o którym dotąd nie wiedziały, że istnieje. Postanowili tak trochę z ciekawości, trochę z politycznej przekory, ale im właśnie należy się złoty krzyż brydżowej zasługi.

Długo zastanawiałem się, jak ująć swoje wspomnienia, aby znalazły się tam fakty historycznie ważne, a także mniej ważne dla polskiego brydża, choć z nim związane, ciekawostki i anegdoty, jak choćby na przykład taka: George Bernard Shaw (26 lipca 2006 obchodziłby swoje 150 urodziny), kiedyś – jako prezes klubu – rozstrzygał kłótnię przy brydżowym stoliku zakończoną rzuceniem talii kart w twarz przez jednego „dżentelmena” drugiemu. Gdy więc poszkodowany zgłosił się doń ze skargą, Shaw – po namyśle – rzekł: *Przebacz mu i pomyśl, jak to dobrze, że nie grałście w kręgle*.

Ponieważ od zawsze byłem jak gdyby przyszpilony do brydża, postanowiłem więc oddać atmosferę brydżową, która była zawsze obecna w moim życiu, gdyż brałem udział – czynny lub bierny – we wszystkich ważnych, z brydżowego punktu widzenia, faktach historycznych oraz w bardzo wielu ciekawych zdarzeniach bezpośrednio lub pośrednio związanych z brydżem. Asystowałem przy narodzinach każdej kolejnej Ligi Brydżowej, przewodniczyłem zebraniu delegatów Lig, które powołało PZBS do życia, a potem przez 5 pierwszych lat istnienia Związku byłem członkiem Zarządu Głównego (przeważnie sekretarzem generalnym), a przez następne 5 – kapitanem sportowym lub członkiem Rady Sportowej.

Głównym moim zadaniem jest opisanie kuchni, w której wysmażyliśmy PZBS, a opis ten byłby wielce niekompletny bez dość głębokiego sięgnięcia do przeszłości. Ona właśnie – miała wielki

wpływ na wykształcenie się potrzeb i chęci wprowadzenia zmian: brakowało jakiegoś obiektywnego sposobu, dzięki któremu można było porównać się z innymi graczami, mając te same szanse niezależnie od tego, czy „karta idzie, czy nie idzie”; brakowało jakiejś instytucji, która opracowałaby i egzekwowała wspólne dla wszystkich przepisy gry, normy postępowania i kary za ich przekraczanie, która organizowałaby zawody porównawcze, wydawała książki i czasopisma, a przede wszystkim zmniejszyła liczbę „fok”, przez prowadzenie stosownych szkoleń.

Najważniejsze jednak było spowodowanie zmiany smaku osób, które z tej kuchni miały skorzystać; znaleźć sposób, aby bardziej im smakował pojedynkę intelektualny, stanowiący podstawę amerykańskiego *Contractu* (jak po ichniemu nazywa się zapis międzynarodowy), niż hazardowa zgady-

wanka znajdująca się w bezmyślnie zmienionym francuskim Plafonie (czyli w zapisie polskim), tym bardziej, że Francuzi, mimo wyssanego z mlekiem matki antyamerykanizmu, już dawno o Plafonie zapomnieli, zakładając 10.06.1932 z siedmioma innymi państwami Międzynarodową Ligę Brydżową (*International Bridge League – IBL*). Musieliśmy znaleźć sposób, aby ten milion (w przybliżeniu) polskich brydżystów zmienił zapis, co wymagało zmiany przyzwyczajeń, tradycji i bezwładu.



Ratusz i kościoły lwowskie.

Dlatego też tę opowieść rozpocząłem *ab ovo*, od czasów przedwojennych, gdy mieszkaliśmy we Lwowie razem z rodzicami, gdy nic nie zapowiadało tego, co miało się zdarzyć.

1936–44

W latach trzydziestych, nazywanych przez Magdałę Samozwaniec epoką brydża, byłem nastolatkiem. Chodziłem do VIII Gimnazjum o profilu matematyczno-fizycznym, uczyłem się przeciętnie. Wszyscy dookoła grali w brydża: ojciec, matka, starsza o 11 lat siostra i jej adoratorzy, także znajomi rodziców i znajomi znajomych. Po prostu wypadało grać w brydża. Nie wiem czy moja rodzina znała poglądy pani Josephine Culbertson, że brydż wywiera na młodzież znakomity wpływ; jest świetnym



wstępem do matematyki, uczy poszanowania reguł, sprawia przyjemność jako ciekawa gra, wychowuje bawiąc. W każdym razie od 13 roku życia byłem wiernym i wnikliwym kibicem, aż kiedyś w zimie 1938/39, w pociągach „narty-brydż” Lwów – Worochta i Lwów – Sławsko, kilka razy zostałem „czwartym”.

Potem w maju była mała matura, w sierpniu mobilizacja, a we wrześniu obrona Lwowa przed

Niemcami; przed sowieckim nożem w plecy – nikt się we Lwowie nie bronił.

Nas harcerzy, 16-latków, odpowiednio wyszkolonych jeszcze w kwietniu przez oficerów 40.PP, wyznaczono do obsługi punktu obserwacyjnego obrony przeciwnolotniczej na wieży wodnej. Jedynym niegrającym był komendant punktu, zawodowy kapral, więc doba każdego z nas została podzielona na 6 części po 4 godziny: po dwie części na służbę, dwie na sen i dwie na brydża; oczywiście harmonogram był tak ułożony, aby każdy grał z każdym. Krótko to trwało (3 tygodnie), gdyż jak tylko zameldowaliśmy do centrali, że w naszych lornetkach zobaczyliśmy, że Niemcy po bratersku zamieniają się miejscami z Sowietami – kazano nam zwijać manatki i wracać do domu.

A tam był już inny świat: złotówki zostały unieważnione, a rubli przecież nikt nie miał: żeby kupić chleb czy jajka trzeba było najpierw coś sprzedać; wprowadzono czas moskiewski, przesuwając urzędowe zegary o 2 godziny do przodu – wielu ręcznych zegarków nie przesunięto (taki mały protest), więc umawiając się na brydża trzeba było bardzo

uważać (Przyjdź o piątej; To znaczy o trzeciej?; Nie! O siódmej!); mój ojciec został asystentem swojego asystenta, który za niego został profesorem Akademii; ja zamiast do Licealnej dostałem się do IX klasy sowieckiej *diesiatiletki*. W ogłoszonym 22.10.1939 plebiscycie wzięło udział 99% uprawnionych, z których na pytanie: *Czy chcesz, aby Lwów został przyłączony do ZSRR?* 99,9% odpowiedziało TAK (J.W. Stalin: *Nie wažno kak ljudi gołosujut, no wažno, kto gołosa szcztajet.*) Tylko brydż jako taki się nie zmienił i został najważniejszą rozrywką; sowieckie filmy nie nadawały się do oglądania, a w teatrze ciekawe były tylko nocne koszule zakładane przez sowieckie „damy” zamiast wieczorowych toalet. Zmienił się natomiast sposób organizowania spotkań przy brydżowym stoliku.

Partnerów mieliśmy bez liku (uciekiniery z Zachodniej i Centralnej Polski), ale codziennie kogoś ubywało; jedni wyjeżdżali na zachód do domu, inni – z pomocą NKWD (czyli *Narodnowo Komissariata Wnutriennych Dieł*) – na wschód, a tylko nieliczni na południe, przez zieloną granicę na Węgry i dalej – umawiać się można było tylko z kilkugodzinnym wyprzedzeniem. A pierwsze 4 miesiące 1940 były w ogóle bezbrydżowe. W czasie przeznaczonym zwykle na brydża, o piątej popołudniu (tzn. o siódmej), każdy z nas, mając spakowany plecak, kładł się spać, aby zbudzić się o dwunastej (tzn. o drugiej) i przez okno obserwować czy ciężarówka zatrzyma się przed naszą, czy sąsiednią kamienicą, i czy to my, czy sąsiedzi zostaną „zaproszeni na wycieczkę” do Kazachstanu. Po drugiej (tzn. czwartej) można było już zagrać roberka, jeżeli ktoś nie potrafił zasnąć.

Przez następnych 12 miesięcy było już normalnie, jeżeli użycie tego wyrazu jest na miejscu. Potem była matura z dwoma językami „obcymi” – ukraińskim i rosyjskim, których znajomość była konieczna, jeżeli ktoś chciał iść na wyższe studia. Ten dylemat rozwiązała Niemcy w czerwcu 1941, zamieniając Lwów na Lemberg. Zaskoczenie było ogromne – do tego stopnia, że wracając z brydża do domu, 21 czerwca przed północą, założyłem się z Andrzejem Rzeszotarskim (w przyszłości znanym oryginałem) o tabliczkę czekolady, że w ciągu najbliższych 6 miesięcy żadnej wojny nie będzie... – zaczęła się nazajutrz!

Sowieci i duża część Żydów uciekła na wschód, Ukraińcy witali Niemców kwiatami, a my ucieszyliśmy się bardzo z tego *dawaj nazad* (przecież nie może być już gorzej?), pamiętając o wywiezieniu 150 000 osób na wschód i o ostatniej rozgrywce Sowietów polegającej na wymordowaniu około 10 000 więźniów w 3 lwowskich więzieniach (przez 3 dni chodziliśmy z chusteczkami przy nosach – upał 30°C) oraz kolejno, znacząc szlak ucieczki, w więzieniach powiatowych Podola: w Złoczowie, Trembowli, Czortkowie, Buczaczu, Tarnopolu... Drugi Katyń. A jednak zamienił stryjek...

Niemcy zajmując Lwów, uszkodzili wodociągi i nie mieliśmy wody w kranach; dzięki temu kiedyś w kolejce do studni artezyjskiej poznałem pana, starszego ode mnie o około 50 lat. Pomogłem mu zanieść wiadro wody i zostałem zaproszony na brydża w najbliższą sobotę na trzecią po południu – oczywiście stawiałem się punktualnie, gdyż nie miałem już sowieckich wątpliwości: cały Lwów przestawił zegarki na niemiecki czas letni, dodając do dawnego polskiego tylko 1 godzinę lub odejmując od moskiewskiego też tylko 1 godzinę (bo byli i tacy). Oprócz gospodarza było dwóch 40-latków: jego syn z kolegą. Zegraliśmy 2 tury, czyli 6 robrow, nikt na mnie nie krzyczał, sobie też nie zwracali żadnych uwag – byli cały czas przeraźliwie poważni. Na pożegnanie gospodarz wręczył mi grubą paczkę ze słowami: *Chciałbym, żeby pan to przeczytał.*

Było to – wydane tuż przed wojną przez M. Arcta – 2 bestsellery Culbertsona: *Jak grać w brydża* (*The Contract Bridge Blue Book of 1933* – dot. licytacji) i *Brydż. Rozgrywka* (*The Contract Bridge Red Book on Play*). W miarę czytania byłem coraz bardziej sfrustrowany, dotąd wydawało mi się – jak to nastolatkowi – że w brydża gram doskonale. Tymczasem w miarę polykania kolejnych stron, dochodziłem do wniosku, że o brydżu wiem niewiele, a bardzo dobrze rozróżniam tylko króla od damy! Ta przykra świadomość pogłębiła się znacznie, gdy dowiedziałem się, że syn gospodarza to sławny Jan Kuczyński, guru lwowskiego brydża (w przyszłości zawodnik jednej ze śląskich drużyn).

Przy okazji składania życzeń przed świętami Bożego Narodzenia w 1941 zwróciłem senioro-

wi obie brydżowe biblie, zostałem zaproszony na drugi dzień świąt na partyjkę i – co najważniejsze – gospodarz wprowadził mnie w tajniki gry *Contractem* (którym właśnie mieliśmy grać), stosowanym wówczas powszechnie na całym świecie z wyjątkiem – znajdującej się pod wpływem kultury francuskiej – Polski, w której nie tylko Plafona nie odrzucono, ale nonsensownie zmodyfikowano. Dobrze się stało, że staruszek tak mnie ukierunkował, gdyż za 25 lat ten nie-szczesny polski zapis będzie stanowił największą przeszkodę na drodze prowadzącej do stworzenia w kraju organizacji, która będzie mogła przylączyć się do Europejskiej Ligi Brydżowej (*European Bridge League* – EBL) i w konsekwencji do Światowej Federacji Brydża (*World Bridge Federation* – WBF).

Gdy piszę te wspomnienia właśnie dogadano się z Ukraińcami w sprawie Cmentarza Orłąt Lwowskich i zamierzam, po raz pierwszy po wojnie, udać się w sentymentalną podróż do Lwowa, do moich, także brydżowych korzeni, tam m.in. na Cmentarzu Łyczakowskim, na mogile seniora Kuczyńskiego (mam namiary), zapalę polską świeczkę. Może to na jego grobie przeczytam epitafium, o którym pisze Jerzy Janicki, ekspert od nostalgicznych reminiscencji lwowiaków, w swojej wzruszającej książce *Krakidaty*: „Urodził się w Austrii, studiował w Polsce, był więziony w ZSRR i umarł na Ukrainie, nigdy nie opuszczając Lwowa”.

Od 1941 roku starałem się grać tylko zapisem międzynarodowym. Początkowo nie podobał mi się, wydawał się nudny, robry były szybkie, bez obron. Ale w miarę upływu czasu znajdowałem prawdziwy smak tej gry: zamiast chaotycznej, nieodpowiedzialnej, hazardowej (zależnej od przypadku) licytacji, zakończonej często premią za popełniony błąd lub karą za zgłoszenie prawidłowego kontraktu – jest nagradzane logiczne rozumowanie zakończone prawidłowym kontraktem, charakteryzującym się uzasadnioną matematycznie opłacalnością, błędy są zawsze karane, nadróbki są niewiele warte, licytuje się więcej szlemików, a zaliczowanie dużego szlema nie jest matematycznym nonsensem. Może

rozgrywka i wist nie są tak ciekawe, gdyż nie rozgrywa się zwariowanych kontraktów. Stałem się agresywnym neofitą.

Niemiecka okupacja Lwowa nie służyła brydżowi. Godzina policyjna obsługiwana przez czujną i wrogą policję ukraińską oraz 60-godzinny tydzień pracy pozwalały – praktycznie rzecz biorąc – na ćwiczenia tylko w niedzielne popołudnie lub w nocy z soboty na niedzielę. Te 3 lata byłyby całkiem stracone dla brydża, gdyby nie garnizon węgierski stacjonujący we Lwowie. Oficerowie węgierscy, a nawet sam generał, zapraszali często naszych brydżystów, którzy chodzili tam z przyjemnością (jedzenie, wino); w końcu nie byli to Niemcy, a to, co zrobił publicznie na placu św. Zofii węgierski generał zjednał naszym „bratankom” ogólną sympatię: na pierwszym z dwóch wagonów każdego tramwaju została umieszczona tablica z napisem: *nur für Arier* – generał widząc taki tramwaj, kazał adiutantowi zatrzymać pojazd i zrzucić tablicę na ziemię (Węgrzy nie są aryjczykami); nazajutrz ukazały się tablice z nowym napisem: *nur für Deutsche und Verbündete*.

Poziom brydża węgierskiego był znacznie wyższy niż w Polsce, ich drużyna narodowa zdobyła dwukrotnie ME (1934 i 1938) i dwukrotnie wicemistrzostwo (1935 i 1936) – oczywiście wszyscy grali zapisem międzynarodowym, gdyż Plafona w ogóle nie znali. W 1937 roku mistrzostwa świata zorganizowano w Budapeszcie (ciekawostka: Austria wygrała z USA, które reprezentował team Culbertsona, różnicą 4740 pkt). Jan Kuczyński, który był częstym gościem generała, przekazał nam nie tylko informacje o przedwojennych sukcesach naszych sąsiadów i ich organizacji (Magyar Bridzs Szűretség), ale także o nieznanej u nas konwencji uzgadniającej liczbę asów; do lat 50. funkcjonowała ona w Polsce pn. *Konwencja węgierska*, zanim – dzięki ukazującym się publikacjom – została zastąpiona nazwą prawidłową: *Blackwood* (autorem konwencji był Easley R. Blackwood, prezes firmy Blackwood Bridge Enterprises, organizującej brydża na 32 luksusowych statkach).

Z początkiem lipca 1944 Lwów zajęli znowu Sowieci, ale jacyś inni, jak gdyby z innej talii. Oficerowie mieli pagony, szeregowi nie poklepywali ich po

plecach, młodszy szarżę oddawali honory starszym. Jeździli przeważnie samochodami amerykańskimi, sprzedawali konserwy i papierosy amerykańskie. My jednak nie wierzyliśmy w tę amerykańską metamorfozę; wciąż brzmiał nam jeszcze w uszach hitlerowski slogan wykrzykiwany przed niemieckimi kronikami filmowymi (we Lwowie chodziło się do kina; *tylko świny siedzą w kinie* nie zyskało aprobaty): *Pamiętaj o zbrodni w lesku pod Katyniem*. A warto nadmienić, że prawdę o tej tragedii poznaliśmy już w 1943, od wiarogodnych osób, które były tam razem z niemiecko-szwajcarską komisją, zaś oświadczenie sowieckie ze stycznia 1944, że Katyń to sprawa Niemców – traktowaliśmy jak ponurą bajkę... Tylko dwa *prikazy* przypomniały nam wejście „ruskich” w 1939: z dnia na dzień unieważniono złotówki i marki – znowu „chodzili” tylko ruble, których nikt nie miał – natychmiast wprowadzono czas moskiewski – i tu, o dziwo, cały Lwów przesuwał zegarki o godzinę do przodu.

Gdy bałagan towarzyszący zamianie okupantów się uspokoił, poszedłem na brydża na Żelazną Wodę – taki basen, o którym Zbigniew Herbert we wspomnieniach napisał, że *Legia to nic*. Tam zasiadliśmy w piątkę do gry, niestety, zapisem polskim, bo tylko dwóch było „międzynarodowców”.

1945–53

Jak tylko otwarto dla Polaków granicę na Sanie, spakowałem 3 walizki, za łapówkę kupiłem miejsce na ciężarówce i już po ośmiu godzinach (właściwie po siedmiu, bo wjeżdżając do Polski cofałem wskazówki o godzinę – w PRL-u, aby nikt nie wątpił, że jest to kraj suwerenny, obowiązywał niemiecki czas letni) – a nie jak normalny „repatriant” (taką bezsensowną nazwę nam nadali) po 2–3 tygodniach w byłym wagonie – zdążyłem do Krakowa na Święto Zwycięstwa. Było ono obchodzone przez tych, co wygrali wojnę – 8 maja, a przez nas, przegranych w Jalcie – 9 maja, razem z Sowietami.

Przypomniałem sobie, że moja babcia mieszkająca stale w Wiedniu, na rok przed wojną przysłała

Robry ciągnęły się niemiłosiernie długo i na piętego nie starczyło już czasu. Ostatni wypadający poszedł do domu, a pozostałych graczy zaprosił do siebie Jerzy Piwoński (w przyszłości prezes Wrocławskiej Ligi Brydżowej) na dokończenie tury. Po pierwszym rozdaniu do mieszkania wpadło 10 *bojcow* z pepesami, bez słowa zapakowali nas do samochodu i zawieźli do więzienia na Łackiego, jednego z tych, z których tak pięknie pachniało przed trzema laty.

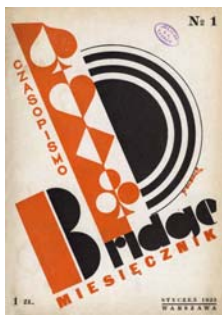
Aż 6 tygodni trwało przekonywanie śledczych, że nasze zgromadzenie miało na celu tylko grę w karty (rzecz jasna: o brydżu żaden z oficerów nie słyszał). Miałem więc dużo wolnego czasu i mogłem wszystko przemyśleć. Doszedłem do wniosku, że powinienem napisać książkę o brydżu; taką, z której będzie można dowiedzieć się o różnych sposobach obliczania wartości ręki, o amerykańskich i europejskich systemach licytacji, o zasadach rozgrywki, o alfabecie sygnałów, a także o historii i korzeniach brydża. Gdy wreszcie zwolniono mnie z tej „kwarantanny” zabrałem się do pisania – przedtem jednak zgłosiłem się do jakiejś ukraińskiej pomaturalnej szkoły; odraczało to na jeden rok wiszący nade mną miecz w postaci wcielenia do Czerwonej Armii (wojna ciągle trwała). Rok 1944 zmierzał ku końcowi.



list adresując „Lemberg, Polen”. List został zwrócony z adnotacją „La ville Lemberg n'existe pas à la Pologne”. W tym momencie Lwów także już *n'existe!*

Po „świętach” zapisałem się na Akademię Handlową. Po pewnym czasie i solidnym przygotowaniu, zdałem 3 egzaminy sędziowskie w PZPR (wówczas to był skrót Polskiego Związku Piłki Ręcznej), który w grudniu 1948, gdy skrót stał się mocno dwuznaczny, zmienił w ekspresowym tempie nazwę na Polski Związek Koszykówki,

Siatkówki i Szczypiorniaka. Ale i ta nowa nazwa okazała się obca klasowo: wszystkiemu winni okazali się być legionieści internowani przez Niemców w 1916–18 we wsi Szczypiorno w powiecie kaliskim (a wszystko co miało jakikolwiek związek z Piłsudskim z założenia było be). Otóż nasi wojacy mianem szczypiorniaka ochrzczili wymyślony przez siebie w obozie nowy rodzaj piłki nożnej granej... rękami. Dokonano więc niezbędnej reorganizacji i powstały 3 odrębne związki: Polski Związek Koszykówki, Polski Związek Piłki Siatkowej i Związek Piłki Ręcznej w Polsce, zaś to, że zostałem sędzią sportowym – jak wszystko co mnie dotyczy – także będzie miało w przyszłości brydżowy wątek.



„Bridge” już jako miesięcznik

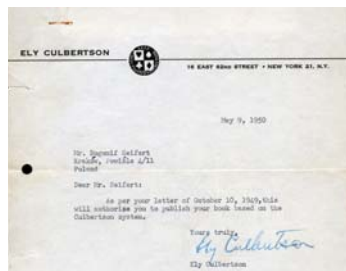
Pracę nad książką rozpocząłem od penetracji krakowskich antykwariatów, gdyż oba tomy Culbertsona pozostały wraz z seniorem Kuczyńskim we Lwowie. Zadanie okazało się dość łatwe i jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego miałem nie tylko oba brydżowe hity, ale także wszystkie książki o brydżu, które ukazały się po polsku przed wojną, z tą pierwszą, bez autora, z 1912 roku. Oczywiście ta cała biblioteka, a także zdobyty komplet wszystkich (33) przedwojennych numerów czasopisma „Bridge” (1931–33), do niczego nie były potrzebne, gdyż z ideologicznego punktu widzenia były obce klasowo; dotyczyły brydża staromodnego, a moja książka nosiła tytuł *Brydż nowoczesny*.

Szukanie wydawcy zajęło mi 4 lata, ale zostało uwieńczone sukcesem: w 1949 roku podpisałem umowę z Krakowskim Towarzystwem Wydawniczym Z. Banek spółka z o.o., oddałem maszynopis i wziąłem zaliczkę. Jednocześnie za poradą wydawcy wysłałem list do Culbertsona o wyrażenie zgody na wydanie tej książki, aby w przyszłości nie było kłopotów z prawem autorskim. Na wiosnę 1950 dostałem „szczotki” ze składem i odnosząc

ostatnią korektę zastałem wszystko zamknięte: i drzwi, i właściciela. Chociaż oddając maszynopis zastosowałem rozgrywkę bezpieczną – był pisany przez kalkę i drugi egzemplarz miałem w domu – bardzo mnie to wzburzyło. Nie mogłem nawet pochwalić się pozytywną odpowiedzią z Ameryki od brydżowego papieża, w rzekomo nie zaklejonej kopercie.

Brydż zszedł do podziemia, ukrywał się nie tylko przed milicją, ale także przed kaowcami (referentami kulturalno-oświatowymi), kelnerkami, a nawet konduktorami w pociągach – mimo to trwał niewzruszenie i nadal cieszył się dużym powodzeniem. Nawet Leopold Tyrmand, chociaż sam nie grał w brydża, zdawał sobie sprawę z popularności tej gry; jeden z bohaterów jego bestsellera lat 50. pt. *Zły*, 22-letni reporter Kubuś Wirus do tego stopnia „przepadał za brydżem”, że jego szef redaktor Edwin Kolanko mógł mu grozić: *za każdą wódkę pozabawię Ciebie brydża* (str.108).

Nawet przez myśl mi nie przeszło, aby zaproponować wydanie mojej książki jakiemuś wydawnictwu państwowemu – wszystkie prywatne spotkało to samo co Banka – bowiem rozpoczął się właśnie okres stalinizmu i lada moment Gomułka miał podzielić los mojego wydawcy; przecież brydż był



List Ely'ego Culbertsona do Bogumiła Seiferta z pozytywną odpowiedzią na prośbę o zezwolenie na wydanie książki o systemie Culbertsona.

uważany za wroga ludu, za symbol walki klas, za niecną rozrywkę elitarną, burżuazyjną, nawet imperialistyczną – oczywiście – narzuconą nam przez zgniły Zachód.

Pozostało tylko jedno wyjście. W jednym z urzędów krakowskich znalazłem wielką powielarnię, której pracownik zgodził się – oczywiście za rozsądną opłatą – popełnić przestępstwo zagrożone wówczas surową karą: powielić książkę w 2000 egzemplarzy. Na szczęście nikomu nic się nie stało i *Brydż nowoczesny* w formie skryptu studenckiego (200

kart) został sprzedany dość szybko przez znajomych brydżystów. Ciekawostka: pół roku później ukazało się pirackie wydanie tego skryptu – widziałem na własne oczy – ale nie zawiadomiłem prokuratora o tym przestępstwie.

Z początkiem 1951 roku odbył się także wieczór autorski z „meczem w kopertach” w roli głównej – pierwszym w Polsce meczem brydża porównawczego. Zaprosiłem do domu siedmiu najlepszych znanych mi międzynarodowców (byli to: Ludwik Block-Bolten, Stanisław Dąbrowski, Andrzej Gorczyca, Jan Gorczyca, Jan Janowski, Czesław Kuklewicz i Zdzisław Żygulski jun.), kupiłem paczkę mocnych kopert, postarałem się o 8 talii kart i ułożyłem prosty regulamin: 4-osobowa drużyna A wyłoniona w losowaniu zajmuje NS na stoliku I i WE na stoliku II; pozostali są drużyną B i zajmują wolne miejsca. Na każdym stoliku rozdaje się i rozgrywa 4 rozdania: 2 przed i 2 po partii; po rozgrywce i zapisaniu wyniku, gracze wspólnie układają swoje początkowe ręce, wkładają je do oddzielnych kopert i pozostawiają na stoliku; po rozegraniu 4 rozdań gracze zamieniają się stolikami, ale zajmują miejsca przeciwników; następnie rozgrywa się powtórnie te same rozdania, a wyniki porównuje się ze sobą: za lepszy zapis drużyna dostaje 2 pkt, za remis 1 pkt. Taki mecz „na maksy”. Przypadkowo była to punktacja zbliżona do znanej w USA, pn. *board-a-match* (punkt za rozdanie).



Mgr inż. Ludwik Block-Bolten (1929–62) w karykaturze Juliana Żebrowskiego.

Minęło 30 lat, gdy dowiedziałem się, że kilka miesięcy później w Warszawie, Jerzy Nowicki zorganizował także mecz w kopertach między wydziałami Politechniki Warszawskiej: budownictwo lądowe kontra budownictwo wodne, o podobnej organizacji gry, ale był to jednak mecz brydża robrowego porównawczego zapisem polskim. Mecz został rozegrany w głębokiej tajemnicy, gdyż Jego Magnificencja Rektor nie darowałby im czegoś tak strasznego.

Nie wychylając nosa z podziemia, graliśmy często, w rozmaitych składach, przeważnie w prywatnych mieszkaniach, rzecz jasna: polskim zapisem. Nasza „międzynarodowa” partia spotykała się raz w tygodniu, kolejno u poszczególnych partnerów; dodatkowo w lecie ćwiczyliśmy *Contractem* na basenie. Pewnego popołudnia zostałem zaproszony na brydżo-imieniny do bardzo ekskluzywnego krakowskiego domu (tajemnica! – dzisiaj powiedziałbym: *wiem, ale nie powiem*), co należało uważać za zaszczyt. Tam właśnie poznałem Władysława Mazurkiewicza, pana starszego ode mnie o około 10 lat, o nienagannych manierach, zadbanego, w garniturze prosto spod igły.

Wspomnienia bez wątku kryminalnego są podobne do żołnierza bez karabinu. Kto mógł się spodziewać, że ten dżentelmen to seryjny morderca, który zarabia na życie (luksusowe) mordując bogate osoby, aby po zainkasowaniu „należności” zmagazynować ich zabetonowane ciała w podłodze swojego garażu? Ale póki co, nic nie stało na przeszkodzie, abyśmy z rzadka spotykali się w „Europejskiej”, czy zagrali kilka roberków w „Klubie Dziennikarza” na Sławkowskiej (tam milicja nie przychodziła). A zdarzyło się i tak, że pewnego dnia pan Władysław zabrał mnie i swoją znajomą (miał piękny samochód) na weekend do Zakopanego. Wracaliśmy też razem, więc przeżyliśmy; być może dzięki temu, że ja jako człowiek nie wyróżniający się pod względem „kasy”, nie byłem na szczęście „w jego typie”.

I do dzisiaj „nikt by się nie spodziewał”, gdyby nie solidnie nadziany pan Stanisław Łopuszyński, barwna postać ze światka inicjatywy prywatnej. Kiedyś, w czasie mojego pobytu w Warszawie, zaprosił mnie do siebie do domu na brydża, ale prosił bym przyszedł pół godziny wcześniej, gdyż chciałby w cztery oczy porozmawiać o pewnej sprawie. Jakie było moje zdumienie, gdy pan Stanisław pokazał mi zdjęcie rentgenowskie swojej głowy z kulą u nasady czaszki!

Twierdził, że Mazurkiewicz strzelił do niego, ale potem strzału nie powtórzył; gdy po jakimś

czasie ocknął się, nasz pan Władysław wyraził troskliwe zaniepokojenie bólem głowy towarzysza. Mój rozmówca wrócił tego samego dnia do Warszawy, a gdy ból nie ustawał – poszedł do lekarza. A mnie prosił o opinię co w tej sytuacji powinien zrobić. Dałem mu adres znajomego prokuratora (oczywiście brydżysty), ale i poradziłem, by wprawdzie przy stoliku dawał sobie nieźle radę, ale nie był zdolny do czegoś takiego. A jednak...

1954–55

Wreszcie coś drgnęło – za słabo powiedziane – lepiej: coś tąpnęło. A było tak: lato 1954, Jurata – plaża, kąpiel, brydż, plaża, kąpiel, brydż – na okrągło. Nasza paczka międzynarodowców mieszkała u rybaków, ale grała zwykle w przeraźliwie pustej świetlicy takiego domu wczasowego dla partyjnych VIP-ów (dom za żółtymi firankami), za zgodą bufetowej, która gdyby nie my, byłaby na gołej pensji. Raz, gdy czwarty się spóźnił, jeden z kibiców, taki miły 40-latek wyraził chęć gry. Wzięliśmy go na piątego, gdyż akceptował kusz (graliśmy „po gazecie”) i zapis (choć – jak się okazało – nie wiedział o co chodzi). Grał nawet przyswoicie, przegrał 30 złotych. Przy pożegnaniu przedstawił się: Jerzy Putrament!

Nazajutrz zobaczyłem delikwenta na plaży i pomyślałem sobie, że ten człowiek żyje w innym świecie; jako członek Komitetu Centralnego PZPR z normalnym życiem nie ma nic wspólnego, a jak się w nim znajduje, to zachowuje się jak pijane dziecko we mgle. Trzeba za-
siać mu trochę propagandy.



Jerzy Putrament (1910–1986)

Przywitałem się grzecznie i po wyrażeniu wnikliwej uwagi o pogodzie – przystąpiłem do ataku. Uzałem się nad losem brydżystów, których wszyscy ganiają; było o milicjantach, kelnerkach i konduktorach, było o pustych świetlicach i wrednych kaowcach, o bzdurnych twierdzeniach, że brydż jest ideologicznym wrogiem socjalizmu. Opowiedziałem o meczu w kopertach i o przedwojennych turniejach. Na wszelki wypadek nie wspominałem o wydrukowanej na lewo książce, ani taktownie nie przypominałem, że poprzedniego roku szczęśliwie zmarł towarzysz Stalin.

Wieczorem 5 października 1954 roku zatelefonował z Warszawy mój szwagier, adwokat, Stanisław Lucht: *Kup koniecznie „Przegląd Kulturalny” – uciechysz się!* I rzeczywiście, nasz partner z Juraty wymodził artykuł z mocnym tąpnięciem, a pozycja autora zakończyła niewybredne ataki (było jeszcze ich kilka, ale wybredne). Nowa era. Artykuł przytaczam bez skrótów:*

Lepszy brycz niż nicz

JERZY PUTRAMENT



Bardzo lubię brydża. Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich odmian gry w karty ta właśnie najbardziej zasługuje na uwagę. Niestety, mimo że np. w kolach inteligencji pracującej jest ona bardzo rozpowszechniona, czynnik oficjalny z „Orbisem” na czele traktując ją z nieukrywaną wrogością. Ponieważ zaś „Orbis” w ogóle niechętnie zajmuje się pracą polityczną – wychowawczą wśród swoich klientów, ponieważ woli on brutalne metody nacisku administracyjnego – zamiast wytłumaczyć pościom, jakie szkody moralne i materialne – jego zdaniem – poniosą oni grając w brydża, zamiast przekonać ich, że o wiele przyjemniej jest grać w Klipsę, albo w ogóle nie nie robią – superdyrekcja „Orbisu” wydała po prostu zakaz brzdągnięcia w swoich niezliczonych placówkach, grożąc winowajcom surowymi karami, aż do śmierci głodowej (przez odmowę podawania ciastek) włącznie.

Zainteresowało mnie: z czego się rodzi ta zawziętość? Ponieważ zaś, mimo analfazy rzuczonej na mnie przez „Orbis”, zachowałem tam jeszcze ukryte znajomości, zacząłem rozpytywać: o co poszło?

Mój znajomy (nazwiska, z powodów zrozumiałości, nie podaje) oświadczył mi, że sprawa ta była przedmiotem rozszerzonego plenum superdyrekcji. Ze przeważała opinia o ideologicznej wrogości gry w brydża. Ze jednak, gwoli obiektywności, zwrócono się do jednej z najświetniejszych głów w naszym świecie kulturalnym, do wybitnego gronauczy prof. red. Smałtauczyka, z prośbą o opinię.

Niestety, ta okazała się fatalna. Prof. red. Smałtauczyk otrzymałszy bezplatny miesięczny pobyt w jednym z ośrodków „Orbisu” wygotował niewielkie studium, w którym udowodnił, że:

1. gra w brydża jest pochodzenia anglosaskiego i już przez to samo nosi na sobie piętno kosmopolityzmu,

2. jeden z najwybitniejszych teoretyków brydża, Culbertson, był w swoim czasie amerykańskim charpé d'affaires w Madrycie i brał udział w rozkaniatach z królową Franco o udzielenie baz wojskowych dla Ameryki,

3. struktura gry, przeistaczająca sobie kolejne pary graczy, sama w sobie symbolizuje walkę klas antagonizujących i znamionuje elitarne pochodzenie gry, w przeciwieństwie do egalitarnych gier, w których wszyscy gracze walczą jak

równi z równymi. Oczywiście, tylko to ostatnie gry – (np. durrek, kozioł, gapa, wóz itd.) należą do zdrowego ludowego nurtu, uznane go przez współczesne, postępowe, groźnawstwo i zatwierdzone go przez Instytut Badań Gier i Zabaw Towarzystwach PAN.

Prof. dr. Smałtauczyk stwierdził dalej, że chociaż np. sprawa preferansu nie jest jeszcze wyjaśniona do końca, ponieważ znalazły się ostatnio dane, że grali w niego niektórzy wybitni przedstawiciele realizmu krytycznego w Polsce i w Rosji, że więc nie wykluczony jest pewien burżuazyjny – demokratyczny charakter preferansu, to jednak brydż zjawiał się w okresie imperializmu, w okresie gnicia kapitalizmu monopolistycznego i wobec tego w żadnym razie nie może liczyć na takie okoliczności łagodzące.

Trzeba przyznać, studium to zrobiło na mnie silne wrażenie dzięki nienaganności sformułowań i żartowi, która z niego aż buchała. Zrozumiałem, że dopóki „Orbis” ma w zanadrzu tak potężne argumenty, zagranie w brydża na terenie orbisowego imperium pozostanie sensownym marzeniem.

Postanowiłem więc wziąć tego byka za rogi. Poszedłem wprost do Smałtauczyka.

Oczywiście, mogłem powiedzieć mu tak:

— Brydż to jest gra hazardowa. Wyrobia zdolność rozumowania w stopniu porównywalnym tylko z szachami. Wyrobia też zespoliczość. Jest poza tym grą pasjonującą. Tak jak wierzby stoją się mile i prymitywne dla tego, kto nauczył się grać w szachy, tak dla tego, kto się nauczył brydża stają się prymitywne i nudne wszystkie inne gry karciane, łącznie z niebezpiecznymi grami hazardowymi. W ośrodkach wypożyczkowych – zwłaszcza w okresie świąt popodzy – może on stać się doskonałą rozrywką – np. w formie turniejowej, bardzo ciekawej i uzupełnie u nas nieznaną. I właśnie jako rozrywkę, tania, nieszkodliwa, interesująca – może on stać się jednym z elementów walki z prądami niebezpieczeństw społecznym, jakim jest np. alkoholizm.

Mogłem tak powiedzieć. Ale

przecież znam Smałtauczyka jak

tego konia. Powiedziałem tak: — Słyszeliście profeszora, co się na świecie dzieje? O tych impresjonistach, na przykład? I tak w ogóle?

Smałtauczyk słyszał. Owszem, zrobiło to na nim pewne wrażenie. Wobec tego mogłem jechać dalej. Zapytałem go wprost czy gra w brydża. Nie grał, oczywiście.

Bardzo szkoda – powiedziałem. — Wicie, że ostatnio mówiło się o tym w sferach, wicie, tego. W ramach podniesienia stopy życiowej i troski o człowieka. W Rucianym tego roku np. grał w brydża jeden minister. Całkiem do brzo, zresztą. I wicie, że ten znakomity człowiek, członek (tu powiedziałem szepsem) i członek (też powiedziałem szepsem) też grywał. Coraz lepiej. Inny minister, w tym samym domu mieszka co ja (powiedziałem tak, bo ostatnio Smałtauczyk stracił trochę do mnie respektu) też gra. Rozumiecie? A w ogóle, zauważyliście u gamelów? O tej hucie żelaza? O użewach handlowej? Ciekawo, co?

Smałtauczyk wyraża się zaniepokoił. Jego rumiana twarz o zaokrąglonych rysach trochę poszarzała. Zaczął szybko się pocić, przetarł okulary.

Tak, że wicie – ciągnąłem – może i warto byłoby przyjrzeć się bliżej ideologicznym podstawom gry w brydża. W swoim czasie niektórzy wykazali tyle prymitywizmu. Na obecnym etapie jest to nie doopuszczalne. Jak myślicie?

— Macie rację – krzyknął Smałtauczyk. Chwycił mi rękę, zaczął trząść. — Bardzo, bardzo wam dziękuję. Żeście mnie uprzedzili. Nigdy nie zapomnę.

Odwrócić się, odbił dwa kroki. Stał, wahał się chwile. Potem podbiegł do mnie i szepnął:

— Kolego, błagam was, to proszę, cokieś powiedzieli? Nie żartujecie ze mnie? Nie bujacie? Tyle było szczerzego niepokoju w tym pytaniu, że się prawie zmieszalem. Prawie zrobiło mi się jego szkoda.

— Co prawda? — Zapytałem już zdecydowanie przyznać się do cju

nicznego bujania, które z nim cju nilem.

— Ze... tego, — że minister, w tym samym domu co i wy?...

— Ach, to? Jak najbardziej. — Powiedziałem sucho. — O piętro niżej.

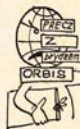
— Co wy powiadacie. — Zapiał.

— I co, prawdziwy? Nie wicie?...

— Wicie. — Odparłem pogardliwie. — Za kogo mnie macie? I oto widzieliście kta. Od dwóch miejsc cy nie ma prof. red. Smałtauczyka w Warszawie. Wydebiuszty studentium (tym razem od I.B.G. i Z. T. przy Pan-ie) siedzi w Krymicy czy w Szczecynie i pracuje nad najnowszymi poglądami na teorię i praktykę brydża. Przysłał mi nawet dwa rozdziały z prośbą o opinię. W pierwszym wykrywa istnienie dwóch nurtów uewnątrz samego brydża: antydemokratyczny, dogmatyczny brydża wg. Culbertsona i drugiego nurtu – demokratycznego i antydogmatycznego brydża polskiego według meo. Sokolowskiego.

W innym rozdziale zastanawia się Smałtauczyk nad pochodzeniem słowa „brydż”. Stanowczo odrzucając kosmopolityczną etymologię bridge – most, Smałtauczyk analizuje szereg polskich wyrazów o podobnym brzmieniu. Nie znajdując bezpośrednich związków z „brydżem” Smałtauczyk pozostawia jednak ten wątek przyszłym badaczom do sprawdzenia. Sam się skłania wynieść słowo „brydż” od „brykać” i zwłaszcza „bryczka”. Brykać – w pewnym sensie znaczy tyle, co uciekać. Czasem ucieczka jest jedynie możliwą formą protestu. Nie trudno więc zrozumieć, że w okresie hurkowsko – apuchtowniejskiej reakcji, ta gra w karty stała się jedną z form ucieczki od złocześnie ponurej rzeczywistości. Biologicznie ułóż też grę klasową. Bryczka – więc nie karoca. Bryczka – to znaczy powód jednokrotny. Więcej drobna szlachta, rujnowana przez monopolistyczną politykę cen na zboże!

Więc w górę serca! Może jeszcze będziemy mogli grać jaśnie w brydża na werandach „orbisowych” pensjonatów. Smałtauczyk żąda tylko odrzucenia błędnej pisowni, powrotu do prawidłowej formy „brycz”. Pies go trącał, nie protestujemy. Lepszy brycz niż nicz.



Rys. J. Zaruba



Rys. J. Zaruba

Nie będę ukrywał, że artykuł Putramenta wielu brydżystów bardzo ucieszył – była to wszak pierwsza jaskółka brydżowej odwilży w PRL-u. Nic też dziwnego, że doczekała się odzewu.

Jednym z pierwszych, którzy na to zareagowali, był nasz stały partner Jan Janowski. Oprócz tego, że w brydża lubił grać i umiał to robić bardzo dobrze, był jednym z najmiłszych graczy, lubianym przez wszystkich. Robił oszałamiające kariery we wszystkim, czego się dotknął: skończył Akademię Górniczo-Hutniczą i szybko został profesorem hutnictwa, a potem rektorem tej uczelni; w brydżu zdobył tytuł II wicemistrza



Prof. dr inż. Jan Janowski (1928–1998)

Polski, a także został członkiem ZG; w koszykówce – jego hobby – został sędzią międzynarodowym, jednym z niewielu w Polsce; w polityce (Stronnictwo Demokratyczne) został posłem X kadencji, a w 1989 roku – wicepremierem w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

On właśnie, po wygranej „meczu w kopertach”, zaczął mnie namawiać, abym się zabrał za organizowanie jakiegoś związku brydżowego, który z kolei zorganizuje np. mistrzostwa Krakowa, czy nawet mistrzostwa Polski. Po przeczytaniu Putramenta – nie było to już namawianie, ale wręcz presja.

Były także naciski z drugiej strony. Święta Bożego Narodzenia i Sylwestra 1954/55 spędziłem u mojej siostry w Warszawie. Tam właśnie zostałem przedstawiony sekretarzowi „Sztandaru Młodych” Marianowi Rogowskiemu, którego mój szwagier poznał przy brydżu i zaprzyjaźnił się z nim. Facet miał ponoć niesamowite chody, czytał moją skrypto-książkę i uważał, że należy koniecznie ją wydać. Jego zdaniem, aby coś takiego przyjęło jakieś wydawnictwo, trzeba zrobić duży szum w prasie, aby „głos ludu” domagał się inteligentnej i rozwijającej umysł rozrywki, a ponadto zapełnienia pustych świetlic brydżystami; należałoby założyć jakieś stowarzyszenie brydżystów i dopiero wtedy, po stworzeniu „bazy społecznej” będzie możliwa zgoda władzy na druk. Na zakończenie powiedział,

abym przemyślał sprawę, porozumiał się z innymi brydżystami i napisał, co i jak zamierzam robić w tej sprawie; pokazał także wycinek z „Expressu Wieczornego”, w którym jakiś dziennikarz, ośmielony publikacją Putramenta (acz nie do końca, bo na wszelki wypadek pod pseudonimem „Dzięcioł”) 2 miesiące później napisał artykuł o podobnym wydźwięku.

Plan, który opracowałem i gdzieś w połowie roku wysłałem do Rogowskiego, przedstawiał się następująco. Jakaś ogólnopolska gazeta zacznie wydawać co tydzień kącik brydżowy, który będę redagował; zaczną przychodzić listy z rozwiązaniami zagadek i z adresami nadawców, nawiążę z nimi kontakt, najpierw korespondencyjny, potem osobisty. Sukcesywnie będę wyjeżdżał do miast wojewódzkich, aby w tamtejszych redakcjach zaproponować umieszczanie cotygodniowych kącików – oczywiście będzie potrzebne jakieś wsparcie z Warszawy. Po pewnym czasie miejscowi brydżysci zorganizują zebranie, wygłoszę płomienne przemówienie zawierające m.in. zasady rozgrywania meczów brydża porównawczego i namówię ich do zorganizowania rozgrywek. Mistrzowie z miast wojewódzkich przyjadą do Warszawy na finał. Ponadto będę się starał umieszczać swoje artykuły w gazetach ogólnopolskich i w tygodnikach kolorowych, takich jak: „Przekrój”, „Świat”, „Sportowiec” i inne.

Pieniądze otrzymane za kąciki i wierszówki powinny wystarczyć na moje utrzymanie i przejazdy kolejowe. Żebracy i bezdomni w brydża nie grają, a ci, którzy po nowemu, sportowo zasiadają przy zielonym stoliku, potrafią na pewno sami sfinansować swoje rozgrywki lub znaleźć innych, którzy to za nich robią. Zwycięzcy spod ziemi wytrzasną pieniądze na wyjazd do Warszawy na jakiś turniej finałowy, a my znajdziemy odpowiednią salę i karty.

Jest tylko jedno ale, bardzo poważne i niesłychanie trudne do przeskoczenia: zapis! W Polsce wszyscy grają po polsku, a prowadzenie tym zapisem rozgrywek jest niemożliwe; konieczne będzie wprowadzenie zapisu międzynarodowego, którego nikt nie zna, a ponadto jak nawet pozna, to przyjemność gry – do czasu znalezienia jej nowych zalet – znacznie obniży się; wiem o tym z własnego

doświadczenia. Potrzeba więc dużo czasu na zbada-
nie sytuacji i na znalezienie sposobu nakłonienia
graczy do zmiany zapisu.

Następnym razem spotkaliliśmy się z Rogowskim
na Wielkanoc 1955; w zasadzie akceptował mój
plan, z tym jednak, że powinienem możliwie szybko
zorganizować rozgrywki w Warszawie, Krakowie
i może jeszcze gdzieś, aby przedstawiciele tych
ośrodków mogli powołać komitet organizacyjny
przyszłego związku. Uważał także, że sprawę za-
pisu można podzielić na 2 etapy: rozgrywki przed
powołaniem komitetu powinny być prowadzone
zapisem międzynarodowym, czy to się komuś po-
doba, czy też nie, zaś przekonywanie całej Polski
do nowego zapisu należy rozpocząć jednocześnie
z kampanią prasową.

Znaleźliśmy wielu brydżystów warszawskich
i od razu z wieloma przeprowadziliśmy rozmowy;
zagrać po nowemu chciał każdy, ale popracować
społecznie przy organizacji rozgrywek tylko jeden:
Jerzy Czekański, pracownik ambasady amerykań-
skiej, znacznie starszy od nas (1908), biegle włada-
jący językiem angielskim – reszta nie chciała lub nie
mogła. Pozostawiłem więc sprawy organizacyjne
na głowie Czekańskiego i szwagra, a sam wróci-
łem do Krakowa, gdzie także trzeba było znaleźć
chętnych do pracy za darmo. I tu też materia była
bardzo oporna. Jedynie Stefan Michalski, z którym
często grywalismy, z ochotą wziął się za organizację
krakowskiej – jak to zaproponował – Ligi Brydżo-
wej (nazwa przyjęła się i wszystkie te nielegalne or-
ganizacje powstające w poszczególnych miastach
zaczęliśmy nazywać ligami).

Wszystko zaczęło się układać prawie jak w ze-
garku. Urząd, w którym pracowałem został zlikwi-
dowany z końcem czerwca i na okres lipca i sierpnia
pojechałem do Sopotu, gdzie spotkałem mnóstwo
znajomych brydżystów oraz poznałem wielu no-
wych. Całe lato poświęciłem nie tylko na grę (plus
nadmorskie przyjemności), ale także, a może przede
wszystkim, na znalezienie rozwiązania problemu
zapisu, wykorzystując rady i pomoc tych wszyst-
kich, którzy właśnie mieli być podmiotem zmian. A
okazało się to niesłychanie trudne, bowiem wyma-
gało przełamania utrwalonej od lat procedury, która

pokrótce wyglądała tak: gdy tylko czwórka zasiądzie
do stolika, wszyscy chcą grać, zaraz i natychmiast,
wszystkim *szkoda czasu* i ze sprawą zapisu, chociaż
niezwykle ważną, rozprawiają się po macoszemu;
pada pytanie: *kto zapisuje*, ktoś się zgłasza lub kogoś
zmuszają – wówczas delikwent, głosem nie dopusz-
czającym sprzeciwu mówi, np.: *Ja zawsze zapisuję:
partię 1000 – robra 2000*, czasem dodaje – *szlemik
1000, szlem 2000* (to że tę premię, w razie wpadki,
zapisuje przeciwnik ryzykanta – rozumie się samo
przez się), niekiedy jeszcze: *Piszę dobrą grę 100, po
partii 200*. Zwykle ktoś z pozostałej trójki mówi:
Nieważne! Byle wszystkim jednakowo. I grają. Przed
rozpoczęciem gry zapis nie stanowi żadnego prob-
lemu, nikt się nad tym nie zastanawia.

Niektórzy opowiadali, jak to się odbywa na Za-
chodzie: czwórka siada przy stoliku, każdy wyciąga
kartkę i prowadzi zapis dla siebie (pytanie o stan
zapisu jest wykroczeniem przeciwko dobremu oby-
czajom), wiadomo też, jaki jest zapis, gdyż ustaliła
go Światowa Federacja Brydża. Zdawaliśmy sobie
sprawę, że u nas nieprędko do tego dojdzie, bo-
wiem „przyzwyczajenie jest drugą naturą” – ale coś
trzeba zrobić! Przede wszystkim należy spowodo-
wać, aby zapis stał się problemem przed grą, aby
trzeba było dokonywać jakiegoś wyboru, co znając
naszych graczy, z których każdy wie wszystko naj-
lepiej, spowoduje większe lub mniejsze – zależnie
od temperamentu – spory. Na tym tle wyraźnie
zarysuje się świetlana droga spokoju w postaci za-
pisu międzynarodowego, zapisu, którym grają na
całym świecie. I tak doszliśmy do wniosku, że po-
trzebny jest trzeci zapis, który jak gdyby przybliży
oba zapisy do siebie i najlepiej by było, aby przy
opracowaniu takiego zapisu wzięło udział wielu
graczy, aby tworzenie go odbywało się na oczach
wszystkich, w ogniu zażartej dyskusji.

I znowu ciąg zdarzeń okazał się pomyślny. We
wrześniu podjąłem pracę i żyłem sobie spokojnie.
Kiedyś po brydżowych Andrzejkach '55 wróciłem
do domu przed północą; chwilę potem zadzwonił
z Warszawy mój szwagier, który zaczął od wymó-
wek, że całe popołudnie mnie nie było, a sprawa była
ważna: *Rogowski ma dla ciebie pracę w Warszawie
i jutro o 17⁰⁰ mamy przyjść do klubu Stowarzysze-*

nia Dziennikarzy na Foksal – tam wszystkiego się dowiemy – będzie także twój przyszły przełożony. Rano o ósmej oddałem mojemu kadrowcowi klucz od biurka, wysłuchałem jego zrozumiałych lamentów o tym, że „z dnia na dzień”, a on wysłuchał mojego wyjaśnienia, że w umowie o pracę wyraźnie zapisano: „na trzymiesięczny okres próbny”, a ten skończył się wczoraj. Potem szybko do domu po walizkę i taksówką na lotnisko w Balicach. Zdążyłem na samolot do Warszawy o 12⁰⁰, jeżeli tę latającą ruinę można było nazwać samolotem.

Przy stoliku siedział Marian Rogowski i dwóch panów, jak się okazało jego młodszy bracia, każdy o innym nazwisku (gdy pod koniec rozmowy nieaktownie zapytałem dlaczego każdy z panów ma inne nazwisko – zapadła chwila ciszy i Marian mruknął: „tak się złożyło”; odpowiedź na to pytanie uzyskałem dopiero po 10 latach): najmłodszy Mieczysław Martula, sekretarz redakcji „Ekspressu Wieczornego” i Józef Prutkowski, znany satyryk. Spotkanie dotyczyło mojej pracy w „Expressie”: co 2 tygodnie miał się ukazywać odcinek brydżowy na

ćwierć kolumny (zgodziłem się na nazwę: „Czwarty do brydża”) i ewentualnie jakieś notki z informacjami o zdarzeniach związanych z brydżem. Wynagrodzenie 500 zł za odcinek + wierszówka za notki. Pierwszy odcinek w numerze noworocznym; oczekują maszynopisu do 15 grudnia.

Tak długo zwlekali, aż umknęło im pierwsze miejsce – mowa o „Expressie Wieczornym” – pierwszy kącik brydżowy ukazał się już 10.12.1955 w „Słowie Powszechnym”: był on „obcy klasowo”, gdyż propagował zapis polski, uważając go za „ciekawszy”. Dopiero po sześciu miesiącach redakcja zmieniła zdanie lub zmieniła redaktora – tego nie wiadomo, gdyż rubryka była prowadzona anonimowo. Drugie miejsce w tym wyścigu (15.12.1955) zajął dwutygodnik „Szaradzysta” wydawany przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Stalinogrodzie (tak dziwacznie nazywały się Katowice w tym czasie); w każdym numerze będzie drukowana – redagowana przeze mnie – rubryka brydżowa, co uzgodniłem z redakcją już w październiku.

1956

Mój pierwszy odcinek „Czwartego do brydża” zajął dopiero 3 miejsce. Miesiąc po „Czwartym” (1 lutego) ujrzała światło dzienne moja trzecia kolejna rubryka brydżowa pn. „Gramy w brydża”, tym razem w katowickim „Dzienniku Zachodnim Wieczór”. Gdy zobaczyłem te kąciki – byłem porażony ohydny wyglądem diagramów rozkładowych: ręcznie rysowane dziwaczne stoliki, krzywe symbole kolorów, w tekście wyrazy zamiast tych symboli. Nieczytelne i odpychające. Poszedłem do drukarni „Expressu”, gdzie dowiedziałem się, że gazetę składa się na linotypie (zobaczyłem go po raz pierwszy w życiu) i że nie mają

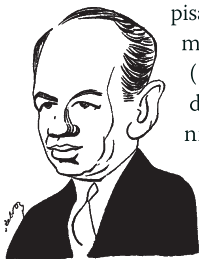
matryc linotypowych z symbolami kolorów; w redakcji znaleźli adres wytwórni matryc – gdzieś na Górnym Śląsku.

Pojechałem tam i dowiedziałem się, że nic takiego nie mają, ale mogą wykonać, jeżeli zamówimy co najmniej 100 kompletów symboli, czyli aż 400 matryc (w zupełności wystarczy 8, 12 to już dostatek, a 16 – zbytkowny luksus). Z tym problemem udałem się do Miecia Martuli, który oznajmił: *Nie ma sprawy; zamówimy 400 matryc – będą leżeć w magazynie w rezerwie; nie zbankrutujemy z tego powodu.* Tym razem realny socjalizm okazał się bardziej przyjazny od kapitalizmu, gdyż wielokrotnie „pożyczałem” takie 16-matrycowe komplety dla tych drukarni, które właśnie miały drukować coś brydżowego; kilka kompletów, które pozostały mi w szufladzie zanieś do muzeum – teraz poligrafia rządzi już komputery.



Tytuły pierwszych 5 rubryk brydżowych.

Pierwszą wierszówkę w kwocie 200 złotych dostałem za notkę informacyjną o śmierci Culbertsona (zmarł 28.12.1955 w wieku 64 lat) z obszernym życiorysem zawierającym wiele ciekawych i nieznanych zdarzeń z jego życia, także nie związanych z brydżem, np.: że napisał wiele artykułów z zakresu psychologii, które ukazały się w 200 czasopismach i został zaliczony w poczet członków Akademii Nauk Społecznych i Politycznych USA; że był zagorzałym pacyfistą i napisał kilka książek na ten temat,



m.in. *Must We Fight Russia?* (1947). Dla uczczenia niedawno obchodzonej 50. rocznicy śmierci tego, którego książki o brydżu osiągnęły nakład 80 mln egzemplarzy w 55 językach, pozwolę sobie przedstawić jeden z wielu genialnych wistów najslawniejszego brydżysty świata wraz z karykaturą w wykonaniu J. Żebrowskiego, („Brydż”, VII 1957):

♠ AK75	♠ DW92	N W E S	♠ 10643
♥ 1083	♥ W74		♥ 92
♦ 1094	♦ D85		♦ K3
♣ A43	♣ 862		♣ K10975
	♠ 8		
	♥ AKD65		
	♦ A W762		
	♣ DW		

Culbertson (W) otworzył licytację 1 pik, N i E pasowali, a S zaliczywał 4 kiery. Po zgraniu wysokiego pika, Culbertson zapadł w bardzo długi namysł i wreszcie wyszedł w 9 karo, rozgrywający zabił damą karo, E królem, a S asem. Po ściągnięciu atutów, S zaimpasował 10 karo. Impas nie udał się, S oddał jeszcze 2 lewy treflowe i leżał bez jednej. Finezja wistul Culbertsona 9 karo polegała na stworzeniu rozgrywającemu drugiej możliwości wygrania gry, a tym samym zmuszenia go do wyboru, a każdy nosi w sobie zarodek

złego wyboru. Bez tego wistul rozgrywający był „skazany na wygraną”. Miał tylko jedną możliwość wygrania gry: zgrać ♥AK i po dojściu na stół ♥W, zagrać stamtąd ♦5, wykonać impas waletem, a potem zgrać asa karo. Jeżeli król był drugi – gra wygrana, jeżeli trzeci – bez jednej.



Kampania prasowa dotycząca plebiscytu brydżowego.

W drugim odcinku „Czwartego do brydża” poprosiłem czytelników o uwagi na temat stosowanego zapisu, jego zalet i wad, nielogiczności, za małych lub za dużych premii bądź kar; zapowiedziałem, że po opracowaniu tych odpowiedzi zostanie ogłoszony plebiscyt z cennymi nagrodami. Wyraziłem nadzieję, że liczba uczestników głosowania będzie tak duża, że wynik zostanie uznany za obowiązujący. Kupon plebiscytowy został umieszczony 25.02.1956 w piątym odcinku „Czwartego” (oraz w szóstym). „Ruch” wydrukował 220 000 kuponów dostępnych bezpłatnie w kioskach całej Polski; także inne redakcje podchwyciły pomysł plebiscytu i wydrukowały zarówno informację jak i kupon.

Pewnego dnia w moim krakowskim mieszkaniu zadzwonił telefon: *Tu Polskie Radio oddział w Katowicach* (chyba już nie w Stalinogrodzie – nie pamiętam); *chcielibyśmy przeprowadzić z Panem wywiad. Umówiliśmy się. Przyjechali.*

W eter poszły informacje o brydżu porównawczym, o rozgrywkach w Europie i Ameryce, o organizujących się w różnych miastach ligach brydżowych, o zapisie i ogłoszonym plebiscycie itp. Chyba udało się, gdyż po jakimś czasie doszły mnie słuchy, że audycję powtórzono w programie ogólnopolskim.



W zasadzie dzienniki ogólnopolskie i wojewódzkie, w tym organy komitetów wojewódzkich PZPR, tygodniki kolorowe i niekolorowe przyjęły przychylnie nasze brydżowe narodziny. Jednak czujność klasowa betonu partyjnego nie stępiła się i od czasu do czasu wrogowie „antyrobotniczych rozrywek” dawali znać o sobie. Chyba warto przypomnieć i przekazać młodszym, którzy mieli szczęście urodzić się znacznie później, atmosferę panującą w Polsce w czasie, gdy staraliśmy się wprowadzić brydża z ludzką twarzą, a przy okazji język uży-

CZYTAJĄC ostentacyjnie „Express”, zastanawiam się nad przemocą i „odwilży”, o której tak szeroko się mówi. Zastanawiam się czy przypadkiem wszystkie te „dargonowe” terminy nie są rozumiane opanoczenie. Poczuliście — jak to mówić — głośno myśleć.

Nasza prasa jest prasą robotniczą i taką pozostać powinna. Nasza prasa jest prasą walczącą o ściśle określone cele i ta jej cecha również jest stała. Zmieniło się niejako modernizacja i formy oddziaływania, zmieniło się bezdnie na pewno jej poziom odpowiednio do wzrostu świadomości czytelników. Na wzrost ten została prasa nasza w sposób postawiony wpływ. To jest naszym głównym zadaniem.

Trudny — prawda. A jednak chcę o nich pamiętać właśnie czytając „Express”, który przecież jest organiczną częścią w systemie naszej prasy. Obowiązek jest ten sam, forma i sposób inne.

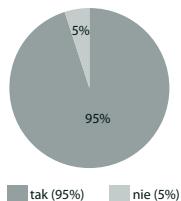


wany w PRL-u przez partyjnych propagandzistów. Atakowała „Prasa Polska” — bronił Jan Szelaż z „Expressu Wicznego”.

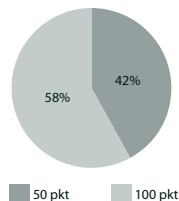
Plebiscyt brydżowy zakończył się; otrzymaliśmy 8319 kuponów, z czego Komisja unieważniła 81. Wyniki zostały ogłoszone 24.03.1956 w 7. odcinku „Czwartego”, a ponadto w kilkunastu tytułach prasy terenowej i nie były zaskakujące; wskazywały, że ogromna większość głosujących zdaje sobie sprawę z mankamentów polskiego zapisu. Byliśmy jednak przeświadczeni, że są to głosy tylko aktywistów brydżowych, fanatyków i tym podobnych uzależnionych osób, tzn. ułamek procentu wszystkich grających; milcząca większość uwielbia *status quo* i jest w ogóle wroga wszelkim zmianom, albo uważa, że zapis jest sprawą zbyt błahą i nie warto się nim zajmować, gdyż nie przeszkadza w „chlapaniu kartami” dla rozrywki, a myślenie jest męczące.

Oto szczegółowe wyniki plebiscytu:

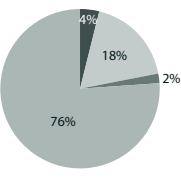
1. Mały szlem w trefle kończy robra (6♣ = 40 pkt)



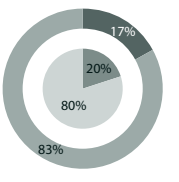
4. Premia za nadrobki (po partii podwójnie)



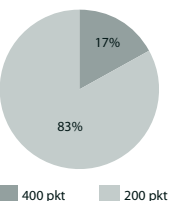
2. Dodatkowa kara za obronę (wpadki bez 4 lub więcej)



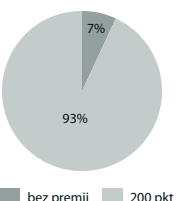
5. Dodatkowa kara za przegranie licytowanego szlemka (za szlema — podwójnie)



3. Premia za wzięcie 12. lewy (za 13. lewę x 2)



6. Premia za swoje z kontrą, (z rekontrą podwójnie)



W ten sposób, na bazie zapisu polskiego, powstał zapis plebiscytowy, który w całości nie znalazł wielu zwolenników; osiągnął jednak swój cel, gdyż ogromna większość grających wprowadziła do „swojego” zapisu jedną, dwie lub kilka zmian. Zapis przestał zależeć od widzimisię zapisującego. Przed pierwszym robrem często dochodziło do sporów — jeden chciał tak — drugi inaczej, a najbardziej uparci zrywali partię (oczywiście brydża). Zwykle kością niezgody była wysokość premii i kar, a przy tej okazji

coraz wyraźniej dostrzegano nielogiczności "polaczka"; jednocześnie otwierała się świetlana droga do *Contractu* odznaczającego się logiką i spokojem.



Bardzo często winą za powstałe zamieszanie obarczano redakcje gazet, które drukowały kupony plebiscytowe. Do „Czwartego do brydża” nadeszło kilka listów z ciepłymi wyrzutami: ktoś pokłócił się z przyjacielem, ktoś inny miał „ciche dni” w domu. Czułem się trochę winny, chociaż same spory były po mojej myśli. Patrząc teraz z perspektywy 50 lat, gdy już nikt – z wyjątkiem zgrzybiałych staruszków – nie gra „po polsku”, widzę, że mój pomysł z plebiscytem w roli głównej był znakomity. To, że dzisiaj nawet 30-latkowie pytają: *Co to jest polski zapis?* – uważam za swój największy sukces brydżowy.

W kwietniu 1956 dużo działa się w Krakowie: ukazał się pierwszy odcinek mojej czwartej rubryki brydżowej pn. „Roberek” w dzienniku „Echo Krakowa” i powstała także pierwsza w Polsce sekcja brydżowa *Energetyka* przy Biurze Projektów Sieci Elektrycznych (prezes: Stanisław Dąbrowski); pierwszy występ drużyny tej sekcji był jednocześnie pierwszym oficjalnym meczem brydżowym w Polsce (21.04.1956). Przeciwnikiem była drużyna warszawska *Najlepsi* reprezentująca sekcję *Orbis* (w trakcie organizacji). Mecz wygrali goście w stosunku 65:33 (24:23). Drużyny grały w składzie: Warszawa – Bitner, Kowalski, Czekański, Łowiński, Niedźwiecki, Rożeczki, Wiczorkiewicz; Kraków – Dąbrowski, Gorczyca, Janowski, Seifert, Simon, Zalewski. Zawodnicy krakowscy (średnia 27 lat) w odróżnieniu od warszawskich wyjadaczy (średnia 44 lata) bardzo się denerwowali. Na przykład w pewnym rozdaniu, w którym wygranie dużego szlema w bez atu nie przedstawiało trudności – warszawiacy zaliczyli tylko



Mgr inż. Stanisław Dąbrowski w zadumie nad trudnym zagranieniem.

szlemika (wzięli 13 lew), a gospodarze dużego szlema, ale wzięli tylko 12 lew, gdyż rozgrywający młodzieniec, mając na stole A x i w ręce K x, do wyjścia damą dołożył blotkę ze stołu i... blotkę z ręki. Rewanż (3.06.56) udał się brydżystom krakowskim, którzy wygrali w Warszawie 51:49 (10:38).



Krakowskie środowisko brydżowe zaktywizowało się; powstały nowe sekcje brydżowe; AGH, NOT Nowa Huta, Cracovia, Budowlani, Chemik UJ i inne. Drużyny tych sekcji rozgrywały ze sobą mecze odnotowywane w moim „Roberku” i innych pismach krakowskich. Także na Śląsku zaczęto się organizować; przede wszystkim Ryszard Kuszylekowi założył sekcję brydżową przy Klubie Chemików w Gliwicach, która rozwinęła ożywioną działalność na terenie całego Śląska i Zagłębia; wynikiem były sekcje w Tarnowskich Górach, Sosnowcu i Częstochowie. Ponadto grupa brydżystów katowickich z Juliuszem Bergerem i Jerzym Stachowiczem na czele powołała do życia sekcję brydżową przy oddziale NOT-u; mecz Katowice – Gliwice zakończył się zwycięstwem miasta wojewódzkiego 69:41.



Energetyka Kraków – *Najlepsi* Warszawa. Przy stoliku siedzą, od lewej: S. Bitner, W. Zalewski, A. Rożeczki i B. Seifert. Z tyłu siedzi Stefan Rzeszot, redaktor naczelny miesięcznika „Sportowiec”, który jest sędzią tego meczu.

Relacje prasowe z meczów w Krakowie i Warszawie, a także fotoreportaże tygodników „Sportowiec”, „Świat” i „Przekrój” spowodowały, że na łamach prasy rozgorzała dyskusja na temat czy brydż jest sportem? Jedni uważali, że tak (sport to pokonywanie sztucznie stworzonych przeszkód) – inni, że nie (sport polega wyłącznie na wysiłku fizycznym); większość wypowiadała się pozytywnie, ale... Wszyscy jednogłośnie mówili: *jeżeli szachy są sportem* (uwiły sobie gniazdko w GKKF-ie; cały Związek Sowiecki gra w szachy), *to i brydż także* (niestety, chociaż gra pochodzi z Rosji – tam się tak teraz nie bawią); *są to sporty umysłowe*.



Polemika prasowa na temat *Czy brydż jest sportem*.

Od 3 czerwca 1956 roku zaczęła się ukazywać moja piąta już rubryka brydżowa, tym razem zdołałem pozyskać dla brydża „Kurier Szczeciński” i co 2 tygodnie ukazywało się w nim „Bez atu” zaspokajające apetyt szczecińskich brydżystów na słowo drukowane i wiadomości. Dopiero pod koniec czerwca powstała w Warszawie pierwsza sekcja brydżowa; została zorganizowana przy P.B.P. Orbis; zgrupowani w niej brydżyści to znani z meczów z *Energetyką* zawodnicy występujący pn.

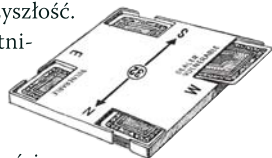


Ten sam mecz. Przy stoliku siedzą od lewej: J. Górczyca, M. Kowalski i S. Dąbrowski. Kibicują S. Łowiński, jakiś kibic i J. Czekalski.

Najlepsi (co nie miało się wówczas z prawdą). Niedługo potem powstały dziesiątki nowych sekcji przy klubach sportowych, domach kultury i zakładach pracy Warszawy. W sierpniu ruszył Olsztyn i Białystok (tam szło jakoś ciężko), we wrześniu – Trójmiasto, Słupsk i Elbląg, potem – Poznań i Bydgoszcz (też ciężko).

Ciąg wydarzeń był zawsze podobny: z listów do redakcji wyszukiwałem brydżystę, który wydawał mi się potencjalnym organizatorem, wysyłałem do niego list (z moim numerem telefonu w Krakowie) z prośbą o radę i pomoc – przeważnie z pozytywnym skutkiem. Ustalaliśmy więc termin mojego przyjazdu, miejscowy dziennik informował o zebraniu, na którym – o dziwo! – nie będzie rozegrana partyjka brydża, ale za to będzie można zarejestrować sekcję brydżową jakiegos zakładu pracy, czy innej instytucji, a także zapoznać się z zasadami i planami rozgrywek o mistrzostwo miasta i włączyć się w ten sposób do rozgrywek o mistrzostwo Polski. Określonego dnia przypinałem damę kier do klapy (abym został rozpoznany na dworcu), wygłaszałem prelekcję w świetlicy: o zapisie międzynarodowym, o strukturach organizacyjnych brydża na świecie, o naszych planach na przyszłość.

Potem ósemka ochotników zasiadała do pokazowego meczu rozgrywanego za pomocą 6 pudełek meczowych, które na szczęście moja siostra przysłała mi z Wiednia; na koniec ustawiałem pokazowy turniej par na 3 stolikach po 2 rozdania. Frekwencja: od 50 do 300 osób.



Tylko raz taki rytuał został zmieniony. Rano na dworcu w Białymstoku zamiast starszego pana z uśmiechem na ustach, podszedł do mnie pełen powagi sierżant Milicji Obywatelskiej i zaprosił do radiowozu. Na moje pytanie odpowiedział: *Towarzysz komendant kazał pana przywieźć do komisariatu*. Wprawdzie nie miałem sobie nic do zarzucenia, ale przypomniała mi się stara sowiecka zasada: *dajcie mi człowieka, a paragraf zawsze się znajdzie*. Wyjaśnienie było bardzo proste: organizatorem, z którym umówiłem się, był właśnie pan komendant, a w jego gabinecie czekało na mnie dobre śniadanie.



Następna okazja do zrobienia szumu w prasie zdarzyła się na przełomie lipca i sierpnia, gdy w Sztokholmie odbyły się ME (25.7–8.8.1956). Nasz kolega Andrzej Nowicki, dziennikarz PAP-u, śledził doniesienia agencyjne z mistrzostw, a ja dalekopisem przekazywałem ciekawsze wiadomości do zaprzyjaźnionych redakcji; chwyciło, może dlatego, że ogórki... Oczywiście w moich rubrykach było tego odpowiednio dużo. Nie zawiódł też Stefan Rzeszot, zamieszczając w „Sportowcu” obszerną korespondencję.



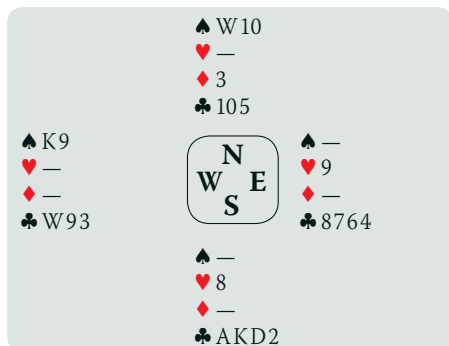
Warto odnotować, że po raz pierwszy w historii ME dwie pierwsze drużyny, zarówno w konkurencji open, jak i w konkurencji kobiet, miały tę samą liczbę VP (wygrana = 2 VP; remis = 1 VP). Zgodnie z regulaminem o kolejności miejsc, a więc także o tytule Mistrza Europy, decyduje – podobnie jak w piłce nożnej stosunek bramek – stosunek IMP wygranych do IMP przegranych. Mistrzowie open Włosi mieli stosunek 1,69 (955:564) i „wyliczyli” Francuzów ze stosunkiem 1,61 (927:576), natomiast los uśmiechnął się do Francuzek, które mając stosunek 1,44 (549:381) były lepsze od Belgijek „tylko” o jedną setną punktu, które uzyskały „zaledwie” stosunek 1,43 (556:389); niby nic, ale Belgijki musiałyby w 9 rozegranych meczach stracić mniej o 4 IMP, aby stanąć na najwyższym podium, a na pewno każda z nich miała możliwość uratowania tych kilku IMP-ów. A mówią, że w brydżu sportowym wynik gry nie zależy od szczęścia.

Na tych ME doszło jeszcze do jednego niedziennego zdarzenia: rozkład, w którym rozgrywający podda przymusowi rękę zawierającą 13 blotek: w meczu Belgia – Francja Pierre Guerin (Francja) rozgrywał (S) 6BA po wyjściu ♦W w następującym rozdaniu:

♠ W103	
♥ 103	
♦ A98743	
♣ 105	
♠ K9875	
♥ A W76	
♦ W	
♣ W93	
	N W S E S
	♠ 642
	♥ 942
	♦ 652
	♣ 8764
	♠ AD
	♥ KD85
	♦ KD10
	♣ AKD2

Wydaje się, że szlemik zależał tylko od położenia ♠K (położenie ♥A jest obojętne, gdyż do stołu jest tylko 1 dojście). Rozgrywający znalazł jeszcze 2 inne szanse wygrania, które mógł sprawdzić, nie tracąc możliwości impasu pikowego. Wziął lewą ♦K i zgrał ♦D; okazało się, że W nie ma już kar. Zagrał więc ♥D, licząc na ♥A u W: a) gdyby W przepuścił kierę, powstałaby możliwość końcowej wpustki, po

odebraniu lew karowych i treflowych można by wypuścić **W** ♥A i zmusić go do wyjścia w piki; b) gdyby **W** wziął ♥A, mógłby złym wyjściem (np. spod ♥W lub spod ♣W) dać brakującą lewę.



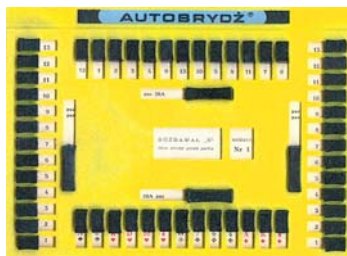
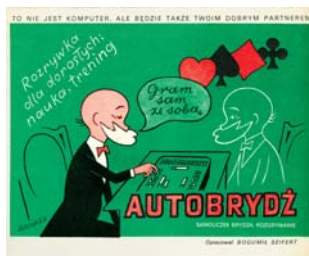
Ale Abe Finckelstein (**W**), renomowany mistrz belgijski, problem ten rozwiązał prawidłowo: zabił ♥A i odwrócił ♥W. P. Guerin przeanalizował rozkład i wyliczył, że jeśli **W** miał 4-kartowe trefle i ♠K (impas pikowy nie wychodzi), w końcu znajdzie się w przymusie; natomiast jeśli 4-kartowe trefle ma **E**, a ponadto albo ♠K (impas pikowy wychodzi) albo ♥9, to **E** będzie w przymusie. **S** doszedł do wniosku, że przymus daje mu większą szansę niż impasowanie pików. Zabił więc ♥W królem, zgrał ♠A, doszedł do stołu ♦A, ściągnął 2 lewy karowe, doprowadzając do 5-kartowej końcówki (diagram powyżej). Zagranie ♦3 ze stołu ustawia w przymusie **E** – gracza, który w początkowej ręce miał 13 błotek i on będzie musiał rzucić kartę decydującą o wygraniu szlemika (gdyby **W** zamiast ♠9 miał czwartego trefla, wtedy on znalazłby się w przymusie).

Z początkiem września w kioskach „Ruchu” można było nabyć „Samouczek rozgrywki brydżowej” z „AUTOBRYDŻEM”, który napisaliśmy wspólnie

ze Stanisławem Dąbrowskim i Andrzejem Simonem; takie urządzenie umożliwiałoby samodzielny rozgrywkę 100 ułożonych przez nas rozdań, z tym że rozgrywający był informowany o każdym błędnym lub niewłaściwym zagranie.

Sporo zamieszania w prasie wyniknęło także z kontrowersyjnego artykułu Kazimierza Koźniewskiego „Precz ze świetlicami” w „Przeglądzie Kulturalnym” (3.8.1956), w którym proponował likwidację świetlic (bezpłatnych) i powołanie do życia przedsiębiorstwa państwowego zajmującego się upowszechnianiem kultury (odpłatnie). Odpowiedzią był krytyczny artykuł Marii Kosińskiej „Uwaga! Inicjatywa!” w „Życiu Warszawy” (29.8.1956), proponujący, aby zamiast świetlic stworzyć TUK (Towarzystwo Upowszechniania Kultury): „Każda nawet najbardziej zapadła dziura ma prawo założyć koło TUK... oparte na ludzkiej inicjatywie”. Włączyłem się więc do dyskusji (aby nie zabrakło w niej klubów brydżowych) i to dwukrotnie: „Dyskusja pozornie błaha: za brydżem czy przeciw” w „Sztandarze Młodych” (23.9.1956) oraz „Precz ze świetlicami po raz drugi” w „Przeglądzie Kulturalnym” (30.9.1956).

W ostatnich dniach września podpisałem umowę wydawniczą z Biurem Propagandowo-Wydawniczym RUCH na broszurę *Czwarty do brydża* (ukazała się dopiero w lutym 1957), zawierającą system licytacji dostosowany do zapisu plebiscytowego, alfabet sygnałów i Międzynarodowe Prawo Brydżowe z 1932 dotyczące brydża robowego (obowiązywało – aż wstyd wyznać – w Mistrzostwach Polski przez kolejne 12 lat).



Powstanie tego prawa to też wynik wielu sprzyjających okoliczności. Wracając z Juraty w 1954 skorzystałem z zaproszenia Juliusza Bergera (przyszedłszy prezes Śląskiej Ligi Brydżowej) na kilkudniowy pobyt w Stalinogrodzie (d. Katowice).

Tam przy stoliku poznałem Ryszarda Kuszłykę z Gliwic (przyszły *spiritus movens* organizacji brydża na Śląsku). On właśnie (niechętnie) pożyczył mi wydaną przez ACBL broszurę *Laws of Contract Bridge 1932* zawierającą definicje terminów i przepisy gry w 100 \$\$\$. Jak tylko ukazał się „Putrament”, od razu pomyślałem o konieczności przetłumaczenia tego dziełka i stało się bezsporne, że tłumaczem powinien być uczestnik „meczu w kopertach” Zdzisław Żygulski jun.

Znaliśmy się jeszcze we Lwowie, mniej więcej w tym samym czasie zrezygnowaliśmy z obywatelstwa ZSRR (tzw. „repatriacja”), razem zapisaliśmy się na Akademię Handlową w Krakowie, ten sam rektor fundował nam „piątkę” ze słowami: *Witamy nowego magistrą* i obaj mieliśmy dość studiowania w marksistowskim sosie. Ja poszedłem swoją drogą – on mając niedosyt nauki znalazł sobie niemarksiowską niszę w postaci anglistyki. Ale i tu go dopadli. Mądrale z PZPR-u wymyślili, że anglistyka to szkoła szpiegów, aresztowali profesora, a studentów rozgonili. Zanim Zdzisław wymyślił sobie następną niszę – historię sztuki (tu doszedł na sam szczyt: został prof. dr hab. ASP w Krakowie, dyrektorem Muzeum Czartoryskich, potem zbiorów na Wawelu, prezesem AMAM Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów) – udało mi się go namówić do spolszczenia prawa brydżowego.

Łatwiejsze określenia prawne rozwiązywaliśmy sami, trudniejsze konsultowałem ze znajomymi prawnikami. Od czasu do czasu trzeba było przetłumaczyć coś nieprzetłumaczalnego; jak pamiętam największą trudność sprawił nam wyraz *THE REVOKE* mający tu 3 znaczenia – po miesiącu deliberacji wymyśliłem nowe polskie wyrażenie: FAŁSZYWY RENONS, które przyjęło się i funkcjonuje już 50 lat; łatwiej poszło z *PENALTY CARD* – dosłowne tłumaczenie: „karna karta” jest nieadekwatne – wymyśliliśmy: PRZYGWOŹDŻONA

KARTA, jako że musi leżeć odkryta na stole i musi być zagrana w pierwszej legalnej kolejności – ta nazwa też ma już 50-letni staż.

Prawem autorskim nikt się w PRL-u nie przejmował. Tłumacząc *Laws of Contract Bridge* nie zwróciliśmy uwagi na *all right reserved*; podobnie ja, tylko trochę się zdziwiłem, gdy „Brydż” – bez słowa – przedrukował nasz tekst, jota w jotę, w 11 odcinkach. Ponieważ niektóre przepisy zostały zaopatrzone w komentarze przez mojego przyjaciela Stefana Michalskiego, jednego z założycieli PZBS-u, głównego organizatora Krakowskiej Ligi Brydżowej, potem krakowskiego OZBS-u, (zapewne pobrał za to jakieś wynagrodzenie), a publikacja była na rękę Związkowi – nie pisałem ani słówka.

Mój *Czwarty do brydża* nie był pierwszą książką brydżową, która ukazała się w PRL-u; pierwszą był *Brydż I* Jerzego Bukowskiego i Stefana Pleszczyńskiego wydany przez Wydawnictwo Sport i Turystyka (1956) i zaraz potem *Brydż II* dla zaawansowanych (1957). I było tak, jak w tym popularnym dowcipie: *Do czego służy chlebak? – Chlebak, jak sama nazwa wskazuje, służy do noszenia granatów*. Wydawnictwo o profilu sportowym, z sześciu złożonych tam maszynopisów różnych książek o brydżu, odrzuca moją książkę o brydżu sportowym, a wydaje kolejne 2 tomy o brydżu robrowym, hazardowym, z bezsensownym zapisem polskim. Oczywiście „Słowo Powszechne” powitało książkę „z radością”, natomiast Rogowski w „Sztandarze Młodych” wysmażył im odpowiednią recenzję (końcowy fragment poniżej).



Nad wydawnictwem „Sport i Turystyka”

**„Nie graj matole
czego nie ma na stole...”**

Droży koledzy z wydawnictwa „Sport i Turystyka”! Dzieła się z Wami kilkoma luźnymi uwagami, chciałem wyrazić swoje zdziwienie, że właśnie Wy, wydawcy szeregu dobrych, ciekawych i pożytecznych pozycji wydawniczych, książek! Otrzymała ja 40 tys. czytelników, rozchodzi się szybko, gdyż głód wydawnictwa dotyczących brydża jest ogromny. Ale – niezależnie od własności ujęcia – po co zaznaczać czytelnika z

zasadami polskiego brydża? Chodzi o to, że **po pierwsze:** brydż w zapisie polskim staje się hazardem, a więc jest grą szkodliwą i nie należy jej propagować; **po drugie:** istnienie w tej chwili na terenie całej Polski duże zainteresowanie brydżem sportowym (zapis międzynarodowy). Powstają wojewódzkie Ligi Brydżowe, przygotowuje się powołanie Ogólnopolskiej Federacji Brydża Sportowego, kół brydżowe 32 instytucji

biorą udział w rozgrywkach o mistrzostwo Warszawy. Grają bez pieniędzy, dyskutują, studiują teorie brydża. Traktują grę jak sport. I **właśnie ten ruch warto poprzec**. Dlatego też, ze względu na niski poziom omawianej pryncypial wydanie „brydża polskiego” jest nieuzasadnione. Nie pomaga i nie uczy, a więc przeszkadza.

MARIAN ROGOWSKI

To jeszcze nie wszystko; jak dowiedzieliśmy się z „przecieku” (jedna z pracownic wydawnictwa była dziewczyną naszego zawodnika) – postanowiono w drugiej kolejności (w razie sukcesu *Brydża I i II*) wydać kolejną książkę o „polskim brydżu”, tym razem autorstwa... Henryka Niedźwieckiego i Jana Wiczorkiewicza. Na marginesie: gdy rok później składałem im gratulacje z okazji zdobycia przez obu panów tytułów mistrza Polski w brydżu sportowym, zapytałem, jak mogli napisać książkę o „polskim brydżu”? Odpowiedź brzmiała: *Jak to dobrze, że nie została wydrukowana, chociaż skład był już gotowy i korekta zrobiona, bo musimylibyśmy bardzo się wstydzić. A mówią, że pecunia non olet.*

Październikowa „odwilż” polityczna podbudowana ciągle nieżywym od ponad pół roku Bolesławem Bierutem i wspomagana kampanią prasową na temat brydża spowodowała, że brydżyści spontanicznie zaczęli się organizować. Najpierw powstawały sekcje brydżowe różnych instytucji, które z kolei łączyły się w grupy, obejmujące określony teren, zwane potocznie ligami brydżowymi, gdyż – wzorem innych lig sportowych – miały na celu wyłonienie najlepszego zespołu w drodze stosownych rozgrywek. Trudności związane z koniecznością zmiany zapisu oraz z układaniem przed sobą wężyka z kart zagrywanych w rozgrywece, rekompensowane były przyjemnością, wynikającą ze świadomości, że działa się przeciwko dyktaturze ciemniaków (jak pisał Kisiel), którzy opluwali brydża, uważając go za grę burżuazyjną.

PZBS był chyba pierwszą i jedyną w PRL-u organizacją powstałą w wyniku aktywności obywatelskiej, niezależnie od władz i od PZPR. Wprawdzie rok wcześniej powstał w podobny sposób Klub Krzywego Koła, ale po latach w dokumentach IPN-u znaleziono dowody na to, że KKK od początku był inspirowany i kontrolowany przez UB; po kilku latach wymknął się spod „opieki” i prawie natychmiast został zlikwidowany. Taka spontaniczność przy organizowaniu się ma także swoje wady, które dają znać o sobie, gdy zamierza się łączyć takie grupy razem, a więc: inne struktury, inne sposoby wyboru władz, inne priorytety; uczestnicy mogą

także wymyślić różne rodzaje rozgrywek, np.: *każdy z każdym*, przegrany odpada, do 2 przegranych lub inne. Starałem się więc być obecny na wszystkich zebraniach organizacyjnych i ujednolicić ich uchwały, zwłaszcza w zakresie rozgrywek – tam, gdzie nie byłem na zebraniu założycielskim ligi (Gdańsk, Łódź, Olsztyn) konsultacje z organizatorami i publiczną prelekcję przeprowadziłem wcześniej.

Pierwsza powstała Warszawska Liga Brydżowa; 9 października 1956 roku w świetlicy Orbisu zebrali się delegaci 32 drużyn zgłoszonych do rozgrywek (i mnóstwo kibiców); wybrali władze ligi (przewodniczący: redaktor „Sztandaru Młodych” Marian Rogowski; członkowie zarządu: Stanisław Bitner, Maciej Kryński, Jerzy Lipka, Jan Winiński – dzisiejsza sława w dziedzinie ekonomii) oraz uchwalili regulamin mistrzostw (wylosowano 8 grup eliminacyjnych po 4 drużyny; po 2 pierwsze drużyny z grupy wchodzi do 4 półfinałów, których zwycięzcy tworzą finał, a zwycięzca finału będzie mistrzem Warszawy); w przyszłej Lidze Okręgowej będzie grać 8 drużyn: finaliści i drugie miejsca z półfinałów. Patronat prasowy: „Express Wieczorny”.

Sala była nabitą. Przewodniczyłem obradom i zdarzyło się coś, czego nie sposób zapomnieć. Przede wszystkim na wstępie ustalono, że każdy delegat po otrzymaniu głosu przedstawi się i poinformuje z jakiej sekcji został delegowany. Pod koniec obrad wstał starszy, siwy pan, około osiemdziesiątki i łamiącym się, trzęsącym głosem oświadczył: *Nazywam się xy; jestem delegatem Młodzieżowego Domu Kultury...* – nastąpił ryk śmiechu; taki, którego nawet nie usiłowałem powstrzymać.

Druga była Krakowska Liga Brydżowa. 16 października 1956 roku w świetlicy Rejonu Dróg Wodnych delegaci 28 drużyn na zebraniu wybrali władze ligi (przewodniczący: prorektor AGH, prof. Andrzej Oberc; członkowie zarządu: Adam Dudzik, Stefan Michalski, Jerzy Wójtowicz i Witold Zalewski); uchwalili regulamin mistrzostw Krakowa (wylosowano 4 grupy eliminacyjne po 7 drużyn; 2 pierwsze drużyny z każdej grupy wchodzi do finału, zwycięzca finału będzie mistrzem Krakowa) oraz ustalili, że w przyszłej Lidze Okręgowej grać

będzie 8 drużyn: 6 pierwszych w finale i 2 wyłonione z dodatkowych rozgrywek. Patronat prasowy: „Echo Krakowa”.

Trzecia z kolei, Śląska Liga Brydżowa, miała trudności z przyjściem na świat, 19 października 1956 roku w sali Klubu Chemików w Gliwicach stawił się delegaci tylko 2 sekcji, łącznie 8 drużyn i doszli do wniosku, że powołany zostanie tymczasowy zarząd ligi (przewodniczący: Juliusz Berger; sekretarz: Ryszard Kuszłyko; członkowie zarządu: Jarosław Kukliński, Jan Podsiadło i Henryk Zylbernik), który weźmie się w garść i tłumacząc wszystkim, że brydż jest ciekawszy od skata – spowoduje, że do rozgrywek zgłosi się co najmniej 20 drużyn. Na zebraniu 1 lutego 1957 zgłosiło się 21 drużyn, których delegaci przede wszystkim zmienili skład zarządu ligi (przewodniczący: Jarosław Kukliński; sekretarz: Ryszard Kuszłyko; członkowie zarządu: Andrzej Gorczyca, Zbigniew Radzikowski oraz Henryk Zylbernik), a potem uchwalili regulamin mistrzostw Śląska (wylosowano 3 grupy eliminacyjne po 7 drużyn; po 2 pierwsze drużyny z grupy stworzą finał i 6-drużynową Ligę Okręgową; mistrzem Śląska będzie zwycięzca finału; siedzibą ligi będą Gliwice). Patronat prasowy: „Dziennik Zachodni Wieczór”.

Rogowski uważał, że natychmiast powinniśmy powołać ogólnopolską organizację, gdyż nie wiadomo kiedy skończy się „odwilż” i znowu wezmą nas za twarz (aby nie użyć słowa „morda”); mówił, że wystarczą te trzy Ligi, a potem dojdą inne. Zapewne przestraszył się niespodziewanej wizyty (19.10) złożonej w stolicy przez Chruszczowa z towarzyszami z Biura Politycznego, a także wymarszu wojsk sowieckich z baz na Pomorzu i Dolnym Śląsku w kierunku Warszawy. Na dodatek okazało się, że jego szefowa – naczelna „Sztandaru Młodych” – poprzedniego dnia, prewencyjnie nie nocowała u siebie w domu. Błyskawicznie zwołałem więc zebranie organizacyjne na 23 października w świetlicy redakcji „Sztandaru Młodych” w Warszawie. Delegaci Lig brydżowych: warszawskiej, krakowskiej i śląskiej oraz przedstawiciele lig organizujących się w Elblągu, Gdańsku, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Radomiu, Szczecinie, Tarnowie i Wrocławiu postanowili powołać do życia Polski Związek Brydża Sportowego.

Podjęto najważniejsze uchwały organizacyjne:

- 1) powołano Komitet Organizacyjny PZBS w składzie – przewodniczący: redaktor naczelny „Przeglądu Kulturalnego” Gustaw Gottesman; członkowie: Jerzy Czekański, Mirosław Kowalski, Stanisław Lucht i Bogumił Seifert;
- 2) powierzono Komitetowi opracowanie statutu PZBS i zarejestrowanie związku w stosownym urzędzie;
- 3) uznano rozgrywki organizowane przez ligi brydżowe w Warszawie, Krakowie i na Śląsku, a także rozgrywki, które zostaną przeprowadzone przez 9 organizujących się lig, których delegaci biorą udział w zebraniu, za eliminacje do pierwszych MPDop;
- 4) powierzono Komitetowi opracowanie regulaminu dalszych etapów rozgrywek i doprowadzenie do finału, w którym wyłoniony zostanie Drużynowy Mistrz Polski oraz 8-drużynowa I liga na sezon 1957/58.



Dzień 23 października 1956 roku przejdzie do historii i na pewno dzieci w szkołach będą się o nim uczyć, chociaż nie z powodu powstania PZBS (mam jednak nadzieję, że czasem jakiś światły nauczyciel napomknie o brydżu). W tym dniu bowiem nastąpiła kulminacja „polskiego października”:

czołgi sowieckie zbliżały się do Warszawy; kilka ulic dalej od naszej sali obrad Lechosław Goździk, robotnik i jednocześnie sekretarz partii w fabryce samochodów na Żeraniu, przemawiał przed Politechniką Warszawską do kilku tysięcy rozentuzjasmowanych studentów i na zakończenie powiedział: *Teraz idźcie do domu – dwójkami – nie trójkami* (posłuchali). I sekretarzem PZPR został – wypuszczony niedawno z pudła – Władysław Gomułka; napięcie było takie, że – jak pisał „Express Wieczorny” – „gdyby mąż pobił się z żoną, wybuchłaby III wojna światowa”. U nas na sali też było napięcie, gdyż dwóch warszawiaków rozrabiało ponad miarę.

Gwoli prawdy historycznej godzi się nadmienić, że późniejsi partyjni prezesi Związku długo jeszcze

nie uznawali tej daty za dzień przyścia na świat PZBS-u; dla nich, jak miemam, nie do zaakceptowania było czysto obywatelskie – a więc nielegalne – pochodzenie zarówno Lig Brydżowych, jak i przewodniej czapki w postaci Komitetu Organizacyjnego PZBS. Ich praworządnym (?) zdaniem dopiero dzień, w którym Urząd Bezpieczeństwa wyraził zgodę na rejestrację Związku, czyli 21 marca 1957 roku, mógł być uznawany za dzień narodzin – wszystko to, co było przedtem jest nieważne...

My tu gadu-gadu, a do redakcji „Expressu Wieczornego” nadszedł list od grupy czytelników skarżących się na to, że jakiś beton kulturalno-oświatowy wyrzucił ich z Powiatowego Domu Kultury (województwo warszawskie; miejscowość pozostała tajemniczą redakcji), gdy – o zgrozo – zobaczył, że grają w brydża. Oto treść odpowiedzi WRN na interwencję redakcji:

„Ostrożność naszych placówek kulturalno-oświatowych... wynika raczej z pokutującej jeszcze ogólnie negatywnej opinii dotyczącej gry w brydża, którą traktowano jako pewnego rodzaju wyraz nawiązania do niepożądanych tradycji. Nasi kierownicy obawiali się, by w tej drodze placówki kulturalno-oświatowe nie stały się »domami gry«. Wydział Kultury jest zdania, że należy udostępnić organizowanie gry w brydża w PDK i świetlicach...”

Widocznie milicjanci (urzędowa, bezsensowna nazwa policjanta w PRL-u) nie czytali moich publikacji brydżowych, gdyż „Gazeta Poznańska” z 7 grudnia 1956 donosiła, że milicjant w towarzystwie funkcjonariusza SOK zabrał karty grającym w brydża w świetlicy dworcowej. Redakcja nie interweniowała w MSW, a tylko stwierdziła: „Naszym zdaniem funkcjonariusze MO i SOK przesadzili w swej gorliwości”. A redaktor poradził (widocznie urwał się z choinki!): „Zwróćcie się do nich, a oddadzą Wam karty, możliwe że i sami będą mieli ochotę nauczyć się, jeśli nie znają tej interesującej gry. (m)”.

Tydzień po tym wiekopomnym dniu powstania PZBS-u, katowicka „Panorama” rozpoczęła druk

kącika brydżowego pn. „Mały szlem”, pod redakcją L. Solnickiego. W pierwszym odcinku redakcja tłumaczyła się gęsto, dlaczego zdecydowała się na coś takiego i na osłode zamieściła piękne zdjęcie z meczu Gliwice – Warszawa; następne odcinki stanowiły podręcznik do nauki gry dla początkujących (pomysł doskonały). Niecałe 7 miesięcy później, po 17 odcinkach „Małego szlema”, redagowanie powierzono Jerzemu Stachowiczowi, jednemu z najlepszych brydżystów Śląska (będzie mistrzem Polski w 1959 i 1960), który aby odciąć się od dotychczasowej formy kącika (podręcznik dla analfabetów brydżowych), rozpoczął numerację *ab ovo*.

Czwarta z kolei była Tarnowska Liga Brydżowa (9.12.1956). Jej organizator Antoni Szczepanik, korzystając z krakowskiego „Dziennika Polskiego” oraz z mojego „Roberka” w „Echu Krakowa”, zmobilizował 19 drużyn, których delegaci wybrali zarząd ligi (przewodniczący: Antoni Szczepanik; sekretarz: Roman Jasica; członkowie zarządu: Stanisław Bem i Czesław Pak) oraz uchwalili regulamin mistrzostw Tarnowa (wylosowano 3 grupy eliminacyjne; 2 pierwsze drużyny z każdej grupy stworzą finał i 6-drużynową Ligę Okręgową; mistrzem Tarnowa będzie zwycięzca finału).

Ruszyło się też w Łodzi. Pierwsza jaskółka (kropla?) w postaci artykułu „Brydżyści przy głosie” umieszczonego w „Expresie Ilustrowanym” 21 września, zaczęła tylko drążyć skałę. Drugą zaś była opublikowana tamże 17 listopada zapowiedź wydawania stałego kącika brydżowego, redagowanego przez Henryka Rozentala, znanego łódzkiego brydżystę i kierownika popularnego klubu brydżowego, a także animatora, piątej już z kolei, Łódzkiej Ligi Brydżowej. Wszystko więc świadczyło o tym, że środowisko tego wielkiego miasta ma aspiracje dołączyc do ogólnopolskiego ruchu budowy sportu brydżowego. I rzeczywiście – obie te „jaskółki” spowodowały, że w inauguracyjnym zebraniu Łódzkiej Ligi Brydżowej 14.12.1956 udział wzięli delegaci 24 drużyn, którzy wybrali zarząd ligi (przewodniczący: Józef Rowiński; sekretarz: Henryk Rozental; członkowie zarządu: Adam Dunajski, Jan Czaplicki i Stanisław Dyniewski) oraz uchwalili regulamin rozgrywek o mistrzostwo Łodzi (wylosowano



4 grupy eliminacyjne po 6 drużyn; do finału, który miał wyłonić mistrza Łodzi, wchodziły po 2 pierwsze drużyny z każdej grupy; łódzką ligę okręgową będą tworzyć: 6 pierwszych drużyn w finale i 2 pierwsze drużyny wyłonione w repasażu z udziałem trzecich drużyn grup eliminacyjnych).

Zadanie bojowe na grudzień brzmiało: napisać, uzgodnić i złożyć w Wydziale Spraw Wewnętrznych Stołecznej Rady Narodowej (czyli u ubeków) statut PZBS – zgodnie z uchwałą październikowego szczytu. Przede wszystkim nazwa: Polski Związek Brydża Sportowego. Siedziba: Warszawa. Struktura organizacyjna: Zarząd wybierany przez Walny Zjazd. Prezes wybierany przez Zarząd. W terenie: oddziały z nazwą Okręgi PZBS. Zarządy Okręgów – z wyboru. 15 grudnia 1956 Marian Rogowski i Stanisław Lucht udali się do jaskini lwa z projektem statutu. Panienska przyjęła ich z uśmiechem.

Nie było nam jednak do śmiechu, gdy przyszła odpowiedź negatywna (na razie telefoniczna) i nic nie pomogło, nawet Rogowski i jego znajomi. Urząd uparł się, aby Główny Komitet Kultury Fizycznej zgodził się na wyraz „Sportowego” w nazwie Związku – bez tego ani rusz. Wydawało się, że sprawa jest prosta: prezesem GKKF jest Włodzimierz Reczek, zapalony brydżysta, grający prawie codziennie w Klubie Olimpijczyka. Rozmawiałem z nim kilkakrotnie – nic; rozmawiał Rogowski – nic; rozmawiały wszystkie chody jego i nic. I tak dręczenie prezesa trwało trzy miesiące. Rzut na taśmę: idę z Rogowskim do Janusza Wieczorka, szefa Urzędu Rady Ministrów (Janusz z Marianem są po imieniu) – wylewna serdeczność, kawka, gadki szmatki. Pan minister przy nas telefonuje do Reczka. Znowu fiasko. Odpowiedź zawsze była jedna: *Nie napiszę takiej zgody, gdyż za chwilę przyjdziecie, abym was przyjął do GKKF-u i finansował* (mądralsuszek – wszystko przewidział, niczym Pytia w Delfach); *mogę wam oddać szachy wraz z pieniędzmi – zróbcie sobie Komitet Sportów Umysłowych*.

Niektórzy działacze, zwłaszcza związani z redakcją miesięcznika „Brydż”, uważali, że przez taki „drobiazg” nie powinno się odkładać terminu rejestracji, jednak większość członków Komitetu Organizacyjnego uznała, że ten wyraz jest w nazwie

konieczny i bez niego działalność Związku będzie niemożliwa (żadnych szans na finansowanie przez instytucje państwowe; groźba zarzutów o kartograjstwo, o zły wpływ na młodzież itp.).

Jak już nam ręce opadły, Stanisław Lucht wymyślił taki adwokacki wybieg, z którym poszedłem do Klubu Olimpijczyka, dostałem się do partii (rzecz jasna – chodzi tu o partię brydża), w której miał grać prezes Reczek i postępowalem według wytycznych szwagra.

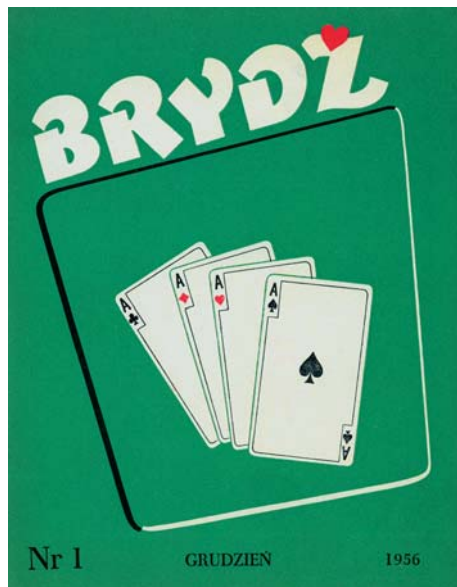
W przerwach między robami najpierw jęczałem przy wszystkich, że w urzędzie nie chcą nas zarejestrować; potem spytałem: *Czy pan prezes uważa zarejestrowanie nas za niepożądane?* Odpowiedź: *Nie, ja tylko nie chcę wam na nic pozwalać, bo to nie moja sprawa*. Zadałem drugie pytanie: *A czy pan prezes mógłby podpisać pismo o następującej treści: GKKF nie znajduje powodów, dla których miałby się sprzeciwić zarejestrowaniu Polskiego Związku Brydża Sportowego?* Odpowiedź: *Czy to wam wystarczy?* A ja na to: *Mamy taką nadzieję. Czy mógłbym jutro złożyć w sekretariacie stosowne pismo?* Odpowiedź: *Proszę bardzo*. To załatwiało połowę naszych trudności; drugą połowę musiał załatwić Rogowski i wytłumaczyć ubekom, że brak sprzeciwu jest równoznaczny z wyrażeniem zgody. Nie było to łatwe, ale po odpowiednich naciskach połączonych ze snobistyczną alkoholową kolacją w Klubie Stowarzyszenia Dziennikarzy (nie każdy ubek mógł tam wejść) – udało się. Tak doczekaliśmy drugiej połowy marca 1957 roku.

Wróćmy jednak do grudnia 1956. Ostatnim akordem mijającego „brydżowego roku” w „międzyświętecznym” okresie, było ukazanie się pierwszego numeru miesięcznika „Brydż”, którego znaczenie w rozwoju sportu brydżowego trudno przecenić. Pierwszym wydawcą była sekcja brydżowa *Orbis*, ale *spiritus movens* całego przedsięwzięcia byli – niestety nie żyjący już – czterej brydżyści związani z drużyną tej sekcji: Jan Jędrzejowski (pierwszy redaktor naczelny), Aleksander Rożeczki (drugi redaktor na-

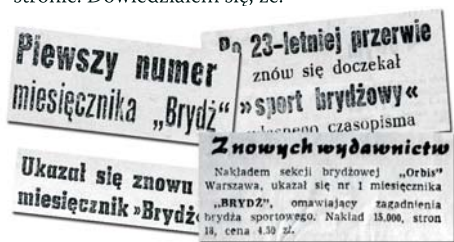


Stanisław Lucht
w karykaturze Juliana
Żebrowskiego.

czelny od maja 1957 do swojej śmierci w 1977 roku), Henryk Niedźwiecki (najstarszy z nich, urodzony w 1899) oraz Jan Wieczorkiewicz (specjalista od rozgrywki, mistrz brydża 1959). Potem dołączyli do nich Stanisław Bitner, a także Jerzy Czekajski, którego felietony czytało się z wielką przyjemnością.



Jak dziś pamiętam moje zdziwienie, gdy w kawiarni „Niespodzianka” na MDM-ie, redaktor naczelny wręczał mi pierwszy, grudniowy numer „Brydża”; to zdziwienie było połączone ze smutną refleksją, że jedyny miesięcznik brydżowy w demoludach (w Czechosłowacji wychodził powielaczowy dwumiesięcznik „Bridżowa Revue”), nie będzie organem PZBS-u, a własnością jednej sekcji. To zdziwienie zamieniło się w osłupienie po przeczytaniu redakcyjnego wstępu na pierwszej stronie. Dowiedziałem się, że:



„Sekcja brydżowa Orbis w Warszawie zapoczątkowała przed kilku miesiącami akcję popularyzacji brydża sportowego, która przybrała już obecnie poważne rozmiary... Z uwagi na brak ogólnopolskiego związku ujmującego w zorganizowane ramy ruch brydża sportowego, sekcja nasza postanowiła...”

Cały ten tekst – mówiąc delikatnie – porażająco miał się z prawdą: na pewno nie „zapoczątkowali”, a brakujące im „ramy” istniały już od dwóch miesięcy i aby było śmieszniej, w zarządzie tej „ramy” było dwóch panów redaktorów, wybranych przez kilkuset żąbkujących entuzjastów brydża sportowego, którym Orbis kojarzył się z kasą biletową. Usłyszałem tylko trzy słowa: *Przepraszam. Poprawimy się.* I rzeczywiście: wstępniak styczniowego numeru zawierał już uczciwy obraz narodzin naszego *hobby* (prawie nic dodać, nic ująć).

Gdy po paru dniach ochłoniłem po emocjach związanych z „prawdami” zawartymi we wstępnych artykułach zamieszczonych w dwóch kolejnych numerach „1” (!), t.j. 1/56 i 1/57, nawiedziła mnie inna refleksja: zdumiewającym wydał mi się wybór – spośród tej czwórki – Jana Jędrzejewskiego na stanowisko redaktora naczelnego! Było dla mnie wręcz niewyobrażalne, by pozostała trójka „redaktorów” (o jakże dobrze znanych mi osobowościach...) mogła podporządkować się komuś tak ustępującemu im pod względem umiejętności gry w brydża. Wyjaśnienie tej wolty okazało się dość prozaiczne: otóż żaden z nich nie spodziewał się, że coś z tego przedsięwzięcia naprawdę wyniknie... I jedynie Jędrzejewski nie tylko w to wierzył, ale starał się ich tą wiarą natchnąć. A lekko nie było: z „drobiazgów” brakowało m.in. pieniędzy, lokalu (przez kilka miesięcy redakcja mieściła się w jego prywatnym mieszkaniu przy ul. Okólnik), papieru (zdobycie go graniczyło z cudem – takie były czasy...) i państwowej firmy poligraficznej skłonnej do drukowania „takiego” pisma.



Jan Jędrzejewski
(1921–70)
w karykaturze
Juliana
Żebrowskiego.

Na szczęście Jan Jędrzejowski miał nie tylko wiarę i „ciąg na bramkę”, ale też pewne doświadczenie i – co równie ważne – znajomości w branży wydawniczej. Obiecał im – i dotrzymał słowa – że wszystko sam załatwi: i fundusze, i druk (zezwo- lenie!), i kolportaż, i w ogóle weźmie na siebie całą organizacyjną stronę wydawnictwa. Oni zaś mieli tylko jedno zadanie – pisać, czego, nawiasem mówiąc, także dotąd nie robili, a czego musieli się *nolens volens* – nauczyć. I nie przychodziło im to łatwo. Za to po paru miesiącach, gdy wszystko or- ganizacyjnie zostało dograne i „Brydż” normalnie funkcjonował, nie mieli problemu z dokonaniem zmiany personalnej na stanowisku Naczelnego

– tak jak to w tym porzekadle o Murzynie, który zrobił swoje...

W przyszłości stosunki między redakcją a Za- rządem Głównym PZBS-u ułożyły się popraw- nie (dobrze – to byłoby powiedziane zbyt wiele; bywało różnie, ale zawsze: *primum non nocere*). Chciałbym więc – niejako oddając co cesarskie cesarzowi – uczcić ten pierwszy numer „Bry- dża” przedrukiem zamieszczonego w nim opisu, pełnej emocji i napięcia, rozgrywki 23-letniego Aleksandra Rożeckiego (Leszka), która zdarzyła się w 1935 roku w jednym z klubów warszaw- skich. Oto relacja obecnego przy niej Henryka Niedźwieckiego:

Szłem w bez atu bez trzech asów

Dotarło się to w 1935 roku w jednym z klubów, groma- dzących najlepszych graczy brydżowych Warszawy. Liczący otworzył Goldstadt, solidny i bardzo zrównoważony gracz, edywił i b.a. Pierwszy obroń- ca, pełen temperamentu, utalentowany Kazio Hurwicz skontrolował. Odpowiadający spaśniał, a młodsiutki wówczas jeszcze student, Leszek Rozecki zaliczył 4 b.a. Goldstadt skontrolował, a Hurwicz swoim zwy- czajem szybko zrekontrował. Rozkład był następujący:

♠ K 8 7 2			
♥ K D 6 2			
♦ K 7 3			
♣ K 3			
♠ A W 10 9			
♥ A W 10 8			
♦ A W 9			
♣ 8 7			
Goldstadt			
	Hurwicz		
	♠ 6 5 4 3		
	♥ 7 5 4 1		
	♦ 10 8 6 5 4		
	♣ 2		
	Rozecki		
	♠ D		
	♥ 9 3		
	♦ 2		
	♣ A D W 10 9 6 5 4		

Goldstadt oczywiście wyszedł w waleta ♠. Le- szek przepuścił, rzucający do waleta błotną ze stołu i zabił go w ręku damą ♠, po czym zagrał 3 ♣. Gold- stadt połotył 8 ♣, którą Leszek przejął figurą na stole i zagrał 3 ♠ utrzymując się w ręku damą ♠. W tym momencie gra była już wygrana, ale Leszek postanowił grać na ewentualną nadrobkę bez ryzyka i wyszedł z ręki 2 ♠. Goldstadt grając ciągle na wypadku nie wziął asem, lecz połotył 9 ♠. Po wzięciu królem ♠ na stołe, Leszek zagrał króla ♠ ze stołu, przejął go w ręku asem i zaczął szybko grywać dobre trefe z ręki, których jak się później okazało, miał aż 8 sztuk. Goldstadt, początkowo pewny wypadki przeciwników i zaabsorbowany własną kartą, nie zwrócił uwagi na pierwszą zrzutkę partnera, który na drodze trefi zrzucił 3 ♠. W miarę jak Leszek ściągał swoje trefe, Goldstadt dorzucił mniejsze karty aż do momentu, kiedy został w ręku z trzema asemi. Kiedy Leszek zagrał ósmą trefi Goldstadt nerwowo zadziął, a kibice zamarli.

Przedłużająca się cisza, przy zarzwycaj gwałnym stółku zwaśnia innych kibiców, a potem i graczy

z sąsiednich stółków. Goldstadt otarł pot z czoła i z dzieżem rzucił asa ♣. Leszek wziął lewa i za- grał 9 ♣. Goldstadt drgnął, jakby go uścisła żmija. Kibice przestali oddychać z węża. Ciska się zro- biła tak wielka, że ostatnie osoby będące na sali, nie wyjącając wołnych i kelnarów zbliżyły się do sto- lika, aby zobaczyć, co się tam dzieje. Tymczasem spanowany zarzwycaj Goldstadt przerzucił nerwowo pozostałe dwa asy i usiłował sobie przypomniać zru- tki partnera. W pewnym momencie jakby sobie przy- pomniat, energicznym ruchem wyciągnął asa ♠ i zru- cił go na forte kierową. Przejmująca cisza prze- mieniła się w gwałny szmer uznania kibiców, który to- warzyszył triumfalnemu wyrażeniu przez Leszka damy ♠ na stół.

Jeden z serdecznych przyjaciół Leszka zaczął go ści- ślać, a za nim reszta kibiców, gratulując bohaterowi tak niewytkętego zdarzenia. Telefon klubowy był ob- łężony przez poruszonych wydarzeniem obecnych, któ- rzy śpieszyli powiadomić znajomych o wypadku, któ- rego byli świadkami, gdy trzy asy nie wzięły ani jednej lewy przy grze w bez atu. H. N.

1957

Przez cały styczeń 1957 trwały zacięte mecze eliminacyjne do pierwszych MPDop, rozgry- wane w 5 istniejących już ligach brydżowych; w pozostałych ośrodkach przygotowano się do powołania nowych lig. W Warszawie jednak cała uwaga została zwrócona na Wiedeń. PZBS (jeszcze nie zarejestrowany) dostał zaproszenie od Österreichischer Bridge Verband (zadziała- ła moja siostra w Wiedniu) do udziału w *Mitropa Cup* – dorocznym, towarzyskim turnieju drużynowym z reprezentacjami Austrii, Francji i Niemiec, rozgrywanym w znanym austriackim kurorcie w Kitzbühel (takim ichnim Zakopanem). W ostatniej chwili swój udział odwołał Włosi,

Szwajcarzy i Jugosłowianie – tym ostatnim wła- dze odmówiły zgody na uczestnictwo w zawo- dach. Rogowski propozycję zaakceptował i sam też wyraził chęć wyjazdu. Komitet Organizacyjny PZBS wyznaczył reprezentację w postaci dru- żyny warszawskiej ligi *Orbis I*, która wynikiem 9:0 (404:153) wygrała swoją grupę eliminacyjną – musieli to być gracze z Warszawy, gdyż od dnia otrzymania zaproszenia (4.1) pozostały zaledwie 2 tygodnie na zdobycie paszportów, dewiz i bile- tów (w PRL – rekord). Ktoś tam zaniósł do MSW 8 wniosków paszportowych naszej ekipy, której skład przedstawiał się następująco: Stanisław Bitner, Jerzy Czekański, Stefan Łowiński, Henryk

Niedźwiecki, Aleksander Rożeczki i Jan Wieczorkiewicz oraz kierownik ekipy Marian Rogowski i niegrający kapitan Stanisław Lucht. Ponadto redakcja „Expressu Wieczornego” wysłała mój wniosek paszportowy, gdyż miałem obsługiwać *Mitropa Cup* jako dziennikarz.



Po 7 dniach (to chyba był rekord PRL-u) przyszło 7 odpowiedzi pozytywnych i 1 negatywna dla Niedźwieckiego. Następnego dnia poszliśmy do Rogowskiego po ratunek. On złapał się za telefon i przy nas wykręcił (w PRL-u nie było telefonów tonowych) jakiś numer i usłyszeliśmy rozmowę tylko z jednej tubki: *Proszę z naczelnikiem – tu Marian, serwus stary – dlaczego nie dajecie paszportu Niedźwieckiemu? – ależ wróci, wróci – na pewno, gwarantuję – dziękuję, zaraz tam sam przyjdzie po odbiór.*



Nasza ekipa wyjechała pociągiem w sobotę 19 stycznia, została powitana rano na dworcu w Wiedniu, udała się do ambasady, aby wziąć udział w odbywających się akurat tego dnia w Polsce „wyborach parlamentarnych” (przebywająca w Wiedniu reprezentacja koszykówki nie głosowała i była draka po powrocie), a potem pod opieką gospodarzy umieszczona w hotelu. Tam też była restauracja, w której zjedzono śniadanie wspólnie z przedstawicielami Austriackiej

Federacji Brydżowej. Podobnie było z obiadem, a dopiero po meczu, w którym *Orbis* zdeklasował Austrię III (104:34), odbył się bankiet powitalny: były toasty i przemówienia (notabene jeden z naszych zawodników – nazwisko z litości zamilczę – nie przerwał jedzenia w czasie przemówienia austriackiego prezesa i nie mogłem go kopnąć pod stołem, bo siedziałem za daleko; potem pani sekretarz ÖBV mówiła mi na ucho: *Już wiem kto jest waszym komisarzem politycznym* i wcale nie wskazała na Rogowskiego).

Do Wiednia udałem się oddzielnie (co – jak się okazało – było bardzo ważne); redakcja wykupiła mi bilet lotniczy i w Wiedniu znalazłem się kilka godzin przed wyjazdem naszych z Warszawy. Z lotniska pojechałem prosto do mojej siostry i z drużyną spotkałem się dopiero następnego dnia rano, gdy Austriacy witali polską ekipę na wiedeńskim *Ostbahnhof* (pomagałem facetowi, który pod wstążką kapelusza miał asa kier). Do Kitzbühel pojechaliśmy już razem, ale tam na miejscu odłączyłem się od ekipy; znalazłem najtańszy nocleg, odżywiałem się austriackimi bułkami z polską kiełbasą myśliwską i „popijałem” pomarańczami, które były tańsze niż w Warszawie, nawet licząc po zbójcekim czarnorynkowym kursie dolara. Oni byli gośćmi ÖBV zakwaterowanymi luksusowo w Grand-Hotelu, gdzie ceny przyprawiały o zawrót głowy; nawet na kawę wychodziłem do baru po drugiej stronie ulicy, płacąc za to „lekarstwo” 10-krotnie mniej! Tylko brandy w barze hotelowym była prawie darmo.

Recenzji z rozgrywek nie zamierzam tu umieszczać; opisał je dokładnie „Brydż”, a także wszystkie zaprzyjaźnione redakcje dzienników w formie: „telefonem od naszego korespondenta” (oczywiście telefonowałem co wieczór do „Expressu”, a Miecio Martuła dalekopisem przekazywał brydżowe *newsy* do kolegów w innych miastach). Dla porządku podaję tylko wyniki: Francja wygrała z nami 65:45 (38:30), Austria I wygrała 62:30 (14:20) i Niemcy zremisowały 59:55 (25:35); pierwsze połowy meczów były – jak na pierwszy występ za granicą – doskonałe i łącząc je z wysoką wygraną z Austrią III w Wiedniu mogłem trąbić

w prasie o sukcesie polskiego brydża, aby łatwiej było o paszporty do Wiednia na rozpoczynające się za 7 miesięcy Mistrzostwa Europy:



A tak przy okazji: mecz z Francją (aktualnym mistrzem świata, opromienionym zwycięstwem nad reprezentacją USA w postaci teamu Charlesa Goren'a) zapewne wygralibyśmy, gdyby nie fen (tamtejszy halniak); Łowiński odczuł go dotkliwie i popełnił kilka kosztownych błędów, które do niego nie pasowały. Dostał krwotoku i dopiero zabieg lekarski uspokoił nasze obawy (prosił, aby o tym nie pisać, ale teraz, gdy minęło już ponad 40 lat od jego śmierci, nie będzie już to wyglądało wyłącznie na usprawiedliwienie). Jak tylko ten wstrętny wiatr się skończył, para Czeakański – Łowiński pokazała swój lwi pazur – o czym poniżej.

Nie mogę się oprzeć pokusie opisania straszliwej gąfy towarzyskiej (może nie tak okropnej jak jedzenie w czasie przemowy prezesa) mecenasa Stanisława Luchta. Wyobraźmy sobie powitalne party – kasyno w Kitzbühel: stoły do gry w karty, ruletka, jednoręcy bandyci, kilkunastu kelnerów pod muszką z kieliskami szampana. Na I piętrze przy schodach stoją: dość puszysta pani Hilda Gernt, sekretarz ÖBV, prezes miejscowego klubu *Rot-Weiss-Rot*, który był gospodarzem turnieju, jugosłowiańska para, która „chodziła za nami” wypytując o to i owo oraz trójka Polaków: Rogowski, Lucht i ja. Austriacy witają nadchodzących gości, my już przywitani, stoimy obok z kieliskami szampana w rękach. Po schodach wchodzi prezes European Bridge League baron Robert de Nexon, pod siedemdziesiątkę, w towarzystwie przepięknej dziewczyny, zgrabnej jak modelka, wyglądającej na około 30 lat. Me-

cenas oczywiście musi coś powiedzieć: *Och, jaką piękną córkę ma pan baron*. Pani sekretarz na to: *Fi donc, ależ mecenasie, to nie jest jego córka!* –

Bardzo przepraszam – jaką piękną żonę ma pan baron! A pani oburzona na to: *Żona to to nie jest!* I wszyscy śmiali się długo i szczęśliwie, a Rogowski szybko przeprowadził interview z baronem. Był to nie tylko wywiad; prezes przyrzekł przyjęcie Polski do EBL, wyjątkowo bez obowiązującej rocznej karencji, a tym samym wyraził

zgode na nasz udział w mistrzostwach Europy '57 w Wiedniu.



W programie *Mitropa Cup* pozostał jeszcze 2-sesyjny turniej par (na 3. sesję nie zgodzili się Francuzi), na który oprócz 12 par meczowych zgłosiło się jeszcze 76 par, m.in. z Niemiec i Szwajcarii, jedna para jugosłowiańska i około 30 austriackich. 44 stoliki podzielono na 4 sekcje po 11: runda obejmowała 4 rozdania. Razem było 88 rozdań (2 sesje po 44).

Pomimo że wszystkie trzy polskie pary grały po raz pierwszy w takiej imprezie, zajęły w ostatecznym wyniku bardzo dobre miejsca. Czeakański z Łowińskim zdobyli 3 nagrody: za III miejsce w turnieju, za I miejsce w II sesji oraz dla najlepszej pary cudzoziemskiej. Pozostałe dwie polskie pary zajęły 25. i 26. miejsce przed wieloma utytułowanymi tandemami, wśród których



Jerzy Czeakański
(1908–67)
w karykaturze
Juliana
Żebrowskiego.

była także znana nam już piękna Madame, ostro sobie poczynająca z prezesem Nexonem, mimo że to wielokrotny brydżowy mistrz Francji, a ponadto właściciel dużej wytwórni perfum oraz stadniny koni, no i był o 40 lat starszy. I trudno się dziwić, gdyż według niesprawdzonych informacji owa Madame, *urocza, wytworna, pachnąca*, a po zakończonym rozdaniu: *z furią w głosie, skrzywiona ze złości, z węzowym sykiem* (określenia Łowińskiego), to Nadine Alexandre, jedna z najlepszych brydżystek francuskich, reprezentantka Francji na ME za 7 miesięcy w Wiedniu; o jej osobowości najlepiej świadczy krzyż wojskowy z palmami, który otrzyma w przyszłym roku za zasługi oddane ruchowi oporu.

Byłoby to bardzo dziwne, gdyby nie przypłatała się i do mnie jakaś przygoda w Alpach. Łowiński tak opisuje ją w „Brydżu” (nr 3/57 str. 17):

„Gra skończyła się około 21. Po kolacji (niestety ja jej nie jadłem – poszedłem do mojej taniej klitki, zjadłem bułkę z myśliwską i poszedłem spać – przyp. BS.) wszyscy przypuścili szturm do komisji sędziowskiej, by zdobyć wiadomości o wynikach. Sprawa okazała się nie taka prosta. Graczom nie wolno brać udziału w liczeniu, a w komisji sędziowskiej nikt nie umiał poradzić sobie z maszyną do liczenia. Opatrznościowym mężem okazał się dopiero red. Seifert. Biedny Bubi wyciągnięty o dwunastej w nocy z łóżka do szóstej rano liczył i liczył...”



Stefan Łowiński
(1908–65)
w karykaturze
Juliana
Żebrowskiego.

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że wyjazd do Kitzbühel na *Mitropa Cup* nie poszedł na marne; wskazał braki naszych brydżystów i tym samym wytyczył kierunek rozwoju. Z analizy całości występu wynikało, że zawodnicy muszą solidnie popracować nad teorią brydża, aby informacje o układzie i honorach były przekazywane partnerowi bardziej precyzyjnie, gdyż niedostatki w tym zakresie powodowały największe straty. Dzięki doświadczeniu zdobytemu w Austrii i prawdziwemu przez wiele następnych lat kierunkowi (samo)szkolenia oraz wyteżonej pracy, polscy brydżyści mają w swoim dorobku (do 2005) 44 złotych,

24 srebrnych i 21 brązowych medali zdobytych w olimpiadach, mistrzostwach świata i Europy.

Ale w owych czasach wyjazd za granicę na brydża był oczywiście pożywką satyryków. Np. Józef Prutkowski (brat Rogowskiego) znęcał się życzliwie w „Szpilkach” (10.02.1957):

DOBRA NASZA!

Tak jest. Chodzi o brydża. Nie tak nie rozwija mięśni palców i pośladka jak kilkadziesiąt robrów rozegranych do białego ranka.

Nasi zawodnicy wywieźli wreszcie za granicę swoje umiejętności i dewizy.

Już niedługo będziemy uczyli brydża w szkołach. (Niewierzący w Culbertsona będą prześladowani przez inne dzieci). W podręczniku geografii będzie:

Od Bugu do Odry

Kwitną piękne robry.

W podręczniku zoologii:

**Lew jeden — zwykle drzemie,
Lub groźnie błyska kłębem.**

**Lew dwanaście — to jest szcimek,
Lew trzynaście — duży szlem.**

**W podręcznikach literatury „pięknej”:
Kto spod drugiego króla wyskakuje
Partnera do bicia w morde
prowokuje.**

**Po kontrze pikowej, cholery!
Wychodźcie w kiero.**

Austriaccy gospodarze zapytali czy mamy zamiar poświęcić kilka dni na zwiedzanie Wiednia, a po pozytywnej odpowiedzi oświadczyli, że dotychczasowy hotel jest przez 3 dni do naszej dyspozycji. Ja oczywiście mieszkalem u siostry, ale razem zwiedzaliśmy Wiedeń. Na obiady chodziliśmy do takiej małej polsko-żydowskiej restauracji na Braunerstrasse (boczna Graben), gdyż Polacy mieli tam wyjątkowy rabat. W dniu odjazdu ekipy (mój samolot odlatywał nazajutrz) przysiadł się do mnie jakiś pan w średnim wieku i zaproponował mi pisanie artykułów o Polsce (temat dowolny, według mojego wyboru), koniecznie po niemiecku i przysyłanie ich do Wiednia, gdzie będą drukowane w miesięczniku (dobrze płatne). Nie widziałem w tym nic złego, zgodziłem się i poprosiłem o kilka miesięczników, aby zorientować się w sposobie redagowania. Dostałem 3 ostatnie

egzemplarze – które nie czytając – wziąłem ze sobą do Polski. Wieczorem na dworcu gospodarze żegnali serdecznie naszą drużynę, zapraszali na ME w sierpniu i w ogóle było miło. Gdy wracałem z tej uroczystości z panią sekretarz, dostałem propozycję pracy w ÖBV, gdybym zamierzał „wybrać wolność” teraz lub w najbliższej przyszłości. Podziękowałem i powiedziałem, że się zastanowię. W przyszłości były momenty, w których żałowałem, ale także były takie, w których byłem zadowolony – że nie skończyłem z tej pociągającej propozycji.

Pod koniec stycznia 1957 rozpoczął swój żywot nowy kącik brydżowy „Leżymy bez jednej” w tygodniku „Kulisy”, który był jak gdyby synem „Expressu Wieczornego” i muszę przyznać, że po raz pierwszy zrobiło mi się smutno; widok nowej rubryki brydżowej wprowadzał mnie zawsze w dobry nastrój. Tym razem było inaczej i to nie dlatego, że to konkurencyjny kącik w tej samej redakcji, a z powodu treści omawiającej w kolejnych odcinkach różne oszustwa brydżowe. Co 2 tygodnie czytelnik „Kulis” miał do wyboru opis rozmaitych przekrętów możliwych tylko wówczas, gdy siada się do gry z nieznajomymi. Może to też jest potrzebne. Piąty odcinek był już normalny. Rubrykę podpisywał „AJ”. Wiem kto to jest, ale nie powiem! Nieładnie!

W Warszawie czekały na mnie 3 wiadomości. Pierwsza – zastanawiająca. W Zebrzydowicach do wagonu z brydżystami weszło kilku celników, którzy przeprowadzili niesłychanie dokładną rewizję. Wyszli dopiero w Kuluszkach. Nic nie znaleźli. Na tej stacji weszła następna ekipa celników i rozpoczęła superrewizję, przy której poprzednia to było „małe piwo”. Pociąg zatrzymał się w polu, niedaleko Warszawy i czekał aż zieloni zakończą ten cyrk. Spóźnienie 2 godziny – bez efektu. Dziwne. Na wyjaśnienie tej zagadki trzeba będzie czekać ponad rok. Druga wiadomość – budująca – 19 stycznia „Tygodnik Zachodni” przyłączył się do klubu czasopism publikujących co 2 tygodnie kącik brydżowy, niestety anonimowy. Trzecia – sensacyjna – włoski *Blue Team*, czyli *Squadra d'Azzura* zdobył Mistrzostwo Świata (MŚ) wygrywając 224-rozdaniowy mecz z reprezentacją USA (team Gorena) różnicą 10 150 małych punktów (Amerykanie jeszcze nie

przeliczali wyników rozdań na punkty meczowe). Warto przytoczyć komentarze pokonanych graczy. Charles Goren (kapitan drużyny USA): *Mój team powinien najpierw rozegrać z Włochami 200 rozdań, aby się zorientować kto rozdaje karty.* Harold Ogust (właściciel fabryki kart): *Następnym razem przygotuję Włochom przezroczyste karty; może wygramy.* Wiliam Seamon (komentator telewizacji Miami Beach): *Wracam do komentowania wyścigów konnych.*



To nie było takie zwykłe zwycięstwo w MŚDop; *Squadra d'Azzura* rozpoczęła tryumfalny pochód i przez ponad 12 lat nie zeszła pokonana ze stolika, pod warunkiem, że grała w pełnym składzie i czuwał npc CarlAlberto Perroux. To było coś niebywałego. Uważam, że nie może zabraknąć chociaż jednej rozgrywki włoskiego mistrza. Wybór jest ogromny, bo każdy z *Błękitnych* 100 razy udowodnił, że jest najlepszy; wybrałem rozgrywkę Massima d'Alelia, najnowszej perły znalezionej przez npc (musiał o niego walczyć; niby był za mało rutynowany), wykonaną w pierwszym swoim meczu o mistrzostwo świata, pod koniec 6. rundy (grano 9 rund po 16 rozdań), w sytuacji idealnego remisu:

**NS po partii,
rozdawał W.**

♠ A 75
♥ DW 1043
♦ 42
♣ K 82

♠ 2
♥ 8 76
♦ DW 1097653
♣ 9



♠ DW 10964
♥ —
♦ 8
♣ DW 10753

♠ K 83
♥ AK 952
♦ AK
♣ A 64

grup eliminacyjnych (zarząd – przewodniczący: Roman Staniszewski, sekretarz: Roman Szukalski; patronat prasowy: „Życie Radomskie”); dwunastego – Szczecińska – 10 drużyn podzielono na 2 grupy eliminacyjne, po 2 najlepsze z każdej grupy tworzą finał, a zwycięzca finału będzie mistrzem Szczecina; Liga Okręgowa 57/58: 6 drużyn wyłonionych jak w Radomiu (zarząd – przewodniczący: Edward Banasiński, członkowie zarządu: Andrzej Drozobiński, Jan Kawka, Jacek Niezychowski, Krzysztof Prawdzic i Jan Prüffer; patronat prasowy: „Kurier Szczeciński”); siedemnastego – Wrocławska – 24 drużyny podzielono na 6 grup eliminacyjnych, z których po 2 najlepsze stworzą 2 półfinały po 6 drużyn; do finału wejdą po 2 najlepsze drużyny z półfinałów, a zwycięzca finału będzie mistrzem Dolnego Śląska; Liga Okręgowa 57/58 to 4 finaliści oraz III i IV miejsca z obu półfinałów (zarząd – przewodniczący: Jerzy Piwoński; sekretarz: Jan Bełtowski; członkowie zarządu: Zbigniew Malinowski, Zbigniew Skóra i Czesław Toczek; patronat prasowy: „Słowo Polskie”).

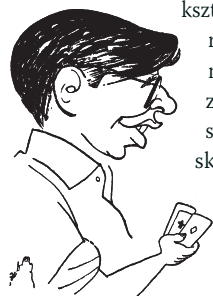
KO PZBS – ciągle oczekujący na zarejestrowanie – opublikował regulamin MPDop '57, w którym miesiąc później wprowadzono niewielkie zmiany. Podstawowe ustalenia: finał odbędzie się 23–29 czerwca 1957 roku w Pałacu Kultury i Nauki z udziałem 8 drużyn, systemem *każdy z każdym* mecz i rewanż, tj. każda drużyna rozegra 14 meczów po 32 rozdania, jeden przed, drugi po południu. W finale zagrają mistrzowie lig: warszawskiej, krakowskiej, śląskiej i łódzkiej oraz zwycięzcy 4 grup półfinałowych 4-drużynowych (wicemistrzowie wymienionych lig i mistrzowie pozostałych lig). Termin i miejsce półfinałów: 4–5.05. – Katowice, Kraków, Radom, Słupsk oraz 18–19.05. – Elbląg, Olsztyn, Tarnów, Słupsk. W wyniku tych rozgrywek powstanie I liga: 7 pierwszych drużyn finału MP '57 oraz zwycięzca rozgrywek o wejście, które zostaną rozegrane w Łodzi 21–22.09. i w Warszawie 28–29.09.1957 między drugimi miejscami w grupach półfinałowych MP '57.

Opublikowanie regulaminu MP przyspieszyło powstanie kolejnych lig; do ośmiu już istniejących dołączyły: dziewiąta – Elbląska (1.03.) – z 8 zgło-

szonych drużyn stworzono jedną grupę eliminacyjną; drużyny rozegrają mecze systemem *każdy z każdym* mecz i rewanż, a zwycięzca grupy będzie mistrzem Elbląga (zarząd – przewodnicząca: Anna Gruchalska; członkowie zarządu: Borys Orzeszkowski, Zdzisław Owczarski, Antoni Rozciszewski i Zbigniew Sroczyński; patronat prasowy: „Elbląski Głos Wybrzeża”); dziesiąta – Gdańska (6.03.) – 27 zgłoszonych drużyn podzielono na 7 grup eliminacyjnych, z których zwycięzcy plus dopuszczona bez gry drużyna *Orbis-Sopot* (zawodnicy tej drużyny musieli być sędziami w rozgrywkach eliminacyjnych) stworzą 2 półfinały po 4 drużyny, a finał będą stanowić 4 drużyny, po 2 najlepsze z każdego półfinału; zwycięzca finału będzie mistrzem Wybrzeża. Ligę Okręgową 57/58 stanowić będzie 8 drużyn półfinałów, pozostałe drużyny klasę A i B po 9 drużyn (zarząd – przewodniczący: Jan Kaczmarek, sekretarz: Krzysztof Pawlik; patronat prasowy: „Dziennik Bałtycki” i „Głos Wybrzeża”); jedenasta – Olsztyńska (6.03.) – 24 zgłoszone drużyny podzielono na 4 grupy eliminacyjne po 6 drużyn; po 2 najlepsze z każdej grupy utworzą finał, z którego zwycięzca będzie mistrzem Olsztyna; Ligę Okręgową 57/58 będzie stanowić 8 drużyn finału (zarząd – przewodniczący: Waldemar Kowalczyk; członkowie zarządu: Mieczysław Kwieciński; Stanisław Marciniak, Stanisław Sebastiański; Mieczysław Sulimowicz; patronat prasowy: „Głos Olsztyński” i „Życie Olsztyńskie”); dwunasta – Poznańska (16.03.) – ostatnia (i trudno się dziwić, gdyż inicjatywom obywatelskim stała na przeszkodzie pamięć o wypadkach „Poznańskiego Czerwca” sprzed niecałych 9 miesięcy, po których władza miała odrąbywać ręce) – delegaci 5 sekcji zgłosili do rozgrywek po 1 drużynie, tworząc od razu finał, w którym po rozegraniu systemem *każdy z każdym* mecz i rewanż, zwycięzca zostanie mistrzem Poznania; Ligi Okręgowej 57/58 na razie nie powołano (zarząd – przewodniczący: Jan Jeske; zastępca: Jan Wójtowicz; sekretarz: Marian Turzański; patronat prasowy: „Express Poznański”, „Głos Wielkopolski” i „Tygodnik Zachodni”).

No i wreszcie doczekaliśmy się: 21 marca 1957 roku Polski Związek Brydża Sportowego uzy-

ską osobowość prawną w wyniku zarejestrowania go w Wydziale Spraw Wewnętrznych Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie. Staliśmy się pełnoprawnym stowarzyszeniem, jak wiele innych. Natychmiast zostało zwołane zebranie Komitetu Organizacyjnego, na którym Rogowski z dumną miną odczytał dokument rejestrujący PZBS; KO prze-



Mirosław Kowski
(1923–2000) w karykaturze
Juliana Żebrowskiego.

ksztalić się w Tymczasowy Zarząd; prezes Gustaw Gottesman ustąpił z uwagi na stan zdrowia i zastąpił go Mirosław Kowski; Jerzy Czekański będzie odpowiadał za sprawy zagraniczne, gdyż biegle włada językiem angielskim, a te sprawy staną się w najbliższym czasie bardzo ważne (członkostwo w EBL oraz w WBF i udział w ME w Wiedniu); ja przejąłem od Czekańskiego sekretariat Związku (zamiana 12 lig brydżowych na oddziały terenowe, czyli Okręgi PZBS, tworzenie nowych okręgów i zorganizowanie w jesieni Walnego Zjazdu PZBS); Henryk Niedźwiecki podjął się organizacji pierwszych Drużynowych MP (sala w PKiN, pudełka, karty, bufet, bilety wstępu, budżet); Stanisław Lucht objął stanowisko sędziego głównego tych mistrzostw (sędziowie pomocniczy i stolikowi, formularze sędziowskie, przyjmowanie drużyn, doręczanie im opisów konwencji licytacyjnych i wištowych, prowadzenie sekretariatu zawodów) oraz doradztwo ogólne w sprawach prawnych.

Na tle piętrzącej się masy spraw do załatwienia, z których każda miała swój „nieprzekraczalny termin” (finał MP za 3 miesiące, ME za 5 miesięcy, Walny Zjazd za 7 miesięcy), jedna sprawa była problemem – wydawałoby się – nie do rozwiązania, opłacenie rocznej składki do EBL (20 dolarów) i do WBF (10 dolarów). Niby nic, a umiejętność komplikowania prostych spraw wzniosła się tutaj na niebotyczne wyżyny. Aby osoba prawna została członkiem organizacji międzynarodowej musi mieć zgodę Ministerstwa Spraw Zagranicznych (podanie, oczekiwanie około roku z niewiadomym skutkiem).

By zapłacić składkę konieczny jest przydział dewiz poprzedzony umieszczeniem w planie Ministerstwa Finansów (podanie – kolejny rok oczekiwania także z niewiadomym skutkiem). Wpłata mogłaby nastąpić za 3 lata i to nie na pewno.

Najbardziej naiwny członek Zarządu zaproponował, że ktoś z wyjeżdżających, tam w Wiedniu wpłaci te 30 dolarów – nie zdawał sobie sprawy, że to byłoby straszne: wpłacający popełniłby przestępstwo skarbowe (grzywna + pudło), a Zarząd, który by do tego dopuścił, mógłby zostać uznany za winnego działania na szkodę państwa, co mogłoby spowodować delegalizację PZBS-u. Nie wiem jak to Rogowski w ciągu 3 miesięcy załatwił, nigdy o tym nie rozmawialiśmy; kwity bankowe dołączono do akt, a kasa Związku wypłaciła zł 120. – tj. po zł 4. – za dolara, po kursie urzędowym.

Tylko Słupsk, dzięki delegatowi PZBS-u Andrzejowi Dziekońskiemu i redakcji „Głosu Koszalińskiego”, potrafił przeprowadzić rozgrywki i wziąć udział w eliminacjach MP. Pan Andrzej jeszcze w lutym potrafił zorganizować moją prelekcję w najelegantszej restauracji w mieście i zaprosić tam brydżystów z Białogardu, Kołobrzegu, Koszalina, Szczecinka i Ustki. Po prelekcji ustalono, że w Słupsku nie będzie Ligi Brydżowej, rozgrywki zorganizuje delegat, a gdy tylko Związek zostanie zarejestrowany – powstanie Pomorski OZBS. Ostatnim punktem porządku (wieczornego) był relatywnie wykwinny kieliszek chleba; było konstruktywnie wesoło, tylko ja – abstynent – czułem się trochę nieswojo.

Według informacji napływających do Zarządu Głównego jeszcze w 8 ośrodkach próbowano zorganizować ligi brydżowe, czy nawet tylko rozgrywki eliminacyjne. Niestety, nie udało się to w Bydgoszczy (delegat PZBS-u Jan Kreusch robił co mógł, ale do terminu półfinałów nie zdążył), ani w Toruniu, ani we Włocławku, chociaż w obu tych miastach wygłosiłem prelekcję oraz zorganizowałem pokazowy mecz i turniej par. W pozostałych ośrodkach: Białymstoku, Kielcach, Lublinie, Rzeszowie i Zielonej Górze sprawy nie wyszły poza rozmowy – do grania było wielu, do organizowania nikogo.

W marcu nastąpił wysyp kącików brydżowych; oprócz mojego szóstego z kolei kącika „Gramy w bry-

dża” w „Głosie Olsztyńskim” (2.03.), powstały jeszcze 4 inne: „Przy zielonym stoliku” w „Głosie Szczecińskim” (16.03.) pod redakcją Edwarda Banasińskiego oraz anonimowe w „Gazecie Robotniczej” we Wrocławiu (2.03.), w „Głosie Wielkopolskim” (10.03.) i w „Expressie Poznańskim” (22.03. – normalny, a 1.04. – kącik primaaprilisowy informujący, że przed rozpoczęciem Targów odbędzie się turniej z udziałem kilkuset najsławniejszych brydżystów świata). Co tydzień, przez blisko pół roku, do sekretariatu PZBS listonosz przynosił list z Izraela zawierający wycinek z tamtejszego „Echa Tygodnia”, wydawanego w Tel Awiwie w języku polskim (pn. „Bridge”); list wysyłał jeden z wielu Polaków pochodzenia żydowskiego – brydżystów, którzy wyemigrowali na Bliski Wschód – do dziś nie wiem kto. Pierwsze odcinki zawierały tłumaczenie (nawet niezłe) podręcznika Charlesa Gorena do nauki gry w brydża w 10 lekcjach; potem następowały odcinki z przykładami licytacji i rozgrywek.



Cały następny kwartał (IV, V, VI) to nieustająca rozgrywki w całym kraju (nie licząc mojego siódmego kącika „Gramy w brydża” w tygodniku „Rozrywka” od 15 maja): eliminacje do turnieju par o puchar „Brydża”, dwa rzuty półfinałów MP, półfinały i finał pucharu, no i wreszcie finał MPDop w Pałacu Kultury i Nauki, wówczas – aby było śmieszniej – imienia Józefa Stalina. Oczywiście prasa nie próżnowała, zwłaszcza prasa terenowa, która bardzo szczegółowo informowała i recenzowała same rozgrywki, a także wyniki czy zebrania i podjęte uchwały. Przychodziło mnóstwo kibiców, którzy po pewnym czasie przestawali być biernymi obserwatorami i włączali się do rozgrywek.

Zacznijmy od ogólnopolskiego turnieju o puchar redakcji miesięcznika „Brydż”. W styczniowym numerze tego pisma (ukazał się z początkiem lutego) opublikowano instrukcję (dla lig brydżowych) o sposobie organizacji takich, nieznanych dotąd w Polsce, turniejów. Przeprowadzenie eliminacji powierzono

całkowicie działaczom miejscowym, natomiast półfinałami i finałem w Warszawie, z początkiem czerwca, miała zająć się redakcja „Brydża”. Informację o turnieju zamieściły wszystkie redakcje kącikowe i wiele innych, które także chciały być *trendy*. Poskutkowało: zgłosiło się ponad 400 par, w tym aż 96 z Warszawy, a impreza stała się jak gdyby nieoficjalnymi Mistrzostwami Polski Par (MPPop).

Eliminacje zostały zorganizowane w kwietniu i maju w 13 ośrodkach przez Ligi Brydżowe będące w trakcie przekształcania się w Okręgi PZBS, a także przez powstające nowe Okręgi. W poszczególnych rozgrywkach wzięła udział następująca liczba par, z których → „X” awansowało do półfinałów (główny organizator zawodów w nawiasie):

1. Bydgoszcz	40	→	5 (Jan Kreusch)
2. Elbląg	20	→	2 (Anna Gruchalska)
3. Gdańsk	40	→	4 (Krzysztof Pawlik)
4. Kraków	40	→	6 (Stefan Michalski)
5. Łódź	40	→	4 (Henryk Rozental)
6. Olsztyn	20	→	4 (Waldemar Kowalczyk)
7. Poznań	20	→	4 (Marian Turzański)
8. Radom	20	→	4 (Roman Szukalski)
9. Szczecin	40	→	4 (Edward Banasiński)
10. Tarnów	20	→	2 (Antoni Szczepanik)
11. Warszawa	96	→	19 (Jan Jędrzejowski)
12. Wrocław	20	→	2 (Jan Andrzejkowicz)
13. Wrocław	20	→	2 (Jan Bętkowski)
Razem	436	→	62

Rozgrywki półfinałowe odbyły się w sobotę 8.06. w Warszawie w 3 sekcjach: dwóch 11-stolikowych (awansują po 4 pary z każdej linii) i jednej 9-stolikowej (awansują po 3 pary z każdej linii). Łącznie do 11-stolikowego finału, który odbył się nazajutrz w sali wystawowej Pałacu Kultury i Nauki, awansowały 22 z 62 par półfinalistów.



A. Rozecki (w środku) wręcza nagrody za 2. miejsce na OTP o puchar redakcji „Brydża” parze W. Zalewski (z lewej) – J. Gorczyca. Z tyłu stoją H. Niedźwiecki i J. Wiczorkiewicz.

Puchary miesięcznika „Brydż” zdobyła para Jan Krzymuski – Janusz Nowak (Warszawa). Statuetki warszawskiej Syreny za II i III miejsce otrzymały pary: Jan Gorczyca – Witold Zalewski (Kraków) oraz Jan Jeżowski – Mirosław Kowalski (Warszawa). Nagrodę dla najmłodszej pary finału (łącznie 41 lat) otrzymała para Aleksander Askanas – Tomasz Meyro (Warszawa). Nie wręczono nagrody dla pary miksowej, gdyż żadna nie zakwalifikowała się do finału.

Wyniki półfinałów w VP (wygranie = 2 VP; remis = 1 VP) były następujące (suma VP w obu rzutach; w nawiasie – w I rzucie; obok miejsca zawodów podano głównego organizatora):

Grupa I – Polska Północna

I rzut: Szczecin (Edward Banasiński)

II rzut: Sopot (Krzysztof Pawlik)

1. *Ster* (Szczecin) 9 (4)
2. *Czarni* (Słupsk) 8 (6)
3. *Orbis* (Sopot) 7 (2)
4. *X* (Elbląg) 0

Grupa II – Polska Zachodnia

I rzut: Katowice (Juliusz Berger)

II rzut: Wrocław (Jerzy Piwoński)

1. *WDK „10”* (Katowice) 10 (5)
2. *Cracovia* (Kraków) 8 (5)
3. *Surma* (Poznań) 6 (2)
4. *WKBS* (Wrocław) 0

Grupa III – Polska Południowa

I rzut: Kraków (Stefan Michalski)

II rzut: Tarnów (Antoni Szczepanik)

1. *Bloteczka* (Warszawa) 8 (3)
2. *Jedwab I* (Łódź) 7 (4)
3. *AGH* (Kraków) 6 (5)
4. *Foka* (Tarnów) 3 (0)

Grupa IV – Polska Centralna

I rzut: Radom (Roman Szukalski)

II rzut: Olsztyn (Waldemar Kowalczyk)

1. *Budowlani* (Warszawa) 11 (5)
2. *Medyk* (Łódź) 5 (5)
3. *K.I.* (Radom) 4 (0)
4. *Bankowiec* (Olsztyn) 4 (2)

Regulamin turnieju brydżowego

Turniej parami

Nagrode miesięcznika „Brydż”

OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ BRYDŻOWY

Już wkrótce Wielki Turniej Brydżowy

OGólnopolski turniej brydżowy

W piątek zamykamy listę zgłoszeń do turnieju parami

Czekamy na pierwsze zgłoszenia

dzisiaj NOT-u do turnieju brydżowego

Podczas gdy w okręgach wcześniej zorganizowanych drużyna mistrzowska została już wyłoniona albo rozgrywki dobiegały właśnie końca, w okręgach założonych dopiero w lutym i marcu rozgrywki eliminacyjne odbywały się bardzo często, czasem zbyt często, aby tylko zdążyć z wyłonieniem mistrza okręgu do I rzutu majowych półfinałów. W pierwszą, a potem w trzecią sobotę i niedzielę maja 16 półfinałistów rozegrało 48 meczy po 32 rozdania w 8 miastach (poza Warszawą); po raz pierwszy działacze terenowi musieli zdawać egzamin (zdali go celująco) z organizacji rozgrywek brydża porównawczego na 4 stolikach przy 3 drużynach zamiejscowych, rozgrywek, w których brało udział 24 zawodników + obsługa (i tak mieli szczęście, że nie opracowaliśmy regulaminu, który wprowadziłby zasadę rozgrywania na wszystkich 4 stolikach takich samych rozdań).

Do finału MPDop, w którym na mocy regulaminu weszli już mistrzowie Krakowa (*Energetyka*), Łodzi (*Orbis*), Śląska (*Chemicz Gliwice*) i Warszawy (*PKiN*), awansowały: drużyny które zajęły I miejsca w swoich grupach, a więc *Ster* (Szczecin), *WDK „10”* (Katowice), *Bloteczka* (Warszawa) i *Budowlani* (Warszawa). Natomiast drużyny, które w swoich grupach zajęły II miejsca – wezmą udział w rozgrywkach o wejście do I ligi w dniach 20–22.09., a zwycięzca tych rozgrywek zastąpi drużynę, która w finale zajmie ostatnie miejsce.

Dwie duże sale w PKiN zostały zajęte przez finał pierwszych MPDop. Przez 7 dni, począwszy od 23 czerwca, 8 drużyn rozegrało (systemem *każdy z każdym* mecz i rewanż) 56 meczów, czyli 1792 rozdania (po 2 mecze 32-rozdaniowe dziennie). Tak naprawdę to rozegrano o 16 rozdań więcej, gdyż pary 2 drużyn omyłkowo nie zajęły przeciwnych

linii w pokoju zamkniętym i tę szesnastkę musiano rozegrać na nowo. W tej ogromnej liczbie rozegranych rozdań zdarzyły się tylko dwie nieprawidłowości: w jednym z rozdań znalazły się dwie damy karo i – co ciekawsze – rozgrywający nie zauważył, że przeciwnik dołożył w lewie do jednej damy karo – drugą i dopiero wybuch śmiechu kibiców ją wskazał. W innym rozdaniu doświadczony, rutynowany gracz łódzki Henryk Rozen- tal był tak zdenerwowany, że wyjął karty z pudełka i nie oglądając ich – spasaował. Na to przeciwnik, Stefan Łowiński: *Panie Heniu, proszę włożyć karty do pudełka i napić się kawy – rozdanie poczeka*. Henio tak zrobił, ponownie wyjął karty z pudełka, dokładnie je obejrzał i... spasaował.



Mistrzowie Polski 1957 z dyplomami; stoją od lewej: H. Niedźwiecki, J. Wiczorkiewicz, J. Czekański, S. Łowiński, A. Rozecki i S. Bitner.

Przed rozpoczęciem rozgrywek musiał zebrać się Tymczasowy Zarząd Główny PZBS, aby rozstrzygnąć pewną nieprzyjemną sprawę. Ze Śląska oprócz mistrza *Chemika* Gliwice na finał MP miał przyjechać wicemistrz tego rejonu. Była nim drużyna sekcji Wojewódzkiego Domu Kultury – to było bezsporne. Przyjechały jednak do Warszawy 2 drużyny tej sekcji i każda „miała rację”. Doprawdy nie wiadomo było co robić. Mecenase Lucht zaproponował, aby każda

Brydż sportowy „chwycił”
Rozgrywki upełnia mistrzów grup
Złoty Radomianin 24.05.1957

Kilka bliźszych danych o pierwszych mistrzostwach brydżowych Polski
Złoty Radomianin 24.05.1957

Czarny dzień krakowskich brydżistów
Złoty Radomianin 24.05.1957

W czelu brydżowe finały
„STER” (Szczecin) mistrzem Wybrzeża
Złoty Radomianin 24.05.1957

I brydżowe mistrzostwa Polski
Złoty Radomianin 24.05.1957

Imnas nie wyszedł... Drużyny Warszawy i Łodzi najlepsze w rozgrywkach brydżowych
Złoty Radomianin 24.05.1957

W II rundzie półfinałów brydżowych radomianie pokonali Łódź i Olsztyn
Złoty Radomianin 24.05.1957

UWAGA brydżysty!
JUTRO o godzinie 18.00 W KLUBIE „13 MUZ” Łódź, Białostok i B. rozgrywać się pierwsze w naszym kraju półfinały brydżowych mistrzostw Polski w brydżu sportowym. Udział biorą: Mistrz Trójmiasta – Orle Rept, Mistrz Mińska – Klub Szkołowski, Mistrz Wilna – Klub S, Mistrz Warszawa – S. S. Klub Szkołowski.

Przedstawiamy ekstraklasę brydżową
Złoty Radomianin 24.05.1957

Szczecińscy brydżysty zwyciężają
Złoty Radomianin 24.05.1957

Szczecińscy brydżysty wygrali
Złoty Radomianin 24.05.1957

Sukcesy warszawskich brydżistów
Złoty Radomianin 24.05.1957

Dziś II runda półfinałowych mistrzostw Polski w brydżu
Złoty Radomianin 24.05.1957

W szczecińskim klubie „13 Muz”
Złoty Radomianin 24.05.1957

Półfinały brydżowych mistrzostw Polski
Złoty Radomianin 24.05.1957

Słupsk zwycięża w półfinałach brydżowych
Złoty Radomianin 24.05.1957

Dziś przy brydżowych stolikach Warszawa, Łódź, Olsztyn i Radom
Złoty Radomianin 24.05.1957

z tych drużyn rozegrała jedną rundę mistrzostw: WDK Króle – mecz (zdobyły 5 pkt); WDK Dzieśiątki – rewanż (zdobyły 4 pkt). Wniosek przyjęto jednogłośnie, ale każdy wiedział, że dobrego rozwiązania nie ma, a przyjęte nie może być traktowane jako słuszne.

Poziom mistrzostw – jak na pierwsze tego rodzaju zawody w Polsce – był niezły, ale na szczęście zgodny z pro- roczną wizją „Trybuny Ludu” opubli- kowaną na kilkanaście dni przed roz- grywkami: „Najlepiej grają w brydża warszawiacy”. Spróbowałiby inaczej. Ostateczne wyniki są ogólnie znane, więc nie będę się powtarzał. Zawody byłyby znacznie ciekawsze, gdyby każ- dego dnia wszystkie mecze na 8 stoli- kach były rozgrywane na takich samych

32 rozdaniach; byłoby łącznie tylko 224 (zamiast 1792) rozdania i można byłoby zobaczyć i porównać, jak z danym rozdaniem radzi sobie 8 par. Niestety, wówczas nie wiedzieliśmy, że tak można, ani nie potrafilibyśmy tego zorganizować w taki sposób, aby teoria spiskowa o przeciekach, nikomu nawet przez myśl nie przeszła. Organizacja mistrzostw była wzorowa. Nawet „Brydż” będący stale w opozycji do Zarządu Głównego uznał, że:

bowego drużyny npc i delegata na kongres minął już dawno, więc w pierwszej kolejności wysłano te dane do Wiednia, dołączając systemy licytacji naszych 3 par po angielsku w 18 egzemplarzach (w PRL-u był to potężny problem, który można było załatwić na 3 sposoby: 1) złożenie podania do Urzędu Cenzury o zezwolenie, załączając tłumaczenie przysięgłego tłumacza – odpowiedź przyjdzie po następnych ME; 2) przepisanie na maszynie trzy razy po sześć egzemplarzy przez kalkę – wygląda strasznie, wstyd wysłać; 3) zaryzykować wieloletnim więzieniem i wydrukować to na lewo – to właśnie wybraliśmy). W MSW złożyliśmy wnioski paszportowe: znajomy Rogowski zawiadomił go, że za kilka dni będzie można odebrać 7 paszportów, niestety... bez mojego. Poprosiłem Mariana o interwencję – odpowiedział: *Tego nie przeskoczę*. Wyznaczono więc nowego npc: Mirosława Kowalskiego. Pary reprezentacji trenowały codziennie; ta trzecia para – 2x dziennie.



Poland

Mr. J. Czekanski	Mr. J. Krzysmuski
Mr. St. Lowinski	Mr. A. Rozecki
Mr. H. Niedzwiecki	Mr. J. Wiczorkiewicz
Mr. B. Seifert n-p captain	

Mój udział w tych ME został ograniczony do imienia i nazwiska wydrukowanego w pięknym programie z fotografią pałacu Pallavicini przy Josefsplatz w Wiedniu, gdzie nie mogłem być obecny (jeszcze nie wiedziałem dlaczego i w dodatku Marian nie mógł nic zrobić). Nota bene, ten program i plan Wiednia z oznaczeniem drogi od nędznych kwater Polaków do pałacu rozgrywek dostałem od – zawsze eleganckiego – Jana Wiczorkiewicza, który w imieniu drużyny wyraził żal, że nie mogłem być z nimi, gdyż zastępczy npc zupełnie – ich zdaniem – nie stanął na wysokości zadania. Było mi przyjemnie to słyszeć, aczkolwiek w ogóle nie było miło.



Z Wiednia przychodziły złe wiadomości: trochę remisów i same porażki; jedno zwycięstwo z Libanem w przedostatnim meczu nie mogło poprawić złego wizerunku drużyny. Prasa szalała – byłoby dobrze, gdyby było trochę lepiej. A taki tytuł zamieścił jeden z dzienników: „Leżymy bez trzynastu”.

Ale fachowcy mieli inne zdanie: rozgrywka i wist naszej szóstki jest na poziomie europejskim; niekiedy nasi zawodnicy zarabiali punkty na lepszej rozgrywce nawet od takich „matadorów” jak Włosi, Austriacy i Anglicy. Licytacja natomiast, w miarę upływu czasu będzie coraz to lepsza. Ukazą się książki o licytacji, zawodnicy nabędą rutyny i zwalczą naleciałości polskiego zapisu. Należałoby także zastanowić się nad wymową wyników poszczególnych 20-rozdaniowych połówek rozegranych meczów, Polska wygrała lub zremisowała 6 pierwszych połówek na ogólną liczbę 17 (z Holandii, Finlandii, Belgii, Libanem, Szwajcarią i Szwecją) i 7 drugich połówek także na 17 (z Austrią, Wielką

Brytyjowa reprezentacja wjechała do Wiednia. Mistrzostwa Brytyjów w Europie – otwarcie. **Sukces Polaków** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Polska przegrała z Islandią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Po pierwszym remisie – same porażki** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **2 remisy i 2 porażki** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Dolne gra** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Porażka i remis polskich brydżistów** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Brydżiści polscy debiutują w Wiedniu** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Wyniki pierwszych spotkań** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Włosi mistrzami Europy w brydżu** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Polska na 16 miejscu** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **W Wiedniu** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Polskim brydżystom nie powiodło się z Islandią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Polscy brydżiści debiutują w Wiedniu** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Druga porażka Polaków** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu.

Polska - Belgia 55:55 (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Nasi brydżiści przegrywają z Islandią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Polacy znów na przedostatnim miejscu** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Brydżiści kończą mistrzostwa** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Osobliwości** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Remis brydżystów ze Szwecją** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Porażka brydżystów z Islandią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Brydżiści polscy remisują z Anglią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu.

Polska - Belgia 55:55 (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Nasi brydżiści przegrywają z Islandią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Polacy znów na przedostatnim miejscu** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Brydżiści kończą mistrzostwa** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Osobliwości** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Remis brydżystów ze Szwecją** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Porażka brydżystów z Islandią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Brydżiści polscy remisują z Anglią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu.

Polska - Belgia 55:55 (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Nasi brydżiści przegrywają z Islandią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Polacy znów na przedostatnim miejscu** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Brydżiści kończą mistrzostwa** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Osobliwości** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Remis brydżystów ze Szwecją** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Porażka brydżystów z Islandią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu. **Brydżiści polscy remisują z Anglią** (Chłopców z Wiednia) Mistrzostwa brytyjskie w Wiedniu.

Brytanią, Norwegią, Danią, Libanem, Niemcami i Irlandią). Inaczej patrząc: z 16 państwami, z którymi przegraliśmy lub zremisowaliśmy w 11 meczach wygraliśmy lub zremisowaliśmy co najmniej jedną 20-rozdanową połówkę. Tak nie wyglądają rezultaty „outsidera”. Tu i teraz było jednak dość tragicznie; oczyma duszy widziałem, że następna reprezentacja Polski na ME składać się będzie z naszych wnuków („przerwa” trwała tylko 5 lat i nie została zmarnowana: w 1962 w Bejrucie zajęliśmy 7 miejsce, a w 1963 w Baden-Baden zdobyliśmy brązowy medal).

Pośród 640 rozdań jedno jest naprawdę niecodzienne: w meczu Polska-Austria Henryk Niedźwiecki zaliczył 1 pik, został skontrowany i nie wziął ani jednej lewy – był bez siedmiu (zapis –1300 pkt; oczywiście było: my-przed, oni-po) i co najdziwniejsze w tym rozdaniu Polska zdobyła 7 IMP, gdyż na drugim stole, z kar-

tami Austriaków, para Krzyżmusk – Rożeczki wylicytowała i wygrała dużej szlema w piki (zapis +2210 pkt).

Po przeanalizowaniu wszystkich protokołów rozdań rozegranych przez polską drużynę na ME 1957, przyszedł mi na myśl wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Dlaczego ogórek nie śpiewa?” – postanowiłem wspólnie z A. Simonem i W. Zalewskim, napisać broszurkę pt. *Brydżowy knock-out?*, nadając jej motto:

„Na pytanie, w tytule, postawione tak śmiało, choćby z największym bólem rozwiązać by należało.”

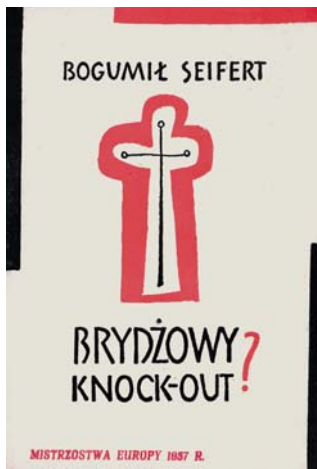
Poddajemy w niej ostrej krytykę licytację, ale także znajdujemy

usprawiedliwienia porażek z powodu braku pomocy teoretycznej (inne drużyny miały asystentów, którzy obserwowali grę przeciwników na innych meczach), tremy – to w końcu był debiut, a przeciwnikami byli

mistrzowie świata lub Europy, a także trudności finansowych: zawodnicy sami opłacali cały wyjazd, a przydział dewiz był tak skromny, że wystarczył tylko na noclegi w pokojach prywatnych i kawę – całe jedzenie, przeważnie w formie kiełbasy przywieźli z Polski w walizce. Naprzeciw siedzieli utytułowani bogacze, mieszkający w luksusowych hotelach, jedzący kawior trzy razy dziennie, tyle że bez ptasiego mleka.

Redakcja „Expressu Wieczornego” – widocznie niedo-

wierzała naszym ekspertom – wysłała list do znanego i utytułowanego brydżysty angielskiego Alberta Rose (ur. 1908, wielokrotny mistrz Wielkiej Brytanii, I wicemistrz w ME '53, II wicemistrz w ME '57)



z prośbą o opinię o grze Polaków w Wiedniu. Pisze on (Kulisy 20.10.57):

„Drużyna polska to... bardzo dobry zespół. Licytacje polskie były bardzo ofensywne i ryzykowne – czasem nawet – awanturnicze. Przyniosło to wprawdzie korzyść w meczu przeciwko nam (remis), jednakże licytacja taka nie zawiera właściwej ilości informacji...”

Czołowy angielski publicysta brydżowy Harold Franklin, pisząc o meczu Polska – Anglia, tak określa grę naszej drużyny:

„Kiedy Wielka Brytania prowadziła po przerwie 22 punktami nie wydawało się, aby groziło jakieś niebezpieczeństwo ze strony drużyny, która wykazała brak regularności, niweczając osiągnięcia ich dobrej rozgrywki i wistu... W wyniku II połowy Polacy odzyskali 18 punktów, co dało im najcenniejsze prawdopodobnie osiągnięcie w pierwszych ich mistrzostwach.”

Powyższa wypowiedź potwierdza moje spostrzeżenia, że w rozgrywce i na wście nasi zawodnicy niczym nie ustępowali najlepszym zawodnikom europejskim, ale w licytacji, oprócz wielu pomysłów i inteligentnych odzywek, popełniali mnóstwo tzw. „okropności brydżowych”.

Podobnie, a może nawet lepiej o naszej reprezentacji wyrażał się Terence Reese, jeden z najlepszych zawodników angielskich (mistrz świata '55, mistrz Europy '48, '49, '54, wielokrotny mistrz Wielkiej Brytanii), słynny teoretyk (współtwórca systemu *Acol* i *Little Major*), wydawca „British Bridge World”. W recenzji z ME pisze on:

„Biorąc pod uwagę poziom rozgrywki i wist, a nawet licytacji, należało się tej drużynie znacznie wyższe miejsce. Zgubił ją brak regularności – potrafiła walczyć zaciekle i nie ustąpić najlepszym – a przegrywać z najgorszymi.”

T. Reesa nie można posądzić o życzliwość dla Polaków; dowodem na to był jego niezbyt elegancki „występ” bezpośrednio przed meczem Polska – Wielka Brytania: *Jak będziemy się porozumiewać, bo ja nie znam rosyjskiego?* – zapytał Reese naszego zawodnika Aleksandra Rożeckiego podczas zajmowania miejsc w pokoju otwartym (mnóstwo kibiców). Odpowiedź naszego re-

prezentanta, biegle władającego angielskim, była natychmiastowa: *O ile mi wiadomo, nie zna pan żadnego obcego języka, z konieczności więc musimy rozmawiać po angielsku.* Reese ciągnął dalej: *Na waszą cześć założyłem czerwony krawat.* Rożeczki spokojnie zwrócił się do Borisa Schapiro, stałego partnera Reesa (zdobył z nim wszystkie swoje ww. tytuły) z pytaniem: *Czy to ma być ten przysłowio- wy angielski humor?* Chcąc jakoś ratować sytuację Schapiro powiedział: *Proszę nie zwracać na niego uwagi, on jest trochę...* i tu wymownie zamilkł. *Wiem, przecież czytam jego publikacje* – kontynuował Rożeczki. Można sobie wyobrazić jak te 3 celne riposty rozbawiły kibiców.

Jak wiadomo wrzesień jest początkiem sezonu brydżowego; kończą się urlopy i trzeba wrócić do pracy, także do pracy przy zielonym stoliku. Ryszard Kuszleyko, sekretarz Śląskiej Ligi Brydżowej (może już zmieniła nazwę na: Śląski Okręg PZBS) postanowił – jak doniosła prasa – że początkiem wszystkiego będzie Ogólnopolski Turniej Par (OTP) o pięknej, romantycznej nazwie: *Zielono-złote Spotkanie*, który odbędzie się 15.09. w Gliwicach. Turniej przeprowadzony zostanie rotacją Howella, dotąd w Polsce nieznaną (polega na tym, że każda para gra przeciwko każdej, a zajmowanie miejsc po poszczególnych seriach rozdań odbywa się na podstawie karty pilotującej wręczanej każdej parze przed turniejem – w USA to nic nowego – Edwin Howell, matematyk, prof. Instytutu Technologii w Bostonie, już w 1897 roku sporządził tabelę rotacji uczestników turnieju par... wista porównawczego, tatusia brydża porównawczego)... Aby ta skomplikowana operacja się udała, a pacjenci pozostali żywi, sędzią głównym mianował się sam pomysłodawca i organizator w jednej osobie. Wzorowa – nawet można powiedzieć doskonała – organizacja, bardzo miła atmosfera, wyniki prawie natychmiast po grze, lokal i kawa na światowym poziomie spowodowały, że to *Z-z Spotkanie* stało się jednym z najbardziej popularnych w Polsce OTP, rozgrywanych każdej jesieni, bez względu na wszystko – na inwazję na Czechosłowację, Solidarność, stan wojenny, zmianę ustroju, galopującą inflację, itp. wielkie wydarzenia i mam nadzieję, że trwać będzie „aż śmierć ich

nie rozłączy". Ten pierwszy wygrała najlepsza para śląska: Jarosław Kukliński – Witold Sobotkowski (*Chemik Gliwice*).

Tymczasowy Zarząd Główny PZBS wyznaczył termin pierwszego Walnego Zjazdu na 27 października (4 dni po I rocznicy powstania Związku), zadano tym samym mnóstwo pracy organizacyjnej dotychczasowym Ligom Brydżowym, które – niezależnie od konieczności nadzorowania bieżących rozgrywek mistrzowskich i turniejów par – musiały zarejestrować ponownie wszystkie sekcje brydżowe, zwołać swoje Walne Zjazdy, złożyć sprawozdania z dotychczasowej działalności, podjąć uchwałę o przekształceniu się w Okręgi PZBS, wybrać władze Okręgu i delegatów na Walny Zjazd PZBS. Oczywiście prasa terenowa dzielnie zawiadamała o zwoływanych zebraniach i ich skutkach, mimo że brydż jako taki nie był już *newsem* pierwszej wody.

Ale i sam Tymczasowy ZG także nie próżnował: aby ułatwić przyszłemu prawdziwemu ZG doprowadzenie PZBS do świetlanej przyszłości – opracował, uzgodnił i ogłosił (a redakcja miesięcznika „Brydż” opublikowała w kolejnych numerach) podstawowe przepisy i regulaminy rozgrywek:

- 1) Przepisy meczu brydżowego.
- 2) Regulamin rozgrywek I ligi państwowej.
- 3) Ramowy regulamin rozgrywek Ligi Okręgowej.
- 4) Regulamin Ogólnopolskiego Turnieju Par.
- 5) Regulamin zdobywania tytułu Asa Brydżowego.
- 6) Jednolity kalendarz sportowy na sezon 1957/58.

Ostatnim akordem września były 3-dniowe rozgrywki w Łodzi (20–22.09.) premiowane wejściem zwycięzcy do I ligi na miejsce *Steru* (Szczecin), który w MPDop zajął ostatnie, ósme miejsce. Faworytem był *Jedwab* (Łódź), który wprawdzie wygrał i dołączył do drużyn I ligi, ale nie było to takie oczywiste. „Brydż” tak opisywał ostatni dzień zawodów:

„Przed rozpoczęciem rozgrywek w trzecim dniu sytuacja była bardzo zagmatwana i, praktycznie rzecz biorąc, wszystkie drużyny z wyjątkiem *Medyka* (Łódź) mogły jeszcze śnić o wejściu do ligi. Każda też zresztą dzieliła skórę na żwawo jeszcze biegającym po lesie niedźwiedziu. *Jedwab* na przykład jeszcze poprzedniego dnia chciał oddać

walkowerem 2 ostatnie mecze, licząc się z łatwym zwycięstwem nad *Cracovią*; *Czarni* (Ślupsk) dopypywali się, czy część meczy ligowych będą mogli rozegrać w Poznaniu, a *Cracovia* interesowała się z kim będzie rozgrywać pierwszy mecz ligowy. Niepewność pogłębiła jeszcze pierwsza połowa meczu *Jedwab – Czarni*, którą ci ostatni wygrali w wysokim stosunku 25:9. Wskutek jednoczesnego remisu pomiędzy *Cracovią* i *Medykem* wydawało się, że zwycięzca rozgrywek wyłoni się z pary *Jedwab – Czarni*. Jednak jak to bywa w sporcie, raz jeszcze wszystkie przewidywania wzięły w łeb. *Jedwab* dał wspaniałą końcówkę i wygrał pewnie mecz w stosunku 46:33, a *Cracovia* grając niezwykle równo również wygrała z chimerycznym *Medykem* w stosunku 43:31. Przed ostatnią rundą sytuacja była o tyle jasna, że kandydatem do I ligi stawał się automatycznie zwycięzca meczu *Cracovia – Jedwab*. Jeszcze jeden piękny finisz *Jedwabiu* dał mu wyraźne zwycięstwo 52:33 i awans do I ligi. W drugim meczu *Czarni* już załamani przedpołudniową katastrofą, dali się rozgromić *Medykowi*.”

Cały październik upłynął nam na przygotowaniach do Walnego Zjazdu. Przede wszystkim wspólnie z prezesem Miroslawem Kowalskim opracowaliśmy sprawozdanie z działalności Tymczasowego Zarządu Głównego PZBS, uzgodniliśmy tekst z pozostałymi członkami Zarządu:

Jerzym Czekańskim, Stanisławem Luchtem i Henrykiem Niedźwieckim. Problem wynajęcia sali bez pieniędzy nie był taki prosty, ale wybrała nas Alina Chmielewska (w 1960 i 1962 mistrzyni Polski w MPDko), która „załatwiła” (i w przyszłości zawsze nam to „załatwiała”) bezpłatną salę posiedzeń NOT-u oraz możliwość zjedzenia obiadu i wypicia kawy w tamtejszej restauracji (już nie bezpłatnie). Oczywiście mecze I ligi i warszawskiej ligi okręgowej, a także niezliczone turnieje par – żyły własnym życiem.



Alina Chmielewska (1914–2003).

Zjazd, jak tysiące innych zjazdów, rozpoczął się od sprawdzenia mandatów 33 delegatów reprezentujących 12 okręgów, które wykluły się z 12 Lig Brydżowych, zrzeszających 173 sekcje brydża sportowego przy klubach sportowych, radach zakładowych przedsiębiorstw państwowych, domach kultury, organizacjach społecznych i innych instytucjach – czyli łącznie około 3000 osób. Potem wybrano Prezydium Zjazdu: przewodniczący – mecenas Otto Sochański (WDK Katowice), sekretarz – Andrzej Simon (*Energetyka* Kraków), członkowie: Stanisław Bitner (AKS *Starówka* Warszawa), Henryk Rozentel (*Orbis* Łódź) i Jan Rybkowski (KBS Wrocław), a następnie Komisję Skrutacyjną. Obrady – jak to zwykle bywa – zaczęły się od sprawozdania ustępującego Tymczasowego Zarządu, potem była dyskusja nad tym co było – wytknięto błędy i pochwalono za osiągnięcia, wreszcie absolutorium i wybory – oczywiście tajne, na kartkach. Do Zarządu Głównego weszli: z Warszawy – Aleksander Rożeczki, Zdzisław Schneider i Bogumił Seifert oraz Jan Janowski (Kraków), Jan Kaczmarek (Gdańsk) i Otto Sochański (Śląsk). Do Komisji Rewizyjnej weszli: przewodniczący – Jan Rybkowski (Wrocław), członkowie – Jerzy Czeakański (Warszawa), Adam Dziekoński (Słupsk) i Roman Staniszewski (Radom). Powołano także Sąd Koleżeński: przewodniczący – mecenas Tadeusz de Virion (Warszawa), członkowie – Jan Bętkowski (Wrocław) i Jan Małcużyński (Warszawa).

Zanim Komisja Skrutacyjna uporała się z liczeniem głosów i sporządzeniem list wybranych osób, Zjazd snuł plany na przyszłość: była mowa o powoływaniu reprezentacji Polski (potrzebne rozgrywki kadry narodowej), o finansach (składka na rok 1958 – zł 20.-, dla nowostępujących w 1957 – zł 5.-), o szkoleniu sędziów (ogromne braki we wszystkich Okręgach), o umasowieniu brydża (hasło: w każdym mieście powiatowym co najmniej jedna sekcja brydża sportowego), o zachowaniu się zawodników (czasem skandalicznym), o grze fair (nie jest tak źle, ale też nie jest dobrze). Wybór prezesa Związku powierzono wybranemu Zarządowi Głównemu; pierwsze plenum ZG wyznaczono za tydzień (5 listopada).

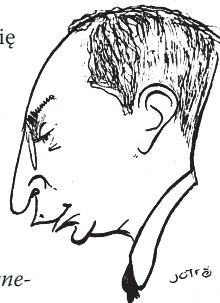
Teraz należało rozwiązać problem prezesa. To nie było takie proste i wiele od tego zależało;

jaki powinien być? Przede wszystkim musi lubić brydża, nie musi dobrze grać, a nawet lepiej, aby grał słabo (nie będzie go ciągnąć do kadry narodowej), musi być znany i szanowany – jednym słowem – musi być kimś. Najlepszy byłby Balcerowicz, ale miał dopiero 7 lat, więc jeszcze brydża nie zdążył polubić.

Po radę zwróciłem się do Mariana Rogowskiego. Pomyślał chwilę i powiedział: *Wiem. Najlepszym prezesem będzie Antoni Słonimski. Gra nieźle w brydża, to człowiek znany i szanowany, jest prezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, zaraz do niego zadzwonię i umówimy*

się na rozmowę. Nazajutrz poszliśmy do Słonimskiego do domu, wzięliśmy Luchta ze sobą (może będzie chciał zagrać roberka – ale nie chciał). Po drodze, Marian – abyśmy wiedzieli do kogo idziemy – uświadomił nas, że Słonimski był przede wszystkim recenzentem teatralnym o przydomku „postrach Warszawy”. Np. premierę sztuki Adama Grzymały-Siedleckiego pt. „Czwarty do brydża” skwitował: *Chętnie byłbym pierwszym wypadającym.* Przyjął nas serdecznie; była herbatka i ciasteczka, ale nic nie wskóraliśmy – powiedział: *Życzę brydżystom, a więc i sobie, wszystkiego najlepszego i dlatego muszę odmówić; jestem u władz tak bardzo źle widziany, że moja zgoda spowodowałaby więcej złego dla Związku, niż dobrego. Ale sercem jestem z wami.* I dodał: *Zapytajcie Reczka, on może wam pomoże znaleźć jakiegoś kandydata; w brydża wprowadzie gra tragicznie, ale nawet jemu może się raz udać dobre zagranie.*

W przyszłości Antoni Słonimski zawsze był nam przyjazny; często telefonował do Rogowskiego i pytał co i jak. Jego felietony o tematyce brydżowej zawierały – jak na ciętego satyryka przystało – prześmiewcze fragmenty, a nawet krytykę, ale zawsze emanowały życzliwością. O własnej grze w brydża Słonimski pisał:



Antoni Słonimski (1885–1976) w karykaturze Jotesa (Jerzego Szwajcera) z 1921 roku.

„Grywałem kiedyś (kiesko) w szachy i grywałem nieźle w brydża. Grywam i dziś, ale w mocnej partii związanej konwencjami *Wspólny Język, OSW, Cue-bid, Gerber, Precision Club, Lavinthal i Blackwood*, przy konieczności obliczania danych statystycznych optymalnego kontraktu i rozgrywki, gubię się i nie wytrzymuję kondycyjnie.

Niektóre z tych konwencji nie mają już dziś nawet cienia sensu. Grający Blackwoodem licytując cztery bez atu, pyta partnera o liczbę asów. *Pięć trefli* odpowiada partner, co znaczy – nie mam asa. Pięć karo oznacza jednego asa, pięć kier – dwa asy, pięć pik – trzy asy. Ponieważ każdy gracz zna dziś tę konwencję, prościej jest wprost zapytać: *Felek, wiele masz asów?* Można by, ale nie wypada. Z gry, z towarzyskiej zabawy powstała jeśli nie nauka, to nowa skomplikowana wiedza; przyznać jednak musimy, że brydż dzisiaj jest grą ciekawszą od dawnego prestiżowego licytowania przy grze w kółko na forę i na ambit.”

Posłuchałem więc mądrego człowieka, jeszcze raz się przemogłem, siadłem do „polaczka” z wodem polskiego sportu i stąd wziął się pomysł, aby prezesem od brydża został Tomasz Lempart, sekretarz generalny Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Reczek zatelefonował do niego, a do mnie powiedział ironicznie: *Teraz już będę spokojny, że nie będziecie mnie męczyć, abym was przyjął do GKKF, chyba że brydż stanie się konkurencją olimpijską.* I tu nie trafił: już 3 lata później w 1960 roku odbyła się w Turynie pierwsza brydżowa olimpiada w konkurencji open (29 drużyn) i w konkurencji kobiet (14 drużyn), a MKOl w 1999 oficjalnie uznał brydża za dyscyplinę olimpijską. Mimo to musieliśmy czekać na przyjęcie do GKKFiT-u jeszcze 9 lat, do 1966 roku.



Pierwsze logo PZBS
(lata 50. i 60.)

Plenum ZG odbyło się 5.11.; wybrano prezesa Zarządu Głównego zgodnie z sugestią Włodzimierza Reczka i ukonstytuowano się następująco: I wiceprezes – Zdzisław Schneider, II wiceprezes – Otto Sochański (przewodniczący Komisji Dyscyplinarnej), sekretarz generalny – Bogumił Seifert (sprawy organizacyjne i finansowe), członkowie: Aleksander Rożeczki (przewodniczący Rady Szkoleniowej), Jan Janowski (Kraków) i Jan Kaczmarski (Gdańsk). Powołano także kapitana sportowego w osobie Jana Jędrzejowskiego, któremu powierzono również Komisję Sportowo-Techniczną oraz Jerzego Czekańskiego, któremu powierzono Komisję Zagraniczną.

Ustalono również, że znakiem graficznym Związku (logo) będzie pionowy zestaw 2 rombów o naszych narodowych barwach: u góry biały z literami P-Z-B-S, na który nakłada się czerwony (karo).

W połowie listopada kapitan PZBS-u powołał do kadry narodowej 24 zawodników, którzy utworzyli 6 teamów 4-osobowych na zasadzie swobodnego wyboru. Kryterium kadry odbyło się 28–30 listopada; niestety projektowany wyjazd do Wiednia na *Mitropa Cup* nie doszedł do skutku. Poza tym w listopadzie i grudniu (do świąt) toczyło się normalne życie brydżowe: I liga, ligi okręgowe, turnieje par, mecze towarzyskie itp. W okresie między świętami piłem lampkę *sowietskoje szampanskoje* w redakcji

„Brydża”, składając redaktorowi życzenia z okazji I rocznicy wydania pierwszego numeru (grudzień 1956), tego bardzo pożytecznego – aczkolwiek nie zawsze przyjaznego – miesięcznika.

1958

Mogło się wydawać, że pierwszy rok normalnego funkcjonowania Związku po 2-letnim okresie tymczasowości, niczym się nie wyróżni. Okazało się jednak, że ważnych i ciekawych wydarzeń było sporo. Zacznę od tych zwyczajnych. MP rozegrało w 4 konkurencjach (zwycięzcy w nawiasach):

MPDop czyli I liga (*Legion* Warszawa: Ryszard Ciszewski, Jerzy Czekański, Leon Grosfeld, Stefan Łowiński, Henryk Niedźwiecki, Aleksander Rożeczki, Jan Wieczorkiewicz); MPPop (Tadeusz Cichocki – Jacek Stachowicz); MPPmx (Danuta Jachnisówna – Bogumił Seifert); MPiop (Stefan Łowiński).



Danuta Jachnisówna *Miss Brydża 1958*

Zorganizowano 2 OTP, w tym OTPmx w Łodzi połączony z balem brydżystów i wyborami *Miss Brydża 1958* (Danuta Jachnisówna).

Kilkakrotnie rozgrywano kryteria kadry narodowej, ale gotowość reprezentacji Polski nie przydała się; wyjazdy (także bezdewizowe na zaproszenia z Austrii, Szwecji lub Anglii) wymagały wniosków GKFiT-u, a tych nam odmawiano. Z tego samego powodu nie wzięliśmy udziału w MEDop w Oslo (wygrały Włochy po raz drugi). Polska, podobnie Liban i Szwajcaria, oficjalnie zgłosiły swój udział i nie stały się na starcie, stwarzając kłopoty organizatorom (każda drużyna musiała dostać 3 walkower-y).

Na Zachód wyjechała jedynie para: Jerzy Czekański – Stefan Łowiński na MTP w Juan les Pins, na prywatne zaproszenie Rixi Markus (z którą nasi poznali się i żyć bez siebie nie mogli na MEDop '57 w Wiedniu) i na 200 uczestniczących tam par z 20 krajów zajęła dobre 35 miejsce. Wygrała para „paszportowo” angielska: Stefan – Elwin, a tak naprawdę emigranci: Polak Stefan Grzeszczyński i Węgier Elwin...



Rixi Markus (1910–92)

o nazwisku równie niemożliwym do wymówienia przez żadnego Anglika.

Pani Rixi Markus warto poświęcić chwilę uwagi. Była to austriacka Żydówka (1910–1992), zawodowa brydżystka, uhonorowana przez Elżbietę II Orderem Imperium Brytyjskiego (1975) za osiągnięcia



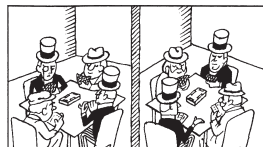
Stefan Łowiński (1908–65)

w brydżu: do 1938 roku grała w barwach Austrii i zdobyła I miejsce w MŚDko 1937 oraz w MEDko

1935 i 1936; w 1938 uciekła przed hitlerowcami i już w barwach Wielkiej Brytanii zdobyła 3 złote medale na OLDko 1964 oraz OLPko 1962 i 1974, 3 srebrne na OLDko 1976, OLPko 1970 i OLPmx 1972 oraz 1 brązowy na OLDko 1980, a także zajęła II miejsce w MŚDko 1976 oraz I miejsce

w MEDko 1951, 1952, 1959, 1961, 1963, 1966 i 1975.

Para Rixi Markus – Fritz Gordon była uważana za najlepszą parę



Izba Lordów kontra Izba Gmin w karykaturze Zbigniewa Lengrena.

świata w konkurencji kobiet. I taka ciekawostka: z inicjatywy naszej bohaterki co roku od 1975, są rozgrywane na dwóch stolikach mecze między reprezentacjami Izby Lordów i Izby Gmin.

Komisja Rewizyjna PZBS zwołała Nadzwyczajny Zjazd Związku (4.05), gdyż ujawniono wiele usterek statutowych, które krępowały naszą działalność. Przyjęto dymisję ZG i wybrano nowy 11-osobowy (prezes: Jan Lato, sekretarz generalny: Bogumił Seifert, członkowie: Jerzy Czekański, Jerzy Dobrowolski, Jan Dorenda, Jan Jędrzejowski, Andrzej Kiwerski, Jan Małcużyński, Stefan Rzeszot, Otto Sochański, Adam Stroniski). Omówiono konieczne zmiany w statucie PZBS-u i powołano Komisję Statutową (mecenas Sochański, były prokurator Jan Lato i redaktor Stefan Rzeszot), która miała uzgodnić zmiany na Plenum ZG i złożyć je w Radzie Narodowej. W ciągu roku ZG opublikował 6 regulaminów (MPPop, MPPmx, MPloP, Klasyfikacyjny, Dyscyplinarny i Zdobywania Asa Brydżowego) i wspólnie z działaczami miejscowymi zorganizował 5 nowych okręgów: w Bydgoszczy, Zielonej Górze, Kielcach, Koszalinie i Rzeszowie.

W księgarniach ukazała się nowa książka o brydżu: Charles H. Goren *Contract Bridge. Licytacja na punkty* (tłumaczenie z angielskiego); wydawca: Sport i Turystyka.

Na deser zostawiłem Czytelnikowi rozwiązanie zagadki superrewi-



Charles Goren (1901–91)

zji drużyny powracającej z Kitzbühel i odmowy paszportu na ME w Wiedniu. Jeszcze w grudniu 1957, kilka dni przed świętami, do biura ZG (urzędowałem jeszcze kątem w redakcji miesięcznika „Brydż” w PKiN-ie), przyszedł list z Budapesztu w języku angielskim z życzeniami świątecznymi i noworocznymi. Do listu dołączono grubą książkę na siermiężnym papierze pt. *Bridge* po węgiersku. Autor listu i książki, dr Zankay Peter (Węgrzy piszą najpierw nazwisko, potem imię, podobnie jak nie-ucy w Polsce), prócz zwrotów grzecznościowych, zaprosił na 3 dni do Budapesztu kogoś, kto mógłby się podzielić doświadczeniami przy zakładaniu związku brydżystów i pomóc w uzyskaniu zgody władz na członkostwo w EBL; informuje, że władza niemieckim i angielskim, ale gdyby ten ktoś znał rosyjski – byłoby niezłe.

ZG powierzył mi tę misję; do wniosku paszportowego dołączyłem list z zaproszeniem i... czekałem. Odmowa przyszła szybko, ale dopiero w połowie lutego do biura PZBS (mieliśmy już własne, Senatorska 29/31, w postaci dawnej komórki gospodarczej 1,5 na 2 metry) wkroczył miły, sympatyczny, siwy, elegancki 50-latek; przedstawił się: *Jestem... (niewyraźnie) major Urzędu Bezpieczeństwa* (poka-zał z daleka jakąś czerwoną legitymację); *chciałbym zapytać czy nadal chce pan pojechać na Węgry?* Odpowiedziałem, że oczywiście, ale dostałem odmowę. – *Czy wie pan dlaczego?* Powiedziałem, że nie wiem. – *A czy przypomina pan sobie, że w styczniu ubiegłego roku przyjął pan w Wiedniu plik jakichś pism, co to było, po co pan je wziął i co z nimi zrobił?* Wyjaśniłem jak było i powiedziałem, że zrezygnowałem z pisania dla nich, a miesięczniki wzięte na wzór, oddałem koledze ze studiów, który obecnie jest kierownikiem działu zagranicznego „Gazety Krakowskiej” (organ KW PZPR), mówi bardzo dobrze po niemiecku i postara się wykorzystać ten kontakt. – *Ach tak!* – powiedział pan major – *sprawdzimy; jeżeli to prawda, proszę zarezerwować sobie sypialny do Budapesztu.* I tak się stało.

A w Budapeszcie było miło i serdecznie. Mieszałem w hotelu *Gelerta*****, jadłem w najlepszych restauracjach, nauczyłem się pić kawę z ciśnieniowego ekspresu w naparstkowych filiżankach (nawet

kupiłem sobie taki ekspres; i to był jedyny wydatek, na który mi pozwolono). Opowiedziałem co wiedziałem i myślałem, że wszyscy trzej opiekunowie byli zadowoleni. Drugie przedpołudnie spędziliśmy w ichnim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie starałem się, jak mogłem, wytłumaczyć siedzącej naprzeciwko „szyszcze”, po rosyjsku, a jak brakowało słów – po niemiecku, wszystko co u nas zostało już wytłumaczone. Chyba zrozumiał i pomogło. Trzeci dzień spędziliśmy jak pierwszy z tą różnicą, że trzej panowie gorąco namawiali mnie, abym zorganizował jeszcze w tym roku wycieczkę brydżystów na Węgry; oni pomogą, ułatwią, obniżą koszty.

Wyjazdem na Węgry zainteresowałem redaktorów miesięcznika „Brydż”, który zmienił wydawcę na *Stołeczne Kluby Oficerskie*, a przy okazji nasi mistrzowie z PKiN dostali się pod oficerskie skrzydła i zmienili nazwę na *Legion*; Jan Jędrzejowski i Henryk Niedźwiecki zorganizowali pod koniec czerwca wycieczkę *Orbisu*: udział wzięli ci, którzy mieli ochotę, urlop i pieniądze – ponad 30 osób. Na początek pojechalismy do Tihany nad Balaton (jezioro 600 km²); umieszczono nas w *Park-hotelu*, dawnym pałacu Habsburgów; tam też odbywały się rozgrywki, a na koniec bał (do samego rana) wieńczący dzieło. Wystawiliśmy pięć 4-osobowych teamów (niektóre pary grały ze sobą po raz pierwszy), a gospodarze – 19 takich teamów, składających się m.in. z przedwojennych mistrzów i wicemistrzów Europy.

Do półfinału awansowały 3 teamy polskie i 5 węgierskich, z tym że jeden polski był pechowy, gdyż nie awansował na skutek błędu rachunkowego (zamiast nam, 4 IMP zaliczono im), który dostrzeżono, gdy pierwsze mecze półfinałowe były na ukończeniu. Oba półfinały wygrali Polacy, więc finał też był polski. Potem był turniej par, w którym I i III miejsce zajęły – jak gdyby w nagrodę – pary pechowego teamu. W drodze powrotnej, w Budapeszcie rozegrano 10-stolikowy mecz między graczami Budapesztu i Warszawy (remis), a wieczorem w poczekalni dworcowej Polacy dostali dyplomy z okrągłą pieczęcią, godłem i napisem: *Belkerekedelmi Miniszterium, Vendéglátó Főigazgatóság*

(Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, Gospodarz Dyrekcji Naczelnej <?>), a Węgrzy od nas komplet 48 pudełek rozdaniowych, które na ich prośbę przywieźliśmy z Polski.

Nareszcie załatwiłem sprawę najważniejszą (dla mnie) – z początkiem stycznia podpisałem umowę autorską, z wydawnictwem Iskry na moją książkę *Brydż nowoczesny* i broszurę *Spróbuj tak licytować*. Od dawna – dzięki współautorom: Andrzejowi Nowickiemu i Witoldowi Zaleskiemu, a także współpracownikom merytorycznym Andrzejowi Simonowi i Zbigniewowi Szurigowi – były ukończone i czekały na swoich czytelników. Zanim jednak były gotowe do składania (oczywiście na linotypach, bo innej techniki w PRL-u nie znano) czekała je jeszcze długa droga: ktoś musiał napisać historyczno-psychologiczną przedmowę (Jerzy Czekański) oraz słownik wyrażeń brydżowych i bibliografię polską, angielską i francuską za ostatnie 25 – 30 lat (mgr bibliotekoznawstwa Danuta Jachnisówna), ktoś musiał być redaktorem (mistrz Polski Stefan Łowiński), a ktoś inny recenzentem (wicemistrz Polski Ludwik Block-Bolten). Ja postanowiłem dodać Międzynarodowe Prawo Brydżowe (ciągle to robowe, bo nie wiedzieliśmy, że inne istnieje) oraz regulaminy PZBS-u.

Wydawnictwo wyznaczyło panią leksykograf o ogromnej wiedzy, ale niestety niegrającą w brydża; trzeba było prowadzić z nią nieustającą wojnę. Przecież my posługujemy się żargonem brydżowym mającym specyficzne słownictwo i frazeologię; jak odpowiedzieć na pytania: *Jak można oddać asa pik, jeżeli się go nie ma?* albo *Co znaczy nudne rozdanie lub włożył rękę do niewłaściwej kieszeni pudełka?* Jakos sobie poradziłem, w maju podpisałem maszynopis do druku i zainkasowałem honorarium.

Minęło pół roku. Dzwoni sekretarka naczelnego Iskry. Dyrektor chciałby pana widzieć. Uzgadniający termin. *Mam kłopoty z pana książką, żaden z moich redaktorów technicznych nie chce się podjąć adiustacji; także drukarnie nie mają na nią zbytnej ochoty. Kto adiustował dwie pana książki?* – *Ja sam* (kłamię – opracował zecer – tylko szczególnie uzgadniał ze mną) – *A gdzie były drukowane?* – *W Krakowie, w takich dwóch małych drukarniach; mogę zorientować się czy zechcą mojego Brydża.*

– *Dobrze. A podejmie się pan adiustacji? – Jeżeli książka tam będzie drukowana, to tak* (pomyślałem, że jakoś to będzie, coś na miejscu się wykombinuje – najwyżej odmówię).

Obie krakowskie drukarnie nie chciały przyjąć zamówienia (za mało na 2 wagony papieru). Już chciałem zrezygnować, ale przypomniałem sobie, że rozmawiając z lwowiakami we Wrocławiu dowiedziałem się, że mój przyjaciel, także weteran obrony Lwowa '39, Tadeusz Zachariasiewicz, jest ekspertem poligrafii, dyrektorem drukarni drukującej „Przekrój”. Numer telefonu znalazłem w książce i już wieczorem w Europejskiej mogłem się wypłakać i poprosić o pomoc. Dobrze mieć przyjaciół: rano, poprzedzony Tadzia telefonem, przedstawiłem swój maszynopis dyrektorowi drukarni średniej wielkości przy ulicy Berka Joselewicza, który (dyrektor nie Berek) wyraził umiarkowaną chęć drukowania. Gdy mu powiedziałem, że mam być redaktorem technicznym, a nie wiem o co chodzi i nigdy tego nie robiłem, odrzekł: *Proszę porozmawiać z majstrem*. Los Tadzia za to wynagrodził (?): mianował go wiceministrem kultury w ostatnim rządzie PRL-u.

I tu znowu realny socjalizm okazał swoją wyższość nad kapitalizmem. Majster oświadczył: *Bierz pan tę robotę. Przez 3 miesiące, codziennie o 8 rano włoży pan fartuch i będzie się uczył, na tej swojej książce; pomożemy. Ale nie za darmo: norma jest pół litra na 2 osoby, gdy jedna nie pije; u nas niepijących nie ma, jest nas w zecerni 4 – ale wystarczy pół normy. Przyniesie pan codziennie litra, zagrychę skombinujemy sami*. I tak się stało. Pojechałem do Warszawy, podpisałem umowę na redakcję techniczną (wynagrodzenie akurat wystarczyło na 3 miesiące po litrze dziennie). Prezes ZG dał mi urlop bezpłatny (na czas mojej nieobecności ZG mianował nowych sekretarzy generalnych: najpierw Jana Jędrzejewskiego, a potem Wacława Pacewicza; sekretariat prowadził nadal Jacek Zieliński). Pojechałem do Krakowa i wróciłem dopiero w następnym roku, już mając opanowany nowy zawód (bardzo będzie mi przydatny w przyszłości).

Wspomniany już Związek Piłki Ręcznej w Polsce (dawniej: PZPR) postanowił uhonorować za-

kończenie mojej kariery sędziowskiej (zgłosiłem rezygnację), wyznaczając mnie na sędziego głównego międzypaństwowego towarzyskiego meczu szczypiorniaka: NRD – Szwecja w Rostocku, 8.06 o godz. 12. Złożyło się szczęśliwie, że mój paszport został odblokowany i że termin meczu nie kolidował ani z oddaniem książki, ani z wycieczką na Węgry. Pomyślałem, że przy okazji można by nawiązać kontakt z berlińskim oddziałem Deutscher Bridge Verband. Porozumiałem się z Janem Janowskim, który niedawno sędziował w Berlinie mecz koszykówki; powiedział: *Będziesz miał „opiekuna”, ale jak go zgubisz, to metrem dojedziesz na Zachód bez przeszkód.* Na warszawskiej poczcie głównej w berlińskiej książce telefonicznej znalazłem dane brydżystów, zadzwoniłem i umówiłem się w poniedziałek 9 czerwca w godz. 9–10 w biurze berlińskiego DBV.

W biurze GKKFiT-u dostałem bilet w obie strony, 3-dniowe diety i radę, abym nie wybierał się do Berlina Zachodniego, bo *to jest źle widziane*. Na dworcu czekał na mnie „opiekun” (jak mnie poznał?), który towarzyszył mi aż do zmroku i przypuszczam, że on lub zmiennik nie opuścili mnie także w nocy. W każdym razie ten sam osobnik zbudził mnie o 7 rano, odprowadził na dworzec, wsadził do pociągu do Rostocka i pokiwał na do widzenia (ale tego widzenia już nie było). Na dworcu w Rostocku bezbłędnie odnalazł mnie (?) następny „opiekun” i nie odstąpił ani na krok, aż do wyjazdu.

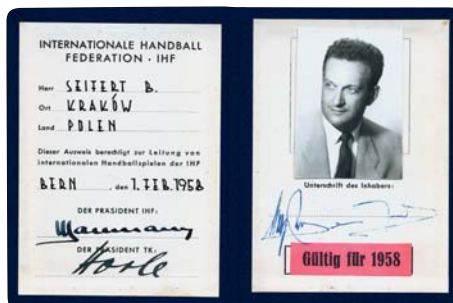
Mecz był bardzo dobry, przyszło kilka tysięcy kibiców (grzecznych). W owym czasie były to dwie najlepsze drużyny na świecie. Uroczystość wspaniała. Boiska udekorowano trzema flagami (trzecia polska), orkiestra zagrała 3 hymny narodowe. Dziwne. Przed meczem od kierownika drużyny NRD dostałem proporczyk z sierpem i młotem, a od kierownika drużyny szwedzkiej srebrne

spinki z herbem Szwecji, tj. trzema koronami na niebieskim emaliowanym licu. Wygrała Szwecja 28:23. Po meczu prezes miejscowego klubu zaprosił mnie z nieodłącznym cieniem na obiad do niezłej restauracji.

Mojego „anioła stróża” poprosiłem, aby pomógł mi zwiedzić to hanzeatyckie miasto (piękny ratusz, gotyckie kościoły i bramy miejskie) i przy okazji poinformować, że w poniedziałek mam w Warszawie bardzo ważny *Versammlung* i muszę wyjechać pociągiem o 19, gdyż ma on połączenie z sypialnym do Warszawy o 23 (niech ma o czym telefonować do centrali). Tymczasem wysiadłem pod Berli-

nem i jeździłem U-bahnem oraz S-bahnem aż do rana, drzemiąc i kupując co jakiś czas nowy bilet. Rano nabyłem gazetę sportową z recenzją o moim sędziowaniu (dobrą, ale bez zachwytów) i pojechałem na Zachód.

Oczekiwała mnie trójka, łącznie około 150 lat – pani i dwóch panów. Początkowo byli bardzo podejrzliwi i nieufni. Koniecznie chcieli zobaczyć moją legitymację „Polnischer Bridge-Verband”, a przecież ja sam takiej do dziś nie widziałem. W zamian pokazałem mój *Schiedsrichter Ausweis* wydany przez *Internationale Handball Federation* w Bernie (Szwajcaria); mój nowy służbowy paszport też nie wzbudził zaufania, podobnie jak recenzja z meczu w NRD-owskiej gazecie. Postanowiłem zakończyć to zenujące przedstawienie i wyjechać; przedtem jednak chciałem wręczyć przeznaczone dla nich prezenty (oprawiony rocznik „Brydża” '57 oraz dwie moje książeczki: *Czwarty do brydża* i *Brydżowy knock-out?*); w tym roczniku przypadkowo zawieruszyła się zakładka w postaci programu MED w Wiedniu (tego im nie dałem) z moim nazwiskiem jako npc i to dopiero zrobiło furorę (ponieważ nie byli w Wiedniu, nie musiałem przyznać się, że ja też tam nie byłem). Lody pękły...



Legitymacja sędziego międzynarodowego piłki ręcznej.

Przenieśliśmy się do pobliskiej kawiarni, gdzie zjadłem znakomite rogaliki i popiłem fatalną kawą, za co opowiedziałem im zdarzenie z meczu NRF – Warszawa w Kitzbühel, będące przykładem gry fair przez zawodników obu drużyn: zawodnik NRF skrócił rozgrywkę, pokazując ostatnie 5 kart i mówiąc: *Wszystkie moje*. Czekalniśki zauważył, że jedna z tych kart nie jest fortą, ale nie zażądał kary (byłoby nie bez jednej, ale bez trzech). Kilka rozdań później Łowiński pomyłkowo zrzucił zatrzymanie kierowe; teraz nastąpił dżentelmeński rewanż niemieckiego rozgrywającego, który – bez ingerencji z naszej strony – zaproponował Łowińskiemu cofnięcie tej zrzutki, co było równoznaczne z wygraniem gry, zamiast z przegraną jej bez dwóch.

Potem było już miło, łatwo i przyjemnie. Tematów nie zabrakło: przede wszystkim finansowanie działalności i rozgrywek, organizacja ogólna, technika organizacji zawodów (dopiero za 40 lat Andrzej Wachowski napisze znakomite dzieło na ten temat), formularze i inne akcesoria, itp. We właściwym czasie przenieśliśmy się do eleganckiej restauracji na obiad (*chateaubriand, pommes de terre chateau, sos béarnaise* – znakomity), następnie do niewielkiej kawiarni



Bogumił Seifert
w karykaturze Juliana
Żebrowskiego.

(dobry tort Sachera, nędzna kawa), a na koniec na kolację do poprzedniej restauracji: (łosoś w szparagach pod bechamelem – wyśmienity).

Chcieli dać mi roczniki „Deutsches Bridge-Verbandsblatt” i jakieś książki brydżowe – odmówiłem, gdyż enerdowncy rzucają się na każdy druk, jak pies policyjny na złodzieja, i nie chciałem tłumaczyć im, co to jest brydż; jeżeli chcą niech wyślą pocztą na adres PZBS-u (przez 2 lata miesięcznik przychodził regularnie). Przyjąłem natomiast kilogram kawy...

Jeżeli zaś chodzi o kontakt sportowy, to Berlińczycy oświadczyli, że do Polski nie przyjadą, bo się boją, ale zapraszają serdecznie 3 polskie drużyny: open, kobiet i juniorów (22 osoby: 18 zawodników, 3 npc i kierownik) na 3-dniowy Kongres w terminie dogodnym dla nas. Będzie to: 6-stolikowy mecz 2×32 rozdania oraz 2-dniowy turniej par (200 duetów będzie na pewno) rozgrywany tylko popołudniami, a rano zwiedzanie miasta autokarem z przewodnikiem mówiącym biegle po polsku. Niestety w Warszawie ani ZG, ani Okręg, ani *Legion* nie chcieli nawet słyszeć o wycieczce do NRD połączonej z Berlinem Zachodnim, a gdy za 3 lata nowy prezes PZBS i nowy ZG zechcieli – żelazna kurtyna w postaci berlińskiego muru spowodowała, że nie było czego słuchać...

1959

W tym roku wydarzeniem było ogłoszenie zasad *Rexbrydża*; drugim równie ważnym – było rozegranie przez nasze panie, po raz pierwszy w historii, oficjalnych drużynowych mistrzostw Polski.

MP rozegrano w 5 konkurencjach (zwycięzcy w nawiasach): MPDop czyli I ligę (*Chemicz Gliwice*: Jarosław Kukliński, Jakub Mames, Witold Sobotkowski, Stanisław Spyrzyński, Jerzy Stachowicz, Witold Zalewski); MPDko (*Bloteczka Warszawa*: Zdzisława Ciszewska, Danuta Jachnisówna, Stefania Jędrzejowska, Zofia Rogowiczowa); MPPop (Ludwik Block-Bolten – Jerzy Wiśniewski); MPIop (Zbigniew Szurig); MPPMx (Teresa i Krzysztof Paw-

likowie) i przy okazji, w domu Architekta w Warszawie, podobnie jak w ubiegłym roku w Łodzi,



Drugi Bal Brydżystów (wrzesień '59), siedzą od lewej: Selim Achmatowicz, Danuta Jachnisówna, Bogumił Seifert, prezes PZBS Jan Lato i Andrzej Nowicki.



Ewa Skopińska,
Miss Brydża '59.

odbył się „Bal Brydżystów” połączony z wyborem *Miss Brydża '59* (Ewa Skopińska) i *Mister Brydża '59* (Jan Wiczorkiewicz). Rozegrano także 10 OTP.

Zorganizowano 4 kryteria kadry narodowej i mistrzowskiej, chociaż perspektywy kontaktu z drużynami zagranicznymi były mizerne; udało się tylko wyjechać do Pragi i na Węgry, do Tihany, w dniach 3–7 września.



Reprezentacja Polski open '59 (bez J. Jędrzejowskiego); od lewej siedzą: T. Hofman, J. Lipka, D. Jachnisówna (maskotka drużyny), J. Kukliński; stoją A. Rożeczki, Jerzy Stachowicz i A. Dunajski.

ZG potraktował mecz w Pradze bardzo poważnie i sądząc na podstawie dotychczasowych rozgrywek kadrowych – Warszawa I była faktycznie reprezentacją Polski. Niestety w ostatniej chwili nie mogły wyjechać dwie pary: Jerzy Czekański – Leon Grosfeld i Mirosław Kowalski – Wojciech Wójcicki. Ostatecznie wyjechały – Warszawa I: npc Jerzy Lipka, Adam Dunajski – Tadeusz Hofman, Jan Jędrzejowski – Aleksander Rożeczki i Jarosław Kukliński – Jerzy Stachowicz; Warszawa II: Tadeusz Cichocki – Jacek Stachowicz i Stefan Łowiński – Andrzej Partyka; Warszawa kobiety: npc Alina Chmielewska; Zdzisława Ciszewska – Zofia Rogowiczowa, Irena Czekańska – Halina Zienkowska i Danuta Jachnisówna – Stefania Jędrzejowska.

Spodziewano się znacznie lepszych wyników. Pierwsza reprezentacja grała po prostu źle i nie wygrała żadnego meczu; recenzent pisał: „... Oba mecze można było łatwo wygrać i... tej sztuki potrafiłaby dokonać każda z naszych drużyn I-ligowych... po prostu sami traciliśmy punkty nie grając końcówek i szlemików, które byłyby zaliczowane »u cioci na imieninach«”.

Honor ratowała Warszawa II, która wygrała wszystko co było do wygrania, a nawet towarzyski mecz z Pragą I. Nasze panie grały 3 mecze: jeden wygrały, jeden zremisowały, jeden przegrały. Recenzent: „...Sztuki wygrania meczu nie dokazała jedynie Warszawa I”.

W 1958 roku polska „wycieczkowa reprezentacja” do Tihany rozniosła Węgrów w proch i pył. Tym razem sytuacja odwróciła się: z 6 teamów 4-osobowych tylko jeden wszedł do finału (Jerzy Czekański – Leon Grosfeld i Marian Frenkiel – Henryk Niedźwiecki) i zajęli III miejsce. Lepiej poszło w 100-rozdaniowym turnieju par (wygrali: Selim Achmatowicz – Zbigniew Szurig; miejsca 4, 5 i 6 zajęły pary polskie).



Kobieta reprezentacja Polski '59; od lewej: Z. Ciszewska, I. Czekańska, H. Zienkowska, A. Chmielewska (npc), Z. Rogowiczowa, S. Jędrzejowska i D. Jachnisówna.

Nasze międzynarodowe życie brydżowe byłoby niekompletne, gdybym nie wspomniał o obchodach „Dnia Kolejarza”. Otóż sekcja brydżowa Kolejowego Klubu Sportowego *Polonia* zaprosiła drużynę brydżową Klubu Kolejarzy *Lokstationens Idrottsklubb* z Malmö (Szwecja). Rozegrano 2 mecze na tych samych rozkładach (po raz pierwszy w Polsce); oba wygrały zespoły *Polonii*. Nazajutrz rozegrano turniej par na 10 stolikach: 6 par szwedzkich, 13 par polskich i 1 para szwedzko-polska (Dahlberg – Trzaska), która wygrała ten turniej.

W Europie i USA grali bez Polaków; w MEDop w Palermo znowu nie braliśmy udziału. Wygrali Włosi, co stało się już nużącym nawykiem i nic nie wskazywało na to, aby ta monotonia została przerwana; przegrali tylko jeden mecz (ze Szwecją). Tak się złożyło, że mistrzostwo zależało od wyniku meczu w ostatniej rundzie: Włochy – Francja (różniły się tylko o 1 VP); Włosi wygrali 87:19 IMP (do przerwy 39:1!!). Trzeba dodać, że *Blue Team* był osłabiony brakiem pary Massimo d'Alerio – Guglielmo Siniscalco; w zastępstwie zagrała „świeża krew”: Benito Bianchi – Giancarlo Manca. MEDko

wygrała Wielka Brytania, a za najlepszą parę Europy, uznano – już o niej wspomniałem – Fritzi Gordon – Rixi Markus. MŚDop wygrali znowu Włosi, ten sam *Blue Team*. Nudne; ale był zabawny epizod: na lotnisku Murzyn – bagażowy odmówił jednemu z graczy amerykańskich zająć się jego bagażami, twierdząc że za tak skandaliczną rozgrywkę, jaką oglądał w telewizji (tam już była!), gracz ten nie zasłużył na przeniesienie nawet teczek.

W lutym odbył się doroczny Walny Zjazd PZBS; trwał 15 godzin i podjął – oprócz wyborów nowego Zarządu Głównego – kilka ważnych uchwał. Z początku jednak przeprowadzono długą i ważną debatę nad sposobem umasowienia brydża sportowego oraz metodami przyciągnięcia uczącej się młodzieży, aby dostarczyć jej kulturalnej rozrywki i odciągnąć od chuligaństwa. Obniżono składkę i opłaty dla uczniów i studentów. Złożyłem wniosek – wzorując się na uchwale Polskiego Związku Koszykówki – aby każda drużyna I i II ligi, pod rygorem skreślenia z rozgrywek, musiała w następnym sezonie, tj. od 1.10.1958, zgłosić do gry drużynę kobiet; ta uchwała została podjęta jako ostatnia, pod koniec obrad, gdy 20 delegatów opuściło już salę. O pierwszej w nocy Walny Zjazd uchwalił generalną amnestię dla wszystkich, którzy do 15.02 dopuścili się jakichkolwiek wykroczeń (26 za, 22 przeciw, 11 wstrzymujących się). Nowy ZG (8 z Warszawy i 3 z terenu) po ukonstytuowaniu się – prezes: Jan Lato, wiceprezes: Adam Stroński, sekretarz generalny: Bogumił Seifert, członkowie: Alina Chmielewska, Jerzy Czekanski, Jerzy Dorenda (Łódź), Jan Jędrzejowski; Jerzy Lipka, Stefan Michalski (Kraków), Krzysztof Sikorski (Kielce), Zdzisław Tyszkiewicz.

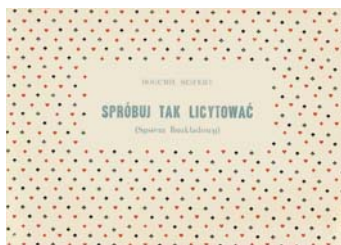
W październiku ukazały się wreszcie obie moje publikacje: 640-stronicowy *Brydż Nowoczesny* z dedykacją: „Członkom Polskiego Związku Brydża Sportowego książkę tę poświęcam” oraz 40-stronicowa broszura *Spróbuj tak licytować (System Rozkładowy)* z dedykacją: „Danucie Jachnis,



Okladka i strona tytułowa
mojego „dzieła” o brydżu.

mistrzyni Polski 1959, mojej najmilszej partnerce, system ten poświęca autor”. Wydawca: Iskry. Niezręcznie jest pisać samemu recenzję swojej książki; chciałem przytoczyć jakąś recenzję krytyczną, a taka zapewne byłaby w „Brydżu” (gdyby była). Przeszukałem więc bardzo dokładnie rocznik 1959 i dwa następne, ale nic nie znalazłem. Prawdopodobnie nie zdążyli kupić, gdyż w warszawskich księgarniach sprzedaż trwała kilka godzin; może czekali na II nakład, ale tu włączył się realny socjalizm: Komitet Centralny PZPR wprowadził „tematyzację” wydawnictw. Iskry stały się wydawnictwem młodzieżowym (o kartach nie wolno!) a to, że pieniądze leżały na ulicy i tam pozostały (niestety moje także) – nie miało znaczenia. Moja książka „podlegała” więc wydawnictwu Sport i Turystyka, ale tam w magazynach zalegały wyprodukowane cegły o „polskim brydżu”, więc już sama nazwa tej gry wywoływała natychmiast wysypkę na całym ciecie redaktora naczelnego.

Nie mogłem znaleźć złej recenzji, więc *nie chciałem, ale muszem* przedstawić fragmenty życiowej i sympatycznej oceny opublikowanej 15 listopada w „Przekroju”:



Okladka broszury zawierającej mój sposób licytacji pod nazwą „System Rozkładowy”.

„Wszyscy w redakcji gramy trochę w brydża, ale nikt nie gra aż na tyle, aby w pełni ocenić wartość olbrzymiego dzieła *Brydż nowoczesny* Bogumiła Seiferta, wydane go bardzo starannie przez Iskry... donosimy, że Seifert

piisał tę książkę kilka lat i... uprzędzamy, że przestudiowanie tego, to także praca na parę lat! Przykłady, tabele, specjalny dodatek... aneksy. Trudno wyliczyć wszystko, co znalazło w książce Seiferta szczegółowe, analityczne omówienie. Przypuszczam, że... praca objęła wszystko co na temat brydża napisać w ogóle można!

Chcielibyśmy... zwrócić uwagę... na wstęp Jerzego Czekańskiego... o interesującej historii gry w brydża... oraz na imponująco opracowaną (przez Danutę Jachnisównę) bibliografię... w języku polskim (20 pozycji), angielskim (411 pozycji), francuskim (100 pozycji) i spis niektórych czasopism brydżowych. Ponadto: słownik wyrażen brydżowych, międzynarodowe prawo brydżowe, regulaminy PZBS itd. itd..."

To precyzyjne przeszukanie rocznika „Brydża” 1959 przydało się o tyle, że znalazłem tam esej na temat wyrazu określającego manewr polegający na zmuszeniu gracza do zrzućcia jednego z dwóch (czasem trzech) zatrzymań. Dotychczas używany wyraz „eliminacja” wprowadził na tę okoliczność tłumacz Culbertsona. Redakcja – i słusznie – proponuje wyraz „przymus” (ang. *Squeeze*), eliminacja natomiast (ang. *elimination* albo *strip play*), to proces oczyszczania ręki, przygotowujący wpustkę lub przymus czy też inne manewry rozgrywkowe. W tymże roczniku była też pochlebna recenzja *Vademecum sędziego brydżowego*, opracowanego przez Marka Peszkego i wydanego przez warszawski OZBS. Książka ta powstała na skutek często powtarzających się skarg sędziów na brak opracowań pomocnych w technice organizacji zawodów oraz w interpretowaniu prawa brydżowego na meczach i turniejach. Znając te skargi, w *Brydżu Nowoczesnym* oprócz tekstu tego samego prawa robrowego, umieściłem regulaminy meczu i turnieju par, w których udało się nam – choć w niewystarczającym zakresie – wprowadzić stosowne interpretacje. Ciągle jeszcze nikt nie wiedział, że istnieją specjalne przepisy brydża porównawczego.

Sensacją światową roku stał się nowy rodzaj brydża: *Rexbrydż*. Komisja ekspertów WBF opracowała w ścisłej tajemnicy i ogłosiła w marcu (na pierwszych stronach szwedzkich dzienników „Svenska Dagbladet” i „Dagens Nyheter”) zasady nowej bry-

dżopodobnej gry; w tej komisji były same znakomości, m.in.: Szwajcar Jean Besse, Holender polskiego pochodzenia (w brydża podobno nauczył się grać w obozie koncentracyjnym) Herman Filarski, Szwed Eric Jannersten, Anglik Terence Reese, Amerykanin Alfred Sheinwold i Szwed Jan Wohlin (pojechałem specjalnie do Krakowa i w ostatniej chwili zdążyłem, już w drukarni, za dodatkowego litra, umieścić w moim „dziele” rozdział o tym nowym brydżu, opracowany przez Andrzeja Nowickiego).

Zagotowało się w światku brydżowym; przypuszczano, że *Rexbrydż* zrewolucjonizuje brydża, że jest znacznie doskonalszy od *Contractu*, który już wkrótce „umrze śmiercią naturalną”. Wielu, zwłaszcza „kółkowiczów” bardzo się tego obawiało (za trudna gra, cała literatura z głowy i półek – do wyrzucenia), a twórcy własnych (oczywiście genialnych) systemów licytacji o mało co nie wpadli w depresję. Zamieszanie było ogromne, ale z tej chmury żadnego deszczu nie było; *REX* podzielił los przedwojennego piętego, zielonego koloru – wszyscy o nim zapomnieli.

Niemniej zapis *Contractu* zawiera liczne wady, niekonsekwencje i niesprawiedliwości, z których większość brydżystów nie zdaje sobie sprawy, np.:

1. Istnieje cała strefa licytacji, w której można tylko stracić – nigdy (prawie) zyskać; 4 odzywki: 4BA, 5♥, 5♠ i 5BA są właściwie pozbawione sensu, gdyż oprócz obrony przed dograną przeciwników, albo „obrony przed ich obroną”, absolutnie nic nie dają.
2. Kolory młodsze są dyskryminowane ponad miarę w stosunku do kolorów starszych, nie tylko przez to, że dograną kończy 5 w młodszy i 4 w starszy; nie ma bowiem żadnego uzasadnienia, aby wartość kolorów starszych była o 50% wyższa niż kolorów młodszych; także trudność zdobycia dogranej w młodszym jest znacznie większa niż w starszym i nie jest odpowiednio premiowana.
3. Kara za wpadkę „bez jednej” jest zbyt surowa, gdyż znacznie częściej wynika z przypadku, a nie z błędu w ocenie karty; zwłaszcza dotyczy to przypadku „bez jednej” na grę premiowaną (gracz, który zaliczył dużego szlema i był „bez jednej” powinien zapisać więcej niż ten, który zaliczył 4 i wziął 12 lew).

4. Nieudana kontra nie powinna podwajać zapisu pod kreską; nie ma powodu, aby zdobywać dograną bez własnej zasługi, na skutek błędu przeciwnika.

Rexbrydż znalazł na te i inne wady *Contractu* lepsze lub gorsze remedium, ale nie uratowało go to od szybkiego zapomnienia, gdyż panowie eksperci doszli do wniosku, że brydż jest zbyt łatwy(?) i wyższość doskonałego gracza nad średnim nie jest odpowiednio premiiowana. Oprócz poprawek *Contractu* zafundowali kilkanaście utrudnień, które po roku nauki mógłby opanować gracz mający w małym paluszku wszystkie umiejętności wszystkich zawodników *Blue Teamu* (taki 6 w jednym).

Weźmy dla przykładu utrudnienie (wcale nie największe) powstałe przez wprowadzenie odzywki o mianie *REX* (od niej nazwa gry) między ♠ a BA, zobowiązującej do rozgrywki bezatutowej przy założeniu, że asy stają się najmłodszymi kartami w swoich kolorach, co potwornie komplikuje licytację: zmusza w każdym rozdaniu do dodatkowego obliczenia wartości swojej ręki oraz rąk przeciwników także na wypadek, gdyby nastąpiła inflacja asów i przekazania tych obliczeń partnerowi. Powstaje pytanie: Czy muszę się tak męczyć? Czy muszę grać w *REXa*? Dziękuję postoję. Dziecko (poprawki *Contractu*), podzieliło los kąpieli (możliwości gry nowym poprawionym *Contractem*).

1960

Rok I Olimpiady brydżowej – niestety bez nas – a ponieważ w roku olimpijskim nie ma MED, nie mogliśmy biadać, że i tego nam zabroniono. Trzeba było mieć nadzieję, że lepsze czasy przed nami. Na razie rozegrano MP w 5 konkurencjach (zwycięzcy w nawiasie): *MPDop* czyli I lige: (*Legion-Placówka* Warszawa: Jerzy Elżanowski, Marian Frenkiel, Leon Grosfeld, Stefan Łowiński, Henryk Niedźwiecki, Stanisław Tabaka); *MPDko* (*Legion-Koronka* Warszawa: Alina Chmielewska, Irena Czekańska, Jadwiga Frenklowa, Wanda Jankowska, Zofia Rogowiczowa, Ewa Skopińska); *MPPop* (Jarosław Kukliński – Jerzy Stachowicz); *MPPmx* (Halina Zienkowska – Leon Grosfeld); *MPIop* (Jerzy Elżanowski). Zorganizowano także 3 kryteria kadry narodowej. Rozegrano 17 OTP i 1 OTT. Ewenement: w programie VII Igrzysk Sportowych Huty im. Włodzimierza Lenina (tzn. Nowej Huty) znajdują się dwie konkurencje brydża sportowego: turniej teamów i turniej par (wódz rewolucji chyba przewracał się w grobie).

Nasze stosunki międzynarodowe w zasadzie ograniczyły się do grubego segregatora, do którego Jerzy Czekański, minister spraw zagranicznych PZBS-u, składał nadesłane zaproszenia na mistrzostwa, kongresy i turnieje (na kredowym papierze, kolorowe, ilustrowane i w ogóle i w szcze-

góle i pod każdym innym względem). Alvin Landy, sekretarz honorowy Olimpiady w Turynie, a także Carl Alberto Perroux w imieniu Federacji Włoskiej i, niezależnie od nich, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Olimpiady wysłali ich cały bukiet. Austriacy przysłali zawiadomienie, że nie organizują w tym roku *Mitropa Cup*, ale zapraszają na kongres w Innsbrucku. Czesi zapraszają do Pragi, ale gdy zapraszamy ich do Warszawy – dukają, że trudności, że to, że tamto (prawdopodobnie nie chcą ich wypuścić do najweselszego baraku...). Jugosłowianie zapraszają kilka drużyn na swój koszt, a rewanż oddalibyśmy w przyszłym roku.

Zrealizowano tylko 3 kontakty:

- polscy kolejarze – brydżyści z *K.S. Polonia* Warszawa wywizytowali w Malmö kolejarze – brydżyści *Lokstatiens Idrottsklub* (I drużyna Polonii wygrała 46:31 (10:20), II drużyna – przegrała 37:64 (14:27);
- w Zakopanem mecenas Jan Szmurło, prezes miejscowego *Syngletona*, zorganizował miniaturowy miting brydżowy z udziałem drużyny słowackiej *Bratysława* (turniej teamów wygrał *Syngleton*, turniej par Słowacy: dr Maksymilian Ujtelly i inż. Karol Welgos) – rewanż miał być jesienią w Smokowcu, ale nie wiem czy był;

– dwa poprzednie wycieczkowe wyjazdy na Węgry nie były udane; tym razem ZG zmontował silną 80-osobową armię złożoną z samych mistrzów obojga płci i... było jeszcze gorzej. Ekipa pojechała autokarami: upał ponad 30°C, 4 odprawy graniczne, defekt autokaru, łącznie 24 godziny jazdy; po 8 godzinach „odpoczynku” – do roboty – naprzeciwko 300 wypoczętych Węgrów i Węgierek. Przegrali wszystko co było do przegrania (nasi, nie bratanki). Miałoby być dobrze, a wyszło jak zwykle. Potem wszyscy udali się do Budapesztu i tam gospodarzy czekał srogi rewanż: tym razem nasi wygrali wszystko co było do wygrania, a zwłaszcza nasze panie dołożyły miejscowym 68:48. W turniejach par sukces kształtował się powyżej stanów średnich: w Tihany zajęto miejsca 2, 4 i 6, a w Budapeszcie 2, 3, 4 i 6.

Bardzo ciekawie było tam, gdzie nas nie było – w Turynie na OLDop. Wprawdzie ZG zmienił pod koniec ubiegłego roku swoją uchwałę o niecelowości wyjazdu i wyznaczył nawet – na podstawie wyników kadry narodowej – reprezentację olimpijską (npc Bogumił Seifert; Adam Dunajski – Tadeusz Hofman, Leon Grosfeld – Stefan Łowiński, Jarosław Kukliński – Jerzy Stachowicz, rezerwa Tadeusz Cichocki – Jacek Stachowicz). Nader krytycznie oceniła tę nominację redakcja „Brydża”; uznała ona, że taki skład polskiej drużyny jest nie do przyjęcia, a jej udział w Olimpiadzie „przyniesie ogrom niepowetowanych szkód”. Prognoza nie wypaliła, gdyż Polska – podobnie jak w ubiegłym roku – zgłosiła oficjalnie swój udział i nie stawiała się na starcie, powodując spore zamieszanie. Łamy „Brydża” odetchnęły z ulgą.

Zanim wezmę na warsztat OLDop, chciałbym zająć się OLDko rozgrywaną przez 13 drużyn równocześnie z open. Gdyby nie sensacja związana z upadkiem Włochów, bożyszczą kibiców, z piedestału, cała uwaga mediów byłaby zwrócona na bardzo emocjonujące rozgrywki płci pięknej. Sytuacja do ostatniej rundy była tak zawikłana, że nikt nie kwapił się do stawiania horek. Poziom pierwszej piątki był wyrównany do tego stopnia, że medale stały się raczej kwestią

przypadku, a ich kolor mógł zależeć od nadróbki z kontrą, czy od wyboru kierunku dwustronnego impasu. Szczęście uśmiechnęło się do Egipcjanek (39:3/805:591), które lepszym stosunkiem IMP-ów wyprzedziły Francję (39:3/770:609), III miejsce zajęła Dania (38:4), a IV – także lepszym stosunkiem IMP-ów – Anglia (37:5/846:637) przed USA (37:5/770:609).

Do OLDop zgłosiło się 29 drużyn (w tym 4 z USA i 2 ze Szwecji), które podzielono na 3 sekcje. Do finału weszło 6 drużyn (w tym 3 z USA): z sekcji A – Anglia (36:0) i USA Crawforda (24:12); z sekcji B – Francja (29:7) i USA Gorena (28:8); z sekcji C – Włochy (32:0) i USA Staymana (28:4). W finale wygrała Francja (16:4), „wiecznie druga” Anglia pozostała druga (15:5), na III miejscu znalazły się USA Crawforda (9:11), zaś Włochy, faworyt numer 1 wszystkich ekspertów i mediów, zajęły ostatnie miejsce (4:16). To dopiero była sensacja! Ale dlaczego? Wy tłumaczenie było proste.

Po pierwsze: kilka dni przed startem móżg drużyny, npc Perroux, złożony ciężką chorobą, znalazł się w szpitalu. Jego nieobecność spowodowała lęk i załamanie się zawodników.

Po drugie: dwóch członków *Blue Teamu*, z ważnych przyczyn nie stawiało się na starcie i nie można było, ze względu na przepisy, zgłosić innych; drużyna musiała grać w czwórkę 8 meczów 40-rozdaniowych w ciągu 8 dni eliminacji i potem 5 meczów 60-rozdaniowych w ciągu 5 dni finałów. Na 320 pierwszych rozdań starczyło sił (wynik 32:0 i pierwsze miejsce) – na pozostałe już nie (wynik 4:16 i ostatnie miejsce).

Po trzecie: ci dwaj brakujący gracze to Massimo d’Alelio, stały partner Eugenia Chiaradii i Guglielmo Siniscalco stały partner Pietra Forqueta; musiała więc grać para Chiaradia – Forquet, w zasadzie nie grająca ze sobą, chociaż Neapolitański Trefl, którym się posługiwali, był ich systemem macierzystym.

Po czwarte: buławę kapitana (w spadku po chorym *guru*) dostał prof. Chiaradia, człowiek o niepasującym do tej funkcji gołęmbim sercu. Inna rzecz, że kapitan 4-osobowego teamu może udzielać pomocy tylko psychicznej (bardzo ważna pomoc) i to w czasie wolnym od pracy.

Zapewne rząd włoski także przeżywał załamanie *Błękitnej Drużyny* skoro mianował specjalnego komisarza, pana Scarlattiego, do zbadania przyczyn klęski. Nie był to widocznie serdeczny przyjaciel mecenasa Perroux, gdyż zrobił z niego kozła ofiarnego, który jest wszystkiemu winien – pisał: „Teraz, gdy prysł mit niezwyciężoności, przyszedł czas na powiedzenie kilku słów prawdy”. Zarzucił mu: kumoterstwo (kurczowo trzyma się tych samych nazwisk); brak profesjonalizmu (nie miał koncepcji na rekonstrukcję drużyny); brak kompetencji (nie zabezpieczył się przed sytuacją, gdy z żelaznego składu ubędzie jeden lub dwóch graczy); krótkowzroczność (nie przewidział własnej choroby i zdekompletowania teamu); niewłaściwe metody wychowawcze (zamiast bojowej drużyny, przygotował „zlepek frustratów” – cytata: „Cóż to za tramwaj, który nie nadaje się do użytku bez konduktora”); błąd w wyborze npc (swoim zastępcą wyznaczył prof. Chiaradię, który do tego się nie nadawał).

„Z wielką nieśmiałością” pragnę dodać sarkastyczny przyczynek do tej afery, opisując jej zakończenie: mecenas Perroux wyszedł ze szpitala, otrząpał się z błota i pokornie stawiał się z podopiecznymi na 3 stopniowych eliminacjach zarządzonych w ramach rozpętanej przeciwko niemu nagonki przez „przyjaciół” zatroskanych o dobro włoskiego brydża. W tych kilkuset rozdaniowych eliminacjach I miejsce zajął... *Blue Team* (12:0) wraz ze swoim wodzem. W następnym roku na MŚDop '61 w Buenos Aires Włosi zdeklasowali całą trójkę przeciwników: USA (8:4), Francję (8:4) i Argentynę (12:0), wygrywając w każdym 144-rozdaniowym meczu różnicą ponad 100 IMP i zdobywając złoty medal, a potem jeszcze 8 takich medali w kolejnych latach (co rok prorok). Oczywiście Perroux cały czas popełniał te same „błędy”, narażał się na te same „zarzuty”, tych samych osób.

Kłopoty z regulaminem kadry narodowej i ze sposobem wyznaczania reprezentacji mieliśmy od zawsze. I to wszystkie dotychczasowe ZG. Niewiele pomogły zapytania wysłane do Anglików, Francuzów, Belgów i Amerykanów. Okazuje się że i tam szamocą się z tym problemem. Prezes *British Bridge*

League uważa, że to jest problem nie do rozwiązania, taki węzeł gordyjski; a oto co pisał: „Jestem w Komitecie Kwalifikacyjnym od 1937 i przez te 23 lata zastosowaliśmy 15 różnych metod; moim zdaniem najlepsza: 6 teamów 4-osobowych grają *każdy z każdym*, dużo razy, dużo rozdań. Zwycięska czwórka proponuje trzecią parę, ale decyzję podejmuje Komitet.”

Belgowie organizują od 1932 roku specjalne turnieje kwalifikacyjne, ale zasady powoływania reprezentacji są za każdym razem inne i za każdym razem krytykowane. Francuzi też błędzili przez lata. Ostatnio zafundowali sobie (i zdobyli złoty medal na OLDop) trójfazowy system rozgrywek, przy którym bieg maratoński to krótki spacer; najpierw Zarząd Związku wyznacza do kadry narodowej 24 pary i dzieli je na 3 grupy według własnej subiektywnej oceny ich poziomu gry: grupa A = 4 najlepsze pary, grupa B = kolejne 4 najlepsze pary i grupa C = 16 par (reszta). Grupa C rozgrywa 160-rozdaniowy turniej par Howellem na IMP-y i 4 zwycięskie pary C łączy się z 4 parami B; każda z par z każdą tworzą teamy, które rozgrywają mecze systemem *każdy z każdym*. Potem 4 zwycięskie łączą się z A, identycznie rozgrywają i 3 najlepsze pary reprezentują Francję.

Najciekawsza odpowiedź nadeszła z USA i to w kopercie z nadrukami: z przodu „American Contract Bridge League”; z tyłu – „Brydż. Najprzyjemniejsze spędzenie czasu w całej Ameryce. Przeszło 25 milionów Amerykanów gra w brydża!”. Trzy razy w roku w sesjach 10-dniowych odbywają się rozgrywki w trzech konkurencjach: open, kobiet i mikstów, zarówno par, jak i teamów. W ramach tych rozgrywek turnieje teamów 4-osobowych są jednocześnie eliminacjami kadrowymi: gra kto chce i z kim chce. Zwycięscy turniejów teamów spotykają się na 5-dniowych eliminacjach, a najlepszy team dobiera sobie trzecią parę i reprezentacja gotowa. Tak samo powstaje reprezentacja kobiet. Skrajny liberalizm i maksymalna decentralizacja (a może to nadaje się do naśladowania nie tylko w brydżu?).

Na koniec zostawiłem omówienie Walnego Zjazdu PZBS (21.02.1960), gdyż jedna z uchwał stanowiła cenzurę, od której zacząłem myśleć o zmia-

nie pracy. Ale zacznijmy od spraw nie wywołujących stresu. Zjazd powołał nową instytucję w postaci Konwentu Seniorów: 3 razy w roku delegaci wszystkich OZBS-ów mieli zbierać się, aby przedstawić i opiniować postulaty terenu. Wobec tego do ZG wybrano 10 osób (wszyscy z Warszawy): Jan Lato – prezes, Adam Stroński – wiceprezes, Bogumił Seifert – sekretarz generalny, Jerzy Czekański – komisja zagraniczna, Stanisław Ptasinski – komisja finansowa, Aleksander Ewert – komisja dyscyplinarna, Stefan Łowiński – komisja sportowa, Alina Chmielewska – komisja imprez, Henryk Grzyb i Zbigniew Bukowski – członkowie Zarządu. Powołano dwa nowe okręgi: częstochowski i opolski.

Walny Zjazd zatwierdził nowy regulamin turniejów par wprowadzający obowiązek alertowania (ostrzegania) przeciwników o zgłoszeniu przez partnera odzywki sztucznej, tj. każdej nie oznaczającej koloru 4+kartowego lub wskazującej 2 kolory, za pomocą zapowiedzi SZTUCZNA, pod rygorem kary. Poza tym, aby zwiększyć zainteresowanie czołówki udziałem w OTP, wprowadzono „Zielone Nagrody”, tj. roczne premie pieniężne za zajęcie czołowych miejsc w długofalowej punktacji ważniejszych, typowanych co roku OTP (w ciągu roku gracz mógł zaliczyć 6 najkorzystniejszych wyników): premia będzie częścią funduszu powstałego z pobieranych w ciągu roku wpłat od każdego z uczestników tych turniejów. „Zielone Nagrody” będą przyznawane od sezonu 1960/61.

Bardzo interesujące było wystąpienie Jacka Zielińskiego, *spiritus movens* warszawskiego brydża, który najpierw stwierdził, że są dwa magnesy przyciągające brydżystów do turnieju par: gra z czołówką oraz szansa na nagrodę bądź tytuł – niestety zwykły zjadacz kart może magnesować się tylko grą przeciwko mistrzom, ale im wyższy ich poziom, tym mniej szans na drugi magnes. Zaproponował urządzanie turniejów z *handicapem* (z wyrównaniem szans): wszystkich uczestników dzieli się na kategorie (np. w Warszawie: I = zawodnicy kadry, I i II ligi; II = ligi okręgowej; III = klasy A; IV = pozostali). Pierwsza połowa turnieju to eliminacje: określona liczba par awansuje do finału A, spośród tych, które nie weszły skreśla się pary kat. I; do finału

B wchodzi taka sama liczba par, następnie skreśla się pary kat II itd. Aż do finału D. To wszystko, aby działał drugi magnes.

Jacek nie był jak ten Żyd przed wojną we Lwowie, który jak mówił, że nie płaci, to nie płacił, a jak mówił, że płaci – to mówił; postarał się o cenne nagrody rzeczowe (m.in. „Brydż” dał 2 pucharki dla zwycięskiej pary finału A), a potem urządził – za pomocą wszystkich dostępnych mediów – tak potężną nagonkę, że na IV piętrze w salach Pałacu Kultury i Nauki stawilo się na sobotnie eliminacje ponad 300 osób i tyleż kibiców. Do niedzielnych finałów A, B, C i D (po skreśleniu mistrzów, którym się nie powiodło) awansowało ponad 200 osób (w tym wszystkie pary kat. IV), które walczyły o nagrody i sławę. Pomysł świetny – ale cóż – odbył się tylko jeden taki turniej...

Najsmutniejszą częścią Zjazdu była debata nad wnioskiem jakiegoś II-ligowca o likwidację obowiązku utrzymywania drużyny kobiet przez każdy zespół I i II ligi. Powody: brak kobiet, brak czasu, brak pieniędzy, a przede wszystkim brak ochoty (bo niby z jakiej racji?). Spojrzenie na koniec własnego nosa. Natychmiast wystąpiłem z płomiennym przemówieniem: wskazywałem co znajduje się poza końcem własnego nosa, prosiłem, błagałem. Część nawróciłem. Głosowanie: 23 głosy za i 23 przeciw. Zarządzono powtórne głosowanie. W tym momencie staję w drzwiach redaktor Henryk Niedźwiecki (był w bufecie i spóźnił się). Cieszę się, bowiem cała redakcja „Brydża” – cokolwiek by o niej powiedzieć – wyjątkowo popierała ubiegłoroczny wniosek ZG uważając, że ktoś musi zmobilizować kobiety do gry, a optymalnym materiałem na mobilizatorów są koledzy, którzy już grają. Tymczasem pan Henryk usłyszał: *Kto jest za wnioskiem?* Wtedy zobaczył las wyciągniętych rąk; wówczas jego populistyczny duch wyciągnął i jego rękę. Skutek 24:23 i cała para poszła w gwizdek. Obrzydliwość. Aby było śmieszniej, w jednym z artykułów redaktora, przeczytałem 2 lata później, że to bardzo źle, że tak mało kobiet gra w brydża sportowego i że najwyższy czas przywrócić obowiązek, który niesłusznie zlikwidowaliśmy. I co? I nic! Mnie już nie było w ZG, a on właśnie tam wszedł.

1961

Byłby to zwyczajny rok, gdyby nie to, że 16 stycznia został otwarty Centralny Ośrodek Brydżowy (COB) pod dyktando Jacka Zielińskiego, czyli sala w której można organizować mecze i turnieje, a w razie wolnych miejsc członkowie Związku mogą grać w brydża robrowego; również dlatego, że reprezentacja zachodniego kraju, Norwegii, przyjechała do Warszawy na towarzyskie mecze w konkurencjach open, kobiet i mikstów oraz na specjalnie zorganizowany turniej par. Impreza odbyła się w grudniu, więc zostawmy ją sobie na zakończenie.

MP rozegrano w 7 konkurencjach (zwycięzcy w nawiasach): MPDop, czyli I ligę (*Legion-Placówka*: patrz 1960); MPDko (*Legion-Zoska*: Zdzisława Gruberska, Mirosława Mirowska, Zofia Rogowiczowa, Zofia Schneidrowa); MPPop (Witold Sobotkowski – Jerzy Wołosewicz); MPPko (Danuta Jachnisówna – Halina Rożkowa); MPPmx (Jadwiga i Marian Frenklowie); MPIop (Aleksander Rożecki); MPIko (Stanisława Dudzińska). Zorganizowano także 4 kryteria kadry narodowej. Rozegrano 2 kongresy: *Bałtycki* (Stefan Łowiński) i *O Memoriał Kornela Makuszyńskiego* (Ryszard Antoszyk) oraz 20 OTP, 3 OTT, 2 OTPmx i 1 OTI.

Z uwagi na przyjazd Norwegów, byliśmy zainteresowani wynikami i grą tej drużyny na tegorocznych MED w Torquay (Anglia). W open wygrali wreszcie „zawsze drudzy” Anglicy, korzystając z tego, że Włosi kompletnie się odmłodzili (IV miejsce). Włoska młodzież nie sprostała także Francji (II miejsce) osłabionej brakiem pary Pierre Jaïs – Roger Trézel oraz Danii (III miejsce), która także podziękowała starszemu panom. Norwegowie zajęli wysokie V miejsce. Niespodzianką było ostatnie miejsce Finlandii, również bardzo odmłodzonej. W konkurencji kobiet wygrała także Anglia, m.in. dzięki znanej nam parze Fritzi Gordon – Rixi Markus. Ciekawostka: taki sukces w postaci zdobycia obu złotych medali na MED, Anglia miała w 1950 roku, będąc gospodarzem w Brighton, (w obu MEDko grała Fritzi Gordon, a w obu MEDop – Nico Gardener i Kenneth Konstam). Jak z tego widać

bardzo ciężko będzie zdjąć skalpy i Norwegom i Norweżkom, mimo że do spotkania z nimi rozegramy 5 kryteriów kadrowych.

Wyniki MŚDop '61 już znamy z relacji o kłopotach, które miał npc *Blue Teamu* Carl'Alberto Perroux – pozostało jeszcze pytanie: dlaczego Amerykanie stale przegrywają z Włochami? W wywiadzie, ten współtwórca włoskiego sukcesu, tak to wyjaśnił:

„Istnieją dwa rodzaje samochodów: osobowe i wysięgowe. Pierwsze produkowane są dla setek i tysięcy odbiorców; cechuje je wygoda, komfort i łatwość prowadzenia. Ale te drugie są szybsze, silniejsze, bardziej zwrotne – kosztem wygody i komfortu. Bardzo niewielu może sobie pozwolić na jeżdżenie nimi bez narażenia się na niebezpieczeństwo złamania karku.

Podobnie jest z naszymi systemami licytacyjnymi. Amerykański jest naturalny, przystosowany dla milionów brydżystów średniej klasy, grających przede wszystkim w brydża robrowego. Włoski nie nadaje się do tego celu; jest to system sztuczny, skomplikowany, pełen konwencyjnych sekwencji, trudny do opanowania. Ale jeśli się go pozna, staje się groźną bronią. Pozwala z niezwykłą dokładnością przekazywać informacje o rozkładzie i sile ręki, pasuje do olbrzymiej większości rozkładów, jest elastyczny zarówno w ataku, jak i w obronie. Dobry system, to główne źródło naszych sukcesów. Amerykanie mają najlepszych na świecie graczy, nie potrafili jednak stworzyć dobrej drużyny. Nawet 6 największych indywidualności nie zdziała wiele, jeśli nie potrafi zgodnie współpracować w składzie jednej drużyny – drużyny przyjaciół”.

Na pocieszenie brydżowych więźniów swojego kraju znalazłem taki pseudopolonik: gdy składałem gratulacje Stefanowi Łowińskiemu na uroczystości wręczenia mu pierwszego w Polsce dyplomu arcymistrza, dowiedziałem się od niego, że team pani Rixi Markus (z nieodłączną Fritzi Gordon) zdobył Gold Cup, jedną z najbardziej prestiżowych nagród angielskich, a mecz finałowy decydujący o tym, przeciwko teamowi Luisa Tarlo, odbył się w Ognisku Polskim w Londynie (!). Przy okazji: nasz świeży jeszcze arcymistrz zdystansował wszystkich

konkurentów do tytułu BRYDŻYSTY ROKU 1961 (II miejsce z wielkim odstępem zajął jego nowy partner Marek Kasprzak). BRYDŻYSTKĄ ROKU 1961 została Halina Rożkowa z *Syngetona* Zakopane (II miejsce z niewielkim odstępem zajęła Danutą Jachnisówna).

WBF urządziła w listopadzie Korespondencyjną Olimpiadę Par. W Polsce wzięło w niej udział 132 zawodników w 9 miejscowościach. Pierwsze 3 pary, na 200 punktów możliwych zdobyły: Edward Banaśński – Jan Prüffer (Szczecin) – 144 pkt; Julian Klukowski – Zbigniew Szurig (Warszawa) – 133 pkt; Marek Kasprzak – Stefan Łowiński (Warszawa) – 131 pkt. Dla porównania: para zwycięska Reese – Rodrigue (Anglia) zdobyła 172 pkt; II miejsce – para USA Lawrence Rosler – Roger Stern także 172 pkt; nasza I para zajęła 14. miejsce na świecie (11 w Europie), II para – 21. miejsce.

Aby udział polskich par był możliwy, ZG musiał pokonać kilka PRL-owskich przeszkód i to w ekspresowym – jak na naszą biurokrację – tempie: musiał namówić organizatorów na obniżenie opłaty (z 1 funta na 1 dolara), zdobyć zezwolenie dewizowe na przekazanie wpłat do WBF i założyć konto dolarowe, na które pary mogły wpłacać tego dolara. Musiały także pokryć koszty organizacyjne (60 zł – od pary).

Doroczny V Walny Zjazd podjął wiele istotnych uchwał i omówił ważne projekty sportowe. W obradach wzięli udział delegaci 20 okręgów, reprezentujących około 4500 członków PZBS. Najważniejszą uchwałą było wprowadzenie zasady, że sezon sportowy będzie się pokrywać z rokiem kalendarzowym. Taki wniosek złożyłem i przeszedł, chociaż były sprzeciwy konserwatystów. Zwyciężył argument statystyczny: okazało się, że najwięcej drużyn i sekcji rozpada się po kończących sezon rozgrywkach wiosennych, zwłaszcza po niepowodzeniach w różnych ligach; przerwa letnia nie stwarza sprzyjających warunków do ponownego zorganizowania się. Jeżeli zakończenie sezonu i ostatnie rozgrywki będą w grudniu, a następny sezon rozpocznie się w styczniu, nie będzie czasu na rozpadanie się. Ustalono także, że rozgrywki w II lidze mają się odbywać w trzech, a nie w dwóch grupach.

Jak zwykle wybrano nowy ZG: oddzielnie 7-osobowe Prezydium, do którego nie kandydowałem (powiedziałem, że przeżywam jeszcze swoją klęskę, którą poniosłem w głosowaniu na poprzednim WZ w sprawie drużyn kobiecych – a tak naprawdę nie chciałem być jedynym rodzyńkiem w „legionowym cieście”, gdyż kandydatów spoza *Legionu* nie widziałem): prezes – płk Kazimierz Nowicki (od 15.09.61 Marian Frenkiel p.o. prezesa), członkowie – Henryk Bosak, Marian Frenkiel, Stefan Łowiński, Henryk Niedźwiecki, Aleksander Rożek i Jan Wiczorkiewicz; oddzielnie 10-osobowe Plenum (do którego zgodziłem się kandydować): Andrzej Bujwid (Szczecin), Adam Dunajski (Łódź), Jan Kajrunajtys (Śląsk), Jerzy Kmieciak (Rzeszów), Ryszard Kuszłyko (Śląsk), Krzysztof Pawlik (Gdańsk), Jan Paygert (Kraków), Henryk Pudzyński (Elbląg), Bogumił Seifert (Warszawa), Stefan Wachnowski (Zielona Góra).

Pierwsze Plenum ZG zwołano na 8 lipca. Przez 15 godzin rozmyślano m.in. w jaki sposób z 5-tysięcznego Związku zrobić chociaż taki, jaki jest w 8-milionowej Szwecji – 30-tysięczny, w ostateczności w 4-milionowej Norwegii – 15-tysięczny (według obliczeń krakowskiego producenta naszych nędznych kart mamy ponad pół miliona grających). Szacowne grono doszło do wniosku, że cała rzecz leży nie tylko w pieniądzech – trzeba stworzyć odpowiednie warunki, wyjść naprzeciw – oni chcą, ale jeszcze o tym nie wiedzą.

Postanowiono zorganizować jeszcze w tym roku Popularny Puchar Polski (PPP), tj. mistrzostwa teamów 4+osobowych, w których nie wolno będzie grać zawodnikom kadry narodowej oraz I i II ligi, będą mogli natomiast wziąć udział niestowarzyszeni. Każdy team powinien rozegrać na miejscu 4 turnieje, a 10% teamów awansuje na koszt OZBS-u, który ustali takie opłaty, aby pokryły koszty organizacji i wyjazdów na rozgrywki finałowe. Do PPP-emu zgłosiło się ponad 1700 osób, które utworzyły 427 teamów; rozegrano 3 półfinały i dopiero w styczniu 1962 roku rozegrano 10-teamowy finał w Warszawie (wygrały teamy z Wrocławia, Torunia i Krakowa). Może kilka osób się stowarzyszyło, ale nawet do Norwegii było daleko.



Skład ekipy Norweskiej. Pierwszy z prawej Aleksander Brekke.

Norwegowie pierwsi z kapitalistów pokonali paraliżujący strach przed czerwonymi i z duszą na ramieniu pojawili się w Warszawie w piątek 1 grudnia: Aleksander Brekke (bardzo bogaty przemysłowiec) – samolotem, a cała reszta pociągiem. O tym jaka atmosfera panowała przed wyjazdem z Oslo może świadczyć fakt, że matka jednej z zawodniczek długo nie chciała zgodzić się na wyjazd córki do komunistów, a gdy ta się uparła – przyniosła na dworzec bochenek chleba „bo tam głodują”. Kontrast między wyobrażeniami a rzeczywistością był tak duży i tak się jej u nas podobało, że stojąc w oknie odjeżdżającego pociągu, w stanie wskazującym..., całowała moją Panią i inne panie po rękach. Mr Brekke też był zachwycony organizacją imprezy, dyscypliną zawodników, sędzią Vaclavem Hejdukem delegowanym przez Ministerstwo Oświaty CSRS (?) i tym, że... *Co do mnie, to muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu wróciłem do domu z tymi samymi pieniędzmi, z którymi wyjechałem.*



Przed meczem Norwegia – Polska zawodnicy polscy podczas powitania w „Domu Chłopa” w Warszawie (listopad '61); od lewej: J. Czekański, J. Stachowicz, H. Niedźwiecki, S. Bitner, T. Gałązka, Z. Ciszewska, W. Wójcicki, A. Chmielewska, J. Elżanowski, S. Łowiński, H. Zienkowska, D. Jachnisówna, I. Czekańska i H. Rożkowa.

Wszystko wypadło tak dobrze między innymi dlatego, że znakomitym, pełnym poświęcenia cicerone naszych gości okazał się junior *Legionu* Krzysztof Jędrzejowski. „Odebrał” ich z pociągu (ja pojechałem po Aleksandra Brekkego na lotnisko)

i od rana do nocy (a lubili bałować...) – nie raz po 18 godzin na dobę – był ich opiekunem i przewodnikiem przez cały czas pobytu. Sądziłem, że ZG podziękuje mu włączając go do składu ekipy rewizytującej Norwegów – tak się jednak nie stało, a mnie nie było już w gronie decydentów.

Natomiast wyniki sportowe tej konfrontacji były nieszczególne. W sobotę 60-rozdaniowe mecze (3×20): Warszawa I (Stanisław Bitner – Wojciech Wójcicki, Tadeusz Gałązka – Jerzy Stachowicz, Marek Kasprzak – Stefan Łowiński); Oslo (Aleksander Brekke – Leif Salterod, Halle Carlsen – Ranik Syvertsen) nasi panowie nieznacznie wygrali 142:124 (76:36, 27:33, 39:55) natomiast panie występujące pod firmą Warszawa (skład: Alina Chmielewska – Zdzisława Ciszewska, Irena Czekańska – Halina Zienkowska, Danuta Jachnisówna – Halina Rożkowa) – wysoko przegrały z Oslo (Norweżki wystąpiły w składzie, który zdobył wicemistrzostwo na MEDko '57 w Wiedniu: Ingrid Farup – Randi Herseth, Ingar Isachsen – Ramn Johansen) – 80:174 (41:54, 14:67, 25:53).

W niedzielę odbył się MTPop z udziałem 8 par norweskich i 88 par polskich. Tutaj goście, nie przyzwyczajeni do wolnej amerykanki licytacyjnej (tam prywatne systemy są zabronione), nie błysnęli: I miejsce Selim Achmatowicz – Mirosław Kowalski (Warszawa), II miejsce Ingar Isachsen – Ramn Johansen (Oslo), a pozostałe pary norweskie gdzieś w środku tabeli. Poniedziałek był przeznaczony na zwiedzanie Warszawy autokarem i piechotą (starówkowy zachwyt); był w programie także *Warsaw by night*, celem obniżenia kondycji gości. We wtorek 3 mecze: 60-rozdaniowy (3×20) Warszawa II (Jerzy Elżanowski – Marian Frenkiel, Henryk Niedźwiecki – Aleksander Rożeczki, Wiktold Sobotkowski – Jan Wieczorkiewicz) – Oslo (skład j.w.) – przegraliśmy pechowo 106:122 (47:33, 45:34, 14:55) oraz 2 mecze 32-rozdaniowe: Warszawa mikst I (Irena i Jerzy Czekańscy, Halina



Ingar Isachsen – pierwsza rakieta reprezentacji Norwegii.

Zienkowska – Andrzej Olszewski) – Oslo kobiety (skład j.w.) – przegraliśmy 62:79 (26:49, 36:30) i na zakończenie Warszawa mikst II (Elżbieta Dutkiewiczówna „prawie Klukowska” – Julian Klukowski; Danuta Jachnisówna „prawie Seifert” – Zbigniew Szurig) – Oslo kobiety (skład j.w.) – wygraliśmy 70:55 (37:23, 33:32).

Rok 1961 przyniósł jeszcze jeden epizod, którego nie sposób pominąć, bowiem miał dość sensacyjny podtekst: nastąpiły spore zmiany w składzie wielokrotnego drużynowego mistrza Polski *Legionu-Placówka*. Na tym tle szczególnie spektakularną stała się decyzja o opuszczeniu tego zespołu przez jego żelaznego reprezentanta Stefana Łowińskiego (a warto wiedzieć, że w latach, gdy brydż w Polsce był na indeksie, takiego właśnie pseudonimu „Żelazny” używał, pełniąc odpowiedzialne funkcje w PKPG). Myliłby się jednak ten, który by sądził, że jego zamiarem było wziąć rozbrat z brydżem – nic z tych rzeczy...



Adam Wojtaś (p.o. prezesa) wręcza puchary parze Maciej Biega – Krzysztof Jędrzejowski za zwycięstwo w turnieju.

Oto jak wspomina to wydarzenie Krzysztof Jędrzejowski:

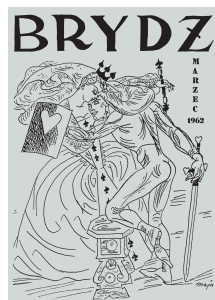
„Ktoregoś dnia, najniepodziewaniej w świecie, podszedł do mnie Łowiński i zaproponował zagranie razem w turnieju. Moja radość była ogromna – oto ja, nieopierzony osiemnastolatek dostąpię zaszczytu gry z Arcymistrzem! Turniej ten nie był dla nas specjalnie udany, na co niewątpliwie spory wpływ miała moja trema. A pomimo to, po jego zakończeniu Wielki Guru podzielił się ze mną swoimi zamierzeniami: powiedział wprost, że czuje się znużony dotychczasową grą w *Placówce* i zamierza odświeżyć się w innej czystszej atmosferze; dlatego też postanowił utworzyć nową »młodzieżową« drużynę i jeśli chcę, to on zaakceptuje moją kandydaturę. Oczywiście, nie zastanawiałem się ani chwili – ktożby nie chciał! I słowo stało się ciałem: zaistniała w trzeciej (!) lidze drużyna *Legion-Juniorzy* z czołowym »juniozem« Stefanem Łowińskim na czele. W jej skład weszli m.in. późniejsi wielokrotni reprezentanci Polski Marek Kasprzak i Andrzej Partyka, a także Maciej Bossak, Adam Esnekier, Tadeusz Wawrzyński, Maciej Biega, no i ja. Wszyscy razem graliśmy w różnych zestawieniach i trenowaliśmy zgłębiając tajniki i ulepszając licytacyjny *System Ekonomiczny* (skąd się wzięła nazwa łatwo się domyślić) zaproponowany nam przez naszego Mistrza. Okres ten był dla mnie bardzo cenny – wiele nauczyłem się czerpiąc wiedzę – nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną – z najlepszego źródła...

A pomysł Pana Stefana pracy z młodzieżą był, jak na tamte czasy, zaiste bezprecedensowy. I jeszcze jedno: do podziękowań Łowińskiemu za moją edukację, w dość szczególny sposób przyłączył się mój ojciec, wygrywając (wraz z Wieśkiem Pisarskim) pięć lat później, pierwszy *Memoriał* jego imienia.”

1962

Rok pod znakiem nowej artystycznej okładki miesięcznika „Brydż” (wesołej, trochę erotycznej, jak to miała w zwyczaju Maja Berezowska), planów i kontaktów zagranicznych Związku, podjęcia przeze mnie innej pracy i zmiany stanu cywilnego. Na brydżowym podwórku wszystko przebiegało normalnie: MP rozegrano w 7 konkurencjach, w tym – siłą rozpędu (moja klęska na WZ Związku w ubiegłym

roku, będzie wydawać swoje zatrute owoce dopiero od przyszłego roku) – 3 MP kobiet (zwycięzcy w nawiasie): *MPDop* czyli I ligę (*Juvenia-Stodoła* Warszawa: Selim Achmato-



wicz, Antoni Jaworski, Julian Klukowski, Zbigniew Krogulski, Zbigniew Szurig, Roman Szymczak); MPDko (*Legion-Koronka* Warszawa: Alina Chmielewska, Irena Czekańska, Ewa Skopińska, Halina Zienkowska); MPPop (Witold Sobotkowski – Jerzy Wołosewicz); MPPko (Irena Czekańska – Halina Zienkowska); MPPmx (Helena i Bogdan Klenowiczowie); MPloP (Witold Sobotkowski); MPiko (Zofia Rogowicz). Zorganizowano także 5 kryteriów kadry narodowej. Rozegrano 2 kongresy: *Bałtycki* (Krzysztof Pawlik) i *O Memoriał Kornela Makuszyńskiego* (Włodzimierz Stobiecki) oraz 2 OTP, 3 OTT, 2 OTPmx i 1 OTI.

Nie można tu pominąć oczka w głowie Jacka Zielińskiego w postaci turnieju o Mistrzostwo Warszawy, w którym startowało ponad 200 osób, w 50% niestowarzyszonych i z tych 50% wywodziła się zwycięska para: Bielski – Veltuzen, ale już w pierwszej czwórce znalazła się para Julian Klukowski – Zbigniew Szurig, a w pierwszej dziesiątce, aż się roiło od znanych nazwisk.

Marian Rogowski, dzięki któremu – w dużej mierze – zaczęliśmy oficjalnie funkcjonować, obraził się na PZPR i Polskę Ludową, a może przeczuwał (nawet przewidywał) rok 1968, oddał legitymację partyjną (*Jak ja się zapisywałem do partii, dostało się 5 lat – a nie synekury*), dostał zezwolenie na wyjazd bez prawa powrotu i wyemigrował do Izraela (przysyłał rozpaczliwe listy: *Tu nie da się żyć! Sami Żydzi chodzą po ulicach*) i po roku znalazł się we Frankfurcie a/M. Odjeżdżał z Dworca Gdańskiego, odprowadzany w minorowym nastroju przez co najmniej 100 osób. Podzielał zdanie moich przyszłych teściów, że powinienem zająć się czymś ważniejszym, zwłaszcza że najciekawszy okres organizowania Związku od podstaw już minął; przed wyjazdem postarał się dla mnie o etat radcy w Departamencie Organizacji Ministerstwa Finansów, do objęcia od 1 września.

Wydawało mi się, że zmiana miejsca pracy jest przedwczesna, ale:

Po pierwsze: żał mi było zrezygnować z wyzwania, jakim były czekające na mnie zagadnienia racjonalizacji pracy ponad 15 tys. pracowników w kilkuset Urzędach Skarbowych;

Po drugie: znalazłem znakomitego zastępcę (utrzymał się na brydżowym stołku kolejne 23 lata, odszedł mając 67 lat), a to było konieczne, bo nie chciałem, aby moje brydżowe dziecko zachorowało. Właściwie to Jan Janowski (też uważał, że już czas najwyższy abym zajął się czymś innym) przy jakiejś okazji powiedział, że Leonard Michniewski, sekretarz Polskiego Związku Piłki Siatkowej, poróżnił się z kierownictwem i zamierza odejść z pracy; gra w brydża i wyścigając go lubi. Pana Michniewskiego poznałem jeszcze zanim zacząłem wcielać w życie moje brydżowe posłannictwo. Było to w Łodzi; sędziowałem mecz I ligi siatkówki kobiet – trener jednej z drużyn (właśnie pan Leonard) ciągle wspierał swoje dziewczynki głośnymi uwagami (sprzeczne z przepisami) – po kilku upomnieniach musiałem – rzecz dotąd niespotykana – wyprosić go z sali. Tak więc idąc do niego (byliśmy starsi o 10 lat) z zamiarem namówienia go na podjęcie pracy w PZBS-ie – czułem się trochę nieswojo. Ale wszystko było o'key!

Po trzecie: grupa trzymająca władzę w Związku (*Legion*), a nic nie zapowiadało, że zamierza się z tą władzą rozstać, była szczególnie zainteresowana ekspansją na zachodnie zielone stoliki; naturalnie nikt by mi nie przeszkadzał w dalszej budowie Związku, ale priorytetem byłyby wyjazdy, wicepriorytetem – przyjazdy (jeżeli pomagają wyjazdom); reszta byłaby także bardzo ważna, ale tylko w wol-

nych mocach produkcyjnych. Praca w takim biurze podróży nie była tym, o czym marzyłem po nocach.

Na VI WZ Związku (24.02.62) podałem „po pierwsze” i „po drugie” – Leonarda Michniewskiego, którego wybrano jednogłośnie. Ponadto do Prezydium ZG wybra-



Leonard Michniewski
– dyrektor biura
i sekretarz generalny
PZBS (od 1962r.).



czy mogę wyjść ?

no: prezes – Henryk Bosak (Adam Wojtaś p.o. prezesa 22.03–4.05.63), wiceprezes – Marian Frenkiel, członkowie: Stanisław Bitner, Alina Chmielewska, Tadeusz Cichocki, Ryszard Jodłowski, Stefan Łowiński, Henryk Niedźwiecki; do Plenum: Jerzy Kmiecik, Ryszard Kuszleyko, Jan Paygert, Jerzy Piwoński, Stefan Wachnowski. Obrady trwały 2 dni, uchwalono nowy statut. Delegaci reprezentowali 4500 członków, zrzeszonych w 313 sekcjach zarejestrowanych w 23 OZBS-ach.

W dniach 29.01–1.02 gościła w Polsce 23-osobowa reprezentacyjna ekipa węgierska; w 60-rozdaniowym czwórmeczu między reprezentacjami obu krajów rozegranym w Warszawie, Polska wygrała 2 mecze, 1 zremisowała i 1 przegrała. Składy drużyn: Polska I – Marian Frenkiel – Leon Grosfeld, Tadeusz Gałązka – Jerzy Stachowicz, Julian Klurowski – Zbigniew Krogulski, Polska II – Tadeusz Cichocki – Jacek Stachowicz, Tadeusz Florkiewicz – Tadeusz Kapała, Henryk Niedźwiecki – Witold Sobotkowski, Węgry I – Decsi, Kaufman, Kortés, Kovács L, Proniewicz, Veg; Węgry II – Bano, Cohen, Koczian, Kovács J, Szelecki; Wyniki: PI – WII 2:0 (155:119), PII – WI 1:1 (131:135), PI – WI 2:0 (170:119), PII – WII 0:2 (113:170); wynik czwórmeczu Polska – Węgry: 5:3 (569:543). Odbłyły się także dwa 16-teamowe MTTop: w Warszawie (3 zespoły węgierskie) pierwsze trzy miejsca zajęli Polacy; w Krakowie (5 zespołów węgierskich) wygrał zespół polski (Czesław Kuklewicz – Andrzej Simon, Witold Zalewski – Adam Zimniński), II i III miejsce zajęli Węgrzy.

Na przełomie marca i kwietnia nasze dwie reprezentacje: Polska I i II rozegrały w Krakowie mecze z dwoma reprezentacjami Czechosłowacji: CSRS I i II. Oba mecze zostały wysoko przez nas wygrane, a szczegółowe wyniki nie zachowały się ani w mojej pamięci, ani w żadnych dostępnych materiałach. W ogóle mecze i turnieje (także wyjazdowe) z Czechami, Węgrami i innymi krajami „pod opieką” sowiecką (w latach 70. i 80. Mistrzostwa Krajów Socjalistycznych) nie były poważane przez czołówkę brydżową (aby nie powiedzieć, że były lekceważone). W tym samym czasie (25.03.)

odszedł od nas jeden z pionierów brydża sportowego, uczestnik „meczów w kopertach”, inż. Ludwik Block-Bolten (lat 33). Straciłem przyjaciela.

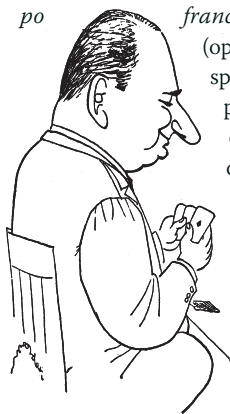
MŚDop w Buenos Aires (mecze jak zawsze 144-rozdaniowe: 48 rozdań dziennie) zakończyły się zgodnie z przewidywaniami (1. Włochy, 2. USA, 3. Anglia, 4. Argentyna), ale to co się tam działo w tzw. międzyczasie, długo nie schodziło z ław gazet; np. mecz Włochy – USA: po pierwszym dniu prowadziły USA, po drugim – nieznacznie Włochy, którzy ostatecznie wygrali, ale trzeciego dnia, prawie do końca, mecz wisiał na włosku. Także mecz Anglia – Argentyna miał sensacyjny przebieg: Argentyna pierwszego dnia +64 IMP, po drugim dniu – już +75 IMP, a trzeciego dnia – już byli w ogrodku, witali się z gąską i ostatecznie... –7 IMP! Dramatyczny przebieg miał także mecz USA – Anglia – po dwóch dniach Anglia miała na koncie +54 IMP, a na koniec trzeciego... –10 IMP!

MŚPop w Cannes odbyłyby się bez naszego udziału, gdyby nie to, że nasza para: Czesław Kuklewicz – Stefan Łowiński akurat przebywała we Francji na prywatnym wyjeździe i za zgodą PZBS-u zagrała w tych mistrzostwach, zajmując w 78-parowym finale 25. miejsce (w 80-parowych eliminacjach – 14. miejsce). A był już taki moment – opowiadał Czesio – że spiker w brydżramie zapowiedział: *Teraz gra lider, para angielska Rose – Gardener, przeciwko wiceliderowi, parze polskiej Kuklewicz – Łowiński*. MŚPop wygrała para Francuska Pierre Jais – Roger Trézel przed parą Terence Reese – Borys Shapiro (Anglia) i parą Pierre Ghestem – René Bacherich (Francja). Jednocześnie rozgrywane MŚPko wygrała znana nam para Fritz Gordon – Rixi Markus.

Prosto z Cannes cały brydżowy światek udał się do pobliskiego Juan les Pines na coroczny festiwal. W niektórych konkurencjach Polacy zajęli niezłe miejsca; najlepiej poszło w turnieju zespołów (do pary z Cannes doszła para: Jarosław Kukliński – Jerzy Stachowicz): 8. m. na 23 zespoły złożone z samych wielkich nazwisk i tylko pech odebrał naszym 3. miejsce. Niezłe było także 22. miejsce J. Kuklińskiego w turnieju indywidualnym (na 160 startujących).

Znakomitym sparringiem przed wyjazdem na MEDop do Bejrutu był mecz Belgia – Polska rozegrany 13.08, bezpośrednio po zakończeniu *Kongresu Bałtyckiego*. Polska I, w składzie identycznym, który nas reprezentował w Libanie, wygrała z Belgią (Joseph Van den Borre – Gustaw Verdonck i Charles Monk – Roger Silberwasser) 122:85, podobnie jak Polska II (Antoni Jaworski – Wojciech Wójcicki, Marek Kasprzak – Stefan Łowiński, Julian Klukowski – Zbigniew Szurig) 119:83.

Te mecze obserwowałem osobiście, gdyż Danusia zgodziła się na przedłużenie w tym celu naszego pobytu w Sopocie, zadowolona ze zdobycia 5. m. w MTPmx z naszym reprezentantem na wyjazd do Bejrutu Jarosławem Kuklińskim, który jest: *młody, elegancki, mówi bardzo dobrze po*



francusku i nosi mały wąsik (opis J. Van den Borre'a). Oba spotkania stały na wysokim poziomie, rokując zajęcie dobrego miejsca w Bejrucie. A błędy, no cóż, te popełniają wszyscy. Charles Goren zapytany czym różni się: mistrz, dobry gracz i średni gracz, odpowiedział: *Dobry gracz robi mniej błędów niż średni, a mistrz jeszcze mniej niż dobry.*

Pomimo specjalnego zaproszenia na wrześniowe MEDop do Bejrutu, ZG – z uwagi na odległość i związane z tym koszty – nie miał tego wyjazdu w planach. Jednak *Lebanese Bridge Federation* zgodziła się pokryć naszej drużynie pełne koszty pobytu, a nawet koszt biletów lotniczych (zapewne dlatego, że EBL postawił warunek: rozgrywki zostaną uznane za Mistrzostwa Europy, jeżeli – nie licząc gospodarzy – udział weźmie 11 państw, a zgłosiło się 10) i na takich warunkach wyjazd był możliwy, a tym samym nasz udział w tej imprezie po 5-letniej przerwie. Prezes PZBS, płk Henryk Bosak, zaproponował mi wyjazd do Bejrutu jako npc drużyny, ale na własny koszt; 7 miejsc finansowanych przez Libańczyków już

zajął 6-osobowa reprezentacja (Stanisław Bitner – Jan Krzymuski, Jerzy Elzanowski – Andrzej Olaszewski, Jarosław Kukliński – Jerzy Stachowicz) oraz wiceprezes Adam Wojtaś jako kierownik ekipy. Odmówiłem i do dziś żałuję, że tam nie pojechałem i nigdy nie zobaczę tego pięknego jeszcze wówczas miasta; musiałbym prosić Dyrektora Departamentu, w którym miałem pracować od 1.09, o zgodę na rozpoczęcie pracy od 16.09, a to nie byłoby rozsądne. Ponadto za 3 miesiące ślub, przeprowadzka, mieszkanie. Nie można zjeść ciastka i mieć ciastko.

Wbrew ponurym prognozom (oficjalny Biuletyn EBL prorokował, że Polacy będą musieli zadowolić się „drewnianymi łyżkami”, tradycyjną nagrodą za zajęcie ostatniego miejsca w MEDop), nasi zajęli bardzo dobre 7. miejsce i Polska dołączyła do grupy państw, ułożonych bezpośrednio po wielkiej trójce: Włochy, Anglia, Francja, do której dołączyła Szwajcaria. W naszym zasięgu były jeszcze: Szwecja (2:4) i Hiszpania (2:4), a więc nawet 5. miejsce. Jan Wieczorkiewicz w swojej analizie MEDop w Libanie, takie oto wyciąga wnioski:

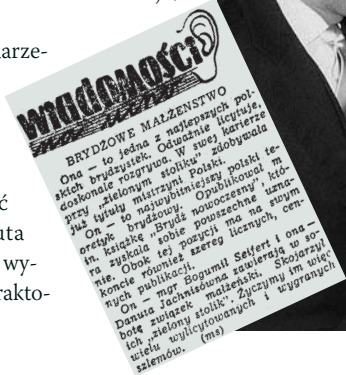
„Analizując mecze naszej drużyny rzucają się wprost w oczy wahania formy. I właśnie ta nieregularność była największym minusem... W tych warunkach szczęśliwe zestawienie składów na poszczególne mecze, już mogło wpłynąć na ogólny wynik...”

Dodajmy: ... a bez npc są na to znacznie mniej-sze szanse. Grający kapitan drużyny siłą rzeczy jest zbyt zasugerowany własną grą i grą swoich przeciwników przy stole, aby był w pełni obiektywny. Zresztą po to jest instytucja npc, aby profesjonalnie, po obiektywniejszej ocenie, podejmować decyzje o składzie drużyny na kolejną część meczu.

Sukces odnieśliśmy także na kongresie EBL, był to sukces raczej dyplomatyczny. Pomimo wyraźnego sprzeciwu Wielkiej Brytanii, umorzono nam zaległe składki (tak naprawdę nie powinniśmy zostać dopuszczeni do gry). Ponadto złożyliśmy wniosek o powierzenie nam organizacji MED w 1966, w dziesiątą rocznicę założenia PZBS-u. Zobowiązaliśmy się, że nasze mistrzostwa będą jeszcze lepiej – jeżeli to w ogóle możli-

we – zorganizowane niż obecne (zwłaszcza, że na pewno będzie na nich chłodniej), które zdaniem bywalców były najlepsze pod tym względem, od początku istnienia Ligi. Bardzo naraziłbym się feministkom, gdybym nie wspomniał o MEDko, rozegranych także w Bejrucie, równolegle do open. Wygrała bardzo odmłodzona Szwecja, przed Francją i Irlandią.

Na koniec zostawiłem zdarzenie, którego przygodą nazwać się nie godzi, choć niewątpliwie ma ścisły związek z brydżem. W grudniu moją żonę zechciała zostać partnerką mikstowa Danuta Jachnisówna, z którą w 1958 wygraliśmy MPPmx. Prasa potraktowała to jako *news*.



1963

Zawodnicy Kadry Narodowej i mistrzowskiej mówią: to był dobry rok (wyjazdowych „impresów jak mrówek”); co mówią normalni zjadacze kart – możemy się tylko domyślać – wszak cała para idzie w paszportowy gwizdek. A co ze Związkiem? Na pewno u Jana Paygerta w Krakowie i u Jacka Zielińskiego w Warszawie Związek szedł do przodu. A w ogóle? Jest nas ciągle około 5000, co jak na pół miliona grających jest liczbą śmieszną. Może i na nas spłynie łaska pańska – przepraszam – robotniczo-chłopska z GKKFiT-u. Ale ludzie mówią także: dotąd wszystko zawdzięczamy sobie – może lepiej, aby tak zostało do czasu, aż nas będzie 30 000, jak w 8-milionowej Szwecji.

MP rozegrano w 6 konkurencjach (zwycięzcy w nawiasach): MPDop, czyli I ligę (*Juvenia-Stodoła* Warszawa – Selim Achmatowicz, Antoni Jaworski, Marek Kasprzak, Julian Klukowski, Zbigniew Krogulski, Zbigniew Szurig, Roman Szymczak); MPTmx (Bożena Dziadkowiec, Tadeusz Gałązka, Jerzy Gołkowski, Alicja Petri); MPPop (Henryk Niedźwiecki – Andrzej Olszewski); MPPmx

(Halina Rożkowa – Zbigniew Szurig); MPIop (Henryk Niedźwiecki); MPIko (Helena Klenowicz). Zorganizowano także 5 kryteriów kadry narodowej i mistrzowskiej oraz 24 OTP, 5 OTT, 1 OTPmx i 2 OTI.

Osobny rozdział należy się obu kongresom, tym razem międzynarodowym nie tylko z nazwy. Pierwszy z nich *O Memoriał Kornela Makuszyńskiego* rozegrany w marcu w Zakopanem, zgromadził 110 zawodników, w tym grupę 8 Węgrów i 6 Czechów, której członkowie okupowali miejsca I lub II albo I i II wszystkich turniejów z wyjątkiem MTI (Węgrzy: Bacso – G. Kovacs II miejsce w 1. MTP i I miejsce w 2. MTP, a z parą L. Kovacs – Végh I miejsce dzielone w 1. MTT i II miejsce w 2. MTT; Czesi: Bratova – Skala, Miloš Polak – Zdenek Pražák I miejsce dzielone w 1. MTT). W klasyfikacji kongresu: I miejsce Bacso, II miejsce G. Kovacs. Drugim był *Kongres Bałtycki* rozegrany w sierpniu w Sopocie; zasłużył na miano najlepiej przeprowadzonej imprezy brydżowej od początku istnienia PZBS-u,

i to zarówno pod względem organizacyjnym, jak i sportowym. Postarali się o to działacze miejscowi, a przede wszystkim niezłomowany sekretarz gdańskiego OZBS-u Krzysztof Pawlik oraz sędziowie: Jacek Zieliński z Warszawy i Jan Kłaczak z Krakowa. Kongres obejmował: 2 turnieje par, 2 turnieje teamów, turniej indywidualny i turniej miast. Udział wzięło 250 osób, w tym drużyny z Czechosłowacji, Norwegii i Szwecji oraz pary belgijskie i węgierskie.

Zawody drużynowe przebiegły również pod znakiem zwycięstwa obcokrajowców: w Turnieju Miast O *Ważę Bałtyku* zwyciężyli Szwedzi (Sztokholm: Wohlin, Anulf, Christensen, Zachrisson), Praga była 5., a Oslo 6. W pozostałych rozgrywkach kongresu niektóre konkurencje także stały się łupem obcokrajowców. Turniej otwarcia wygrała para Josef Hegner – Josef Kubišta (Czechosłowacja), turniej zamknięcia Philip Meeus – Charles Monk (Belgia) a w klasyfikacji ogólnej kongresu: I miejsce zajął Monk, II miejsce Meeus, III miejsce Kubišta.



Trzeci od lewej Charles Monk (1926–86, Belgia) w otoczeniu Szwedów (pierwszy z prawej Jan Wohlin).

Charles Monk, chociaż przerobiony na Belga, przypomniał sobie polskie korzenie – „zastaw się, a postaw się” – i z okazji zwycięstwa w *Kongresie Bałtyckim* wydał przyjęcie w sopockim *Grand Hotelu*; zaprosił swojego partnera, zwycięską parę Czechów oraz 2 małżeństwa: Czekańskich i Seifertów, a także – aby jego „postaw się” nie umknęło ogólnej uwadze – redaktora „Brydża”, Henryka Niedźwieckiego. W czasie przyjęcia, 2 godziny po zakończeniu zawodów, sędzia główny Jacek Zieliński, przyniósł sprawdzone wyniki i przysiadł się do nas. Po chwili nasz gościnny Amfitrion powiedział:



Mgr Jacek Zieliński liczy, liczy i liczy...

W tym Zielińskim macie czystej wody perłę, a już prawdziwy podziw wzbudził we mnie sędziowaniem turnieju teamów. Wiecie, że grałem już na wielu turniejach, bywałem w wielu krajach, ale z tym się nigdy jeszcze nie spotkałem. To, że 45-rodzianowy turniej, w którym brało udział aż 18 teamów, rozegrany został zaledwie w 4 godziny, to znaczy w tempie 11 rozdań na godzinę, wszystko się zgadzało i nie było żadnych pomyłek z pudełkami – jest ogólnoeuropejskim rekordem. Ten chłopak niczym nie ustępuje de Heredii, a przecież to najlepszy sędzia brydżowy w Europie, a prawdopodobnie i na całym świecie.

Doroczny Walny Zjazd PZBS odbył się 5 maja; wiem o nim niewiele poza tym, że trwał tylko 10 godzin i „uregulował wiele spraw organizacyjnych i finansowych oraz wytyczył plan na następny rok”. Do Prezydium ZG zostali wybrani: prezes – Henryk Bosak (Adam Wojtaś p.o. prezesa 14.11–27.03.65), wiceprezes – Adam Wojtaś, sekretarz generalny – Leonard Michniewski, skarbnik – Jerzy Elżanowski, członkowie: Stanisław Bitner, Stefan Łowiński i Andrzej Olszewski; do plenum ZG – Artur Andrée, Ryszard Kuszleyko, Andrzej Małek, Jan Paygert, Krzysztof Pawlik, Jerzy Piwoński, Jarosław Rutkowski i Stefan Wachnowski. Resztę czasu spędzono prawdopodobnie na mirażach o wyjazdach zagranicznych.

„Nowe prawo brydżowe” to tytuły artykułów w „Brydżach” nr 8 i 9. 1963. Omawiane są tam zmiany w przepisach brydża porównawczego obowiązujących od 1933 roku i wprowadzone do nowych przepisów obowiązujących od 1.07.1963. Ani nowe przepisy, ani stare, nie były u nas nigdy opublikowane i gdy mi o tym powiedziano, złapałem się za głowę – niepotrzebnie – żadnych kłopotów z tego

powodu nie było. Nikt na meczu bądź turnieju nie żądał opisanych tam kar lub procedur. Dlaczego? To proste: jak wykazały badania, 87% osób w Polsce nie czyta przed podpisaniem umów dłuższych niż na 1 stronie; wierzy na słowo. Podobnie było z tymi „zmianami” – do 1956 roku nie było brydża porównawczego czyli sportowego, a potem przez następne lata, nikomu przepisy nie były potrzebne (wreszcie wyszły w 1968 w opracowaniu Marka Peszkego), nikomu nie przeszkadzał ich brak, nie złego przez to się nie stało, a tyle się działo: mecze, turnieje, mistrzostwa, Olimpiady, brązowy medal na MEDop! Brydżysta nie czyta, on gra...

Na przełomie września i listopada został rozegrany Światowy Turniej na Układane Karty, podobny do Olimpiady Par sprzed 2 lat. O tej samej godzinie na całym świecie sędziowie otworzyli koperty z rozkładami nadesłanymi przez WBF. W Polsce udział wzięły 24 pary (w Warszawie 10, w Gliwicach 8, w Krakowie 6). W pierwszej dziesiątce świata znalazły się 4 polskie pary: II miejsce Julian Klukowski – Zbigniew Szurig (156 pkt), III miejsce Maciej Biega – Krzysztof Jędrzejowski (155 pkt), VIII miejsce Krzysztof Lisicki – Adam Wysocki (150 pkt), X miejsce Marek Kasprzak – Stefan Łowiński (144 pkt). Sumując zdobyte punkty w pierwszej dziesiątce dawało to nam drużynowe mistrzostwo świata.

Warto będzie pochylić się dłuższą chwilę nad MŚDop w Saint Vincent (Valle d'Aosta – Włochy), gdyż wnioski ze sposobu postępowania włoskiego npc mogą przydać się na naszym – o wiele nędzniejszym – podwórku, bardziej niż paszkwil pana Scarlattiego po OLDop 1960. Tym razem Włosi, miłościwie nam panujący na tronie mistrza świata od 1957 roku (z wpadką turyńską, której powodem była – wszyscy tak mówią – choroba npc), nie byli faworytami; CarlAlberto Perroux, npc *Błękitnej Drużyny* był wprawdzie zdrowy, ale w wywiadzie dla „Bridge d'Italia” typował kolejność: 1. Francja, 2. USA, 3. Włochy, 4. Argentyna. Dlaczego? Drużyna, jego oczko w głowie, była w rozsypce: Walter Avarelli odmówił (obowiązki zawodowe), Massimo d'Alelio przeniósł się do Rzymu i stracił kontakt z „Neapolitańskim Treflem”, a Eugenio Chiaradia

po 2-letnim pobycie w Brazylii był właściwie bez partnera. Jedynie para: Pietro Forquet – Benito Garozzo była – jak to mówili Sowietci – *GTO (gotow k'trudu i oboronie)*.

Wódz Włochów ryzykuje; tworzy 2 trójki – neapolitańską: Chiaradia – Forquet – Garozzo i rzymską: d'Alelio – Belladonna – Pabis-Ticci (ta rzymska trójka prawie ze sobą nie grywała). Zaczęło się źle dla Włochów: po 4 szesnastkach USA miały aż +40 IMP, jeszcze tylko 5×16 i buńczuczne przechwałki Johna Gerbera (to ten od 4♣ Gerbera) npc Amerykanów, potwierdzą się. Nie jest jednak ważne jak brydżysta zaczyna – ważne jest jak kończy. Tym razem nie powtórzyła się demoralizacja turyńska; Włosi wykazali się odpornością nerwową godną mistrzów świata. Ruszyli do ataku i po kolejnych 2×16, Amerykanie mieli tylko +7 IMP, ale po następnych 2×16, znowu +20 IMP. W ostatniej 9. rundzie odbył się rzut na taśmę: *Błękitni* zaliczyli i wygrali 3 duże szlemy, których szanujący się gracz (w kółko o pieniądze) normalnie nie licytuje (były zależne: 1. od zastania W 10x pod ręką, 2. od impasu, a 3. od podziału 3:3).

Z Argentyną Włosi wygrali gładko, ale zdarzyło się coś bardzo zabawnego. W rozdaniu 23, rozkład był następujący:

♠ K4	♠ 10863	♠ ADW975
♥ 8532	♥ W109	♥ AKD
♦ D86	♦ K9	♦ A432
♣ A W73	♣ KD54	♣ —
N W E S		
♠ 2	♠ 2	
♥ 764	♥ 764	
♦ W1075	♦ W1075	
♣ 109862	♣ 109862	

Argentyńczyk (W) przez pomyłkę wypasował cue-bid na wysokości sześciu. Jego partner aż się skrzył na krześle. Tymczasem okazało się, że szlemik, kierowy, w kolorze cue-bidu, jest jedynym, który można „wygrać z góry”. Na drugim stoliku Włosi doszli do prawidłowego szlemika w piki i... Pabis-Ticci położył się bez jednej (–16 IMP), gdyż

zagrał na większą szansę: ♦K u S. Mógł wygrać tego szlemika, gdyby po zagranu as-blotka karo, dołożył blotkę karo ze stołu – ale wtedy można by pomyśleć, że miał jakieś lewe informacje o drugim ♦K u N.

Z Francją nie poszło tak łatwo. W środkowej części meczu zdarzyły się 4 takie kolejne rozdania, w których Francuzi zdobyli 53 IMP! (np. w sytuacji: „obie po”, na obu stolikach Francuzi bronią końcówki i wygrywają z kontrą: 18 IMP). Tu także było ważne jak brydżysta kończy. Ostatnie 2×16 Włosi rozegrali koncertowo: wygrali wszystkie rozdania. Były to same częściowe zapisy i tak punkt po punkcie odrobili straty.

Nie mogę się oprzeć, aby nie opisać dwóch zdarzeń (może lepiej: afer), mających w tle 57-letniego fabrykanta Johna Gerbera (npc Amerykanów w czasie tych karygodnych wypadków), wówczas jedną z najbardziej wpływowych osobistości *American Contract Bridge League*; zdarzeń którymi żył cały zagraniczny brydżowy świat przez kilka następnych lat:

1. W Saint Vincent, npc Amerykanów otrzymał anonim po włosku, oskarżający Włochów o przekazywanie nielegalnych informacji. Kiedy tłumacz przeczytał pierwsze zdanie, Gerber przerwał mu i zaznaczając, że list nie był czytany, oddał go do rąk npc Włochów mecenasa Perroux, który natychmiast zaproponował ustawienie zasłon (12 lat przed ich oficjalnym wprowadzeniem). Gerber nie zgodził się i wyjaśnił, że ma do Włochów pełne zaufanie. Po zdobyciu mistrzostwa świata Włosi ofiarowali swoje puchary Amerykanom, co uznano za najbardziej sportowy gest w historii brydża.
2. Argentynski incydent. Nic złego się nie stało, jeżeli to zdarzenie opiszę teraz, chociaż zdarzyło się 2 lata później, na MŚDop 1965. Npc drużyny USA był także John Gerber. Reprezentanci Wielkiej Brytanii Terence Reese i Boris Shapiro zostali oskarżeni przez dwoje reprezentantów USA: B. Jay Beckera i Dorothy Hayden Truscott, a także redaktora „The New York Timesa” Alana Truscotta, o nielegalne przekazywanie informacji. Gerber zareagował

wówczas inaczej: wystarczyło mu 10 minut obserwacji, aby złożyć oficjalny protest i być głównym świadkiem w procesie przeciwko Anglikom. WBF jednogłośnie uznał obu Anglików za winnych, npc drużyny angielskiej poddał oba mecze: już wygrany z Argentyną 380:184 IMP oraz mecz z USA, w którym Anglicy prowadzili 288:242 IMP.

British Bridge League powołała własną komisję, która odbyła 36 posiedzeń (koszt 6 400 funtów) i uniewinniła delikwentów, gdyż nie wyciągnęli żadnych korzyści z rzekomych nielegalnych informacji, co byłoby dowodem oszustwa. WBF w 1967 roku podtrzymała własne rozstrzygnięcie i obaj Anglicy nie zostali dopuszczeni do OLDop w 1968, co spowodowało bojkot tej imprezy przez Anglików. Potem WBF z końcem roku 1968 darowała resztę kary. Obie ligi przez dłuższy czas skakały sobie do oczu, a stanowiska obu stron ujęte zostały w książkach A. Truscotta i T. Reese’a. Tak czy owak w 1965 Włosi zdobyli mistrzostwo świata.

Zanim podzielę się wrażeniami z zagranicznych przewag naszych wybrańców, chciałbym przedstawić niesocjalistyczne współzawodnictwo pracy dwóch osób, które nie zważały na wyjazdy i przyjazdy, ale robiły tzw. dobrą robotę, wciągając do brydżowego sportu nowych zapaleńców, dając im godziwą i inteligentną rozrywkę (to powód prześladowania brydża przez ciemniaków: *sami nie zje i drugiemu nie da*) oraz możliwość sprawdzenia się. Popatrzmy, co zrobił Jan Paygert w Krakowie, konkurując z mistrzostwami Warszawy Jacka Zielińskiego: ni mniej, ni więcej – zorganizował mistrzostwa krakowskiej Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. W ubiegłym roku liczba uczestników i Związków nie była imponująca, więc i impreza nie była takim *newsem*, o którym warto pisać. Tego roku



Mgr Jan Prus Paygert, także *spiritus movens*, ale małopolskiego brydża; wieloletni sekretarz krakowskiego OZBS-u.

było wielokrotnie lepiej. Jasio chodzi od zakładu do zakładu, prosi, namawia, zachęca, prawie molestuje i co najważniejsze służy pomocą, sędziami, pudełkami. Na starcie stanęło 13 ZZtów i łatwiej byłoby wymienić te, które w konkursie nie uczestniczyły; łącznie 1038 zawodników (śladowe ilości członków PZBS; najwięcej metalowców – 128) i co najmniej dwa razy tyle kibiców. Wygrał ZZ Energetyków (bez ligowców) przed ZZ Górników i ZZ Budowlanych. *Tak powinno być w każdym banku.*

Teraz, gdy przyszły wiadomości z Krakowa, Jacek pęka z zazdrości. Ale Warszawa, to nie Kraków. Tu wszystko jest inaczej: jest znacznie więcej członków Związku, codziennie można grać w kilku turniejach, a 150-osobowe nie należą do rzadkości. Taki większy spód systemem „kto przegra – odpada”, przemieści tylko tych samych graczy, a to nie ma sensu, to *przelewianie z pustego w próżne*. Jacek wpada na szatański plan mający zwiększyć udział osób niestowarzyszonych w turnieju o mistrzostwo Warszawy: przede wszystkim organizuje go w dniu rozgrywek kadry narodowej i mistrzowskiej, a tym samym uniemożliwia udział w nim czołówki; ponadto obrzydza udział członkom PZBS-u, obniżając – oczywiście za zgodą ZG – nagrody regulaminowe i wprowadzając w zamian 5 jednakowych, wysokich nagród specjalnych dostępnych tylko dla niestowarzyszonych: mikstową, I i II młodzieżową, popularną (dla najlepszej pary nie nagrodzonej) i okręgową (dla najlepszej pary mieszkającej poza granicami Warszawy).



Mgr Jolanta Krogulska



Prof. dr n. med. Ewa Skopińska

Mistrzami Warszawy zostali: Jolanta Krogulska – Ewa Skopińska; wicemistrzami: Krzysztof Lisicki – Bolesław Orłowski; na miejscach III–X znajdowały

się tylko 3 znane nazwiska. Nagrody specjalne zdobyły pary na miejscach: 5., 9., 19., 35. i 38. Ogółem startowało 328 osób na 82 stolikach ustawionych na IV piętrze Pałacu Kultury i Nauki (rekord Polski).

A teraz czas na panegiryk na cześć naszych zwycięstw. Zacznę od tego sukcesu, którego ciężar gątowny jest największy. Na MEDop w Baden-Baden (RFN) nasza drużyna w składzie (w nawiasach liczba rozegranych rozdań): npc Selim Achmatowicz, Stanisław Bitner – Jan Jeżowski (288), Julian Klukowski – Zbigniew Szurig (368) i Czesław Kuklewicz – Andrzej Wilkosz (432) zdobyła brązowy medal zajmując III miejsce za Anglią (100 VP) i Włochami (84 VP); w 17 meczach wywalczyła 70 VP: wygrała 11× (w tym: 8× 6:0; 2× 5:1; 1× 4:2), zremisowała 1× 3:3 VP (to był największy nasz sukces na mistrzostwach – remis z Włochami – gratulacje od samego Carl'Albertha Perroux, chociaż 6:0 z Francją było też niczego sobie), przegrała 5× (w tym: 2× 0:6 z Anglią i Hiszpanią; 1× 1:5 z Austrią; 2× 2:4 z Libanem i Szwajcarią).

Na przystawkę proponuję trzy stresujące wydarzenia: Pierwsze to protest, który złożył Jaime Ortiz-Patino, niesympatyczny milioner szwajcarski, na rzekomo niewłaściwe wyjaśnienia Szuriga – protest poszedł do kosza, ale supernerwowo Zbysio dalej już nie grał normalnie i ze Szwajcarią przegrywamy 2:4 (–6 IMP).

Drugie wydarzenie, to pierwszy w historii mecz polskiej reprezentacji w brydżramie i to – aby stres był większy – z Wielką Brytanią. O meczu nie warto pisać, gdyż wszyscy byli zestresowani. Najgorzej wypadła – po raz pierwszy i jedynej – nasza najlepsza para Kuklewicz – Wilkosz, dla której sztuczny system licytacji pary Terence Reese – Boris Shapiro, okazał się porażający, ale nie dlatego, że był taki dobry, ale dlatego, że nasi, nie znając angielskiego, nie potrafili dowiedzieć się, co oznaczają sztuczne odzywki przeciwników. Najmniej zestresowana była – o dziwo! – para Klukowski – Szurig; zastępuje w brydżramie naszych „poliglotów”, ale zbyt dużo było minusów do odrobienia – wynik 0:6 (–29 IMP).

Trzecie – to także protest, który wymyślił ze złości na własny – najdelikatniej mówiąc – lekko-

myślny postępek (bez 3 po partii z kontrą) zawodnik francuski polskiego pochodzenia David Wertans; po grze zawołał sędziego i zanim on przyszedł, zagał do Jeżowskiego po polsku: *Czy macie nas za idiotów. Tak się gra w Pipidówce. Pan wchodzi negatywnie z kartą o sile pełnej odzywyki!*

Sytuacja: my przed, oni po.

S	W	N	E
Bitner	Wertrans	Jeżowski	Boulenger
2 BA ¹	pas	3 ♣ ²	ltr.
3 ♦	4 ♠	pas	pas
ltr.	pas	pas	pas

¹ słaba dwukolorówka: ♠A W 109 x ♥xx ♦KW xxx ♣x

² do koloru parnera; nieforsujące

Przychodzi sędzia główny (jeden z najsławniejszych) Nicolaus D. Oudshoorn (za 2 lata będzie odpowiedzialny wraz z Josefem Van den Borre za techniczną stronę rozgrywek na MED w Warszawie), sprawdza licytację i karty konwencyjne Polaków – ostro zwraca się do naszego francuskiego ziomka: *Nie wydaje mi się, aby jakkolwiek gracz zdrowy na umyśle nie skontrował z ręką S.*



Jean-Michel Boulenger i Henri Szwarc – najlepsza para reprezentacji Francji, mistrzowie Europy w warszawskich MEDop.

Przez cały czas, partner protestującego, jeden z najsławniejszych graczy warszawskich, Jean-Michel Boulenger, nie powiedział ani słowa, a i minę miał bardzo zniesmaczoną. Nic dziwnego, że w kolejnych latach występował już z innym partnerem, Henri Szwarcem, także znanym internacjonalem, odnosząc wielkie sukcesy w MŚ i ME. Uczestniczyli w warszawskich ME; wysłuchali Marsylianki zagranej za zdobycie I miejsca przez ich drużynę. Niedługo potem zostali uznani za najlepszą parę Europy roku 1966.

Myszę, że najlepszym komentarzem będą fragmenty wywiadu Selima Achmatowicza udzielonego Henrykowi Niedźwieckiemu z „Brydża”:

„HN:... Czemu zawdzięczamy ten ogromny sukces jakim było uplasowanie się na trzeciej pozycji MEDop? Czy rzeczywiście gramy tak dobrze, czy też mieliśmy szczęście, które nawet w brydżu porównawczym ma jakieś znaczenie?

SA: Najlepiej niech pan sam osądzi – dla przykładu podam panu rozdanie nr 6 z meczu z Austrią:

Szurig: ♠ 42
♥ —
♦ W 109752
♣ W 10852

Meinl
♠ AKW 106
♥ K8
♦ 4
♣ AKD96

Manhardt
♠ D875
♥ 1096
♦ AKD6
♣ 73

N
W E
S

Klukowski: ♠ 93
♥ ADW75432
♦ 83
♣ 4

WE po partii, NS – przed, rozdawał E.

E	S	W	N
pas	4 ♥	5 ♠	pas
7 ♠	pas	pas	

Meinl wygrywa szlema, bo... Szurig nie może wyjść w kiery. Ma biedak renons w tym kolorze. Na drugim stole nasi grali wspaniały kontrakt 6BA. Straciliśmy w tym rozdaniu 13 imp, zamiast zyskać 19. Przypna Pan, że tę różnicę 32 imp można zapisać tylko na karb nieprawdopodobnego pecha. Przecież gdyby Szurig miał chociażby jednego kiera, wygrywamy z Austrią 5:1, zamiast przegrać w tym samym stosunku.

W naszych 70 VP wywiezionych z Baden-Baden są takie trofea jak remis z drużyną mistrzów świata i pokonanie Francji, zeszlencznego mistrza Europy, w stosunku 6:0. Gdyby nie wyjątkowo zła gra jednej z naszych par w meczu z Anglią, mogliśmy i tu odnieść taki sam sukces jak z Francją. To też wszyscy zagraniczni obserwatorzy uważali, że zdobycie przez nas trzeciej pozycji było w pełni zasłużone. Jak się potem okazało, przeciętny poziom gry polskich zawodników predestynował nas z góry na to zaszczytne miejsce.

HN: *Dlaczego przeciętny? Czyżby były duże różnice w sile gry naszych reprezentantów?*



Pierwsze medale olimpijskie dla Polski: J. Klukowski, najmłodszy zawodnik polskiej ekipy na MEDop '63 (z lewej) oraz A. Wilkosz – 4 lata starszy i równie błyskotliwy.

SA: Niestety tylko dwóch spośród nich było na najwyższym poziomie europejskim. Są to Klukowski i Wilkosz. Szurig, który bez wątpienia dorównuje im siłą gry, przyjechał z gorączką. Jest to zawodnik nerwowy, więc dolegliwości, trapiące go w pierwszej części rozgrywek spowodowały, że w tym okresie grał znacznie poniżej swej normalnej formy. Pozostali trzech zawodnicy okazali się znacznie słabsi.

Należy dodać, że nieznanomość obcych języków bardzo utrudniała grę parze Kuklewicz – Wilkosz. Chociaż, ogólnie biorąc, wypadli najlepiej jako para: bez wątpienia osiągnęliby jeszcze lepsze wyniki, gdyby potrafili dokładnie wypytać przeciwników o znaczenie odzywek.

Dużym handicapem jaki dawaliśmy przeciwnikom były nasze warunki bytowe. Wyjechaliśmy przecież za własne skromne fundusze i siłą rzeczy musieliśmy oszczędzać na wszystkim. Mieszkaliśmy w trzeciorzędym zajeździe wciśniętym między autostradę i linię kolejową. Trudno mówić o wypoczynku, gdy bez przerwy trzęsą się mury od huku pojazdów i wycia syren, a i nasze apetyty musieliśmy poskramiać do czasu powrotu. Mimo tylu niesprzyjających okoliczności zajęcie przez nas trzeciego miejsca musi budzić jak najlepsze nadzieje na przyszłość...

HN: *Jakie wrażenie zrobiła nasza drużyna za granicą?*

SA: Początkowo nie liczono się z nami. Jednak po remisie z Włochami wielu znawców stawiało nas na trzecim miejscu w urządzonym ad hoc towarzyskim turnieju. Interesowano się bardzo polskimi systemami licytacyjnymi, zwłaszcza systemem Szuriga. Już na miejscu odbiliśmy go w stu egzemplarzach, które dosłownie rozchwytało.

Dowodem naszej popularności są liczne zaproszenia i to przeważnie na koszt gospodarzy. Zaproszono polską reprezentację do Hiszpanii, Włoch, Irlandii, Finlandii, Anglii i Austrii. Wizyty te złożymy zimą na przełomie 1963–64. Myślę, że nasza czołówka przystępuje się poważnie do tych spotkań. Jako kapitan PZBS będę przeciwny wysyłaniu par, które nie wykażą się na treningach odpowiednią formą.

Poza tym będę nalegał, aby każdy nasz reprezentant władał na tyle angielskim, a w ostateczności francuskim, żeby mógł dokładnie wypytać przeciwników o znaczenie ich odzywek..."

Bardzo ważnym wydarzeniem sportowym było *tournée* polskiej reprezentacji po Skandynawii w składzie: npc Selim Achmatowicz, Marian Frenkiel – Leon Grosfeld, Julian Klukowski – Zbigniew Szurig i Czesław Kuklewicz – Andrzej Wilkosz; tamtejsze drużyny stanowią średnią klasę europejską, do której my staramy się dopiero wtargnąć. Podobnie myśleli także nasi pierwsi, norwescy gospodarze. Licząc się z podwójnym wysokim zwycięstwem, zmienili kolejność 96-rozdaniowych spotkań, ustaloną z nami przed wyjazdem. Zamiast meczu Warszawa – Oslo (który mieli tak wysoko wygrać, że następny będzie mniej emocjonujący dla kibiców) jako pierwszy został rozegrany mecz Polska – Norwegia (oba wygraliśmy wysoko: 258:135 i 175:136).

Drugim krajem na drodze naszej drużyny była Szwecja; 2 dni rozgrywaliśmy mecz 80-rozdaniowy (2×40), który także został wygrany 164:146. Szwedzi wystawili dobrych graczy, ale niestety bez Jana Wohlina, co w znaczący sposób zmniejszyło znaczenie zwycięstwa. Ostatnim krajem, z którym się zmierzylimy, była Dania. Nasza drużyna, bardzo już zmęczona jazdą, graniem i ogromnym fetowaniem, zwłaszcza w Norwegii (to była rewizyta ich pobytu w 1961 roku), wypadła bardzo źle, przegrywając 48-rozdaniowy mecz (6×8 rozdań) w stosunku 60:123.

Po styczniowych zwycięstwach na skandynawskich stolikach, Czesław Kuklewicz i Andrzej Wilkosz czuli jakiś niedosyt i skorzystali z zaproszeń naszych belgijskich i francuskich przyjaciół, dobrali sobie najlepszą parę śląską: Jarosław Kukliński – Witold Sobotkowski

i pojechali na ekskluzywny, mocno „obsadzony” MT-Top w Spa (Belgia) oraz na jeden z największych MT-Pop w Vichy (Francja). Na teamy przyjechało jeszcze 6 zespołów i ustalono, że każdy z każdym rozegra po 20 rozdań. Na początek nasi przegrali 0:6 z Niemcami i 1:5 z Francją, a potem resztę wygrali razem z całym turniejem (26 VP), drugi był team holenderski (21 VP). Sukces niełada. W Vichy poszło trochę gorzej, chociaż na 80 par Czesio z Andrzejem zajęli 15. miejsce, a druga para miejsce 20.

Mecz Polska – Czechosłowacja w Pradze rozpoczął serię naszych spotkań międzynarodowych w 1963, ale lepiej o nim zapomnieć, mimo że wystartował nasz II garnitur. Przegraliśmy 1:5 (id3:242). Jeżeli chodzi o tradycyjny wyjazd nad Bałaton, drużyna *Juvenii* wygrała *Wagę Balatonu* (czyli 6 porcelanowych wazek w kwiatki), a para Elżbieta Klukowska – Roman Szymczak wygrała wielki (212

zawodników) międzynarodowy turniej par, a przy okazji dwie dodatkowe nagrody: dla najlepszej pary zagranicznej i dla najlepszej pary mikstowej. Niestety, 80-rozdaniowy oficjalny mecz Warszawa – Budapeszt zremisowaliśmy (–5 IMP).

Przepraszam, o czymś zapomniałem! Sam tego nie widziałem, ale ktoś mi opowiadał, że widział Elę Klukowską płaczącą rzewnie na turnieju w Budapeszcie. Co tam się stało? *Zapytajmy arcymistrza!* Oto odpowiedź Juliana Klukowskiego:

„... rzuciłem okiem w kierunku stołu, przy którym siedziała moja żona grająca z Szymczakiem i z niepokojem zobaczyłem, że jest czerwona jak burak i płacze. Później okazało się jednak, że dobrze im idzie i że płakała ze śmiechu, gdy jej partner tłumaczył Węgrowi po angielsku, niemiecku i po polsku, za pomocą metody graficznej i pogładowej, że nie grają zrzutkami jakościowymi, lecz ilościowymi”.

1964

Stosunki międzynarodowe (oczywiście brydżowe) rozwijały się doskonale, a krajowe średnio. Walnego Zjazdu nie było, grupa trzymająca władzę nie zmieniła się, prezes pozostał na stanowisku. Mogłem tylko stwierdzić, że w 1964 roku były czynne 23 okręgi PZBS, tyle samo ile w 1962. Może w następnym roku będziemy się rozszerzać, bo obecny to rok olimpijski, więc zapewne nie będzie czasu.

MP rozegrano w 6 konkurencjach (zwycięzcy w nawiasach): MPDop czyli I ligę (*Juvenia-AZS* Warszawa – Selim Achmatowicz, Antoni Jaworski, Marek Kasprzak, Julian Klukowski, Zbigniew Krogulski, Zbigniew Szurig, Roman Szymczak); MPTmx (Irena i Jerzy Czekańscy, Halina Zienkowska, Jerzy Elżanowski); MPPop (Tadeusz Galica – Andrzej Kiwerski); MPPmx (Anna Chmielewska – Jerzy Wołosewicz); MPIop (Jerzy Kwiatkowski); MPIko (Irena Czekańska). Zeszłego roku brakowało MPD-ko, tego roku ponadto także MPPko, a MPIko wyglądały żałośnie: spędzono 16 zawodniczek, w 90% z Warszawy, kazano im rozegrać 2×15 rund *każda z każdą* po 2 rozdania na IMP i najlepszej włożono

koronę. Zupełnie przypadkowo była to 8-krotna mistrzyni i wicemistrzyni Polski. Nie wiele różniły się MPTmx – było 7 teamów, czyli 14 zawodniczek. Sukces organizacyjny MPPop, w których startowało 6544 zawodników (245% roku 1963), nie równoważy jednak zapaści kobiecego brydża.

Zorganizowano 2 Kongresy: pierwszy w Zakopanem *O Memoriał Kornela Makuszyńskiego* (Jerzy Stachowicz). W MTPmx startowało 32 pary w pozostałych pięciu MTTop i MTPop startowało po co najmniej stu zawodników, w tym 9 Czechów i 10 Węgrów. Organizacja była doskonała, jedynie w wielkiej sali gimnastycznej hotelu *Zakopane* było trochę zbyt zimno. Drugim był *Kongres Bałtycki* (Wiesław Pisarski). Organizacja na medal, wyniki 200-osobowych turniejów były publikowane w godzinę po zakończeniu, tj. po upływie czasu potrzebnego na wprowadzenie – po raz pierwszy w Polsce – wyników rozdań do komputera. Wszystko byłoby dobrze, gdyby organizatorzy nie przedobrzyli z liczbą rozdań. Nie pamiętali co pisał w „Brydżu” IX/62 („Czterech szczęśliwych Belgów w Sopocie”)



Souvenir of Your Visit to the Home of Guinness

St. James's Gate Dublin

Pamiątka wizyty reprezentacji PZBS w Dublinie (luty 1964 r.); stoją od lewej: J. Klukowski (1.), A. Wilkosz (4.), Z. Szurig (7.), S. Achmatowicz (8.), wiceprezes Wojtaś (10.), Kasprzak (11.), C. Kuklewicz (12.); siedzą od prawej: Rozecki (1.), Łowiński (3.).

Joseph Van den Borre, jeden z najlepszych na świecie sędziów brydżowych, którego nawet Amerykanie – mający przecież setki zawodowych sędziów – zaprosili na sędziego głównego OLD w Nowym Jorku (o której będzie jeszcze mowa):

„... Kończąc opis rozkładów tej indywidualnej morderni (bo czyż inaczej można nazwać grę non-stop od 17 do 0:30)... muszę się przyznać, że przyjechałem do Polski nie bez pewnych obaw. Myślałem, że będę miał kłopoty na granicy, a może nawet i z policją, ale nigdy nie myślałem, że można wpaść na pomysł kazania komuś grać – bagatelkę bo 84 rozdania w niecałe 8 godzin i, że się znajdzie grupa zapalonych szaleńców, którzy to wytrzymają. Nie przeczę, że pomysł był nawet dowcipny, nie neguję, że ma on dobre strony, ale stwierdzam jednocześnie, że gra w brydża, prowadzona w takich warunkach, szczególnie dla nas, bez możliwości skomentowania gry, czy też zrobienia najmniejszej uwagi – jest kontrpropagandą.”

Oprócz tych 2 Kongresów zorganizowano Drużynowy Turniej Miast *O Wagę Baltyku* (Juwenia-Warszawa: npc Selim Achmatowicz, Antoni Jaworski, Marek Kasprzak, Julian Klukowski, Zbigniew Krogulski, Zbigniew Szurig, Roman Szymczak) oraz rozegrano 5 kryteriów kadry narodowej i mistrzowskiej, a także 23 OTP, 5 OTT, 1 OTPmx i 1 OTI.

Opis naszych kontaktów zagranicznych rozpoczną od wyprawy do Irlandii. Wyjazd doszedł do skutku dzięki talentom organizacyjnym wiceprezesa PZBS-u Adama Wojtaś; wiele czasu poświęcił on na jej perfekcyjne przygotowanie. Nasza reprezentacja w składzie: npc Selim Achmatowicz, Marek Kasprzak – Stefan Łowiński, Julian Klukowski – Zbigniew Szurig, Czesław Kuklewicz – Andrzej Wilkosz (i Adam Wojtaś jako kierownik ekipy) rozegrała tam jedenaście 48-rozdaniowych spotkań z drużynami irlandzkimi (9 wygranych 6:0, a tylko 2 – 5:1) w naprawdę zabójczych warunkach, przy których „mordernia” na *Kongresie Baltyckim*, opisana wyżej tak poetycko przez J. Van den Borre’a, wywołuje tylko uśmiech politowania, gdyż – w porównaniu – przypomina raczej relaks w barze tlenowym. Rektor Aleksander Rozecki, towarzyszący drużynie, tak opisał „rozkład jazdy” naszego zespołu:

„Wylądowaliśmy w Dublinie 5 lutego o pierwszej w nocy. Formalności celne, przejazd z lotniska – dopiero o trzeciej rano byliśmy w łóżkach. O jedenastej, mili gospodarze zabrali nas na zwiedzanie Dublinu. O drugiej obiad, a o trzeciej: już początek pierwszego meczu. O siódmej przerwa na kolację – raczej bankiet z mowami, który przeciągnął się do około jedenastej. Potem druga połowa meczu.

Koniec o drugiej w nocy. Jedenasta rano – odjazd do Kilkenny – przyjazd godzina pierwsza. Druga – obiad. Trzecia – początek meczu. Siódma – znowu kolacja-bankiet do jedenastej. Później druga połowa meczu. Koniec meczu – godzina druga w nocy. I tak codziennie. Tylko Kilkenny zmieniało się na Cork, na Tipperary na Athlone, na Limerick, itd. W takich warunkach grać i wygrywać z ciagle świeżymi... wypoczętymi przeciwnikami, to nie takie proste. Wiercie mi, błogosławiłem los, że byłem tylko sprawozdawcą, a nie graczem, a grać przecież lubię”.

Trzeba przyznać, że pan Adam doskonale sprawdził się w roli szefa drużyny. Wszystko było zawsze dopięte na ostatni guzik, a i gospodarze byli przywoływani do porządku, gdy chcieli zbyt długo balować i tym samym skrócić czas przeznaczony na odpoczynek (i tak bardzo ograniczony). Ponadto w każdym kolejno odwiedzanym mieście wygłaszał z pamięci – nigdy nie naśladował członków naszego PRL-owskiego (i nie tylko) establishmentu czytających wszystko z kartki – starannie przygotowane, dowcipne przemówienie i to po angielsku (choć słabo władał tym językiem); zawsze kwitowane było rżęsistymi brawami.

W drodze powrotnej naszej reprezentacji do kraju, po rozegraniu 528 rozdań w ciągu 11 dni, zafundowano w Londynie dwa 32-rozdaniowe mecze z mistrzem Europy Anglią, która wystąpiła w prawie identycznym składzie, w jakim miała wystąpić na OLDop w maju w Nowym Jorku: Jeremy Flint, Maurice Harrison-Gray, Kenneth Konstam, Terence Reese, Boris Shapiro i Luis Tarlo (zamiast Irvinga Rose'a). W pierwszym meczu ponieśliśmy klęskę (59:90), a drugi wygraliśmy (55:30), co stanowiło niełada sukces. O tym jak poważnie Anglicy podchodzili do spotkania z nami świadczy taki oto obrazek namalowany w „Brydżu” przez redaktora Rożeckiego:

„Natychmiast po zajęciu miejsc przy stoliku, Reese poddaje Szuriga blisko półgodzinnemu „egzaminowi”. Widać, że już przed meczem bardzo dokładnie zapoznał się z systemem naszej pary, a teraz wypytuje szczegółowo o dalsze sekwencje. Wszystko skrzętnie notuje. Jego partner – Schapiro – początkowo uważnie przysłuchuje się tej indagacji. W pewnym momencie (widocznie – znudzony) zaczął rozmowę

z Flintem. Reese'a – aż zatkało z oburzenia. Stracił angielską flegmę i w mocnych słowach zażądał uważnego słuchania wyjaśnień. Doszło między nimi nawet do dość ostrej wymiany zdań”.

Drugi nasz kontakt zagraniczny, tym razem za ocean, to także zasługa pana Wojtasia. Nie dość, że załatwił bilety lotnicze do Nowego Jorku po urzędowym kursie dolara (1\$ = 4 zł), to tam na miejscu dzięki jego staraniom cała siódemka miała nie tylko zapłacony hotel, ale i od Polonusów stosowne sumy na utrzymanie (NBP przydzielił nam – zgodnie z przepisami – po 5 dolarów na osobę...)

Na starcie OLDop w Nowym Jorku (1–13 maja), stanęła nasza drużyna w składzie: Julian Klukowski – Zbigniew Szuriga, Czesław Kuklewicz – Andrzej Wilkosz i Aleksander Rożecki – Jerzy Wiśniewski oraz 28 reprezentacji państw ze wszystkich kontynentów; rozgrywki przebiegły na 3 szczeblach:

I Eliminacje – *każdy z każdym* gra mecz 18-rozdaniowy bez przerwy; rozgrywa się 3 mecze dziennie przez 9 dni z kawałkiem – łącznie 504 rozdania. Nasza drużyna wygrała 13 meczy (9× 7:0, 3× 6:1 i 1× 4:3) przegrała 15 (8× 0:7, 2× 1:6, 4× 2:5 i 1× 3:4), zdobywając 105 VP na 203 możliwe (52%). Do półfinału awansowały Anglia (160 VP 79%), Włochy (159 VP 75%), USA (147 VP 72%) i Kanada (145 VP 71%). Polska zakończyła swoją olimpijską przygodę. Drużyna grała źle i nieszczęśliwie. Część winy można by przypisać wężom w kieszeniach decydentów. Przede wszystkim nasi z powodów oszczędnościowych przyjechali za późno; Nowy Jork należy do najgorszych miejsc na świecie pod względem klimatycznym – do tamtejszych skoków ciśnienia długo trzeba się przyzwyczajać. Można też ubolewać, że w ekipie zabrakło Selima Achmatowicza, sprawdzonego już npc, władającego biegle angielskim, który zapewne pomógłby naszym uzyskać lepszy rezultat; a jeśli nawet tym razem zawiodłaby go szczęśliwa ręka, to miałby przynajmniej okazję zapytać sędziego głównego Olimpiady J. Van den Borre'a, czy przypadkiem „rozkład jazdy” eliminacji olimpijskiej nie przypomina mu sopockiej „mordowni”?

II Półfinały – mecze półfinałowe, 60-rozdaniowe (3×20), rozegrały w wyniku losowania: USA – Kanada

133:117 i Włochy – Anglia 126:120 (mecz wisiał na włosku: w ostatnim rozdaniu Włosi zaliczyli prawidłowego szlemika, którego Anglicy nie potrafili zaliczyć, ale na skutek potwornych misfitów, szlemik był bez 3 i gdyby Borys Shapiro skontrował, mecz wygraliby Anglicy 127:126 i weszli do finału). Ogólnie uważano, że to właśnie był finał Olimpiady, ale los zdecydował inaczej.

III Finały – mecze jak w półfinałach – finał A (zwycięzcy półfinałów) Włochy wygrywają z USA 158:112 (56:49, 63:49, 39:14) i przypinają sobie kolejny złoty medal olimpijski, a USA musi wystarczyć srebrny; finał B (przegranii półfinałów) zakończył się zdobyciem brązowego medalu przez Anglię, która wysoko wygrała z Kanadą.

Nasz pierwszy garnitur jeszcze był w Nowym Jorku, gdy 8-osobowa ekipa, warszawsko-olsztyńska, za zgodą ZG, wyruszyła do Vichy (Francja) na doroczny, jeden z największych MTPop – wyobraźcie sobie – samochodami (jeżeli tak można nazwać Wartburga i Syrenkę). Oczywiście byli spóźnieni; jadąc dzień i noc przyjechali na turniej 3 godziny przed rozpoczęciem. Przy 170 stolikach (+ ½ stołu), siedziało 682 osoby – maks wynosił 680 pkt. Mimo zmęczenia po pierwszym dniu Jerzy Elżanowski i Marek Kasprzak mieli 58,3%, a reszta powyżej 54%. W końcu nasza para zdobyła nagrodę za 22. miejsce – pozostałe nie zostały sklasyfikowane.

Potem nasz drugi garnitur pojechał z Vichy przez Paryż do Spa (Belgia) na doroczny elitarny, zwykle naszpikowany graczami z pierwszej półki, MTTop. Udział wzięło 8 drużyn, rozegrano *każdą z każdym* mecze 16-rozdaniowe (3 dni). Zwyciężyła Francja, czemu nikt się nie dziwił, gdyż para Claude Delmouly – Pierre Ghestem wystarczyłaby za całą drużynę. Drugi był team angielski, a trzeci polski przed włoskim. Na zakończenie tego festiwalu 90 par rozegrało 2-dniowy MTPop, który wygrała para polska: Antoni Jaworski – Marek Kasprzak. W drodze powrotnej nasi brydżyści wracali przez Czechosłowację (?), gdzie właśnie odbywał się *I Mezinárodní Bridžový Týden* w Mariańskich Łaźniach; mimo zmęczenia para olsztyńska: Jerzy Krzymuski – Cezary Wilczopolski zdobyła II nagrodę w głównym MTPop.

Jeżeli już znaleźliśmy się w Mariankach, gdzie tym razem przyjechało 50 Polaków, 24 Węgrów i 7 Włochów (i gdyby do tego dodać 85 Czechów powstaje pokaźna liczba 166 zawodników), należałoby wspomnieć przede wszystkim o najważniejszej imprezie, tj. o MTTop, do którego stanęło 20 drużyn (9 czeskich, 7 polskich, 3 węgierskie i włoska w bombowym składzie: Giorgio Belladonna, Benito Bianchi, Laendro Burgay, Giuseppe Messina, Renato Mondolfo, Vito Pittala). W finale Włosi spotkali się z *Legionem* Warszawa w składzie: Grzegorz Bajko, Konrad Gałka, Henryk Niedźwiecki, Andrzej Olszewski i nieznacznie wygrali, z tym że po pierwszych 16 rozdaniach *Legion* prowadził 6 IMP. W czasie trwania Kongresu nasza reprezentacja kobiet (Krystyna Ciechanowska, Jadwiga Frenklowa, Zdzisława Gruberska, Helena Klenowiczowa, Jolanta Krogulska, Ewa Skopińska) wygrała z reprezentacją Czechosłowacji 75:59. Rozegrano także 4 turnieje par w których 47% nagrodzonych miejsc (po 5 na każdej linii w dwóch turniejach głównych i po 3 w dwóch turniejach dodatkowych) zajęły polskie pary, w tym moja Danusia ze Stefanem Łowińskim.

Kiedyś, 3 lata temu (1961), krakowska *Wisła* wyjechała do Finlandii i rozegrała tam kilka spotkań z najlepszymi drużynami (także mecz Helsinki – Kraków), wszystkie wygrała 6:0 i wszyscy o tym zapomnieli. Nikt nie przejmował się zbytnio, gdy Finowie przyjechali do Krakowa z rewizytą, nikt też nie zapoznał się z wynikami MEDop w Baden-Baden (mieli tylko o 8 VP mniej niż my, przegrali 4 mecze, a my 5). I zaskoczenie. Oba mecze (*Wisła* – *Bridge* 55 i Kraków – Helsinki) przegrane 0:6 i nawet reprezentacyjna para: Czesław Kuklewicz – Andrzej Wilkosz nie pomogła. Polacy wzięli rewanż w pożegnalnym MTPop, w którym najlepsza para fińska zajęła dopiero 11. miejsce.

Jest taki MTPop, w którym sam udział jest wielkim wyróżnieniem; liczba par jest ograniczona do 16, ale znalezienie się wśród nich jest niesłychanie trudne i dlatego tak pożądane. Jest to turniej organizowany co roku przez jedną z największych gazet angielskich „The Sunday Times”. Pary angielskie są wyznaczane przez specjalnie powołaną

komisję, która również wysłała zaproszenia do kilku krajowych organizacji zagranicznych z propozycją wyznaczenia stosownej pary. W 1964 roku PZBS dostał właśnie takie zaproszenie dla jednej polskiej pary; i to już był sukces, a zarazem dowód uznania dla polskiego brydża, zwłaszcza że zaproszono – oprócz polskiej – dwie pary francuskie i jedna włoską. Do udziału w tym turnieju ZG wybrał parę: Antoni Jaworski (34 l.) – Marek Kasprzak (28 l.). Jestem przekonany o tym, że zarówno wynik, jak i sposób gry, zachowanie się, odpowiedzi na pytania o znaczenie odzywek itp., przyczyniło się znacznie do powierzenia Polsce organizacji MED w 1966 roku. Pozwólcie więc, że na temat tego turnieju napiszę kilka wierszy.

Turniej odbył się na przełomie października i listopada. Przez 3 dni rozegrano 5 sesji, każda po trzy 8-rozdaniowe tury; w ten sposób każda para grała przeciwko każdej 8 rozdań. Po każdej turze na tablicy ukazywały się poszczególne wyniki i ogólna suma zdobytych punktów. Niestety o sposobie punktacji nic pewnego powiedzieć nie mogę; prawdopodobnie był to turniej na IMP, przeliczany na VP (8:0, 7:1, 6:2, 5:3, 4:4). Najpierw były nerwy; trudno się temu dziwić. Dwóch młodzińców wyrwano nagle z siemiennej, gomulkowskiej PRL-u i przeniesiono do tętniącego życiem Londynu i w dodatku do ekskluzywnego klubu angielskiego, gdzie kłębi się od mistrzów Europy i świata, dziennikarzy, kibiców obojga płci, fotografów, a także prezesów, sekretarzy, sędziów i innych osób należących do brydżowego wielkiego świata.

Pierwszym przeciwnikiem – trzeba mieć pecha – jest para Terence Reese – Boris Shapiro, maszyna brydżowa, która nigdy nie zawodzi (no – prawie nigdy). Pierwsze rozdanie – Marek pasuje poza kolejnością – przychodzi sędzia – kara: musi pasować, gdy przypadnie na niego najbliższa kolej licytowania – skutek: Polacy zatrzymują się przed dograną. Drugie rozdanie – Antek rozgrywa 4♥ jak koń – bierze 9 lew zamiast 11 – bije się w piersi. Trzecie rozdanie – Antek otwiera 1♣ – Boris Shapiro licytuje zaporowe 4♠, ale Marek nie kontruje (chyba z respektu dla czterech medali olimpijskich i tytułu mistrza świata) mając ♠AKx i singla trefl

– wychodzi w tego singla, partner ma ♣A, odwraca i mają z góry 4 lewy. Pierwszy mecz przegrywają 1:7, zamiast go wygrać 5:3 (ale byłaby sensacja!).

Potem było coraz lepiej i lepiej; wygrywali 6:2, 7:1, a nawet 8:0, patrząc w karty, a nie na nazwiska przeciwników. Nie taki diabeł straszny, jak go malują. Przy polskim stoliku zrobiło się tłoczno, zwłaszcza gdy przez kilka sesji nasi byli na II pozycji *ex aequo* z parą Rixi Markus – Luis Tarlo; wszyscy chcieli zobaczyć jak się gra w brydża za żelazną kurtyną. Tylko 4 punktów zabrakło, aby nasza para utrzymała się na tej pozycji, co byłoby światową sensacją. Nie mogę się oprzeć przed umieszczeniem nazwisk pierwszych 10 par, aby było widać, że 6. m. naszej pary to sukces niełada.

1. Terence Reese – Boris Shapiro
2. Rixi Markus – Luis Tarlo
3. Pierre Jais – Roger Trézel
4. Kenneth Konstam – Adam Meredith
5. Gerard Desrousseaux – Georges Theron
6. **Antoni Jaworski – Marek Kasprzak**
7. Jonathan Cansino – John Collings
8. Claude Rodrigue – Richard Priday
9. Massimo d'Alelio – Camillo Pabis-Ticci
10. Ralph Swimer – Irving Rose

Jeszcze jeden sukces wart jest opisu. Na jednym z zebrań EBL akceptowano nasz wniosek złożony w 1962 roku w Bejrucie i powierzono Polsce organizację MED w 1966. W zawiązku z tym już w połowie listopada powołano w Poznaniu Komitet Organizacyjny tych mistrzostw: przewodniczącym został dyrektor poznańskiego TKKFIT-u Bronisław Ryba (oczywiście za zgodą Włodzimierza Reczka), członkami – przedstawiciele Miejskiej Rady Narodowej, ZG i Zarządu poznańskiego OZBS. Ustalono, że mistrzostwa odbędą się w Poznaniu, który ma duże doświadczenie w organizowaniu imprez sportowych. Ponadto władze miejskie oddają do dyspozycji poznański Pałac Kultury, w którym są odpowiednie sale na rozgrywki, zebrania, pokoje prasowe, a także sala z widownią teatralną nadająca się na brydżramę. Miasto przyznało także niewielką dotację na nagrody. Wydawało się więc, że dokonano właściwego wyboru i Poznań okaże się szczęśliwy dla organizatorów i co najważniejsze dla drużyny.

1965

To był rok przygotowań do polskich mistrzostw Europy, a tym samym z nieco ograniczoną presją na wyjazdy zagraniczne, nie mówiąc już o zmniejszonej pracy organicznej nad rozszerzeniem bazy, bądź umasowieniem Związku. Nie należy się temu dziwić, gdyż sprawa wzorowej lub nawet lepszej niż wzorowej organizacji tych mistrzostw została połączona (oczywiście nikt tego oficjalnie nie powiedział) z włączeniem PZBS-u do rodziny dyscyplin sportowych objętych opieką GKKEiT-u; tak się bowiem złożyło, że ciągle panujący w sporcie Włodzimierz Reczek, zmienił zdanie, gdy w preliminarzu wspomnianych mistrzostw Europy zobaczył planowane wpływy w wysokości 100.000 dolarów.

Mistrzostwa Polski rozegrano tylko w pięciu konkurencjach, o jedną mniej niż w 1964 (o MPiKo) i w ten sposób, u progu 10-lecia zlikwidowano – można powiedzieć – wszystkie mistrzostwa Polski kobiet, chociaż nie zrezygnowano z wysyłania drużyn na MEDko. Może kiedyś któryś Walny Zjazd wybierze taki Zarząd Główny, który przekroczy barierę niemożności i nasze dziewczynki, od najmłodszych do najstarszych, będą cieszyć nasze oczy na rozgrywkach mistrzowskich kobiet. Oby wreszcie miały szansę wzorować się na Rixi Markus albo Dorothy Hayden, wschodzącej amerykańskiej gwiazdzie (znalazła się w drużynie narodowej USA na tegoroczne MŚDop), następczyni najlepszej (podobno) brydżystki wszechczasów Heleny Sobel (zaproszonej do reprezentacji w 1937 roku przez Ely Culbertsona, a w 1957 przez Charlesa Gorena). Przepszramam za moje ówczesne marzenia.

Wracamy na ziemię. Rozegrano (zwycięzcy w nawiasach): MPDop czyli I ligę (*Legion-Placówka*: Jerzy Elżanowski, Marian Frenkiel, Leon Grosfeld, Henryk Niedźwiecki, Andrzej Olszewski); MPTmx (Elżbieta i Julian Klukowscy, Jolanta i Zbigniew Krogulscy); MPPop (Marian Frenkiel – Stefan Łowiński); startowało 3000 par, czyli 45% startujących w ubiegłym roku); MPPmx (Krystyna i Jerzy Ruszczyńscy); MPlop (Zygmunt Kalinowski). Rozegrano 2 kongresy: *Bałtycki* (Stanisław Bitner

i *O Memoriał Kornela Makuszyńskiego (ex aequo*: Janusz Nowak i Wiesław Pisarski), a także Drużynowy Turniej Miast *O Wazę Bałtyku* (Warszawa: Stanisław Bitner, Tadeusz Cichocki, Łukasz Lebiada, Andrzej Simon, Jacek i Jerzy Stachowiczowie) oraz 25 OTP, 7 OTPmx i 2 OTI. Nasza kadra narodowa i mistrzowska rozegrały w ciągu roku 5 kryteriów, w tym 3 przed MEDop.

Z końcem marca odbył się w Warszawie Walny Zjazd PZBS-u z udziałem tylko 28 delegatów reprezentujących 4444 członków Związku zarejestrowanych w 342 sekcjach, które do rozgrywek zgłosiły 490 drużyn. Grupa trzymająca



władzę popuściła trochę: do ZG wybrano 15 osób z tego do Prezydium 8 (prezes – Edward Strzelecki, redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego”, zastępca przewodniczącego Rady Sportu przy GKKEiT,

Edward Strzelecki (1917-84)prezes PZBS-u, były redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego”.

I wiceprezes – Adam Wojtaś, II wiceprezes – Stefan Łowiński, sekretarz generalny – Leonard Michniewski, członkowie: Bolesław Orłowski, Ryszard Jodłowski, Franciszek Poprawa, Ewa Skopińska), a do Plenum – 7 członków (Artur André, Roman Brzeziński, Jerzy Gołkowski, Ryszard Kuszyński, Krzysztof Pawlik, Jan Paygert, Jarosław Rutkowski). Nowe władze Związku, a zwłaszcza osoba prezesa, pozwoliła nam wszystkim z optymizmem patrzeć w przyszłość i mieć nadzieję, że polskie ME przebiegną bez zakłóceń, a potem staniemy się równoprawną dziedziną sportu, otoczoną taką samą opieką GKKEiT-u jak szachy.

W MŚDop w Buenos Aires wzięły udział 4 drużyny. Wygrały tradycyjnie Włochy, których skład różnił się tylko tym od poprzedniego, że Walter Avarelli zastąpił Eugenia Chiaradię (gdy ktoś źle się czuje – zostaje w domu!), a najsławniejszy na świecie npc CarlAlberto Perroux, dostał do pomocy wicenpc pana Sergio Osella. Srebrny medal także tradycyjnie zdobyły USA, a brązowym musiała zadowolić się Argentyna. Mecz Anglia – USA przerwano przy stanie +46 IMP dla Anglii po 128. rozdaniu i npc Anglików

Ralph Swimer poddał mecz po przedstawieniu mu „dowodów” na oszustwa pary Terence Reese – Boris Shapiro (o czym była już mowa).

Znacznie bardziej emocjonujący od rzekomych „oszustw” był mecz USA – Włochy. Po pierwszej 48-rozdaniowej sesji prowadzili Amerykanie 90:64 (16-rozdaniowe rundy: +7, +10, +9 IMP); po drugiej sesji także, ale tylko 162:157 (–18, –24, +21). W decydującej trzeciej sesji 7. rundę wysoko wygrali Włosi (33 IMP), a 8. – USA (12 IMP). Przed ostatnią 9. rundą Włosi prowadzili tylko 16 IMP (230:214). Odporność psychiczna każdego Włocha była ze stali i miała w tle zarówno pięciu serdecznych przyjaciół, jak i troskliwego npc, zięjącego zawsze spokojem, żeby nie wiadomo co się działo. Padł rekord mistrzostw: 9. rundę Włosi wygrali 74:16 (58 IMP) i złoty medal znalazł się znowu na włoskich piersiach.

Po raz pierwszy w historii naszych wyjazdów na ME, wyprawa do Ostendy nie odbyła się na „wariackich papierach”. Zawodnicy mieli paszporty służbowe, wykupione bilety na samolot, mieli gdzie spać i co jeść. Nie mieli nic innego do roboty, jak grać w brydża. Niestety drużyna przywiozła 10. miejsce, które miało się nijak do oczekiwań (mówiono o miejscu pierwszym, drugim w ostateczności o trzecim). Aby znaleźć odpowiedź na pytanie dlaczego tak się stało, postarałem się pod koniec 1965 roku o protokoły rozdań z meczów naszej drużyny i trochę nad nimi popracowałem; musiałem sam sprawdzić w jakim stopniu można zaufać „Brydżowi”, który w sześciu artykułach zaprawionych żółcią, o łącznej objętości 18 stron (!), krytykował wszystko co się ruszało, winę przypisując ZG i npc, ale zawodników też nie oszczędzał („Przeglądając protokoły... trzeba się co chwilę łapać za głowę ze zdziwienia skąd bierze się tyle niezrozumiałych błędów... Ci rutynowani zawodnicy... przypominali w Ostendzie nowicjuszy”).

Z mojej analizy wynikają inne wnioski. Nasz system wyłaniania reprezentacji jest podobny do demokracji – być może jest zły, ale jak dotąd nikt nie potrafił zaproponować lepszego. Z problemem wyboru reprezentacji walczą wszystkie Związki i – jak dotąd – nie znaleziono optymalnego roz-

wiązania. Po 2 kryteriach kadry, Julian Klukowski – Zbigniew Szurig i Czesław Kuklewicz – Andrzej Wilkosz mieli już paszporty do Ostendy prawie w kieszeni. Po 3. kryterium nic się nie zmieniło i zgodnie z regulaminem te pary weszły automatycznie do reprezentacji. Inaczej przecież być nie mogło zważywszy, że obie te pary pokazały już co potrafią (Irlandia, Anglia), a regulamin powołania reprezentacji nie był wzorowany na ordynacji wyborczej do sejmiku RP, w której dokonanie zmiany zależy li tylko od aktualnych interesów jakiegoś, (z reguły największego) klubu. Trzecią parę w osobach Marka Kasprzaka i Antoniego Jaworskiego, także zgodnie z regulaminem powołał ZG, wybierając najlepszą, jaka – zdaniem Zarządu – była do dyspozycji i która mogła pochwalić się znakomitymi wynikami (np. 6 miejsce w turnieju „The Sunday Times”, awans z 13 miejsce po I kryterium, na 3 miejsce po II kryterium).

Dlaczego więc było tak źle? Tylko sześć wierszy na tych 18 stronach dotyczyło najważniejszego powodu: stanu zdrowia naszych zawodników. W drugim dniu mistrzostw zachorował Antoni Jaworski i przez całe mistrzostwa gnębiły go bóleści. Rozmawiałem z Haliną Zienkowską i Ireną Czekańską, które opiekowały się naszym zawodnikiem: mówiły, że sprawa wyglądała poważnie, dostawał jakieś środki przeciwbólowe, a nawet zastanawiano się nad wizytą u lekarza. I co gorsza do Antka wkrótce dołączył Zbigniew Szurig (angina z gorączką i krwotokami).

Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że przydałoby się wpoić naszym mistrzom trochę pokory. Cóż z tego, że raz, dobrym wistem doprowadziłem jakiegoś mistrza Europy do bez dwóch – niczego to jeszcze nie dowodzi, a w każdym razie nie tego, że gram lepiej od niego. To, że dwa lata temu Selim Achmatowicz miał szczęśliwą i twardą rękę (w Baden-Baden gorsza para częściej pauzowała niż lepsza), a także zbieg szczęśliwych okoliczności spowodowały, że Polska zdobyła II wicemistrzostwo Europy, nie upoważniało do hurra optymizmu, że z Ostendy przywieziemy złoto. Obiektywne przesłanki rokujące dobry wynik jednak były: można było sądzić, że wyjeżdża tam drużyna lepsza niż

do Baden-Baden, a i trzecia para wydawała się być bardziej pasująca do pozostałej czwórki. Ale nasi zapomnieli wziąć ze sobą szczęście, zabrali w zamian mikroby. Pierwszy mecz z Anglią i to w brydżramie, na oczach setek widzów: klops 0:6. Kompletnie załamanie. Npc nie potrafił uspokoić tego rozhisteryzowanego towarzystwa, a przecież przegrać z wielokrotnym mistrzem Europy, to jeszcze nie koniec świata! Ale na razie, 10. miejsce w Europie wydaje się dla nas stworzone. Na razie.

Niestety nie było Selima Achmatowicza, który tak wzorowo prowadził drużynę będąc npc w Baden-Baden. W tej roli zadebiutował Jerzy Czahorowski, tyle że nie miał pola manewru – do meczu musiała siadać ta czwórka, która w danym momencie była na tyle zdrowa, aby licytować i rozgrywać. MEDop to nie zabawa, to 2 tygodnie gry w niesłychanym napięciu przez 10 godzin dziennie. Same umiejętności nie wystarczą, potrzebna są nerwy ze stali, żelazna kondycja, odpowiedni klimat psychiczny i dobra życzliwa atmosfera. Trudno zrozumieć, jak można obsmarować npc za to, że do meczu wyznacza czterech zdrowych graczy, nie patrząc na to czy jest to stała para, czy tzw. „krzyżówka”; jak można wieszać na nim okoliczne psy, za to że po wygranej połowie zmienił skład, gdyż po rozegraniu kolejnych 160 rozdań, jeden z graczy padał na nos i nie odróżniał króla od damy.

Odporność psychiczna (której nam zabrakło), to cecha osobowości, dzięki której nasza reakcja na niepowodzenie (bądź powodzenie) jest mniej lub bardziej umiarkowana. Moim zdaniem tę odporność mogą zwiększyć lub zmniejszyć warunki zewnętrzne i właśnie npc jest osobą, na której spoczywa obowiązek stworzenia odpowiednich warunków. Atmosfera wzajemnej życzliwości, to warunek *sine qua non* dobrych wyników. Gracz musi być pewny, że błąd który popełni (a popełni go na pewno – nikt nie jest doskonały) przyjęty zostanie jako coś naturalnego (nie chodzi o pocieszenie!), coś, co zdarza się każdemu. Ideał: drużyna przyjaciół. Lepiej zrezygnować z najlepszego nawet gracza, jeżeli nie potrafi wzbudzić w sobie życzliwości do pozostałych, jeżeli do nich nie pasuje, jeżeli nie potrafi łagodzić napięć psychicznych swoich i innych.

Kilka słów należy się MEDko. Wysłanie reprezentacji kobiecej do Ostendy, to było chyba jakieś nieporozumienie. Nie chodzi mi o to, że pojechali nie te zawodniczki, które powinny. Przeciwnie, wybrano najlepsze, same doświadczone, dobre technicznie z debiutującym npc, sekretarzem generalnym PZBS, Leonardem Michniewskim: Irena Czekańska, Bożena Dziadkowiec, Elżbieta Klukowska, Jolanta Krogulska, Alicja Petri, Halina Zienkowska. Dlaczego nieporozumienie? Nie powinno się likwidować rozgrywek kobiet i jednocześnie wysyłać reprezentację Polski. Skutek: ostatnie 13. miejsce w rozgrywkach (1 mecz wygrany); najpierw zjadała je trema (np. odpowiedź 6♦ na pytanie asowe 4BA, zamiast 5♦ w sytuacji, gdy uzgodnione są trefle, kosztuje ok. 15 IMP; albo pas otwierającej na forsing 3♥ – szlemik był „z góry” – następne 15 IMP straty), potem wewnętrzne spory, kłótnie i obrzydliwa atmosfera. Nie pomogły specjalne względy i życzliwość znanej nam już Rixi Markus, która znalazła czas dla naszych pań, mimo że była zaprzęgnięta zdobywaniem srebrnego medalu ze swoją partnerką Fritzi Gordon.

W czasie rozgrywek w Ostendzie trzech mistrzów z pierwszych stron periodyków brydżowych: Jean Besse (Szwajcaria), Pierre Collet (Francja) i znany nam już Charles Monk (Belgia) powołali do życia *International Bridge Academy* z siedzibą w Brukseli, zrzeszającą tych, którzy oprócz licytowania i rozgrywania, zajmują się teorią brydża. Przede wszystkim autorów książek brydżowych, publicystów i dziennikarzy z tą karcianą specjalnością, kierowników szkół brydża itp. Od 1966 w wielu miastach Europy, Ameryki i Australii IBA organizowała co roku, tego samego dnia, turnieje parytetowe pn. *Marcel Peeters Challenge* z udziałem około 1500 par. Ponieważ za namową pana Monka zostałem członkiem zwyczajnym tej Akademii, na mnie spoczywał obowiązek organizowania co roku takiego turnieju w Polsce. Za każdym razem brało w nim udział około 150–200 par, osiągając wyniki na światowym poziomie. Od śmierci sekretarza IBA Charlesa Monka w 1986 roku Akademia nie przejawia działalności.

Z początkiem sierpnia nadeszła do nas smutna wiadomość z Sopotu, że tam właśnie nagle odszedł Stefan Łowiński, nasz serdeczny przyjaciel i sąsiad, z którym łączyły nas bliskie stosunki i brydżowe i towarzyskie od wielu, wielu lat. Przeżyłem to bardzo mocno, a Danusia przez długi czas nie mogła przyzwyczaić się do myśli, że już nigdy się z nim nie spotka i nigdy już na imieniny nie dostanie od Niego różowego hiacynta. Wzruszyłem się bardzo,

gdy dwa tygodnie później siostra Stefana wręczyła mi kilka angielskich książek brydżowych i jedną francuską, jego ulubioną, Bertranda Romaneta, *Le Squeeze au bridge*, najlepsze – jak dotąd studium „przymusa” (416 stron), ze słowami: *Stefan mówił mi kiedyś, że gdyby coś mu się stało, wszystkie książki brydżowe powinny się znaleźć w Pana posiadaniu*. Miałem łzy w oczach. Piękny i prawdziwy nekrolog zamieścił „Brydż”:

„W dniu 1 sierpnia 1965 zmarł nagle w Sopocie **inż. Stefan Łowiński**, wiceprezes PZBS.

Inżynier Stefan Łowiński był jednym z pionierów ruchu brydża w Polsce. Brał czynny udział w organizowaniu naszego Związku i od początku jego istnienia pełnił nieprzerwanie funkcję Członka Zarządu Głównego.

Poziom jego wiedzy i umiejętności zapewnił Mu wybitne miejsce w czołówce polskich brydżystów, a wysoce dżentelmeńska postawa i kultura osobista zjednały ogromną popularność nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Najlepszym tego dowodem są liczne, imienne zaproszenia jakie otrzymywał od organizatorów wielkich imprez międzynarodowych, np. z Juan les Pins.

Zawsze pogodny, posiadał rzadką cechę umiejętności zarówno przegrywania, jak i wygrywania. Z równie miłym uśmiechem składał gratulacje szczęśliwym kolegom, jak i przyjmował pierwszy w Polsce dyplom arcymistrza.

Bez przesady można powiedzieć, że zawsze był pierwszy: pierwszy arcymistrz, pierwszy indywidualny i drużynowy Mistrz Polski, członek pierwszej oficjalnej reprezentacji narodowej, był twórcą pierwszego sukcesu na arenie międzynarodowej



zdobytą wraz z Jerzym Czekańskim trzecią nagrodę w wielkim turnieju w Kitzbühel. Pasmo Jego sukcesów ciągnęło się nieprzerwanie. Jeszcze w bieżącym roku zdobył wraz Marianem Frenklem Mistrzostwo Polski Parami, a Jego drużyna *Placówka* prowadzi w Drużynowych Mistrzostwach Polski. W roku ubiegłym był członkiem drużyny, która wygrała wszystkie spotkania w czasie tournée po Irlandii oraz mecz z reprezentacją Anglii w Londynie.

Znakomity problemista i twórca *Systemu Ekonomicznego* publikowanego na łamach »Brydża«; interesował się młodym narybkiem. Szkolił i grał przez dwa lata w młodzieżowej drużynie *Legion-Juniorzy*, z której wyszli tacy brydżyści jak Marek Kasprzak, Adam Esnekier, Andrzej Partyka.

Śmierć inżyniera Stefana Łowińskiego jest wielką stratą dla ruchu brydżowego. Odszedł człowiek, który poświęcał wiele czasu i sił pracy społecznej zarówno w PZBS, jak i *WK Legion*, którego był członkiem od 1958 roku.

Straciliśmy nie tylko powszechnie lubianego i szanowanego Kolegę, ale i wybitnego zawodnika, którego postawa sportowa powinna być wzorem dla każdego brydżysty”.

We wrześniu, na pierwszym Plenum ZG bez Stefana Łowińskiego, zapadła bardzo ważna uchwała zainspirowana przez przewodniczącego GKKFiT-u Włodzimierza Reczka, dotycząca miejsca rozgrywek warszawskich MED. Otóż władze PRL-u uważają, że ta impreza powinna mieć charakter sportowo-turystyczny; Warszawa jest miastem lepszym niż Poznań. Goście

zostaną zakwaterowani w hotelach Europejskim i Bristolu, rozgrywki odbędą się w PKiN, chyba że uda się wynająć cały gmach Zachęty. Związek wystąpił już do Ministerstwa Finansów, za pośrednictwem GKKFiT-u, o dotację na pokrycie wydatków i przekazał do zatwierdzenia preliminarz budżetowy na kwotę zł 660 000, z tego 500 000 dotacja i 160 000

wpływy z reklam umieszczonych w programie oraz w salach rozgrywek, a także ze sprzedaży pamiątkowych znaczków.

Czas już najwyższy na przedstawienie drobnych sukcesów polskiego brydża, a było ich w tym dość ponurym roku sporo. Już w styczniu *Wisła* (Czesław Kuklewicz – Andrzej Wilkosz i Łukasz Lebioda – Andrzej Simon, którego w ostatniej chwili zastąpił Stanisław Dziekan) z dodatkiem pary warszawskiej (Marek Kasprzak – Leonard Michniewski) wyjechała do Helsinek (Finlandia) i tam wygrała 3 kolejne, towarzyskie mecze, przy czym sukces w pierwszym meczu wisiał na włosku (wygrana +9 IMP, do przerwy –4 IMP), pozostałe wygrano wyraźnie (+21 IMP i +42 IMP). Potem w Turku (Finlandia) w MTTop (18 teamów) *Wisła* zajęła VI miejsce, a na koniec w MTPop (54 pary) polskie pary zajęły III, VI i VII miejsce. Także wyjazd warszawskiego *Bepesu* na Kongres do Porecu (Jugosławia) można uznać za mały sukcesik: MTTop z udziałem 14 teamów wygrał team węgierski przed austriackim, III miejsce zajęł *Bepes*; MTPop na 54 pary wygrała para Stanisław Bitner – Jerzy Stachowicz (następna polska para zajęła VI miejsce).

Na kongresie w Juan Les Pins (Francja) sukcesy Polaków były już bardziej wyraziste: MTTop na 45 teamów wygrał zespół polsko-angielski (Łukasz Lebioda – Andrzej Simon + John Collings – Peter Nunes) i tak im się dobrze razem grało, że zaczęli snuć plany na przyszłość, ale nie słyszałem żeby coś z tego wyniknęło. A szkoda, bo Anglicy stanowili dobrą parę – jeszcze na tym kongresie wygrali MTPop na 280 par (pierwsza polska para: XII miejsce). Także Łukasz Lebioda popisał się, wygrywając MTIop na 230 zawodników.

Na tle sukcesów we Francji, znacznie skromniej przedstawia się zwycięstwo zespołu gdańskiego w MTTop w Tihany (Węgry). Startowało 39 teamów (10 polskich, 2 austriackie, 1 jugosłowiański i 26 węgierskich; gdańszczanie (Zbigniew Ciechanowski, Bogdan Małyśz, Jerzy Marciniak, Bogdan Teleżyński) wygrali wszystkie mecze, tak w eliminacjach, jak i w finale. W MTPop Polacy zajęli miejsca II, VI, VII i X. Wyniki podobne, tylko ranga turnieju nie ta.

Na uwagę zasługują także 2 Kongresy w Eastbourne (Anglia): wiosenny i jesienny. W obu startowali Polacy i wypadli zupełnie przyzwoicie. W ramach pierwszego odbył się MTTop *Provost Cup* z udziałem 51 teamów, w którym nasz team w składzie: Jerzy Czahorowski (zastąpił Antoniego Jaworskiego) – Marek Kasprzak i Aleksander Rożecki – Jerzy Wiśniewski oraz Adam Wojtaś jako npc, wszedł do finału po zwycięstwie nad teamem francuskim i zajął tam II miejsce za teamem Terence'a Reese'a. W drugim Kongresie najważniejszy był MTPop *The Two Stars* na 198 par. Startowały 2 pary polskie i jedna polsko-kanadyjska; przez 2 eliminacje do finału nie przebrnęła 1 para polska – druga zajęła tam 8. miejsce. Natomiast Aleksander Rożecki i Kanadyjczyk Michael Bruce zajęli znakomite II miejsce. Równie ważny był MTTop *Eastbourne Bowl*, ale polski team nie wszedł do finału, natomiast w MTTop *Burlington Cup* polsko-angielski team (Tadeusz Cichocki – Jacek Stachowicz i NN Amsbury – NN Hill) zdobył I nagrodę.

Jednak najwięcej takich mini sukcesów zanotowaliśmy w Mariańskich Łaźniach (Czechosłowacja), gdzie odbył się *II Mezinárodní Bridžový Týden* z udziałem 150 zawodników (w tym 32 Polaków, 6 Włochów i 5 Węgrów). Podstawową konkurencją był MTTop (18 teamów w 4 grupach *każdy z każdym* mecz 32-rozdaniowy; ćwierćfinał 8 teamów systemem pucharowym, mecze 40-rozdaniowe; potem półfinał – 4 teamy i finał 2 teamy). W ćwierćfinale *Legion-Lotnik* (Zofia Rogowiczowa – Zofia Schneider i NN Szymański – NN Więckowski) wyeliminował mistrza Czechosłowacji z Josefem Hegnerem i Josefem Kubištą. Turniej wygrał team włoski z II półki (Nicola Amato – Benito Bianchi i Umberto Barsotti – Nicola Monteduro). II miejsce *Legion-Lotnik*. W MTPop na 64 pary Polacy zajęli II, III i IV miejsca, a MTIop wygrał Jan Bylica. Danusia też brała udział w tym kongresie i wróciła do domu z workiem nagród w postaci kryształów, gdyż Czesi takie właśnie nagrody wówczas przyznawali; w czerwcowym numerze »Brydża« czytamy na str. 6: »... We wszystkich turniejach par, nagrodę bądź kobietą, bądź mikstową zdobyła Danuta Seifert».

1966

Jubileusz 10-lecia Związku i rok, w którym organizujemy ME; rok, w którym cała Europa oceni nasze zdolności organizacyjne; a także rok, w którym brydż sportowy zajmie należne miejsce w rodzinie dyscyplin sportowych będących pod opieką GKKFiT-u. W styczniu ZG powołał Komitet Organizacyjny Warszawskich Mistrzostw Europy (przewodniczący: Edward Strzelecki – prezes PZBS, wiceprzewodniczący: Kazimierz Kaleta – wicedyrektor Przedsiębiorstwa Imprez Sportowych, członkowie: Jerzy Czekański, Julian Klukowski, Leonard Michniewski, Marek Peszke, Adam Wojtaś), który już 2. kwietnia na Walnym Zjeździe, na 5 miesięcy przed tą priorytetową imprezą, złożył szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowych przygotowań.

Stwierdzono, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik: zarezerwowano 430 miejsc (hotele: Europejski, Grand, Bristol, Metropol i Warszawa); ponieważ nie udało się wynajęcie gmachu Zachęty, zdecydowano się na całe 4. piętro Pałacu Kultury i Nauki, gdzie znajdują się odpowiednie sale na rozgrywki, pokoje dla kierownictwa, sędziów itp. Inż. Włodzimierz Sobociński jest w trakcie konstruowania brydżramy (w czynie społecznym – koszt materiałów 30 000 zł), która zostanie nam w „spadku”; zamówiono specjalne pudełka meczowe z winiduru w Cieszyńskich Zakładach Kartoniarskich i karty z nadrukiem na koszulkach „XXV Mistrzostwa Europy w brydżu sportowym, Warszawa 1966” w Krakowskiej Fabryce Kart; zlecono też druk oficjalnego programu, na pięknym papierze.

Obsada personalna ME liczyła około 70 osób, w tym techniczną stronę rozgrywek poprowadzą: Josef Van den Borre i Nicolaus D. Oudshoorn, a sędziami będą: Herman Filarski i Eric Jannersten oraz Polacy: Jan Klaczak, Ryszard Kuszłyko i Krzysztof Pawlik. Szefem scorerów został Marek Peszke (poprowadzi 3-dniowy kurs doszkalający). Pokojem prasowym zaopiekują się: Stefan Rzeszot (naczelnny redaktor tygodnika „Sportowiec”) oraz Witold Różycki (redaktor „Polskiej Agencji Prasowej”);

wydawanie dziennego biuletynu w dwóch językach, angielskim i polskim powierzono Albertowi Dormerowi (wydawca „British Bridge World” 1962–64) i Andrzejowi Simonowi.

W pierwszych dniach lipca, zaraz po zakończeniu IV rozgrywek kadry narodowej, ZG – zgodnie z regulaminem – wyznaczył reprezentację Polski open: npc Bogumił Seifert i 3 pary: Stanisław Bitner – Jerzy Stachowicz, Jerzy Elżanowski – Andrzej Olszewski, Janusz Nowak – Zdzisław Tyszkiewicz oraz para rezerwowa Marek Kasprzak – Julian Klukowski. Dwukrotnie prosiłem o zwolnienie mnie z tego obowiązku. Bezskutecznie. Nie chciałem uczestniczyć w przedsięwzięciu, które – jak przewidywałem – nie mogło zakończyć się sukcesem. W poprzednim roku nasza drużyna była znacznie mocniejsza, ale załatwiły ją mikroby; uważałem, że tym razem załatwią się sami: oprócz spokojnej pary J. Elżanowski – A. Olszewski (znanej już z MEDop '62, w których zajęliśmy VII miejsce), w pozostałych parach 2 zawodników nie przeoczy żadnej możliwości, aby zdenerwować wszystkich innych grających, czy to zachowaniem wskazującym na brak podstawowych zasad kultury osobistej, czy też przemądrzałymi uwagami *ex cathedra* lub złośliwą krytyką. O „drużynie przyjaciół” nie było co marzyć; marzenia nie dotyczyły nawet poprawnej atmosfery – wystarczyłaby znośna.

Wraz z reprezentacją open, ZG wyznaczył nieco odmłodzoną reprezentację Polski kobiet, mając na uwadze, że w ubiegłym roku nasze panie zajęły ostatnie 13. miejsce. Zrezygnowano z pary: Irena Czekańska – Halina Zienkowska (łącznie 109 lat) i zastąpiono parą: Wiesława Tomaszewska – Hanna Zajączkowska (łącznie 55 lat). Pozostałe 2 pary – bez zmian: Bożena Dziadkowiec – Alicja Petri i Elżbieta Klukowska – Jolanta Krogulska. Npc został „bezrobotny” Zbigniew Szurig.

Osobiście żałowałem – i nie tylko ja – że w reprezentacji zabrakło pary Julian Klukowski – Zbigniew Szurig. Niestety tandem ten rozpadł



Logo MED 1966

się w efekcie wewnętrznych nieporozumień oraz pewnego spektakularnego wydarzenia; poszło o to, że na jednym z kryteriów Kadry Narodowej nie stawiał się Szurig, asystent na Wydziale Matematyki UW, tłumacząc to koniecznością odbycia zajęć na uczelni. Klukowski, który także był asystentem na tym samym Wydziale i miał te same problemy z załatwieniem zastępstwa, uważał, że jest to tylko wymówka, a prawdziwe powody absencji były zupełnie inne; był przekonany, że jego partner – niezwykle uczulony na krytykę – po prostu obawiał się występu przed polską publicznością. Jakkolwiek było, przestała istnieć jedna z najlepszych par w Polsce, zawsze otoczona wianuszkami kibiców i adeptów propagowanego przez nich nowoczesnego systemu licytacji; trudno oszacować straty jakie faktem przyniósł naszemu brydżowi pod względem osiągnięć sportowych.

Jedyną co ja jako npc uzyskałem, to pieniądze na 10-dniowy obóz kondycyjno-szkoleniowy w drugiej połowie sierpnia w Radiówku pod Warszawą. Oprócz spacerów w sosnowych lasach, dopracowywaliśmy własne systemy i konwencje, ale przede wszystkim 2 razy po 2 godziny dziennie przybliżałem zawodnikom systemy i konwencje naszych przeciwników, na podstawie opisów złożonych przy zgłoszeniu do mistrzostw. Ponadto – z pomocą mojego kolegi doktora matematyki

– przeanalizowałem około 500 rozdań rozegranych na 4 kryteriach kadry narodowej i określiłem statystycznie skłonność każdego z 6 reprezentantów do licytowania po otwarciu:

- własnym lub partnera – 1) za słabo lub 2) za mocno;
- przeciwnika – 3) za słabo lub 4) za mocno;

odpowiednio w jednej z:

- a) 4 sytuacji zapisowych,
- b) 3 stref licytacji i
- c) 5 przedziałów wartości punktowych ręki.

Nie wszyscy wytrzymali całe 10 dni, niektórzy zwalniali się



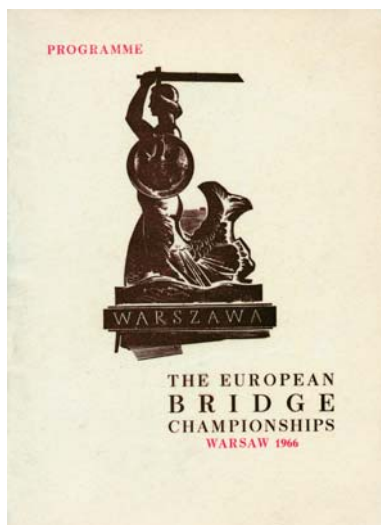
Dr Zbigniew Szurig (1937-84)

na kilka dni i musiałem organizować dla nich indywidualne szkolenia. Ale w sumie byłem zadowolony. O dziwo, atmosfera w drużynie była wzorowa, byli w stosunku do siebie mili, grzeczni, wyrozumiali – do rany przyłoż! Czyżbym się więc mylił w swoich ponurych prognozach?

Oczywiście – najważniejsze były przygotowania do imprezy warszawskiej i tym przede wszystkim żył cały polski świat brydżowy, co starałem się przedstawić w miarę dokładnie. Ale rozgrywki miały się odbyć dopiero we wrześniu, więc do tego czasu życie toczyło się względnie normalnie.

Mistrzostwa Polski – podobnie jak w ubiegłym roku – rozegrano tylko w 5 konkurencjach (zwycięzcy w nawiasach): MPDop, czyli I ligę (*Warszawianka*, dawniej *Juvenia* Warszawa: Antoni Jaworski, Krzysztof Jędrzejowski, Marek Kasprzak, Julian Klu-

kowski, Zbigniew Krogulski, Zbigniew Szurig, Roman Szymczak); MP-Tmx (Anna Chmielewska – Jerzy Elżanowski, Zofia Rogowicz – Andrzej Olszewski); MP-Pop (Stanisław Trybuła – Maciej Wołyński); MPPmx (Elżbieta i Julian Klukowscy); MPPop (Henryk Niedźwiecki). Rozegrano Drużynowy Turniej Miast *O Wazę Bałtyku* (reprezentacja Wojska Polskiego: Grzegorz Bajko – Konrad Gałka, Marian Frenkiel



– Henryk Niedźwiecki) i z okazji 10-lecia *Specjalny Jubileuszowy OTPop* na 132 pary (Stanisław Bitner – Jan Jeżowski), którym zainteresowała się – po raz pierwszy w historii PZBS – Kronika Filmowa i Telewizja, a ponadto 25 OTP, 7 OTT, 1 OTPmx i 2 OTI.

Zorganizowano także 3 Kongresy: 1) *Bałtycki* (Jan Jeżowski) z udziałem ponad 200 zawodników, w tym 30 obcokrajowców (Szwedzi wygrali I MTP, a Belgowie II); najczarniejszą zapowiedzią przyszłości były wyniki 19-teamowego MTTop: team złożony z 2 par, które wygrały kadrę narodową i za 3 tygodnie będą nas reprezentować na MEDop – zajął 13. miejsce, za kilkoma teamami występującymi dotąd wyłącznie u „cioci na imieninach”; 2) *O Memoriał Kornela Makuszyńskiego* (Romuald Ćwirko) z udziałem ponad stu zawodników, w tym tylko 5 obcokrajowców (Czesi i Węgrzy wybierają się do Warszawy na MED); 3) *Campingowy* w Sławie Śląskiej (Mieczysław Pawlus) z udziałem ponad 250 zawodników, w tym roku po raz pierwszy przekształcony w Kongres (OTP+OTT+OTI z klasyfikacją kongresową) – dzięki działaczom OZBS



Campingowy OTPop w Sławie Śląskiej; od lewej siedzą: Zofia Schneiderowa, Zdzisława Gruberska, Jadwiga Nowakówna i Henryk Niedźwiecki (tyłem).

w Zielonej Górze, a przede wszystkim sekretarzowi tego Okręgu Stefanowi Wachnowskiemu, staje się najpopularniejszą imprezą w Polsce i z powodzeniem konkuruje z *Kongresem Bałtyckim*.

I właśnie do Sławy pojechaliśmy samochodem w czwórkę, 2 miksty: Henryk Niedźwiecki – Zdzisława Gruberska i ja z Danusią. Zamiast sukcesów sportowych mieliśmy jednak niebylejaką przygodę: zaraz pierwszego dnia, w Święto Zniewolenia (22.07), w połowie pierwszej połowy OTP rozległ się tubalny okrzyk: *Jak k...a grasz!* – od razu sędzia

– małe zamieszanie – kogoś usuwają ze świeżego powietrza (graliśmy na powietrzu, a nie w sali). W przerwie, uczestniczymy z Niedźwieckim w posiedzeniu *Jury d'Appel* i co się okazuje: świeżo upieczony maturzysta z Wrocławia, nie doczekał się partnera i organizatorzy skojarzyli go brydżowo z nauczycielką gimnazjalną z Gorzowa, miłą panią pod 50-kę. Nawet szło im nieźle (56%), aż się stało! Pytam młodzieńca: *Jak mogłeś osobę, która mogłaby być twoją matką, tak obrazić?* A on na to: *Ależ ja tej pani nie miałem zamiaru obrazić, ani nie obraziłem! Gdybym chciał ją obrazić powiedziałbym: jak k...o grasz, a z końcówką „a”, to nie jest epitet, to przerywnik!* Ręce opadają. *O tempora! O mores!* – jak powiedziałaby Ciceron (wniosek do wrocławskiego OZBS-u: dyskwalifikacja do końca roku, zwrot wpisowego partnerce).

Na wspomnianym Walnym Zjeździe PZBS, oprócz omówienia priorytetowej sprawy przygotowań do ME wybrano nowy ZG (prezes – Edward Strzelecki, 2 wiceprezesów: Adam Wojtaś i Stefan Rzeszot, sekretarz generalny – Leonard Michniewski, skarbnik – Henryk Kalinowski, 6 członków Prezydium: Alina Chmielewska, Marian Frenkiel, Ryszard Jodłowski, Julian Klukowski, Jan Paygert i Franciszek Poprawa oraz 6 członków Plenum: Jan Kopacz, Ryszard Kuszłyko, Adam Niedziela, Krzysztof Pawlik, Marian Turek i Stefan Wachnowski). Ponadto wprowadzono *karty konwencyjne* i poinformowano, że na ukończeniu jest druk książki zawierającej przepisy nowego prawa brydżowego 1963 z komentarzami Marka Peszke.

Pierwszą uchwałą nowego Prezydium ZG było powołanie par, które mają nas reprezentować na OLP zaczynającą się za miesiąc w Amsterdamie (Holandia). Rozgrywki eliminacyjne wyłoniły 6 par: 3 do turnieju open i 3 do turnieju mikstów, ale okazało się, że kasa jest pusta i postanowiono, że na koszt Związku pojadą tylko 2 pary (pierwsze w każdej konkurencji), a pozostałe mogą jechać na własny koszt.

Ostatecznie w OLPop zagrała 1 para: Łukasz Lebioda – Andrzej Simon, a w OLPmx 3 pary: Irena i Jerzy Czekańscy (wygrali eliminacje) oraz Danusia i ja (III miejsce w eliminacjach), a także za zgo-

dą ZG – Jadwiga i Marian Frenklowie (V miejsce w eliminacjach). My pojechaliśmy pociągiem przez Frankfurt a/M, gdyż Marian Rogowski w każdym liście zapraszał nas do siebie serdecznie i na pewno chciał, z pierwszej ręki, usłyszeć co dzieje się w PZBS-ie, w którego powstanie i pierwsze lata włożył tyle pracy. Byłem mu to winny. Pozostałe 3 olimpijskie pary poleciały samolotem.

Do Frankfurtu przyjechaliśmy rano. Marian czekał na dworcu, zawiózł nas do siebie do domu i tam aż do obiadu zadał nam 100 pytań i usłyszał 100 odpowiedzi. Potem po obiedzie sami, bez pytań, opowiadaliśmy różne prawdy, prawdopodobne prawdy, a nawet mało prawdopodobne prawdy; był bardzo ciekaw wszystkiego – widać było, że najbardziej brakuje mu Polski. Po kolacji wręczył mi masyzynopsis swojej książki pt. *Jak wygrałem z Hitlerem*, w której opisywał w jaki sposób cała jego bardzo bogata żydowska rodzina Nachtów ze Lwowa uratowała się przed Holocaustem (byłby to pasjonujący scenariusz filmowy).

Koncepcja była taka: oficer (Marian) i 2 podoficerów gestapo (Józio i Mietek – cała trójka mówi biegle po niemiecku) eskortują polskiego niebezpiecznego, skutego przestępcę (ojciec) od miasta na Ukrainie do miasta w Rumunii i z powrotem. Na każdej stacji była kantyna, kuchnia, pokoje noclegowe, łazienki. Znajomi Nachtów kupili mundury, broń, bieliznę, buty, dokumenty, rozkazy wyjazdu ze stemplami *in blanco* – mało tego – wynajęli podoficera gestapo, który przez 2 tygodnie, w leśniczówce zakopanej w lasach, przeprowadził szkolenie: nauczył całą trójkę i ich „więźnia” wszystkiego, co wiedzieć powinni. I tak, przez ponad 2 lata wodzili na manowce całą potęgę Rzeszy.

Pod koniec wojny i po wojnie nie ujawnili się nikomu: ani Sowietom (co najmniej łagier), ani namaszczonej przez nich ubekom (za kratki do amnestii – jeżeli wszystko dobrze pójdzie – chyba, że ich rozstrzelają), ani nikomu innemu (prawdopodobnie to była ta tajemnica różnych nazwisk trzech rodzonych braci i ojca, a jej dochowanie – to analogicznie jak w brydżu... typowa rozgrywka bezpieczna). Książka podobała mi się, ale powiedziałem Marianowi, że musi ją sam ocenzurować,

skreślić niepraworządne zdania, bo jej nigdy w Polsce nie wydadzą, a szkoda. Odpowiedział: *W Warszawie przy ul. Mysiej jest Urząd Cenzury – niech sami to zrobią.*

Udział w OLPmx w Amsterdamie (Holandia) był naszym debiutem w imprezie naprawdę zagranicznej; dla Danusi i dla mnie Czechosłowacja i Węgry (gdyż tylko tam dotąd graliśmy), to podobnie jak Polska dla Sowietów – „bliska zagranica” (*kurica nie ptica, Polska nie zagranica*) – tylko trochę różniąca się od naszej siemieżnej codzienności, a porównania z południowymi sąsiadami nie zawsze miały znak +, natomiast często bywały zabawne (w końcu my, Polacy, żyliśmy w najweselszym baraku za żelazną kurtyną).

Program olimpiady brydżowej w Amsterdamie obejmował 3 konkurencje: OLPop, OLPmx, OLPko; udział wzięło blisko 300 par z 30 krajów (patrz tabela powyżej). Wszystkie startujące pary w danej konkurencji podzielono w drodze losowania na sekcje 7-stolikowe, w których w czasie jednej sesji (program przewidywał 2 sesje dziennie: godz. 12 i 20) rozgrywano 7 rund po 4 rozdania. Zawody rozpoczęło 5 sesji mikstów (3 eliminacyjne i 2 finałowe).

Potem był dzień przerwy przeznaczony na oficjalne otwarcie Olimpiady przez Nederlandse Bridge Bond, wycieczkę statkiem po kanałach miasta



List of participating countries

	Countries	Open	Ladies	Mixed	Total
1	Austria	-	-	1	1
2	Belgium	6	4	11	21
3	Canada	4	1	3	8
4	Denmark	2	-	-	2
5	Finland	2	-	1	3
6	France	6	4	14	24
7	Germany	6	1	5	12
8	Great Britain	6	4	13	23
9	Greece	6	2	3	9
10	Indonesia	4	4	-	8
11	Ireland	3	2	3	8
12	Israel	3	1	3	7
13	Italy	5	2	4	11
14	Lebanon	5	2	7	14
15	Malaysia	1	-	1	2
16	Mexico	4	3	6	13
17	Neth., Antilles	3	-	1	4
18	Netherlands	6	4	10	20
19	Norway	1	2	-	3
20	Philippines	2	-	2	4
21	Poland	1	-	3	4
22	Portugal	2	-	1	3
23	South Africa	5	1	4	10
24	South Vietnam	1	-	-	1
25	Spain	6	4	3	11
26	Sweden	6	1	6	13
27	Switzerland	4	2	6	12
28	Thailand	1	-	-	1
29	U.S.A.	6	4	13	23
30	Venezuela	3	1	-	4
		110	49	132	291

i – wydane przez Lorda-Majora Amsterdamu – „party w Rijksmuseum”, w czasie którego Rembrandty patrzyły na nas zdziwione, słysząc rozmowy w znajomym języku (żona mistrza była Polką z pochodzenia).



THE BURGOMASTER AND ALDERMEN OF AMSTERDAM
request the pleasure of your company at a reception in the Rijksmuseum, Stadhouderskade, Amsterdam, on Tuesday May 10th 1966, at 9.00 p.m. on the occasion of the 2nd World Olympic Bridge Pairs 1966.

Informal dress

Please do not smoke in the Rijksmuseum

This invitation serves as an entrance-ticket

Zaproszenie do muzeum na party z okazji OLP '66.

Następnie 3 dni to jednocześnie rozgrywane eliminacje open i kobiet (po 5 sesji), a trzeciego dnia wieczorem o 21 party wydane przez sławny *Heinekens Brewery*. Kolejne 3 dni to, także jednocześnie rozgrywane, finały open i kobiet (po 5 sesji), a ostatniego dnia o 21 uroczyste party wydane przez organizatorów w *Hilton Hotel*.

Organizacja gry i obliczania wyników tej ogromnej imprezy była wzorowa i przebiegła bez żadnych zakłóceń; przypominała pomysły na organizację „Barometru”, do którego Jacek Zieliński przymierzał się w COBie od dawna, ale gdzie w PRL-u można znaleźć i komputer, i odpowiedni program do niego, a bez – *robota duraka lubi*. Wyniki obliczał komputer (obejrzałem go; był wielkości 3-drzwiowej szafy). Na specjalnym druczku gracz N wpisuje wszystkie informacje po rozegraniu każdego rozdania (kto, z kim, ile, jak i co z tego wynika), E go sprawdza, obaj podpisują; asystenci sędziego po każdej rundzie przekazują druczki do komputera (te z błędem on wypływa z obrzydzeniem). Po sesji, najpóźniej w ciągu kilkunastu minut, komputer podaje wydrukowane frekwensy rozdań (specyfikacje informujące o każdym uzyskanym zapisie, liczbie par, które taki zapis uzyskały i o liczbie punktów turniejowych przyznanych za ten zapis) oraz listę rankingową par,

a także przydziela każdej parze sekcję (A, B, C... itd.), numer i miejsce, które ma zająć w następnej sesji (w kolejności rankingu – im lepsza para, tym bliżej początku alfabetu i niższy numer pary).

W OLPop zwyciężyła para holenderska, rewelacja tego roku, Hans Kreyns – Bob Slavenburg, przed parami z USA: John Fisher – James Jakoby i Jay Becker – Dorothy Hayden; w OLPmx – Mary Forell – Ivan Eros (USA), przed Joan Durran – Maurice Weissberger (Anglia) i Haly Zeppegio – Vito Pittala (Włochy); w OLPko (Polki nie startowały) – Joan Durran – Jane Juan (Anglia) przed parami z USA: Nancy Gruver – Sue Sachs i Mary Farell – Marilyn Johnson. Pary polskie grały źle, ale za to nieszczerliwie; w open – Łukasz Lebioda – Andrzej Simon zajęli 34 miejsce, w mikstach – Jadwiga i Marian Frenklowie 24 miejsce, Irena i Jerzy Czekańscy oraz Danusia i ja – jeszcze gorsze, a mimo to wiceprezes PZBS-u Adam Wojtaś, wystawił nam w „Brydżu” taką cenzurkę:

„Ogólnie biorąc nie staliśmy się rewelacją Olimpiady amsterdamskiej, ale pokazaliśmy, że Polacy grają w brydża na dobrym poziomie europejskim...

Bez brania udziału w najważniejszych imprezach międzynarodowych oddalimy się od światowej czołówki. A przecież w tej chwili stać nas na nawiązanie walki z najlepszymi graczami. Nie wolno nam stracić tego kontaktu... Jedynie 2 nasze pary: Czekańscy i Simon z Lebiodą wyjechały przy poparciu Związku i GKkFiT-u. Natomiast pp. Frenklowie i Seifertowie podróżowali i przebywali tam na własny koszt, za co należą im się słowa uznania...”



Identyfikator uczestnika OLPop 1966 w Amsterdamzie.

A moje przygody? Zacznę od najbardziej spektakularnej, ale także bardzo przykrej (właściwie to były 2 w 1). W I sesji szliśmy bardzo dobrze – najlepszy dowód: w II sesji przydzielono nas do sekcji „B” z numerem 18 – Czekańscy i Frenklowie byli w „D”. Na 10 rozdań przed końcem sesji przyszło decydujące – jak się okazało – rozdanie, którego chyba nigdy nie zapomnę:

♠ ADWx
♥ Axxx
♦ Ax
♣ A Wx

N
W E
S

♠ Kxxxx
♥ Kx
♦ KDx
♣ Kxx

Licytacja:

Obie strony po partii.

Znaczenia odzywek:

¹⁻⁴ system *Trefl Seiferta*;

⁵⁻⁸ *Rzymski Blackwood*
pięcioasowy.

¹ 13–15 lub 19–21 PC
bez żadnej piątki;

² 13+PC, układ nieokreślony, forsing do dogra-
nej;

³ naturalne, 4-kartowy kolor, siła nieokreślona;

⁴ naturalne 4+kartowe;

⁵ pytanie o liczbę asów i króla atu, uzgodnienie
pików, 19–21 PC;

⁶ odpowiedź na pytanie: 1 as lub ♠K;

⁷ pytanie o liczbę króli + informacja: obie ręce
mają 4 asy i ♠K;

⁸ odpowiedź na pytanie: 3 króle nie licząc ♠K;

⁹ wybór kontraktu;

¹⁰ zląkomiłem się głupio na maksa; chciałem za-
pisać 2220 zamiast 2210. Wydawało mi się, że
7♠ jest oczywiste i wszyscy go zaliczują. Rze-
czywiście 7♠ jest z góry, ale – jak przeczytałem
na frekwencie – NIKT go nie zaliczył, a 6♠
i 6BA tylko ¼ kawiarni. 7BA nie można wygrać,
bo ♣D jest za ręką.

Niby jedno zero w turnieju na maksy nie ma
jeszcze znaczenia decydującego o wszystkim, ale
takie rozdanie u debiutantów powoduje stres, który
ma istotny wpływ na dalsze poczynania. I miał. W
tym momencie jakaś kropla przepełniła czarę i do
końca zawodów graliśmy fatalnie. III sesję zaczęliśmy
w sekcji „E” i finał pomału odchodził w siną dal.

Ostatnie rozdanie eliminacji całkiem mnie zała-
mało, chociaż samo w sobie nie zmie-
niło już rezultatów (dobrze, że ostatnie
– nawet dokładanie do koloru sprawiało
już trudność). A było tak: Danusia roz-
grywała bezproblemowe 3BA, wzięła
już 6 lew, na stole leżały 3 lewy z doj-
ściem kierowym, w ręce miała 2 blotki
kierowe i blotkę treflową. Chcąc skrócić
te męki, nic jeszcze nie mówiąc, pokaza-
ła karty tak nieszczęśliwie, że wypadła
jej blotka treflowa i znalazła się odkryta

N	S
Danusia	ja
1 ♣ ¹	2 ♣ ²
2 ♥ ³	2 ♠ ⁴
4 BA ⁵	5 ♦ ⁶
5 BA ⁷	6 ♣ ⁸
7 ♠ ⁹	7 BA ¹⁰

na stole. Na Zachodzie jest zwyczaj egzekwowania
przepisów (zwłaszcza kar), więc przeciwnicy (także
wezwany sędzia) uznali, że było to wyjście blotką
treflową – zrobiło się bez 3 – znowu absolutne zero.
To mnie do reszty dobiło.

Na zakończenie Olimpiady udaliśmy się wie-
czorem do Hiltona na *party* wydane przez orga-
nizatorów; od razu było widać, że nie jest to hotel
dla mieszkańców strefy wpływów radzieckich (doba
kosztowała wówczas więcej, niż moja 2-miesięcz-
na pensja radcy w Ministerstwie Finansów). Nie
mieliśmy także strojów pasujących do tej imprezy,
zwłaszcza nasze panie czuły się bardzo obce klasowo.
Był polski stół – aby było śmieszniej – z chorągiew-
kami kanadyjską i jugosłowiańską. Podszedł kelner
i zapytał czego sobie życzymy (już przedtem nas
uprzedzono, że gratis dostaniemy tylko 1 kieliszek
alkoholu – reszta jest rujnująca). Ja też zapytałem:
A co możemy dostać? Na to ten pyszałek odparł to-
nem obrażonej królowej: *U nas jest wszystko!* Nie
lubię takich odpowiedzi, ale jak wszystko, to wszyst-
ko, więc powiedziałem: *Poproszę kieliszek koniaku*
radzieckiego „Jubilejny”. No i zaczęło się!

Jeden kelner przyniósł wszystkim zamówienie,
drugi z trzecim siwym długo mnie przepraszał, że
chwilowo nie mogą sprostac mojej prośbie i żeby
był łaskaw zamówić coś innego. Byłem łaskaw.
Zadowolilem się kieliszkiem koniaku *Courvoisier*.
To nie koniec. Gdy późnym wieczorem wychodzi-
liśmy z hotelu, przy wyjściu czekał na nas elegan-
cki pan, który raz jeszcze za wszystko przepraszał
i zaprosił na jutrzejszy wieczór, a wtedy na pew-
no spełni moje życzenie. Nie powiedziałem mu,
że jutro będziemy już w Warszawie.

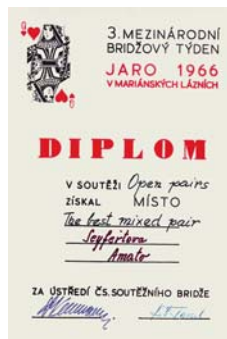


Polski stolik w amsterdamskim *Hiltonie*; siedzą od lewej: I. Czekańska, J. Frenklowa,
D. Jachnis-Seifert i J. Czekański. M. Frenkiel i B. Seifert załatwiają sprawę przy stoliku
Ch. Monka. L. Lebiada i A. Simon (b. młodzi) poszli szumieć w Amsterdamie.

Na III *Mezinárodní Bridžový Týden* w Mariańskich Łaźniach (1–11.06.) wyjechała z Polski grupa około 50 brydżystów. Zawody zainaugurowały mecze reprezentacji



Polski (jedna para z I, a druga z II reprezentacji) z I i II reprezentacjami Czechosłowacji; oba mecze wygraliśmy 4:2. W turniejach polskie pary zajęły wysokie miejsca: w turnieju otwarcia (48 par) – II miejsce na **NS** oraz II i III na **WE**; w turnieju głównym (75 par) – I, III i VII miejsce; w turnieju teamów (20 teamów) – II miejsce.



Nieźle spisała się Danusia, która w turnieju otwarcia z Czeską Jitką Matouškovą zajęła 6. miejsce, a w turnieju głównym z Włochem Nicolą Amato – 8. miejsce, zdobywając jednocześnie nagrodę dla najlepszego miksta.

W tym roku MŚDop odbyły się – podobnie jak 1963 – w Saint Vincent (Vale d'Aosta – Włochy), i tak samo się zakończyły: włoska *Squadra d'Azzura* (Eugenio Chiaradia został zastąpiony przez Waltera Avarrellego), wygrała wszystkie mecze wyraźną różnicą IMPów: z USA (77), Holandią (96), Wenezuelą (153) i Syjmem (223). Jak zwykle II miejsce zajęła drużyna USA. Sensacją mistrzostw było oświadczenie, które złożył npc drużyny włoskiej Carl'Alberto Perroux o rozwiązaniu *Blue Teamu*, który od 1957 roku był nieprzerwanie mistrzem świata, jeśli nie liczyć OLDop '60 w Turynie (Perroux był chory i nie wziął w niej udziału). Dla wodza włoskich brydżystów były to rzeczywiście ostatnie mistrzostwa świata – potem drużyna w tym samym składzie, jeszcze 4-krotnie (ale z innymi npc: Guido Barbone 1967, Angelo Tracanello 1968 i 69 oraz Umberto Barsotti 1972) sięgała po najwyższe trofeum.

Naszych ME nie będzie niestety mógł obejrzeć Marian Turzański jeden z pionierów ruchu brydża sportowego, który po długiej i ciężkiej chorobie zmarł 18 sierpnia 1966 roku. W czasie Jego 10-letniej kadencji sekretarza poznańskiego Okręgu PZBS doprowadził do tego, że Jego Okręg był jednym z najlepszych w Polsce. Potrafił wzbudzić optymizm w brydżystach poznańskich i w dużej mierze Jego wysiłki potrafiły w lutym 1957 – mimo świeżej jeszcze pamięci o Poznańskim Czerwcu – zmobilizować setkę osób do wzięcia udziału w mojej prelekcji o sporcie zakończonej pokazowym meczem i turniejem par. W zmarłym straciliśmy wszyscy, a zwłaszcza Okręg Poznański, doświadczony organizator i lubianego kolegę.



mgr Marian Turzański
(1914–66)

Zanim przejdę do tego co działo się na MED rozegranych w Warszawie muszę złożyć *Wojskowemu Klubowi Legion* – spóźnione o 40 lat – gratulacje za zorganizowanie w przeddzień tej wielkiej imprezy, OTP *O Memoriał Stefana Łowińskiego* w formie MTPop. Odpowiednio nagłośniony w całej Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, zgromadził na starcie 150 par z 16 Okręgów i 24 pary zawodników z „jutrzejszych” mistrzostw.



Sędzia brydżowy Jacek Zieliński wyjątkowo z mikrofonem, gdyż na sali jest 500 osób.

Gratulacje należały się nie tylko za samą organizację, która była wzorowa i można było ją porównać do szwajcarskiego zegarka (wszyscy tylko wdychali: *żeby najbliższe 2 tygodnie były chociaż podobne* – wstrętni czarnowidze – było jeszcze lepiej), a także za to, że sędzią głównym został Jacek Zieliński, który tym razem przeszedł sam siebie.

Bardzo ciekawie ułożyły się wyniki: I m. Jan Jędrzejowski – Wiesław Pisarski (Warszawa); II miejsce Andrzej Milde – Krzysztof Puciatycki (Poznań); III miejsce Mieczysław Goczewski – Bogdan Małysz (Gdańsk); IV miejsce Tadeusz Gałązka – Jarosław Kaczorowski (Śląsk). Sensacja (dla niewtajemniczonych): najlepsza w owym czasie para w Europie, może nawet na świecie (oczywiście, gdy pominiemy pary *Blue Temu*), specjaliści gry w turniejach par, świeżo upieczeni złoci medaliści Olimpiady par w Amsterdamie, wicemistrzowie w „jutrzejszych” MEDop, podobnie jak we „wczorajszych” w Ostendzie, Hans Kreyns – Cornelius Slavenburg (Holandia) – zajęli dopiero XI miejsce (wbrew pozorom – nic w tym dziwnego). Na Zachodzie w turniejach par obowiązują szczegółowe przepisy ustalające jakimi systemami licytacyjnymi można się posługiwać, jakie konwencje bądź sztuczne odzywki są dopuszczalne. Istnieje obowiązek pokazywania tzw. kart konwencyjnych. Systemy i konwencje prywatne są zakazane. U nas każdy licytuje, jak chce, czym chce, pełna wolność (niektórzy nazywają to anarchią). Turniej par na Zachodzie ma się tak do polskiego turnieju, jak regulaminowa walka bokserska na ringu, do bójki w knajpie w wydaniu amerykańskich filmów akcji. Patrząc z tej strony – Holendrzy – jak na debiutantów w tej „wolnej amerykance” – zaprezentowali się zupełnie przyzwoicie.

Przygotowywane drobiazgowo od roku (co opisałem wyżej) warszawskie MED, XXV z kolei, odbyły się w dniach 30.08–11.09.1966 roku w Pałacu Kultury i Nauki. Całe 4. piętro zajmowały pomieszczenia niezbędne dla prawidłowej organizacji tej wielkiej imprezy. Przede wszystkim rzęsiście oświetlone i ze świetną wentylacją sale do gry: „pokój otwarty” (*open room*), w którym – w obecności 100–200 kibiców – po jednej parze każdej z 16 drużyn open i 10 drużyn kobiecych rozgrywało jednocześnie 13 meczy na 13 stolikach – oraz „pokój zamknięty” (*closed room*), w którym grano ponownie także na 13 stolikach, rozdania już rozegrane w pokoju otwartym, tyle że z udziałem drugich par tych zespołów. W sąsiedztwie tych sal były specjalne pomieszczenia dla sędziów i sekretarzy, a także sala zebrani, bufet, bar kawowy, biuro prasowe z teleksem i kilkanaście telefonami (przy ME akredytowało się 40 dziennikarzy zagranicznych – na pewno weszli jakąś sensację).

Najwięcej osób gromadziło się zwykle w urzędowej pierwszej raz w Polsce brydżarni – na tej dużej sali ustawiono ok. 400 krzeseł, prawie zawsze zajętych. Włodzimierz Sobociński zmontował urządzenie elektryczne w formie ekranu, na którym były wyświetlane kolejno rozkłady jednego, specjalnie wybranego meczu. Demonstrowane rozdania były już uprzednio rozegrane w „pokoju otwartym”, znany był przebieg licytacji i wynik rozgrywki. Teraz publiczność mogła śledzić na bieżąco na ekranie przebieg licytacji



Odprawa kapitanów i delegatów drużyn przed rozpoczęciem warszawskich MED. Na wprost Stanisław Bitner i Bogumił Seifert.

oraz rozgrywki każdego z tych rozdań w „pokoju zamkniętym” i porównywać z grą w pokoju otwartym. Komentatorami byli znawcy zagadnień licytacyjnych i rozgrywkowych: Krzysztof Jędrzejowski, Julian Klukowski i Aleksander Rożeczki. Brydżrama wzbudzała ogromne emocje widzów i sala przypominała niekiedy trybuny na zawodach tenisowych.

Spośród 40 dziennikarzy zagranicznych nie było ani jednego, który by nie podkreślał z najwyższym uznaniem organizacji i sprawnego działania Biura Prasowego; to zasługa redaktora Witolda Różyckiego. A jaki ogrom pracy musiał włożyć Andrzej Simon w redagowanie Biuletynu ME, skoro rozgrywki kończyły się około pierwszej w nocy, a już o godzinie ósmej rano gracze otrzymywali go w swoich hotelach.

Na uwagę zasługują także imprezy towarzyszące, organizowane z myślą o rozrywce dla setek gości zagranicznych; szczególnie udane była wycieczka do Żelazowej Woli (połączona z recitalem szopenowskim w wykonaniu pianisty Ryszarda Baksta) oraz piknik w Puszczy Kampinoskiej. Największe poruszenie wśród zawodników zagranicznych wzbudziło – nie będące dotąd w zwyczaju, a przeniesione z innych dyscyplin sportowych – odegranie hymnu narodowego zdobywcy tytułu mistrza Europy i podniesienie na maszt flagi jego państwa; przy takiej właśnie uroczystej oprawie, prezes EBL baron Robert de Nexon wręczał złote medale reprezentacjom Francji (konkurencja open) i Wielkiej Brytanii (konkurencja kobiet).

Pesymiści – było ich sporo – mieli czerwone uszka ze wstydu, gdyż organizacja i oprawa naszych mistrzostw przeszła najsmielsze oczekiwania i pod kilkoma względami przewyższała to, co można było zobaczyć w Sztokholmie, Wiedniu czy Ostendzie, a co wydawało się już doskonałe. Był to ogromny sukces propagandowy zarówno w kraju, jak i zagranicą – najlepszym dowodem są artykuły prasowe, wypowiedzi i treść nadesłanych listów grzecznościowych. Oto głosy:

Krajowe

„Znakomita organizacja ME jest wynikiem pełnej poświęcenia pracy wszystkich, którzy byli tam zatrudnieni. Zaslugą kierowników Związku jest to, że potrafilo uzyskać poparcie stołecznej Rady Narodo-

wej, GKKFiT i PPiS. Zdobyć odpowiednie fundusze na przeprowadzenie Mistrzostw. Zainteresować prasę, film, radio i telewizję. Dobrać właściwych ludzi na właściwe stanowiska, tak że przeprowadzono Mistrzostwa bezbłędnie – z precyzją zegarka”.

„Brydż”, październik 1966

„Jeżeli sport polega na wysiłku fizycznym i umysłowym – to brydż sportowy w tej definicji na pewno się mieści. A co najmniej w każdym razie dorównuje szachom w tej dziedzinie. A poza tym – jaka to doskonała rozrywka. Przekonać się mogli o tym przede wszystkim kibice, którzy co prawda nie mogli w salach PKiN gwizdać i rzucać butelkami na boisko, mieli jednak sporo okazji do oklaskiwania precyzyjnych rozgrywek i licytacji.

Mistrzostwa Europy przeszły już do historii, ale brydż sportowy pozostał – oczyszczony z przesądów o kartografistwie, hazardzie i decydującej roli przypadku czy szczęścia. Być może, iż zmagania najlepszych europejskich graczy i umocniona w ten sposób sportowa pozycja tej konkurencji, przyspieszy wyjście polskiego brydża sportowego z impasu, w jakim się obecnie znajduje”.

„Życie Warszawy”, 18.09.1966



Prezes PZBS E. Strzelecki wita J.J. Isachsen (Norwegia), z tyłu stoi J. Klukowski.

„Brydżowe mistrzostwa Europy w Warszawie odbiły się wyjątkowo szerokim i pozytywnym echem w norweskiej prasie... członkowie reprezentacyjnej drużyny norweskiej i towarzyszące im osoby oraz dziennikarze obsługujący tę imprezę, zamieścili w dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach liczne pozytywne dla Polski i Polaków artykuły (nie tylko brydżowe), dotyczące pobytu i organizacji mistrzostw, panującej tam atmosfery, stosunku do obcokrajowców, dzieląc się również refleksjami natury ogólnej o naszym kraju...”

Fragment pisma Ambasadora PRL z Oslo do prezesa PZBS Edwarda Strzeleckiego

Zagraniczne

„Wszystko jest nie tylko bardzo, bardzo piękne, lecz dużo więcej, niż mogliśmy przypuszczać. Wasze miasto i ludzie są wspaniali”.

Wydawca belgijskiego „Bridge'a” Ebi Polak (Belgia)



Koncert dla uczestników MED '66 w Żelazowej Woli.

„Wyrazy uznania za wspaniałą i bezbłędną organizację Mistrzostw oraz za wybór atrakcji, jakie dla nas przygotowano. Koncert w Żelazowej Woli oraz uroczy podwieczorek w lesie pozostanie dla nas niezapomnianym wspomnieniem”.

Kierownik francuskiej ekipy Jean Velut (Francja)

„Jesteśmy bardzo zdziwieni i przyjemnie zaskoczeni, znajdując za żelazną kurtyną kraj, który mógł nam pokazać rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia. Ludzie poza zdrowym patriotyzmem, posiadają przeuroczą łatwość obcowania; jestem pewien, że wszyscy skorzystamy z najbliższej sposobności, aby tu znów przyjechać i doświadczyć ich gościnności”. Dziennikarz Richard Connolly (Irlandia)



MED '66 closed room; stoi sędzia Joseph Van den Borre.

„Wspaniałe sale do gry i brydżrama wysokiej klasy, odpowiednie pomieszczenia dla kierownictwa i obsługi mistrzostw, doskonale wyszkoleni sędziowie i scorerzy, ułatwienia dla obsługi dziennikarskiej (dalekopisy, kabiny telefoniczne), przybory do gry i całość organizacji – wszystko było na medal”.

Sekretarz EBL Erust Heldring (Holandia)

„Niech mi będzie wolno powiedzieć i to od razu w imieniu całego brytyjskiego teamu, że Warsza-

wa (zarówno miasto jak i ludzie) oraz Mistrzostwa (organizacja, nastrój i wspaniała oprawa) sprawiły zachwycającą niespodziankę”.

Publicysta brydżowy Maurice Harrison-Gray (Wielka Brytania)

„Trochę bałam się do Was przyjechać, a tymczasem było cudownie, w cudownym kraju, z cudownymi ludźmi, na cudownych mistrzostwach Europy, które wygraliśmy – ale do pełnego szczęścia brakowało uroczego Stefana Łowińskiego, który niestety odszedł przedwcześnie”.

Rixi Markus (Wielka Brytania)

Pozwolę sobie jeszcze przytoczyć obszerne fragmenty sympatycznego – jak zwykle – artykułu Krzysztofa Waśniewskiego „Okciem kibica” z miesięcznika „Brydż” (10.66), wiernie odtwarzającego atmosferę warszawskich ME (nie potrafiłbym zrobić tego lepiej):

„Z lekkim niepokojem oczekiwaliśmy tych Mistrzostw. Jak zaprezentują się polskie Zespoły? Czy dopisze organizacja? Czy rozgrywki będą cieszyć się zainteresowaniem warszawskich kibiców i jak będą się oni zachowywać – czy potrafią utrzymać nerwy na wodzy? Jakie wrażenia wywozisz z Polski zagraniczni goście? Jakie stanowisko wobec imprezy zajmie nasza prasa, radio, telewizja?

W pierwszej dekadzie września wszyscy zapomnieliśmy o normalnym trybie życia – impreza pochłonęła nas całkowicie. Czwarte piętro popularnego *Pekinu* należało do nas! Straciliśmy rachubę czasu spaliliśmy po kilka zaledwie godzin na dobę – czasami w dzień, czasami, jak Bozia przykazała, w nocy.

A trzeba przyznać, że mistrzostwa Europy zaczęły się w niezbyt szczęśliwym dla nas okresie – jednocześnie z Mistrzostwami Europy w lekkiej atletyce w Budapeszcie. Któż z nas nie pasjonuje się biegami Kirszenstein i Badeńskiego, rzutami Sidly czy Dan-ka, skokami Ter Owanesjana, Szmidta czy Skworcowa? A jednak wybraliśmy Slavenburga, d'Alelia, Harrison-Gray'a, Boulengera... Zamiast bić brawa lekkoatletom, obdarzaliśmy nimi brydżystów. Na szczęście, Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce, a wraz z nimi nasze duchowe rozterki, zakończyły się już 4 września.

To o nas – kibicach, a cóż dopiero powiedzieć o scorerach, sędziach, komentatorach, obsłudze

recepcji, brydżramy, biura prasowego, magazynów sprzętu, tablic informacyjnych. Ile pracy włożyli ci ludzie, żeby nasza impreza udała się pod każdym względem. Zasłużyli oni, bez przesady, na miano szarych bohaterów mistrzostw... Za skromniutki, symboliczne niemal wynagrodzenia, pracowali z pełną energią i całkowitym oddaniem – prawie bez przerwy.

Problem nr 1 – jak wypadli »nasi«? Panie lepiej niż można było się spodziewać, panowie dla odmiany gorzej... Jedno muszę jednak wytknąć naszym reprezentantom w konkurencji otwartej – gdy któremuś z nich się coś nie powiodło, rzadko kiedy słyszał z ust kolegów z drużyny słowa pociechy, otuchy... *Myśmy stolik wygrali oni popłynęli* – takie stwierdzenia słyszeliśmy za to dość często...

Zagraniczni mistrzowie dali nam się poznać z jak najlepszej strony – cechowała ich duża kultura gry i spokój... Ciekawostka: w meczu z Polską czołowy zawodnik włoski Pabis-Ticci był chory i grał źle, trawiony gorączką. Po rozegraniu 16 rozdań jego partner d'Alerio zwrócił się do naszej pary: *Przepraszam panów za naszą słabą grę, mój partner jest chory. Nie mieliście panowie satysfakcji ze spotkania z nami – przykro mi...*

Staraliśmy się zachowywać podczas rozgrywek w miarę spokojnie i chyba nam się to udało. Przy brydżramie natomiast – hulaj dusza! Brawami nagradzaliśmy udane zagrania zawodników, wdychaliśmy głęboko po ich błędach. A w ogóle to brydżrama przypominała mi trochę korty tenisowe. Cisza, cisza, latają tylko oczy – i nagle wybuch radości lub jęk zawodu...

Wiele miłych wspomnień będziemy mieli i my – Polacy i nasi zagraniczni goście. Ci ostatni najmilej będą chyba wspominać wycieczkę do Żelazowej Woli. Wysłuchali koncertu chopinowskiego w wykonaniu Ryszarda Baksta, zbierali jagody i grzyby, posilali się wymienionym podobno... bigosem, tańczyli oberka, twista, kujawiaka... A tegoż dnia wieczorem – turniej par w *Legionie*. Spóźnili się trochę nasi goście, bo turniej właśnie się zaczął... Krótka narada sędziego z członkami zarządu sekcji – i turniej toczył się dalej, ale już z udziałem miłych gości...

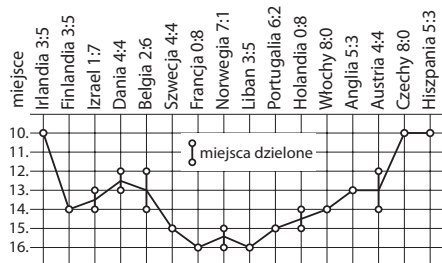
O naszych mistrzostwach nie raz mówiono w radiu i telewizji, prasa poświęcała nam немало miejsca

– nawet na pierwszych kolumnach warszawskich dzienników można było przeczytać informacje o mistrzowskich bojach brydżystów, oglądać ich zdjęcia. A szczególnie ucieszyło nas, że tak poważne pismo jak »Trybuna Ludu« poświęciło mistrzostwom ciekawy fotoreportaż (dziękujemy kolego Biliński!).

Nie wypada mi wymigać się od pisania o wynikach sportowych naszej drużyny open, chociaż bardzo bym chciał; byłoby to nie w porządku, jako że byłem jednak jej npc (co wspominam z przykrością), więc *nie chcem, ale muszem*. Przede wszystkim uważam, że nie była to żadna porażka (jak sugerował to »Brydż«). Nie można na wszystko patrzeć z polskiej polonocentrycznej perspektywy. Nasza czołówka to nie foki; doskonale licytują (może trochę popuszczają w strefie szlemowej; 13 poważnych błędów na ME: 6 niedolicytowań, 5 przelicytowań +2 okropności – szlemiki w zły kolor), doskonale rozgrywają (ale Giorgio Belladonna by się z nimi nie zamienił i co najmniej 6 rozdań na tych ME rozegrałby lepiej) i doskonale wistują (choć średnia na ME: 1 babol wistowy na mecz, utrudnia porównanie z »gangsterskimi wistami«, które zademonstrowali w 1933 roku w Paryżu Pierre Albarran i Ely Culbertson na meczu Francja – USA). Reprezentowaliśmy w 10. roku istnienia PZBS średni poziom europejski pośród około 20 państw; gorszym niż 10. miejscem powinniśmy się martwić, 7. miejscem w Bejrucie moglibyśmy się już cieszyć, a na razie nie zawracać sobie głowy 3. miejscem w Baden-Baden, gdzie jeszcze ślepej kurce trafiło się brązowe ziarno, chociaż był to wyraźny prognostyk, że Polacy mają brydżowe predyspozycje: jeden brązowy medalista będzie wkrótce mistrzem świata (Andrzej Wilkosz – MŚTop '78), drugi – 2-krotnym mistrzem Europy (Julian Klukowski – MEDop '81 i '89).

A w ogóle, raczej mieliśmy na ME dużo szczęścia; nasi – tak grając, jak grali – mogli zająć dużo gorszą lokatę, gdyż od pierwszego meczu z Irlandią okupowaliśmy przez cały czas miejsca dalsze niż 10. i dopiero dwa ostatnie mecze pozwoliły drużynie spełnić swoje »marzenie« i z 13. wskoczyć na 10.; dowodem poniższy diagram demonstrujący tę właśnie drogę:

Miejsca zajmowane przez drużynę polską open w kolejności rozgrywanych meczów



Szczegółowe analizowanie gry i błędów popełnionych przed 40 laty przez naszych zawodników nikomu do niczego nie jest potrzebne i przypominałoby kołysanie martwego dziecka. Warto jednak – to może się przydać – znaleźć przyczyny, których skutkiem były wyniki nieadekwatne do poziomu reprezentowanego przez naszą drużynę składającą się przecież z dobrych graczy (może nawet trzeba powiedzieć: bardzo dobrych – ale na pewno nie znakomitych). Na Mistrzostwach grali znacznie gorzej niż normalnie, a stawiali się jacyś inni niż zwykle. Zaobserwowałem cztery takie przyczyny – wszystkie tkwiące w samych graczach – które ustawiam w kolejności od najłatwiejszej do zwalczania:

- 1) Roztargnienie czyli trudności skupienia uwagi w czasie gry na skutek:
 - a) wrodzonej psychiki gracza; wpływa to ujemnie na efektywną grę w meczach. Może on grać w kółko (tanio), pisać artykuły i książki, uczyć innych, a nawet grać w turniejach par z jakimś „kamiennym” partnerem;
 - b) czynników zewnętrznych: wymusza to na osobach odpowiedzialnych za formowanie drużyny szczególną ostrożność i powinno skłonić je do rezygnacji nawet z doskonałego gracza, jeżeli spodziewane warunki gry nie pozwolą mu na niezbędną koncentrację.
- 2) Bagatelizowanie konieczności stałego przypominania sobie i ulepszania systemowych uzgodnień wzajemnych (partnership understanding). Para musi być „zgrana”, a każdy z graczy powinien, w takich samych okolicznościach, jednakowo rozumować i reagować. Ciekawostka: Włosi, nawet po zdobyciu mistrzostwa świata lub Eu-

ropy, mają tylko 2 tygodnie „wolnego”. Potem w każdym weekend zbierają się (niektórzy nawet dojeżdżają i to z daleka): trójka grająca „Neapolitańskim Treflem” w Neapolu, trójka grająca „Rzymskim Treflem” w Rzymie, dobierają sobie „czwartych” i pracują (nie grają w kółko) 24 godziny z 12-godzinną przerwą. Jak mówi stary i głupi dowcip o słoniu i mrówce: *Cierpliwością i pracą, często...*

- 3) Zbyt wysokie mniemanie o sobie połączone z ambicją udowodnienia wszystkim dokoła, że tak jest w istocie – inaczej: zarozumiałość połączona z próżnością. Wszystkim naszym reprezentantom niezbędne są potężne zastrzyki pokory i dobrze by było, aby każdy miał stosowne świadectwo szczerzenia. Przeglrywamy m.in. dlatego, że drużyna, jakkolwiek by była – wyłoniona w kryterium kadry narodowej, powołana przez kapitana sportowego, czy mianowana przez ZG – składa się zawsze z większych lub mniejszych zarozumiałych pyszałków (masło maślane), którzy na pytanie: „Co to jest błąd w brydżu?” Odpowiadają zawsze: „To takie coś, czego ja nigdy nie robię”. Z drugiej strony – zawodnicy ni z pierza, ni z mięsa, też się do niczego nie nadają.
- 4) Nieżyczliwy stosunek do ludzi w ogóle, do członków własnej drużyny, a czasem nawet do własnego partnera. Nie można dopuścić, aby w reprezentacyjnym zespole znalazła się nawet jedna osoba, która będzie „pluć do własnej zupy”. A gdyby tak wprowadzić obowiązek posiadania przez każdego kadrowicza czegoś w rodzaju „certyfikatu życzliwości”, który będzie odbierany na określony okres, za każdą pejoratywną opinię o partnerze lub członku drużyny, wypowiadzaną w obecności osób trzecich (można tylko jak o zmarłych: *nil nisi bene*).

Na pewno wnioski te wynikają ze smutnego doświadczenia i nie tylko chodzi o to, co jeden z zawodników naszej reprezentacji (nazwisko zamilczę) wyprawiał 2 razy dziennie przed tablicą wyników przy wejściu na salę rozgrywek – to horror, który może się tylko przyśnić. Nie potrafiłem temu przeciwdziałać. Klimat w drużynie



MED '66 open room; Izrael – Polska (7:1). Przy stoliku siedzą, od lewej: A. Olszewski, polski npc B. Seifert, K. Waśniewski, M. Katz (kpt., pokazuje karty kibicom), J. Elżanowski (studiujący kartę konwencyjną przeciwników) i N. Rand (tyłem).

i okolicach był fatalny. Zamiast „drużyny przyjaciół” (stworzenie jej było moim obowiązkiem), miałem do czynienia – mówiąc z niewielką przesadą – z kłbowiskiem żmij skaczących sobie do oczu. Powiedziałem sobie: nie gdzie więcej! I słowa solennie dotrzymałem.

Tym razem redaktorzy „Brydża” mieli podobne zdanie, co zostało wyrażone w artykule wstępnym listopadowego numeru pt. „Atmosfera” (obszerne fragmenty poniżej):

„... drużyna traciła życzliwość kibiców nie w miarę kolejnych porażek, ale głównie w wyniku budzącej niesmak postawy części jej członków. Niech dojdzie do ich świadomości, że echa rozróbek w rodzaju: *Nie usiądę do meczu, jeżeli na drugim stole zagra ta i ta para* obiegały całą widownię.

Niech nie zapominają, że przykro być świadkiem takiego np. dialogu: *Jak to się stało, że w rozdaniu dziewiątym wypuściliście końcówkę? Tylko nie wyście* – padało »rzeczowe« wyjaśnienie, które miało oznaczać, że winę ponosi partner pytanego.

Wianuszek kibiców otaczających rozkrzyczanego zawodnika w hallu przed tablicą wyników przypominał... Bazar Różyckiego: *Mysłmy stół wygrali, a oni przegrali! My bez ruszku, a oni klops za klopsem...*

Chyba nie można grać dobrze, jeżeli oprócz normalnej odpowiedzialności, która ciąży zawsze na każdym członku drużyny reprezentacyjnej, mimo woli bierze się pod uwagę i to, co powiedzą o mojej grze inni i na ile będą »wydziwiać« nad ewentualnym potknięciem. Trudno się dziwić, że taki »sponiewierany« zawodnik stara się za wszelką cenę rehabilitować. Chce zetrzeć wrażenie swej

dotychczasowej złej czy nieszczęśliwej gry genialnymi posunięciami, które w praktyce przeważnie okazują się zwykłymi bzdurami.

Primadonny obdarzone nadmierną dozą zarozumiałości, w każdym sporcie budzą niechęć kibiców, bo naruszają morale kolektywu, w którym przypada im działać. Najlepsza nawet gra primadonny nigdy nie zdoła zrównoważyć strat, jakie drużyna poniesie w wyniku doprowadzenia jej członków do stanu szczytowego zdenerwowania.

Na przestrzeni ostatnich czterech występów polskich reprezentacji na Mistrzostwach Europy czy Olimpiadzie, w każdej polskiej drużynie występowała jedna lub dwie primadonny. W Warszawie było gorzej. Dochodziły bowiem jeszcze »bezbłędnie« grające primadonny spośród kibiców”.

W owym czasie przeanalizowałem 1024 protokoły z 512 rozdań rozegranych na ME i wyszły mi różne brzydkie rzeczy (ładne także); o strefie szlemowej już pisałem. „Brydż” uważa, że: „straty poniesione w strefie szlemowej przez Polskę są przerażające” (pod warunkiem bezbłędnej gry w tej strefie, zamiast 87 VP mogliśmy mieć 98 VP i zająć VI miejsce. Ponieważ bezbłędni nie istnieją, mogło być trochę lepiej, ale nikt nie powinien być przerażony). Znacznie gorzej było gdzie indziej. Znalazłem ogromną liczbę błędów i wypaczeń: jeżeli odrzuci się te „normalne”, przed którymi nikt nie potrafi się ustrzec, pozostają „dziwne”, powstałe na skutek zdenerwowania, chęci błysnięcia, niedosłyszenia, niedowidzenia, przesłyszenia, przejęzyczenia itp. aberracji. Jestem pewny, że przyczyną leżącą u podstaw zdecydowanej większości tych „dziwnych”, była niewłaściwa atmosfera w drużynie, te występy primadonny, nieustające i często niesłuszne krytykowanie. Zacząłem liczyć straty i gdy doszedłem, że

mogliśmy zdobyć IV miejsce – przerwałem to gdybanie, bo jedno było pewne – nie należał się nam żaden medal.

Z zazdrością patrzyłem na nasze dziewczyny, na ich wzorowe zachowanie, na klimat panujący w zespole, tak bardzo kontrastujący z atmosferą w męskiej drużynie – tu powaga i skupienie (nikt nie słyszał nawet wymówki za złe zagranie) – tam nieustająca draka. Z zazdrością patrzyłem także na warunki pracy Zbigniewa Szuriga, npc naszej reprezentacji kobiecej, który mógł bez przeszkód prowadzić szkolenie całej ekipy i oddzielnie poszczególnych zawodniczek. Z zazdrością, ale serdecznie gratulowałem paniom i ich npc czwartego miejsca w Europie i podziękowałem za ten piękny prezent z okazji 10-lecia. Gdybym wówczas wiedział, że będzie to najlepszy wynik w okresie 50 lat istnienia Związku – moje gratulacje byłyby bardziej owacyjne, ale chyba żółklibym z zazdrości.

Niestety nie mogłem obserwować spotkań kobiecych i dlatego oddaję głos Janowi Wieczorkiewiczowi, który twardo siedział przy naszym damskim stoliku, obserwował okiem eksperta licytację i rozgrywkę, a potem napisał reportaż w „Brydżu” (XI.66) pt. „Brawo nasze panie”. Oto fragmenty:



MEDko open room; Anglia – Polska (6:2). Przy stoliku siedzą, od lewej: F. Gordon, angielski npc W. Franklin, E. Skopińska (kibic), B. Dziadkowcowa, R. Markus zasłaniająca częściowo polskiego npc Z. Szuriga i A. Petri (tyłem). Stoją m.in.: pierwsza z prawej A. Chmielewska i pierwszy z lewej – K. Jędrzejowski.

„Większość zawodniczek zagranicznych drużyn kobiecych na ME w Warszawie – to stare (broń Boże wiek) repy, które brały udział w niejednej imprezie międzynarodowej. Nic więc dziwnego, że naszej młodej reprezentacji kobiecej (najmłodsza drużyna ME) nie wrócono sukcesów. Tymczasem rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania. Nasza drużyna kobieca była o krok od brązowego medalu, a gdyby nie debiutancka trema w pierwszym meczu, i srebrny był w ich zasięgu. Ten sukces... był również sukcesem ich kapitana ZBIGNIEWA SZURIGA, który przygotowywał je do tego występu...

Nasze panie cechowała duża bojowość. Nie poddawały się bez walki, ale przy tym – trzeba to zapisać na ich korzyść – licytowały rozsądnie i bez niepotrzebnego ryzyka. Najlepszym tego dowodem wiele częściowych zapisów uzyskanych równocześnie na obu stołach, bez bolesnych, a kosztownych wpadek za nieuzasadnione wejścia. Cały worek punktów uzyskiwały licytując szlemiki czy szlemy, do których nie dochodziły ich przeciwniczki.



Prezes PZBS E. Strzelecki wręcza dyplomy Norweżkom. Sprawdzianem umiejętności... był mecz z wielokrotnymi mistrzyniami Europy – Wielką Brytanią. Ich para Gordon – Markus uważana jest za najlepszą parę kobiecą na świecie. Pozostałe zawodniczki tej drużyny tylko niewiele ustępują leaderkom.

Urwanie takim przeciwniczkom dwóch punktów (mecz zakończył się 6:2 dla Anglii 88:71 (54:50) świadczy, że piękna przyszłość stoi otworem... Z pewną treścią Polki przystąpiły do tego meczu. Szybko się jednak opanowały i twardo odgryzają się swoim renomowanym przeciwniczkom.

Już w rozdaniu 3:

Krogulska		Klukowska
♠ AD 10		♠ K 7 6 3
♥ K 8		♥ 9 5 3
♦ K D 8		♦ A 7 3 2
♣ A W 10 8 3		♣ K 9

dochodzą do szlemika bezatutowego i wygrywają go na udanym impasie treflowym. Na drugim stole Gordon – Markus zadowolają się kontraktem 3BA.

Podobnie dzieje się w rozdaniu 11:

Petri		Dziadkowcowa
♠ AK W 2		♠ D 10 7 5 2
♥ AK 10 3 2		♥ 4
♦ K 9 7 5		♦ W 5
♣ —		♣ AK D W 2

w którym Petri wrzuca szlemika pikowego, podczas gdy Angielki utknęły w pięciu pikach?

Po tych smutnych wywodach (z niewielką optymistyczną wstawką o dziewczynkach) Czytelnikom należy się jakiś pogodny i zarazem ciekawy końcowy akord tych mistrzostw. W ostatnim dniu rozgrywek zauważyłem, że przy hiszpańskim stoliku (wygraliśmy 5:3) kibicuje nieznanym mi nobliwym 50-latek z bardzo bujnymi włosami i nastrożonymi wąsami, prawie Albert Einstein. Po meczu podszedł do mnie, przedstawił się: Władysław Kunicki-Goldfinger i pogratulował zajęcia 10. miejsca w Europie (widocznie w jego oczach to był sukces). Miłe uczucie wzrosło, gdy dowiedziałem się, że te słowa uznania złożył mi profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny polski biolog.

Ten epizod na pewno umknąłby mojej pamięci, gdyby nie to, że pisząc te wspomnienia przeczytałem w „Gazecie Wyborczej” z 23.10.2005 (*nomen omen* 49. rocznica powstania PZBS) artykuł Sławomira Zagórskiego pt. „W opozycji do głupoty”, poświęcony 10. rocznicy śmierci Profesora. Jego życiorys, to jak ułał „Polskie drogi” (oczywiście te Jerzego Janickiego, a nie te – dziurawe – z którymi mamy do czynienia na co dzień), a że otarł się o brydża – posłuchajcie...

Gdy wybuchła wojna miał 23 lata; był pracownikiem naukowym na UJ w Krakowie i jak wszyscy zarażił się bakcylem brydża. Przed niemieckim „deszczem” schronił się we Lwowie, ale tylko na krótko, bo wkrótce wpadł pod sowiecką „rynnę”: po kilku

miesiącach pracy jako odźwierny u Karmelitanek Bosych, został wywieziony do łagru w okolicach Archangielska. Kiedy tylko było to możliwe dostał się do armii Andersa i przeszedł cały szlak bojowy: Iran, Irak, Palestyna, Egipt aż do Włoch. Już w 1947 wrócił do Polski do Lublina, tam obronił doktorat i habilitował się, w 1955 przeniósł się do Wrocławia, a w 1960 do Warszawy – we wszystkich tych ośrodkach stworzył katedry biologii.

Wspomniany artykuł zawiera mnóstwo Jego złotych myśli (np. *Jak piszecie pracę, pamiętajcie że nie piszecie dla idiotów. Ale pamiętajcie, że idioci będą to czytać*, albo *Agnostyk nie wierzy, że Bóg istnieje, ale nie wierzy także, że Boga nie ma*), a także anegdot i dykteryjek o Nim. Ograniczę się tylko do naszego podwórka. W 1960 pewna pani doktor zrobiła nieludzka awanturę studentom, którzy w czasie ćwiczeń na UJ grali w brydża. Krzyczała: *Gdy przyjedzie profesor Kunicki – to z Wami to załatwi!* Przyjechał. Cały rok się zebrał, a On powiada: *Słyszałem, że macie Państwo znakomite sukcesy w brydżu. Mam nadzieję, że będziecie mieli również sukcesy w mikrobiologii*. Innym razem Profesor sam zobaczył grającą czwórkę, a wśród nich takich dwóch studentów, którzy – jak powiedział – *w ogóle się nie uczyli, a w brydża szło im świetnie. Pomyślałem, że skoro tak dobrze grają w brydża, to z pewnością potrafią myśleć*. Tymi dwoma okazali się być w niedalekiej przyszłości profesorowie UW: Roman Mycielski i Andrzej Piekarski.

To CV Profesora byłoby niekompletne bez lat 80. Oczywiście był w opozycji. Brał czynny udział w pracach KOR-u, współpracował z Bronisławem Geremkiem, Janem Józefem Lipskim, Jackiem Kuroniem, Adamem Michnikiem, Klemensem Szaniawskim, Lechem Wałęsą i wszystkimi świętymi, co skończyło się tym, że jako jedyny członek PAN-u został internowany 13 grudnia. Po przewiezieniu z warszawskiej Białoleki do Jaworzna internowani stoją w kolejce – oficer pyta kolejno o zawód. Kunicki odpowiada: *Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*; – *Ok...!* – pada z ust oficera. Po zwolnieniu brał nadal udział w działalności opozycyjnej, a potem w obradach Okrągłego Stołu po właściwej stronie. Profesor jak gdyby odmłodził – mówił: *idzie ku lepszemu...*

Na zakończenie roku jubileuszowego pozostawiłem opisanie sprawy, która już w lutym 1966 oburzyła mnie do głębi, a dotyczy artykułu wstępnego miesięcznika „Brydż” z tegoż miesiąca, pt. „Tak się zaczęło...”. Teraz jestem starszy o 40 lat i nadal mnie oburza, ale już bez głębi; w końcu sytuacja zmieniła się diametralnie: nie ma już wśród żyjących żadnego z ówczesnych redaktorów pisma i tym samym nie mają możliwości zaprezentowania swojego, niechby nawet, niesłusznego stanowiska. A ponadto żyjemy w świecie, w którym poparcie zyskało hasło: *Przebaczymy i prosimy o przebaczenie* i na dodatek, tak się dziwnie złożyło, że w dniach, gdy pisałem niniejszy elaborat, w podobny sposób – *tout les proportions gardées* – „przyjaciele” ze Wschodu robili nam koło piórka, tworząc nową historię II wojny i Jałty oraz skutków tych okropności. Ale do rzeczy.

Wspomniany artykuł załatwiał całą skomplikowaną historię założenia PZBS-u za pomocą kolokwializmu **chwycił**. Przed wojną rzekomo rozegrano jakieś MP – podobaly się – ale **nie chwyciły** (żadnych MP nie było, bo być nie mogło; nie było instytucji mogącej firmować taką imprezę; ot po prostu kierownik klubu, dla zwiększenia frekwencji, zapraszał kilkanaście osób na brydża – to są MP?). Potem nagle, ni stąd, ni zowąd, polska prasa zaczęła pisać o brydżu, oczywiście nie wiadomo kto i dlaczego. Wreszcie jacyś delegaci, jakichś ośrodków, zeszli z drzew i posługując się telepatią, urządzili sobie zjazd – (z Krakowa nie było nikogo!). A teraz najważniejsze odkrycia historyczne (cytuje):

„...doszło do meczu, który wreszcie **chwycił**. Był to mecz rozegrany w Warszawie w końcu grudnia 1955 r. pomiędzy drużynami »starych« i »młodych«. Zrodził go bunt młodoci. Młodzi... postanowili dowiedzieć, że nie grają gorzej. Tak doszło do tego meczu. Dlaczego właśnie on chwycił i on zapoczątkował lawinę, trudno dziś osądzić...

Fakt niezaprzeczalny, że właśnie spotkanie młodzi – starzy miało decydujący wpływ na ruch brydżowy. Od tego momentu wszystko zaczęło się rozwijać w tempie błyskawicznym: pierwsze spotkanie międzymiastowe Kraków – Warszawa w Krakowie nastąpiło jeszcze tej samej zimy. Gliwice – Warszawa – wczesną wiosną, rewanż Kraków – Warszawa w Warszawie latem...

Pierwszym ośrodkiem, który zorganizował ligę i rozpoczął regularne rozgrywki była Warszawa... Inicjatorem powstania Warszawskiej Ligi Brydżowej była sekcja brydżowa *Orbis* (obecnie *WK Legion*). Prawie równocześnie powstała Liga Krakowska...

Najważniejszym jednak wydarzeniem dla dalszego rozwoju brydża sportowego w Polsce był zjazd delegatów ośrodków brydżowych Warszawy, Wrocławia, Gliwic, Katowic, Łodzi, Gdańska i Słupska. Uchwalono powołanie do życia Polskiego Związku Brydża Sportowego i wybrano Komitet Organizacyjny w składzie: Czekajski, Gottesman, Kowalski, Lucht, Niedźwiecki i Seifert.

Po przeczytaniu tak zaprezentowanej „nowej” historii powstania PZBS-u, poszedłem natychmiast do redakcji „Sportowca”, do mojego przyjaciela Stefana Rzeszota (był bardzo pomocny przy zakładaniu Związku), tam popsoczyłem trochę i razem udaliśmy się do redakcji „Przeglądu Sportowego”, do Edwarda Strzeleckiego, dopiero od kilku miesię-

cy prezesa Związku, z zupełnie zieloną orientacją w polskim piekielku brydżowym. Musieliśmy go uświadomić, aby wiedział jak było naprawdę i aby nie zrobiono mu wody z mózgu.

I kończąc tę kwestię pozwolę sobie – zamiast komentarza – przypomnieć treść polskiego filmu (scenariusz i reżyseria: Tadeusz Chmielewski) pt. „Jak rozpętałem II wojnę światową”: Żołnierz polski (Marian Kociniak) 1 września 1939, nad ranem, na granicy polsko-niemieckiej, niezbyt przytomny po nagłym przebudzeniu, wystrzelił z karabinu. Po kilkunasztu sekundach baterie niemieckie zaczęły ostrzeliwać obiekty na terytorium Polski. Rozpoczęła się II wojna światowa i nasz „bohater”, od tego momentu zawsze uważał – ni mniej, ni więcej – że to on swoim wystrzałem spowodował jej wybuch. Musicie przyznać, że scenariusz tej komedii pasuje jak ulał do „rzeczywistości” widzianej okiem naszego miesięcznika.

1967

Na pewno część brydżystów, podobnie jak część obywateli naszego kraju, uważa, że dawniej było lepiej; tym samym trzeba szanować i konserwować dawne „dobre” zwyczaje. Dla nich – chociaż mam diametralnie inne zdanie – postaram się przybliżyć także rok 1967; niech im będzie. Tak jest: 23 marca 1967 minęło 10 lat od dnia zarejestrowania – za zgodą ubeków – naszego Związku.



Tę oportunistyczną datę przypomina odznaka *Zaśluzony dzialacz PZBS 1957*, którą wraz z tytułem wręczył mi Jacek Zieliński, sekretarz warszawskiego OZBS-u, dyrektor COBu i najpracowitszy sędzia brydżowy w strefie wpływów sowieckich – w jednej osobie. Aby nikt nie ośmielił się zapomnieć o tej rocznicy, gdy 20 lat

później obchodzono hucznie 30-lecie, w socrealistyczną dekorację sali wmontowano stosowne memento.

W tym rzekomo jubileuszowym roku, Mistrzostwa Polski rozegrano w 5 konkurencjach (zwycięzcy w nawiasach): *MPDop* czyli I liga (*Polskie Radio* – Warszawa: Elżbieta i Julian Klukowscy, Jolanta Krogulska, Krzysztof Lisicki, Marek Sobański, Krzysztof Wągorodzki); *MPTmx* (Janina i Władysław Nowiccy, Danuta i Maciej Sandomierscy); *MPPop* (Wojciech Kubera – Erazm Łubieński); *MPPmx* (Zofia Kowalówna – Bronisław Prugar); *MPlap* (Jerzy Kwiatkowski). Rozegrano 4 kongresy: *Baltycki* (Jan Jeżowski); *Campingowy* (Andrzej Wilkosz); *O Memorial Stefana Łowińskiego* (*ex aequo*: Julian Klukowski i Krzysztof Wągorodzki) i *O Memorial Kornela Makuszyńskiego* (Wiesław Pisarski), a także Drużynowy Turniej Miast *O Wazę Baltyku* (Gdańsk: Mieczysław Goczewski, Jan Kamiński, Jan Maciejewski, Romuald Niekrasz, Bogdan Małysz, Sławomir Piekut) oraz 28 OTP, 7 OTT, 1 OTPmx i 3 OTI.

W ramach przygotowań reprezentacji Polski na MED w Dublinie, odbyło się 5 kryteriów ka-

dry narodowej oraz mistrzowskiej (w tej ostatniej z udziałem 6 najlepszych par kobiet) i na tej podstawie ZG ustalił teoretyczny skład osobowy obu reprezentacji: Julian Klukowski – Krzysztof Wągrodzki, Tadeusz Gałązka – Jarosław Kaczorowski, Stanisław Bitner – Jan Jeżowski i rezerwa Antoni Jaworski – Marek Kasprzak. Życie pokrzyżowało jednak ten plan. Drugą parę skreśliło złamanie ręki przez Gałązkę – weszła para rezerwowa; natomiast Jeżowski, mimo że bardzo chciał, nie mógł wyjechać (paszport) i zastąpił go – jedyny, który miał w tym momencie ważny paszport – Krzysztof Jędrzejowski, chociaż jeszcze nigdy nie siedział vis-à-vis Bitnera. Taką właśnie drużynę dostał do dyspozycji npc Jerzy Elżanowski. Z kobietami nie było kłopotu – pojechały: Bożena Dziadkowcowa – Alicja Petri, Danuta Jachnis-Seifert – Zofia Rogowiczowa, Elżbieta Klukowska – Jolanta Krogulska, pod wodzą npc Bolesława Orłowskiego.

W open wyniki były mierne, chociaż zanosilo się na skandal, na wiedeński *knock-out*: nasi mistrzowie przegrali 9 kolejnych meczów i dopiero odrabiając straty, w następnych 10 meczach, zgromadzili 58 VP, więcej niż w ostatnich 10 meczach zdobyła Francja (55 VP) i Anglia (45 VP), które zajęły w mistrzostwach II i III miejsce, jednak mniej niż Włochy (63 VP), które ten wyścig wygrały. Wygląda na to, że gdyby turniej miał trzecią połowę – przywieźliby złoty medal; tymczasem zajęli 11. miejsce na 20 startujących państw.



Party u W.F. O'Carroll, od lewej: D. Jachnis-Seifert (Polska) ze ślicznym szczeniakiem, R. Markus (Anglia) i npc Irlandek.



MEDko '67. Polska – Francja 1:7. Przy stoliku siedzą, od prawej: Z. Rogowiczowa, vis-à-vis D. Seifert. Na rogu npc Francuzek.

Kobiety sprawiły się znacznie lepiej: zajęły 6. miejsce na 13 startujących, a właściwie piąte, bowiem Norweżki, wycygańczyły (może bliżej prawdy będzie: wykrzyczały) prezent od Komisji Sędziowskiej w wysokości 4 VP za niedopatrzenie organizatorów i tym sposobem przeskoczyły naszą drużynę o 1 VP, która „na boisku” była lepsza o 3 VP. Wygrały Szwedki przed Włoszkami i Angielkami.

Ważna wiadomość: Na posiedzeniu EBL postanowiono, że co roku (w 1968 w Pradze) odbędą się MEDju (czyli osób do 30 lat; w kolejnych latach obniżano ten limit: najpierw do 27 lat, potem do 25 lat). Nudna wiadomość: włoski *Blue Team*, po raz enty, wygrał w czerwcu MŚDop w Miami Beach (USA), deklasując Amerykanów w finale 338:227 (mecz 128-rozdaniowy).

Walny Zjazd PZBS odbył się 1 kwietnia. Przede wszystkim jednogłośnie wyraził uznanie prezesowi Edwardowi Strzeleckiemu i wiceprezesowi Adamowi Wojtasiowi za nadzwyczaj sprawne przeprowadzenie MED oraz – co ważniejsze – za pozabawienie prezesa Włodzimierza Reczka argumentów wobec ogromnego sukcesu organizacyjnego i... „niezawinionego” sukcesu politycznego tej imprezy; w efekcie GKKEiT włączył PZBS do swego resortu. Omówiono – jak zwykle na Zjazdach – plan pracy na przyszłość, przede wszystkim udział w MEDop i MEDko (wrzesień) w Dublinie. Zjazd wybrał jeszcze 3 osoby do ZG – 2 dodatkowe i jedną za Ryszarda Jodłowskiego

ustępującego ze względu na stan zdrowia: Mirosław Skurzewskiego redaktora działu sportowego „Expressu Wieczornego”, Włodzimierza Sobocińskiego, twórcę brydżamy oraz Zbigniewa Witkowskiego, pułkownika z *Legionu*.

W tym roku jeszcze 4 zdarzenia warto omówić: dwa smutne i dwa pogodne: zacznę od tych pierwszych. Odszedł na zawsze Jerzy Czekański, jeden z założycieli PZBS-u, zawsze służący radą i pomocą.



Jerzy CZEKAŃSKI

Grał w brydża od zawsze. Wzmianki o Jego sukcesach znajdujemy w przedwojennym dwutygodniku „Bridge” z okazji wygrania przez niego wraz z żoną turnieju w Ciechocinku (polskim

zapisem) w 1933. Gdy tylko zaistniała możliwość utworzenia związku brydżystów włączył się natychmiast do prac organizacyjnych. Na zebraniu założycielskim PZBS-u złożonym z delegatów 12 Lig Brydżowych 23.10.1956 został wybrany do Komitetu Organizacyjnego w charakterze sekretarza. W następnych latach był wybierany do ZG Związku, gdzie – z uwagi na biegłą znajomość angielskiego – prowadził sprawy zagraniczne.

Miał duże osiągnięcia sportowe (tytuł klasyfikacyjny: Arcymistrz Międzynarodowy): był 10-krotnym mistrzem i wicemistrzem Polski w różnych konkurencjach; wygrał z żoną Ireną wiele zawodów, a m.in. OTPmx na *Baltyckich Kongresach* '60 i '63, OTPop na *Kongresie O Memoriał Kornela Makuszyńskiego* '64 i OTPop *Śląski Miting* '60.

Był mistrzem rozgrywki, ale wyróżniał się spośród innych mistrzów – szybkością. Nie zastanawiał się prawie nigdy. Na pytanie: *Panie Jerzy, dlaczego Pan tak zagrał?* Odpowiadał zwykle: *Nie wiem, przecież dobrze zagrałem?* W zmarłym brydż stracił znakomitego brydżystę, „Brydż” autora uroczych felietonów, a ja serdecznego przyjaciela, zawsze uśmiechniętego i powszechnie lubianego z powodu Jego taktu, dowcipu i poczucia humoru.

Trochę wcześniej, bo w połowie czerwca, zadzwonił Józio Prutkowski: *aresztowali Miccia* (Martulę) – ?? – *Za rozpowszechnianie nieprawdopodobnych wiadomości* – !?! – *W trzech wydawnictwach*

złożył maszynopis książki Mariana (Rogowskiego). Niby przez ponad ćwierć wieku człowiek zdążył się przyzwyczaić do takich wiadomości. Ale mnie ruszyło; zwłaszcza bezradność. Za miesiąc dostaję wezwanie do sądu na świadka oskarżenia w sprawie jw. Zznałem: *Książkę czytałem, będąc u autora we Frankfurcie a/M, w drodze na OLPmx w Amsterdamie; w Warszawie jej nie czytałem* (nie było rozpowszechniania – sprawę powinni umorzyć, ale...), *zawiera ciekawy opis przygód rodziny żydowskiej uratowanej z lwowskiego getta*. Za 2 tygodnie telefonuję do Józia i pytam co z Micciem – odpowiedź: *Ach! Ty nic nie wiesz! Dzwonił Marian, że Mietek jest już u niego. Dostał do wyboru: 5 lat lub wyjazd w ciągu 7 dni bez prawa powrotu*. I wybrał. Mogło być gorzej.

A teraz te pogodne; po pierwsze:

Redakcja miesięcznika „Brydż” zdobyła nowe, dobre i znane pióro, w osobie Jerzego Pomianowskiego. Jego sympatyczne felietony pn. „Kontra” były rzeczywiście kontrą na nieprawidłowości obecne w brydżowym światku i około niego. Jeden z tych felietonów wskazał znakomicie rozwijającą się 62-osobową sekcję brydżową Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej (TKKF) przy Grudziądzkich Zakładach Przemysłu Gumowego, organizującą bezpłatne 50-stolikowe turnieje z nagrodami, bezpłatną kawą i napojami chłodzącymi – wszystko na koszt TKKF-u. Na pisma bydgoskiego OZBS-u władze miejscowego TKKF-u odpowiadają, że statut zabrania im finansowania sportu wyczynowego (!!).

Poruszyliśmy tę kwestię w rozmowach z wódzami TKKF-u; wysłali oni stosowny okólnik do zarządów wojewódzkich i miejskich tej organizacji, zezwalający, popierający, rozszerzający działalność itp. Przy tej okazji ZG wydał w 5000 egz. znakomicie opracowaną przez Krzysztofa Jędrzejowskiego broszurę pt. *Grajmy w brydża sportowego*, zawierającą historię brydża, w tym prawdziwą historię





mgr inż. Krzysztof Jędrzejowski

PZBS, oraz materiały instruktażowe, a nawet adresy 21 OZBS-ów – taki niezbędny organizator sekcji brydżowej, ale także doskonałe paliwo służące zamięłowanym brydżystom do przekształcania się w brydżystów zapalnych.

Po drugie w warszawskim COBie rozegrano, po raz pierwszy w Polsce – niestety bez komputera – turniej par systemem „Barometr”, czyli turniej, w którym wyniki są na bieżąco obliczane i podawane do wiadomości. Definicję zacerpnałem z książki Andrzeja Wachowskiego *Techniki organizacji zawodów brydżowych*, którą autor – być może zainspirowany tym właśnie Barometrem – pisał 30 lat i doczekał się wydania przez PZBS w 1995; na 496 stronach został przedstawiony całokształt wiedzy o organizacji i sędziowaniu imprez brydżowych – wystarczający nawet dla najwybredniejszych koneserów. Nie będziemy jednak wchodzić w szczegóły – nam musi wystarczyć fragment felietonu Krzysztofa Waśniewskiego w 6/67 numerze „Brydża” pt. „Barometr pełen wrażeń”:

„Czym się różnił Barometr od naszych codziennych turniejów? Tym, że zawodnik i kibic wie na bieżąco – wyrażając się najogólniej – co się dzieje na placu walki... na wszystkich stołach gra się JEDNOCZEŚNIE te same rozdania – dzięki temu sędzia na bieżąco liczy i ogłasza wyniki: *Po pierwszej rundzie prowadzi para x – y, przed parą, dajmy na to, w – z, po drugiej na czoło wysunęła się para... itd. itd.* Co za frajda dla zawodników i kibiców! Na tablicy na bieżąco podawane są rezultaty wszystkich par startujących w turnieju – wiemy więc wszystko, co powinni wiedzieć zawodnicy i kibice...”

Zalety Barometru są niewątpliwie – impreza sportowa w pełnym tego słowa znaczeniu tak właśnie powinna wyglądać. Więcej – należy się poważnie zastanowić, czy ze względów widowiskowych mecze nie powinny być tak rozgrywane, aby wszyscy

widzeli, jaki jest w danym momencie jego rezultat. Domyślanie się kto, co, jak i dlaczego, jest dobre przy oglądaniu *Kobry*, a nie widowiska sportowego... do realizacji powyższego trudna jest niestety droga. Przygotowanie warszawskiego Barometru zajęło sędziom 8 godzin – musieli w tym czasie przygotować do gry około 200 rozdań i tyleż specjalnie pociętych protokołów. Nie trudno się więc domyślić, że nie stać nas na razie na częste organizowanie takich turniejów – a szkoda”.

Przypomnę w tym miejscu moje uwagi na temat organizacji gry na OLPmx '66 w Amsterdamie, a bez komentarza pozostawię porównanie obu imprez. Czuję się jednak w obowiązku dodać kilka zdań w imieniu przeciwników Barometru i w ogóle informowania o wynikach w trakcie sesji. Ich zdaniem, w miarę zbliżania się do końca, gracze dostosowują swoją taktykę do uzyskanego rezultatu: jedni grają bardzo ostrożnie, inni na odbitkę, a pozostali nie są zainteresowani wynikami gry – co zwykle wypacza ostateczne rezultaty.

Jeszcze w ubiegłym roku wraz z życzeniami świątecznymi zaprosili nas na tygodniowy pobyt w Rzymie, nasi znajomi włoscy brydżyści: Umberto Barsotti oraz Renato Mondolfo z żoną i gdy w lutym Jerzy Czekański zadzwonił do mnie z zapytaniem, czy 13 i 14 maja chcę wziąć udział w *XIII Grand Prix International de Bridge de la Ville de Vichy* (gospodarze zapewniają tylko hotel i wpisowe – reszta na własny koszt) odpowiedziałem pozytywnie, łącząc w myślach oba te wyjazdy z zakupem „po drodze” używanego samochodu we Frankfurcie (z pomocą Mariana Rogowskiego, za pieniądze mojej wiedeńskiej rodziny).

Zaraz napisałem 3 listy na swoim firmowym papierze, na którym przed imieniem i nazwiskiem znajdował się skrót Mgr (ten drobniak okazał się bardzo ważny) do Rzymu, Vichy i Frankfurtu a/M z zawiadomieniem o przyjeździe. Miesiąc później nadeszły do Związku zaproszenia na turniej w Juan Les Pins (Francja), na które mieli chrapkę Czekańscy (Lazurowe Wybrzeże!), a ponieważ terminy pasowały, postanowili „po drodze” wstąpić na turniej do Vichy. Na tę eskapadę namówili także warszawsko-krakowską parę, normalnie nie grającą ze sobą: Marek Kasprzak – Andrzej Simon

(w Vichy polskie pary wypadły nędznie, ale – jak to często bywa – oni byli najlepsi spośród nas: 58. miejsce na 334 pary).

Wziąłem 2 tygodnie urlopu i w piątek 5 maja pojechałem sypialnym do Pragi, przesiadłem się do pociągu Praga – Frankfurt a/M. Po drodze, w Mariańskich Łaźniach, gdzie odbywał się *IV Mezinárodní Bridžový Týden*, dołączyła do mnie druga, ładniejsza połowa, której zadaniem było wygrać tam co najmniej 3 kryształ na prezenty w Rzymie (zadanie zostało wykonane). Wieczorem już we Frankfurcie przy kolacji, zaspokoiliśmy apetyt Mariana na brydżowe plotki z Warszawy, a on pochwalił się znalezieniem niemieckiego wydawcy na *Jak wygrałem z Hitlerem*, książkę, którą czytałem przed rokiem, będąc u niego przejazdem na Olimpiadę w Amsterdamie; chciałby, aby książka ukazała się najpierw po polsku i przesłał już 3 maszynopisy do Mietka Martuli, aby ten złożył je w wydawnictwach (czyż się skończyło – już wiecie). Następne 3 dni poświęciłem na kupno i rejestrację 5-letniego Opla oraz – chociaż miałem międzynarodowe prawo jazdy – na naukę jazdy w piekielnym frankfurckim ruchu, gdyż przyjechałem z kraju, w którym samochodów było wtedy jak na lekarstwo, a i te co były, miały przyspieszenie zaprzęgu końskiego. Na szczęście Marian miał znajomego instruktora.

Następnego dnia, skoro świt, rozpoczęliśmy podróż do Vichy przez Szwajcarię; pędziliśmy autostradą z astronomiczną dla mnie szybkością 100 km na godzinę, trzymając się kurczowo prawego pasa, gdyż te mercedesowe potwory pędziły po lewej 200 czy 300. Około dziesiątej zjechaliśmy na parking na śniadanie; nie mogliśmy dalej jechać, bo zaciął się rozrusznik, a nie było nikogo do pchania. Zadzwoniłem (telefonij stoją co kilometr), przyjechał ogromny dźwig, wysiadł elegancki kierowca, zapytał, popatrzył, z górnej kieszonki wyjął mały młoteczek, raz pukał w rozrusznik i powiedział: proszę zapalić. Silnik zaskoczył – *Dziękuję; ile płacę?* – Odpowiedź: *100 marek*. Zapytałem: *Czy to nie za dużo za 5 minut pracy?* Pan „naprawca” pisząc rachunek: *Ależ nie! Aby to trwało tylko 5 minut, musiałem się uczyć 3 lata*. Jeszcze tylko jedna przeskoda w osobie szwajcarskiego policjanta, który

przez dłuższy czas nie mógł pojąć dlaczego nie chcemy przekroczyć granicy bez zatrzymywania się (mamy niemieckie numery rejestracyjne); nie mógł też, biedaczysko, zrozumieć po kiego licha jest nam potrzebna jego pieczętka z datą, wbita na 3-dniowej wizie tranzytowej w naszych paszportach. Ale w końcu dał sobie spokój...

Wjeżdżamy do Bazylei. Zaczynamy zwiedzanie Szwajcarii po łebkach, wysiadamy tylko na chwilę, rzut oka na stare miasto i jedziemy dalej – Lucerna: most staruszek, kościoły, Pałac Rycerski. Jedziemy – Berno, stolica; aby obejrzeć stare miasto potrzeba dwóch tygodni, a nie jednej godziny. Odjazd – Genewa: mamy adres polskiego pensjonatu na przedmieściach; w planie 2 noce. Dzielimy czas na zabytki i siedziby organizacji międzynarodowych oraz na wycieczkę do Lozanny; kolacja w pensjonacie, wspólna z gospodarzami. Oboje z Krakowa, znają moje nazwisko, bo grali w brydża sportowego w Cracovii. Proponują symbolicznego roborka, oczywiście fiksa. Zgadza się, ale prosimy przedtem o „spowiedź emigranta”. On, inż. architekt był kierownikiem działu kosztorysów w biurze projektów; ona, mgr ekonomii była kierowniczką działu w PKO. Zarabiali bardzo dobrze, mieli piękne 4-pokojowe mieszkanie, działkę, samochód, mnóstwo przyjaciół. Teraz mają mniej pieniędzy i więcej pracy i co gorsze – nie sprawia im ona satysfakcji. *Dlaczego wyemigrowaliście?* – pytam gospodarza. Odpowiada: *To proste. Teraz, gdy słyszę dzwonek o 6 rano – to na pewno mleczarka*. Tylko tyle i aż tyle. Potem wygraliśmy 5 franków.

W piątek rano byliśmy już we Francji; drogi nie takie, a kierowcy zupełnie inni, znacznie mniej życzliwi, za to bardziej samolubni; sprawiają wrażenie, jakby ciągle jeszcze „nie chcieli umierać za Gdańsk” (a może to dlatego, że mamy niemieckie numery). Niedługo Lyon (ruch niesamowity), potem Roanne i „nasz” hotel w Vichy. W recepcji okazuje się, że zarezerwowano dla nas 2 oddzielne pokoje – dziwnie na nas patrzą, gdy prosimy o zmianę na jeden podwójny – w końcu dostajemy 2-pokojowy (a jednak!) apartament. Jest także dla nas list, na kopercie i papierze nadruk: *Ville de Vichy; Cabi-*

net du Maire, zawierający zaproszenie na niedzielę 14.05.1967 o godz. 11 na *réception offerte par la Municipalité en son Hôtel de Ville*.

Wieczorem na spacerze w parku spotykamy Czekańskich i wszystko staje się jasne: 2 oddzielne pokoje, spojrzenia w recepcji, zaproszenie burmistrza, apartament. Na dworcu w Vichy na Polaków czekała delegacja *Comité Centre-Auvergne Fédération Française de Bridge*; odbył się następujący dialog: *Gdzie jest biskup? – jaki biskup? – Monseigneur Seifert – on nie jest biskupem – A dlaczego przed nazwiskiem ma Mgr? – po czym cała grupa zanosila się od śmiechu*. Oczywiście poszliśmy z Danusią do burmistrza, dostaliśmy 2 medale z herbem miasta Vichy wykonane z brązu – było uroczyste i miło; i z pewnością burmistrzowi wyjaśniono *qui pro quo*, bo byłem już *monsieur*, a nie *monseigneur*.



Mer wręcza medale miasta Vichy.

Na turniej zgłosiły się 334 pary; I sesja zaczęła się w sobotę o 20, II sesja w niedzielę o 14, ogłoszenie wyników i rozdanie nagród o 23. Nagrody pieniężne od 200 do 1200 FRF (wpisowe 80), nagrody rzeczowe (niektóre cenne) dla wszystkich uczestników. Nietypowy był sposób rozdawania nagród: przed II sesją na podwyższeniu stały stoły i stołki, a na nich, także na podłodze, ogromna góra różnych przedmiotów. Każdy mógł sobie obejrzeć i wybrać w myślach prezent dla siebie. Ta góra stała aż do godz. 23; wtedy sekretarz turnieju odczytywał kolejno 334 pary (pierwszym 40. parom wręczał dodatkowo koperty) i każda w tej samej kolejności wybierała sobie upatrzonego przedmiot, kto pierwszy ten lepszy.



Nasze pary miały powyżej 50% i uplasowały się w górnej połowie tabeli końcowej; młodzieńcy wybrali 2 butelki prawdziwego francuskiego koniaku związane 2 jedwabnymi krawatami, Czekańscy – 2 zestawy kosmetyków, a Danusia – 2 kosze na śmieci, a w każdym ogromna paczka sławnych pastylek Vichy (ponieważ zgagę miewa się rzadko, ostatnie pastylki ssalem po wejściu do Unii Europejskiej).



Turniej w Vichy '67. Jedyny stolik przy którym licytowano po polsku, gdyż naszymi przeciwnikami byli „biali” Rosjanie.

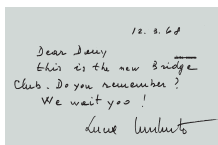
W poniedziałek byliśmy już w drodze do Włoch: najpierw Roanne, potem południowa obwodnica Lyonu (aby się nie znaleźć w tym potwornym ścisisku), Chambery i wreszcie Modane; wjeżdżamy samochodem na platformę kolejową, zadowoleni, że opuszczamy Francję. Tunelem, pod granicą wjeżdżamy do włoskiego Bardonecchi, gdzie śpimy w motelu. Wcześniej rano omijamy Turyn, w małych porcjach zaliczamy Piacenzę, Parmę i Modenę, omijamy Bolonię i decydujemy się na postój we Florencji, aż do następnego dnia w południe (jest tego warta), wreszcie pędzimy do Rzymu, aby zameldować się w pensjonacie pn. *Villa Borghese*, naprzeciwko wejścia do parku o tej samej nazwie. Tam na nas czeka z kolacją – nie byle kto – pan Umberto Barsotti (w przyszłości zdobędzie z reprezentacją Włoch, jako jej npc, mistrzostwo w MEDop '61 i '71 oraz wicemistrzostwo w '74).

Od zewnątrz pensjonat wyglądał niepozornie, ale zaraz w holu człowiek zdawał sobie sprawę, że to nie jest przybytek dla zwykłych ludzi, zaś po wejściu do pokoju i przeczytaniu cennika na drzwiach (doba 12 000 lirów = 200 dolarów) nie ma już wątpliwości, że znalazł się w niewłaściwym miejscu. Moje

obiekcie rozwiął Umberto przy kolacji: *Pensjonat jest własnością Elwiry, żony Mondolfa, to są miliony, dla nich to drobiazg; on nie jest brydżowym asem, a gra z Giorgiem Belladonna od 2 lat w reprezentacji Włoch na MEDop, i od tego czasu drużyna mieszka zawsze w Hiltonie, albo jeszcze lepiej. Prześcąncie o tym myśleć i mówić.* Gdy przyszło do omawiania programu naszego pobytu, musieli zmienić swoje plany, gdy dowiedział się, że za 2 dni w sobotę musimy wyjechać wcześniej rano, aby po 2 dobach jazdy (z noclegiem w Wiedniu; rodzina musi obejrzeć samochód, za który przecież zapłaciła) znaleźć się w Warszawie; mój urlop się kończy i w poniedziałek muszę iść do pracy.



Tę pocztówkę dostała Danusia od pp. Barsottich niespełna rok po naszym pobycie w Rzymie (*Droga Danu, to jest nowy klub brydżowy. Czy pamiętasz? Czekamy na Ciebie!* Lucia Umberto).



Ostatecznie Barsotti wozili nas przedpołudniowo po Rzymie, a po obiedzie (w czwartek byliśmy zaproszeni na obiad do państwa Mondolfów do domu) i odpoczynku, około 18., towarzyszył nam do klubu brydżowego *Bridge-Roma* przeznaczonego wyłącznie dla *Blue Teamu* i zaproszonych gości (przypuszczam, że straty klubu pokrywał także ten sam człowiek), gdzie graliśmy fixy przeciwko parze Belladonna – Mondolfo (niestety bez stawki pieniężnej, bo karta waliła i wygraliśmy, zarówno w czwartek, jak i w piątek), która trenowała przed MEDop w Irlandii. Giorgio B. po włosku szalał, wymachiwał rękami, krzyczał i syczał: *To dobrze, bardzo dobrze, mamma mia, zrób teraz wszystkie błędy, jeżeli musisz, może na mistrzostwach ich nie zrobisz!* Renato M. znosił to pokornie, rzeczywiście nie błyszczał formą, a bluzgi jednego z najlepszych graczy na świecie,

a ponadto odznaczonego w 1961 przez prezydenta Włoch orderem za zasługi dla Republiki na polu brydża (drugim odznaczonym był prof. Eugenio Chiaradia) – nie przynoszą ujmy. W końcu gospodarze „zmusili” Danusię do pozostania w Rzymie (krótko, bo w czerwcu są rozgrywki kadry kobiecej przed wrześniowymi MEDko w Dublinie) i rano sam pojechałem do Warszawy systemem: 2 godz. jazdy, 10 minut przerwy (noc w Wiedniu).



Rixi Markus i Giorgio Belladonna

Byłem niepokieszony, gdy dowiedziałem się, że wieczorem po moim wyjeździe z Rzymu, do tego dziwnego klubu wkroczyła Rixi Markus pod rękę z Omarem Sharifem, francuskim aktorem pochodzenia egipskiego i ekspertem brydżowym, który właśnie formował zespół zawodowych brydżystów *Sharif Bridge Circus* (oprócz niego grali: Giorgio Belladonna, Claude Delmouly, Pietro Forquet, Benito Garozzo i Leon Yallouse). W latach 1967–70 *cyrk Sharifa* objechał Europę i obie Ameryki, wygrywając od najlepszych zespołów miejscowych, dziesiątki tysięcy dolarów. Oczywiście widziałem jak gramy fixa przeciwko mikstowi Markus – Sharif; może chcieliby zagrać pierwszy raz w życiu przeciwko mikstowi z za żelaznej kurtyny, zwłaszcza gdyby pani Rixi szepnęła coś smutno-miłego o śp. Stefanie Łowińskim. Byłoby co opowiadać wnukom.



Juan les Pins; Omar Sharif „przy pracy”, jak zwykle z wianuszkciem.

Wydawało mi się, że zaproszenie nas do Rzymu, oprócz względów towarzyskich, miało także brydżowe tło. Mondolfo zamierzał za 4 miesiące reprezentować Włochy w Dublinie na MEDop (został mistrzem Europy '67) i zdawał sobie sprawę, że chociaż gra z Belladonną, jest najsłabszym ogniwem. Wówczas polska drużyna – jak można było wyczytać w „Bridge d'Italia” lub „Le Bridgeur” – była postrachem Europy z uwagi na jej nieprzewidywalność: mogła wygrać z każdym. Większość naszych par grała „polskim treflem” (wieloznacznym trefl, starszy z piątki, BA = 16–18, OSW) dodając najrozmaitsze modyfikacje (dopiero pod koniec lat 60. niewielka część czołówek preferowała system opracowany przez Zbigniewa Szuriga); bardzo mi to schlebiało, gdyż od 25.02.1957 w „Expressie Wieczornym” w 33. odcinku „Czwartego do brydża” zacząłem propagować ten sposób licytowania, a szczegółowo opracowałem go w książkach: *Brydż nowoczesny* i *Spróbuj tak licytować* (1959). Mogłem więc przypuszczać, że nasz gospodarz chciał potrenować, grając przeciwko polskiej parze. Miał chyba na uwadze wyniki włoskiej ekipy przeciwko naszym rodakom na dotychczasowych MEDop: w Bejrucie

II połówka –20 IMP; w Baden-Baden remis, mimo że grały 2 pary z *Blue Teamu* (zwykle gra najwyższej jedna), Polacy prowadzili do przerwy 7 IMP, a potem nawet 40 IMP; w Warszawie – klęska – minus 70 IMP (!). Mondolfo był bardzo niezadowolony, gdy żegnałem się z nim po drugim fiksie – było mu mało...

W Warszawie czekał już na mnie majowy numer „Brydża”, a w nim – jak zwykle sympatyczny – felieton Krzysztofa Waśniewskiego „10 lat w służbie polskiego brydża”, przypominający, że sekcja brydżowa WKS



Legion w Warszawie obchodzi jubileusz 10-lecia. Autor tak opisuje życie klubowe legionistów:

„Legionowskie wtorki... Kiedyś u króla Stasia zbierała się śmietanka osiemnastowiecznej Warszawy – jedzono, pito, dyskutowano... Dziś w salach Klubu Oficerskiego zbierają się członkowie *Legionu*. Godzina dyskusji przy kawce, a potem turniej par, teamów, indywidualny lub drużynowy. Ale członkowie klubu nie tylko grają i dyskutują o brydżu. Jednocześnie biorą aktywny udział w pracach sekcji. Pełnią obowiązki scorerów, sędziów, magazynierów, księgowych. Wykonują tabele i wykresy. Blisko połowa działaczy w Prezydium ZG i jego wydziałach oraz w Zarządzie Okręgu Warszawskiego – to *Legioniści*. Czuwa nad nimi 13-osobowy Zarząd *Legionu*. Duży, prawda? Ba, ale jest ich w sumie 170! Więcej niż w niektórych okręgach PZBS. Nie doczekał niestety Jubileuszu arcymistrz Stefan Łowiński. Człowiek, który stał się niejako symbolem Brydżysty i Działacza Społecznego, idąc zawsze drogą uczciwej, rzetelnej pracy i gry fair, gwarantującej maksimum satysfakcji z uprawiania sportu brydżowego”.

W najbliższy wtorek złożyłem im życzenia...

I to by było na tyle.

Hola, hola! Czegoś mi tu jeszcze brakuje!

SUPLEMENT czyli przekroczenie planu

Nie może przecież zabraknąć opisu mojej najważniejszej w życiu przygody z brydżem występującym już nie w tle, ale na pierwszym planie, albo jeszcze bliżej: myślę o *Encyklopedii Brydża*. To przeżycie przekracza wprawdzie okres „pierwszego 10-lecia PZBS-u”, ale wspomnienia rozpocząłem o prawie 20 lat wcześniej, więc „za to” mogę zakończyć je o 30 lat później. A było to tak:

1980-81

W styczniu 1980 zadzwonił telefon: *Tu Jerzy Elżanowski. Postanowiliśmy* (w domyśle: albo *Legion*, albo Grupa Trzymająca Władzę) *opracować i wydać Encyklopedię Brydża. Nie wyobrażam sobie, aby coś takiego mogło powstać bez pana udziału* (w domyśle: czarnoroboczyj nużen...). *Pierwsze zebranie odbędzie się pojutrze o 16. u mnie w domu* (tu adres). Oczywiście zaproszenie przyjąłem – można powiedzieć – ucieszyłem się, gdyż niedawno przeszedłem na rentę inwalidzką (kręgosłup), miałem dużo wolnego czasu i właśnie zastanawiałem się w co mam ręce włożyć. A i sama idea wydała mi się fascynująca zwłaszcza zważywszy na to, że pierwszą, jedyną jak dotąd na świecie, i w dodatku z prawdziwego zdarzenia, była amerykańska encyklopedia wydana przez ACBL w 1964 i aktualizowana co 7–8 lat (były jeszcze francuska i włoska, niestety z „nieprawdziwego” zdarzenia). Zapytałem: *Kto jeszcze będzie? – Szurig i Zieliński* – usłyszałem – *może jeszcze kogoś dobierzemy*.

Zapowiadał się nieźle. Jerzy Elżanowski był poważnym człowiekiem (1918), wysoko umocowanym przez partię w PRL-owskiej spółdzielczości; Zbigniew Szurig (1938), dr matematyki, był nauczycielem w liceum. Obaj należeli do utytułowanej czołówki brydżystów, obaj reprezentowali Polskę na ME jako zawodnicy lub npc; Jacek Zieliński (1935), mgr pedagogiki, także nauczyciel licealny, był jednym z pierwszych działaczy warszawskiego OZBS-u (sekretarz Zarządu) i do tego czasu sędziował ponad 1000 meczów i turniejów.

Inaugurując pierwsze zebranie pan Jerzy opowiedział nam, że w czasie urlopu w Jugosławii dowiedział się od jakiegoś Włocha, iż Jan Paweł II w trakcie pielgrzymki do Dominikany (1979) jedyny swój wolny wieczór spędził na brydżu w ambasadzie francuskiej w Santo Domingo, zaproszony tam wraz z towarzyszącym mu biskupem (Polakiem) przez żonę ambasadora (także Polkę). Pisząc to przypomniało mi się, że 20 lat później przeczytałem w „Gazecie Wyborczej” o *partijkach brydża* (w Watykanie) *pary Żydów z dwoma kardynałami*.

Potem przeszliśmy *ad rem* i ustaliliśmy, że w ciągu 12 miesięcy opracujemy program hasłowy: ja miałem proponować hasła dot. licytowania, Szurig – dot. rozgrywania i wistowania, Zieliński – dot. szeroko rozumianej organizacji gry, a Elżanowski – dot. historii i struktur organizacyjnych, a ponadto będzie koordynatorem całego przedsięwzięcia..

Pamiętam jak dziś. Jest przełom sierpnia i września 1980. Jestem na wsi pod Warszawą. Na moich oczach w telewizorze w pokoju na parterze kona komunizm, a ja na piętrze siedzę przy stole i produkuję hasła. Co chwilę wołają mnie na dół, abym oglądał Historię przez duże H.

Niestety pan Jerzy umarł 11.10.1981 i wraz z nim cały projekt. Uporządkowałem utworzony przez nas zbiór około 1000 haseł (powstały 2 kartoteki: alfabetyczna i tematyczna) i złożyłem go w piwnicy, mając nadzieję, że przyda się jeszcze w przyszłości, chociaż ówczesny prezes PZBS-u Marian Frenkiel, po 2-miesięcznych staraniach oświadczył, że *nic z tego nie będzie*.

1982-84

Nasze hasła leżą sobie spokojnie w piwnicy, jeść nie wołają. Od czasu do czasu – nie wiadomo po co – coś tam dopisuję mając ciągle nadzieję (zwłaszcza po odwołaniu stanu wojennego 22.07.1983 w dniu Święta Zniewolenia), że kiedyś przystąpimy do reanimacji.



1985-96

Znajoma Danusi, ważna figura w PRL-owskiej spółdzielczości, „załatwiła” nam 2-tygodniowy pobyt (marzec '85) w takim ichnim domu wczasowym w Broku. Było jak to na wczasach: *i grusno, i skuczno i niekamu mordu pobit*. W brydża też nie było z kim pograć, bo choć spotkał się tam brydżowego znajomego, prezesa jednej z warszawskich spółdzielni (dawniej redaktora naczelnego „Przeglądu Sportowego”), Andrzeja Jucewicza, to czwartego już nie udało się nam znaleźć. Gdy razem wracaliśmy wlokącym się pociągami i wszystkie tematy zostały już wyczerpane, opowiedziałem panu Andrzejowi o naszym nieudanym zamachu na *Encyklopedię Brydża (EB)*, na co on pokiwał tylko smutnie głową.

Na drugi dzień po południu telefon: *Tu Jucewicz. Chciałbym spotkać się z Panem jutro o 9.30 w (nieistniejącej już dzisiaj) kawiarni róg Królewskiej i Marszałkowskiej, w sprawie EB*. Zaniemówiłem. Dopiero po: *Jest tam kto?*, wyjąkałem: *Tak*. Nazajutrz już o 10.30 byliśmy w gabinecie Rafała Łąkowski, dyrektora i redaktora naczelnego Państwowego Wydawnictwa Naukowego, który wyraził gotowość wydania *EB* pod moją redakcją i sprawę (a przy okazji i mnie) przekazał do dalszej obróbki zastępcy redaktora naczelnego Pionu Encyklopedii i Słowników Adamowi Karwowskiemu. On z kolei wprowadził mnie w trudne i zawiłe pryncypia edytorstwa encyklopedycznego (w przyszłości zawsze służył pomocą). Następnie brydża umieszczono w Redakcji Leksykografii, gdzie królowała pani Zofia Pęzińska, moja szefowa przez najbliższe lata. Byłem zupełnie zielony. Nic nie wiedziałem o pracy encyklopedysty i na szczęście nie zdawałem sobie sprawy z wysiłku, który mnie czeka. Gdy

oświadczyłem, że za 2 lata *EB* będzie gotowa, pan Karwowski poprawił na 5 lat, a pani Pęzińska dodała: *Jak się Pan pospieszy!* A trwało to 11 lat...

Pelen euforii niezwłocznie wybrałem się do Frenkla i radośnie oświadczam: *Panie Prezesie, melduję wykonanie zadania: PWN wydaje EB!* I uszom nie wierzę – słysząc: *To skandal! Nikt ze mną tego nie uzgodnił!* Od razu pędzę do naczelnego – ten ze zdziwienia ma oczy jak talerze – każe sekretarce umówić spotkanie. A do mnie mówi: *Niech pan spokojnie robi swoje, dam sobie radę*. Ale ja nie jestem spokojny, bo znam „swojego” człowieka.

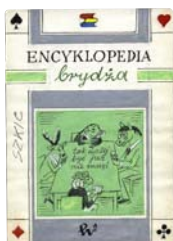
Za kilka dni, już po spotkaniu na szczycie, prezes umawia się ze mną (ale chyba bierze mnie za kogoś innego) i występuje z zaskakującym pomysłem: *Chciałbym dostać od Pana listę osób, które zamierzają pisać teksty do EB; muszę koniecznie wiedzieć kto to jest i czy można mu na to pozwolić* (w domyśle: wicie – rozumiecie!). Tym razem moje oczy są wielkości półmisków! Nie pamiętam już mojej odpowiedzi, ale na pewno nie miała nic wspólnego z Wersalem; i tak się złożyło, że nigdy już potem ze sobą nie rozmawialiśmy.

Nie zlekceważyłem przeciwnika i słusznie.

Zaczęły dochodzić mnie słuchy

o jakichś niesympatycznych telefonach do PWN-u, a kilku autorów haseł prosiło o anonimowość, gdyż prezes zakazał im współpracy z *EB*. W tej sytuacji zwróciłem się o pomoc do znajomego adwokata, Jacka Wasilewskiego (w przyszłości obrońca gen. Jaruzelskiego), będącego wówczas prezesem

Związku Związków Sportowych (zrzeszającego także PZBS). Dojście miałem ułatwione, bo pan Jacek w 1956 grał w parze z Tadeuszem de Virion w rozgrywkach Warszawskiej Ligi Brydżowej w drużynie *Adwokaci*. Ale tak naprawdę



Pierwszy projekt okładki *EB* autorstwa Zbigniewa Lengrena (1919–2003) nie zyskał aprobaty; PWN zaakceptował dopiero jego drugą propozycję.



uspokoilem się dopiero wtedy, gdy brydżowy wicemistrz Polski '57 Jan Janowski został wicepremierem w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, zaś na szczycie PZBS-u w roku 1990 usadowił się Andrzej Orłow.

Kłopoty i przepychanki ustały; zaczęła się normalna praca okraszona normalnymi błędami, które miałem sprostować w II wydaniu *EB* (niestety do dziś do takowego nie doszło). Wreszcie w 1993 Krzysztof Jędrzejowski, recenzent wyznaczony przez ZG PZBS dał znak do odjazdu *EB* w szeroki świat, a redaktor prowadzący (czyli ja) podpisał rzecz do druku.

A „rzecz” ta okazała się całkiem spora: 1214 stron zawierających 3177 haseł, 1792 rozkładów kart, 901 diagramów licytacji, a także 1147 tabel przeglądowych i porównawczych. Ponadto znalazły się tam 4 aneksy: prawo brydżowe, wyniki zawodów krajowych i zagranicznych, indeks terminów angielskich oraz bibliografia (1912–92), i wreszcie 6-języczny słownik terminów brydżowych. Warto też dodać, że do każdego hasła, rozkładu czy tabeli swoje – co najmniej – 3 grosze dorzucić musiały 3 osoby spośród 53 autorów, konsultantów i recenzentów, a wszystkie te „grosze” musiałem przeliczyć i zebrać aby umożliwić wybrzydzenie się nad tym półproduktem PWN-owi i PZBS-owi. I na koniec pozostało mi już tylko jedno: po raz ostatni rzucić

na to okiem i całość przekazać Andrzejowi Zawadzkiej, który będąc równie znakomitym brydżystą jak i informatykiem opracował skład komputerowy przeznaczony do druku.

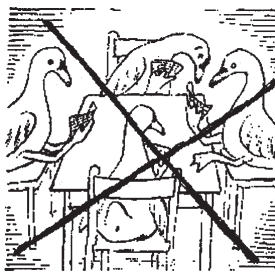
Tylko kierownictwo PWN-u zna powody, dla których *EB* ukazała się dopiero w 1996. My możemy snuć tylko domysły – prawdopodobnie ówczesne badania rynku były pesymistyczne, a zbyt mały nakład podwyższyłby znacznie koszt egzemplarza. Kiedyś, kiedyś, w 1985 panowie redaktorzy mówili o nakładzie 50 000 szt. Potem zaczęła się transformacja (ci, dla których brydż jest za trudny powiedzą: *wszystkiemu winien*

Balcerowicz) i opuścili do 20 000, a ostatecznie Dział Marketingu zadysponował 6000 i na tym stanęło. Połowa nakładu poszła od razu, druga połowa także, ale bardzo ślamazarnie; dziś – nawet w antykwariatach – po *EB* nie ma już ani śladu...



Ukazanie się w 2000 roku w „Wydawnictwie PZBS” mojego *Słownika Wyrażeń Brydżowych* odbyło się już bez żadnych, ale to żadnych przygód...

I teraz to już naprawdę wszystko.



Brydżyści nie gęsi, też swój język mają.

INDEKS NAZWISK

A

Selim Achmatowicz 53, 62, 63, 67, 71, 73,
74, 75, **76**, 80–81
Pierre Albarran 94
Massimo d'Alenio 34, 35, 53, 57, 69, 78, 94
Nadine Alexandre 33
Nicola Amato 83, 90
Artur Andrée 68, 79
Gunnar Anulf 68
Aleksander Askanas 39
Walter Avarelli 69, 79, 90

B

René Bacherich 65
Grzegorz Bajko 77, 85
Leszek Balcerowicz, prof. 46, 110
Edward Banasiński 36, 38, 39, 61
Zugmunt Banek 11
Guido Barbone 90
Umberto Barsotti 83, 90, 103, 105
B. Jay Becker 70, 88
Giorgio Belladonna 69, 77, 94, **106**
Jan Beltowski 36, 38, 46
Stanisław Bem 27
Maja Berezowska 63
Juliusz Berger 20, 23, 26, 39
Jean Besse **55**, 81
Benito Bianchi 53, 77, 83
Maciej Biega 63, 69
Bielski 64
Stanisław Bitner 20, 21, 25, 29, 30, 40,
46, 62, 65, 66, 68, 71, 79, 83, 84, 86, 91,
101–100
Easley R. Blackwood 9
Ludwik Block-Bolten 12, 50, 52, 65
Henryk Bosak 66, 68
Henryk Bosak, plk. 61, 65
Maciej Bossak 63
Jean-Michel Boulenger 72, 94
Aleksander Brekke 62
Roman Brzeziński 79
Andrzej Bujwid 61
Jerzy Bukowski 24
Zbigniew Bukowski 59
Laendro Burgay 77
Jan Bylica 83

C

Jonathan Cansino 78
Halle Carlsen 62
Eugenio Chiaradia, prof. 35, 57, 69, 79,
90, 106
Alina Chmielewska **45**, 53, 54, 56, 59, 62,
64, 65, 74, 85, 86, 97

Christenssen 68
Tadeusz Cichocki 47, 53, 57, 65, 79, 83
Krystyna Ciechanowska 77
Zbigniew Ciechanowski 83
Zdzisława Ciszewska 52, 53, 62
Ryszard Ciszewski 47
Adam Ciura
Patrz Jerzy Czahorowski
Pierre Collet 81
John Collings 78, 83
John Crawford 57
Josephine Culberston 7
Ely Culbertson 6, 8, 9, 11, **18**, 55, 79, 94
Jerzy Czahorowski 41, 81, 83

Patrz również Adam Ciura
Jan Czaplicki 27
Irena Czekańska 53, 56, 62, 64–63, 74, 80,
81, 84, 86, 88, 89, 103, 105
Jerzy Czekański 16, 20, 21, 26, 29, 30, 32,
37, 40, 41, 45–46, 47, 48, 50, 52, 53, 54,
55, 56, 59, 62, 63, 74, 82, 84, 86, 88, 89,
100, **102**, 103, 105
Romuald Cwirko 86

D

Stanisław Dąbrowski 12, 20, 21, 23
Claude Delmouly 77, 106–107
Gerard Desrousseaux 78
Jerzy Dobrowolski 48
Jan Dorenda 48
Jerzy Dorenda 54
Albert Dormer 84
Andrzej Drożobiński 36
Antoni Dudek 41
Adam Dudzik 25
Stanisława Dudzińska 60
Adam Dunajski 27, 53, 57, 61
Joan Durran 88
Elżbieta Dutkiewicz 63

Patrz również Elżbieta Klukowska
Stanisław Dyniewski 27
Bożena Dziadkowcowa 67, 81, 84, 97, 98,
101
Stanisław Dziekan 83
Andrzej Dziekoński 37, 46

E

Jerzy Elżanowski 56, 62, 66, 68, 74, 77, 79,
84, 85, 96, 101, **108**
Ivan Eros 88
Adam Esnekier 63, 82
Aleksander Ewert 59

F

Mary Farrell 88
Ingrid Farup 62
Herman Filarski 55, 84
Abe Finckelstein 23
John Fisher 88
Jeremy Flint 76
Tadeusz Florkiewicz 65
Mary Forell 88
Pietro Forquet 35, 57, 69, 106–107
Harold Franklin 44
W. Franklin 97
Marian Frenkiel 53, 56, 60, 61, 62, 65, 73,
79, 82, 85, 86, 87, 88, 89, 108, 109
Jadwiga Frenklowa 56, 60, 77, 79, 87, 88, 89

G

Tadeusz Gałązka 62, 65, 67, 91, 101–100
Tadeusz Galica 74
Konrad Galka 77, 85
Nico Gardener 60, 65
Benito Garozzo 69, 106–107
John Gerber 69, 70
Hilda Gernt 32
Pierre Ghestem 65, 77
Mieczysław Goczewski 91, 100
Jerzy Golkowski 67, 79
Władysław Gomulka 11, 26
Andrzej Gorczyca 12, 20, 26
Jan Gorczyca 12, 21, 38, 39
Fritzi Gordon 54, 60, 65, 81, 97, 98
Charles H. Goren 32, 34, 38, 48, 57, 66, 79
Gustaw Gottesman 26, 37, 100
Leon Grosfeld 47, 53, 56, 57, 65, 73, 79
Zdzisława Gruberska 60, 77, 86
Anna Gruchalska 36, 38
Nancy Gruver 88
Stefan Grzeszczyński 48
Henryk Grzyb 59
Adam Grzymała-Siedlecki 46
Pierre Guerin 22–23

H

Maurice Harrison-Gray 76, 93, 94
Dorothy Hayden 70, 79, 88
Dorothy Hayden Truscott
Patrz Dorothy Hayden
Josef Hegner 68, 83
Ernst Heldring 93
Zbigniew Herbert 10
de Heredia 68
Randi Herseth 62
Tadeusz Hofman 53, 57
Edwin Howell 44

I

Ingar Isachsen 62, 92

J

Danuta Jachnis-Seifert 77, 82, 83, 86, 87, 89, 90, 101, 104, 105, 106

Patrz również Danuta Jachnisówna

Danuta Jachnisówna 47, 48, 50, 52, 53, 54, 55, 60, 61, 62, 63, 67

Patrz również Danuta Jachnis-Seifert

Pierre Jais 60, 65, 78

James Jakoby 88

Jerzy Janicki 9, 98

Wanda Jankowska 56

Eric Jannersten 55, 84

Jan Janowski, prof. 12, 15, 20, 46, 47, 51, 110

Jan Paweł II 108

Roman Jasica 27

Antoni Jaworski 64, 66, 67, 74, 75, 77, 78, 80, 83, 85, 101

Stefania Jędrzejowska 52, 53

Jan Jędrzejowski 28–29, 38, 41, 47, 48, 49, 50, 54, 63, 91

Krzysztof Jędrzejowski 41, 62, 63, 69, 85, 92, 97, 101, 102, 103, 110

Jan Jeske 36

Jan Jeżowski 39, 71, 86, 100

Ryszard Jodłowski 65, 79, 86, 101

Ramn Johansen 62

Marilyn Johnson 88

Jane Juan 88

Andrzej Jućewicz 109

K

Jan Kaczmarzki 36, 46, 47

Jarosław Kaczorowski 91, 101

Jan Kajrunajtys 61

Henryk Kalinowski 86

Zygmunt Kalinowski 79

Jan Kamiński 100

Tadeusz Kapala 65

Adam Karwowski 109

Marek Kasprzak 61, 62, 63, 66, 67, 69, 74, 75, 77, 78, 80, 82, 83, 84, 85, 101, 103, 105

Mosche Katz 96

Jan Kawka 36

Andrzej Kiwerski 48, 74

Jan Klaczak 68, 84

Bogdan Klenowicz 64, 67

Helena Klenowicz 64, 77

Elżbieta Klukowska 74, 79, 81, 84, 85, 98, 100

Patrz również Elżbieta Dutkiewicz

Julian Klukowski 61, 63, 64, 65, 66, 67, 69, 71, 71–72, 73, 74, 75, 76, 79, 80, 84, 85, 86, 92, 95, 100

Jerzy Kmiecik 61, 65

Kenneth Konstam 60, 76, 78

Jan Kopacz 86

Waldemar Kowalczyk 36, 38, 39

Mirosław Kowalski 20, 21, 26, 37, 39, 42, 45, 53, 62, 100

Zofia Kowal 100

Boris Koytchou 35

Jan Kreusch 37, 38

Hans Kreyens 88, 91

Jolanta Krogulska 71, 77, 79, 81, 84, 98, 100

Zbigniew Krogulski 64, 65, 67, 74, 75, 79, 85

Maciej Kryński 25

Jan Krzymuski 39, 41, 66, 77

Wojciech Kubera 100

Josef Kubišta 68, 83

Jan Kuczyński 8, 9, 11

Czesław Kuklewicz 12, 65, 71, 71–72, 73, 75, 76, 77, 80, 83

Jarosław Kukliński 26, 45, 52, 53, 56, 57, 65, 66, 73

Władysław Kunicki-Goldfinger 98–99

Ryszard Kuszleyko 20, 24, 26, 44, 61, 65, 68, 79, 84, 86

Jerzy Kwiatkowski 74, 100

Mieczysław Kwieciński 36

L

Alvin Landy 56

Jan Lato 48, 52, 54, 59

Łukasz Lebioda 79, 83, 86, 88–89

Tomasz Lempart 47

Leventritt 35

Jerzy Lipka 25, 53, 54

Krzysztof Lisicki 69, 71, 100

Stanisław Lucht 13, 26, 28, 32, 37, 40–41, 45, 100

Ł

Rafał Łąkowski 109

Stanisław Łopuszyński 13

Stefan Łowiński 20, 21, 30, 32–33, 33, 40, 41, 47, 48, 50, 52, 53, 56, 57, 59,

60, 61, 62, 63, 65, 66, 68, 69, 75, 77, 79, 82, 90, 93, 106

Erazm Lubieński 100

M

Jan Maciejewski 100

Kornel Makuszyński 60, 64, 67, 74, 79, 86, 100, 102

Jan Małcużyński 46, 48

Andrzej Małek 68

Zbigniew Malinowski 36

Bogdan Małysz 83, 91, 100

Jakub Mames 52

Giancarlo Manca 53

Jerzy Marciniak 83

Stanisław Marciniak 36

Rixi Markus 48, 54, 60, 65, 78, 79, 81, 93, 97, 98, 101, 106

Mieczysław Martula 17, 31, 87, 102, 104

Władysław Mazurkiewicz 12–13

Philip Meeus 68

Adam Meredith 78

Giuseppe Messina 77

Tomasz Meyro 39

Stefan Michalski 16, 24, 25, 39, 54

Leonard Michniewski 64, 68, 79, 81, 83, 84, 86

Andrzej Milde 91

Mirosława Mirowska 60

Renato Mondolfo 77, 103, 106–107

Charles Monk 66, 68, 81, 89

Nicola Monteduro 83

Roman Mycielski 99

N

Robert de Nexon, baron 32, 92

Adam Niedziela 86

Henryk Niedźwiecki 20, 25, 29, 30–31, 37, 38, 40, 41, 45, 47, 49, 53, 56, 59, 61, 62, 65, 67, 72, 77, 79, 85–86, 86, 100

Romuald Niekrasz 100

Jacek Niezychowski 36

Janusz Nowak 39, 79, 84

Janina Nowicka 100

Andrzej Nowicki 50, 52, 55

Jerzy Nowicki 12

Kazimierz Nowicki, płk 61

Władysław Nowicki 100

Peter Nunes 83

O

prof. Andrzej Oberc 25

Harold A. Ogust 34

Andrzej Olszewski 63, 66, 67, 68, 77, 79, 84, 85, 96

Andrzej Orłow 110

Bolesław Orłowski 71, 79, 101

Jaime Ortiz-Patino 71

Borys Orzeszkowski 36

Sergio Osella 79

Nicolaus D. Oudshoorn 72, 84

Zdzisław Owczarski 36

P

Camillo Pabis-Ticci 69, 78, 94

Wacław Pacewicz 50

Czesław Pak 27

Andrzej Partyka 53, 63, 82

Krzysztof Pawlik 36, 38, 39, 52, 61, 64, 68, 79, 84, 86

Teresa Pawlik 52

Mieczysław Pawlus 86

Jan Paygert 61, 65, 67, 68, 70–71, 79, 86

CarlAlberto Perroux 34, 35, 56, 57, 58, 60, 69, 70, 71, 79, 90

Marek Peszke 55, 69, 84, 86

Alicja Petri 67, 81, 84, 97, 98, 101

Zofia Pezińska 109

- Andrzej Piekarski 99
 Sławomir Piekut 100
 Wiesław Pisarski 63, 74, 79, 91, 100
 Vito Pittala 77, 88
 Jerzy Piwoński 10, 36, 39, 65, 68
 Stefan Pleszczyński 24
 Jan Podsiadło 26
 Jerzy Pomianowski 102
 Franciszek Poprawa 79, 86
 Krzysztof Prawdź 36
 Richard Priday 78
 Jan Prüffer 36, 61
 Bronisław Prugar 100
 Józef Prutkowski 17, 87, 102
 Stanisław Ptasieński 59
 Krzysztof Puciłycki 91
 Henryk Pudzyński 61
 Jerzy Putrament 13–15, 24–25
- R**
 Zbigniew Radzikowski 26
 Nissan Rand 96
 Włodzimierz Reczek 28, 46, 47, 78, 79, 82, 101
 Terence Reese 44, 55, 61, 65, 70, 70–71, 71, 76, 78, 80, 83
 Claude Rodrigue 61, 78
 Zofia Rogowiczowa 52, 53, 56, 60, 64, 83, 85, 101
 Marian Rogowski 15–17, 24, 28, 30–31, 32, 37, 42, 46, 64, 87, 102, 103, 104
 Irving Rose 65, 76, 78
 Lawrence Rosler 61
 Antoni Rozciszewski 36
 Henryk Rozenal 27, 38, 40, 46
 Aleksander Rozecki 20, 21, 28, 30, 38, 40, 41, 44, 46, 47, 53, 60, 61, 62, 75, 76, 83, 92
 Halina Rożkova 60, 61, 62, 67
 Witold Różycki 92
 Krystyna Ruszczyńska 79
 Jerzy Ruszczyński 79
 Jarosław Rutkowski 68, 79
 Jan Rybkowski 46
 Andrzej Rzeszotarski 8
 Stefan Rzeszot 21, 22, 48, 84, 86, 100
- S**
 Sue Sachs 88
 Leif Salterod 62
 Magdalena Samozwaniec 7
 Danuta Sandomierska 100
 Maciej Sandomierski 100
 Borisa Schapiro 44
 Zdzisław Schneider 46, 47
 Zofia Schneider 60, 83
 Wiliam Seamon 34, 35
 Stanisław Sebastianiński 36
 Bogumił Seifert 4, 20, 21, 26, 31, 32, 33, 41, 46, 47, 48, 52, 54, 57, 59, 61, 67, 86, 87, 89, 91, 96, 100, 105
 Danuta Seifert
Patrz Danuta Jachnis-Seifert
 Borys Shapiro 65, 70, 71, 76, 77, 78, 80
 Omar Sharif 106, 107
 Alfred Sheinwold 55
 Krzysztof Sikorski 54
 Roger Silberwasser 66
 Andrzej Simon 20, 23, 43, 46, 50, 65, 79, 83, 84, 86, 88, 92, 103, 105
 Guglielmo Siniscalco 53, 57
 Ewa Skopińska 53, 56, 64, 71, 77, 79, 97
 Zbigniew Skóra 36
 Mirosław Skurzewski 102
 Cornelius (Bob) Slavenburg 88, 91, 94
 Antoni Słonimski 14, 46–47
 Marek Sobański 100
 Helena Sobel 79
 Włodzimierz Sobociński 84, 91, 102
 Witold Sobotkowski 45, 52, 60, 62, 64, 65, 73
 Otto Sochański, mecenas 46, 47, 48
 Ludwik Solnicki 27
 Stanisław Spyryński 52
 Zbigniew Sroczyński 36
 Jacek Stachowicz 47, 53, 57, 62, 65, 66, 79, 83, 84
 Jerzy Stachowicz 20, 27, 52, 53, 56, 57, 62, 65, 74, 79, 83
 Roman Staniszewski 36, 46
 Samuel Stayman 57
 Roger Stern 61
 Włodzimierz Stobiecki 64
 Adam Stroniski 48, 54, 59
 Edward Strzelecki 79, 84, 86, 93, 98, 100, 101
 Mieczysław Sulimowicz 36
 Ralph Swimer 78, 80
 Ranik Syvertsen 62
 Z. Szajkowski 41
 Antoni Szczepanik 27, 38, 39
 Jan Szmurło 56
 Roman Szukalski 36, 38, 39
 Zbigniew Szurig 50, 52, 53, 61, 63, 64, 66, 67, 69, 71, 71–72, 73, 74, 75, 76, 80, 84, 85, 97, 98, 107, 108
 Henri Szwarc 72
 Szymański 83
 Roman Szymczak 64, 67, 74, 75, 85
 Marek Śmiechowki 41
- T**
 Stanisław Tabaka 56
 Luis Tarlo 60, 76, 78
 Bogdan Teleżyński 83
 Georges Theron 78
 Czesław Toczek 36
 Wiesława Tomaszewska 84
 Angelo Tracanella 90
 Roger Trézel 60, 65, 78
 Alan Truscott 70
 Stanisław Trybuła 85
- Marian Turek 86
 Marian Turzański 36, 38, 90
 Leopold Tyrmand 11
 Zdzisław Tyszkiewicz 54, 84
- V**
 Joseph Van den Borre 66, 72, 75, 76, 84, 93
 Veltuzen 64
 Jean Velut 93
 Gustaw Verdonck 66
 Tadeusz de Virion 46, 109
- W**
 Stefan Wachnowski 61, 65, 68, 86
 Andrzej Wachowski 52, 103
 Jacek Wasilewski 109
 Krzysztof Waśniewski 93, 96, 103, 107
 Tadeusz Wawrzyński 63
 Krzysztof Wądrodzki 100
 Maurice Weissberger 88
 David Wertans 72
 Jan Wieczorkiewicz 20, 25, 29, 31, 38, 40, 41, 42, 47, 53, 61, 62, 66, 97
 Więckowski 83
 Cezary Wilczopolski 77
 Andrzej Wilkosz 71, 71–72, 73, 75, 76, 77, 80, 83, 95, 100
 Jan Winiecki 25, 41
 Jerzy Wiśniewski 52, 76, 83
 Zbigniew Witkowski 102
 Jan Wohlin 55, 68, 73
 Adam Wojtaś 63, 65, 66, 68, 75, 76, 79, 83, 84, 86, 88, 101
 Jerzy Wołoszewicz 60, 64, 74
 Maciej Wołyński 85
 Wojciech Wójcicki 53, 62, 66
 Jan Wójtowicz 36
 Jerzy Wójtowicz 25
 Adam Wysocki 69
- Y**
 Leon Yallouse 106
- Z**
 Tadeusz Zachariasiewicz 50
 Zachrisson 68
 Hanna Zajączkowska 84
 Witold Zalewski 20, 21, 25, 38, 39, 43, 50, 52, 65
 Zankay Peter, dr 49
 Andrzej Zawada 110
 Haly Zeppaggio 88
 Jacek Zieliński 41, 50, 59, 60, 64, 67, 68, 70–71, 88, 90, 108
 Halina Zienkowska 53, 56, 62, 63, 64–63, 74, 80, 81, 84
 Adam Zimnielski 65
 Henryk Zylbernik 26
 Zdzisław Żygulski jun. 12, 24

SPIS TREŚCI

Zamiast wstępu – laurka	5
Kilka słów wprowadzenia	6
1936–44	7
1945–53	10
1954–55	13
1956	17
1957	30
1958	47
1959	52
1960	56
1961	60
1962	63
1963	67
1964	74
1965	79
1966	84
1967	100
SUPLEMENT	108
czyli przekroczenie planu	
1980-81	108
1982-84	108
1985-96	109
Indeks nazwisk	111
Skróty	114

Skróty określające rozgrywki

Dyscyplina	OL Olimpiada (=MŚ)	MŚ Mistrzostwa świata	ME Mistrzostwa Europy	MP Mistrzostwa Polski	OT/MT* Ogólnopolski turniej
drużyny ogólnie	OLD	MŚD	MED	MPD	–
drużyny open	OLDop	MŚDop	MEDop	MPDop	–
drużyny kobiet	OLDko	MŚDko	MEDko	MPDko	–
drużyny mikstów	–	–	MEDju**	MPDmx	–
teamy ogólnie	–	–	–	MPT	MTT* OTT
teamy open	–	–	–	MPTop	OTTop
teamy kobiet	–	–	–	MPTko	OTTko
teamy mikstów	–	–	–	MPTmx	OTTmx
pary ogólnie	OLP	MŚP	MEP	MPP	MTP* OTP
pary open	OLPop	MŚPop	MEPop	MPPop	OTPop
pary kobiet	OLPko	MŚPko	MEPko	MPPko	OTPko
pary mikstów	OLPmx	–	MEPmx	MPPmx	OTPmx
indyw. ogólnie	–	–	–	MPI	MTI* OTI
indyw. open	–	–	–	MPIop	OTIop
indyw. kobiet	–	–	–	MPIko	OTIko
* Turnieje międzynarodowe – M zamiast O. ** Mistrzostwa Europy Drużyn Juniorów.					

Skróty ogólne

ACBL	American Contract Bridge League	NS	para: North – South
COB	Centralny Ośrodek Brydżowy	OZBS	Okręgowy Związek Brydża Sportowego
E	East	PPP	Popularny Puchar Polski
EBL	European Bridge League	PZBS	Polski Związek Brydża Sportowego
GKKF	Główny Komitet Kultury Fizycznej	S	South
GKKFiT	Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki	UB	Urząd Bezpieczeństwa
IMP	International Match Point	VP	Victory Point
KO	Komitet Organizacyjny (PZBS)	W	West
m.	Miejsce w zawodach	WBF	World Bridge Federation
N	North	WE	Para: West – East
npc	Nonplaying captain	x	w diagramach: błotka bez znaczenia
		ZG	Zarząd główny PZBS



Z okazji 45 - lecia
Polskiego Związku Brydża Sportowego

dla

Bogumiła Seiferta

za osobisty wkład i działalność społeczną na rzecz
rozwoju i promocji brydża sportowego w Polsce

Prezes PZBS

R. Kielbasinski
Radosław Kielbański

Warszawa, 10 listopada 2001 r.